

The book cover features a stylized illustration of a woman on the left and a man on the right, standing in a library. The woman has long dark hair, a red triangle on her cheek, and wears a black top and a patterned skirt. The man has a beard, a white shirt, a dark vest, and a tie, with a tattoo on his left arm. The background is dark blue with a bookshelf and a red splatter in the top left. The title is written in white and red text.

WSZYSTKIE  
NASZE  
GRANICE

NATALIA BROŻEK

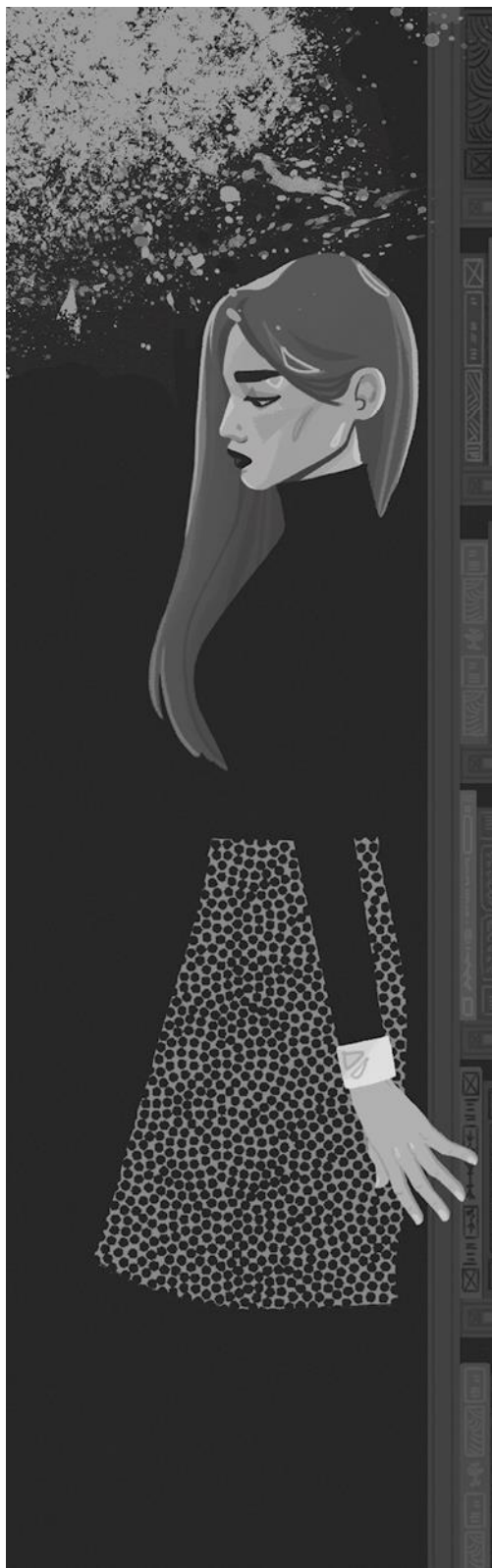


NATALIA BROŻEK

# WSZYSTKIE NASZE GRANICE



# CZĘŚĆ I



*I kielek najmniejszy dowodzi,  
że śmierć nie istnieje.*

– WALT WHITMAN

Drogi czytelniczki i drodzy czytelnicy, w książce poruszane są tematy, które mogą być dla wielu trudne. Jeśli któryś z takich wątków, jak zaburzenia odżywiania, przemoc psychiczna i fizyczna czy samobójstwo, może pogorszyć Wasz stan psychiczny, proszę, abyście przerwali lekturę.

Tonęłam.

Próbowałam machać rękami, ale nic to nie dawało. Nadal nie płynęłam w górę. Ciężar ciągnął mnie w dół, coraz głębiej i głębiej. Świat rozmył się w ciemności. Nie mogłam już dojrzeć, gdzie zaczyna się rozgwieżdżone niebo, a gdzie jest brzeg. Zostałam tylko ja i zimna woda. Moje ciemne włosy falowały wśród prądów, a blade ramiona wyciągałam wciąż z nadzieją w górę.

Odpywałam powoli...

Znikałam w niebycie, w wodzie, w sobie. Ciało zmęczyło się walką, myśli też opadały z sił. To kłamstwo, że przed śmiercią człowiek przypomina sobie wszystkie sceny ze swojego życia. Ja nie potrafiłam. A może po prostu nie było czego wspominać?

Świadomość jakby wyrwała się z mojej głowy. Nie rozumiałam niczego, nie czułam już niczego. Nie. Coś jednak czułam. Ostry ból, który promieniował z mojej klatki piersiowej, gdy już dłużej nie mogłam wstrzymać oddechu. Walczyłam, ale w końcu musiałam się poddać.

Byłam przecież świadoma, jaki czeka mnie los, gdy tylko znalazłam się w wodzie.

Otworzyłam wreszcie usta. Woda szybko wniknęła do buzi, tuż przed moimi oczami pojawiły się bąbelki. Dławiłam się. Poczułam, że to się zbliża. Już niewiele ci zostało, odpuść, uspokajajam się. Gdy przestałam się miotać, pociągnął mnie nurt. Jedyna myśl, która pojawiła się pod koniec w mojej głowie, uformowała się w jego imię.

Edgar...

# ROZDZIAŁ 1

Największa fala paniki uderzyła we mnie, gdy wjechaliśmy do miasta.

To wtedy sunący powolnie autobus minął zielony znak wiszący nad drogą Quincy Shore Drive. Miałam problem, by nabrać powietrza do płuc. Mężczyzna siedzący w fotelu obok nachylił się nad oddzielającą nas torbą, żeby sprawdzić, czy wszystko gra. Jego słowa na szczęście pochłaniała płynąca z bezprzewodowych słuchawek muzyka, a dokładnie, o ironio, *Paradise City* Guns N' Roses. To wtedy stałam się częścią stolicy Massachusetts, kolejnym małym człowiekiem w mieście liczącym sobie niemal siedemset tysięcy mieszkańców.

Byłam w Bostonie – jednej z ważniejszych siedemnastowiecznych brytyjskich kolonii, potężde handlowej oraz kolebce amerykańskiej literatury. Dużo czytałam o tym miejscu i o uniwersytecie, na który wreszcie się zdecydowałam, stąd wiedziałam, że gmach Whitman University powinien niedługo się zarysować na tle Old Harbor. Może i miałam małą obsesję, ale kto by jej nie miał? Dotarłam do miejsca, gdzie narodziła się literatura Stanów Zjednoczonych. Przyglądałam się wcześniej zdjęciom budynku i plaży Carson położonej tuż obok. Nie miałam jednak siły go wypatrywać. Patrzyłam wyłącznie na swoje zaciskające się na kolanach dłonie, próbując uspokoić oddech. Zamiast panikować, powinnam się cieszyć, że w końcu się tutaj znalazłam. Niemal czułam, przekraczając tę niewidzialną granicę, jak pomysły zaczynają wirować mi w głowie. Niebawem będę mogła przelać je na papier. Już nie po kryjomu – jak wcześniej pomiędzy zajęciami w szkole średniej a dorywczą pracą i później w przerwach od długich nocnych zmian w restauracji, którą upodobał sobie przede wszystkim trowcy.

Teraz wszystko się zmieni.

Poprawiłam się w fotelu, czując, jak bardzo zdrętwiały mi pośladki. Droga była długa i męcząca. Gdybym miała więcej pieniędzy, może pokusiłabym się o lot samolotem, ale skończyłam w wypełnionym po brzegi autobusie, marząc, żeby ten koszmar wreszcie minął.

Na dworcu wcale nie było lepiej. Zatłoczone korytarze, rozpychający się łokciami podróżni i smród żarcia na wynos sprawiały, że chciałam uciec. Nawet do tego cholernego autobusu, który – choć stał się dla mnie na kilka godzin ruchomym więzieniem – dawał pozór jakiegoś ładu. Nie tak jak Boston, którego nieskończona potęga i chaos uderzyły we mnie, ściskając klatkę piersiową.

Gdy słuchawki przestały łączyć, co ostatnio zdarzało się coraz częściej, nerwowo sięgnęłam do tylnej kieszeni spodni, aby sprawdzić, czy wciąż mam tam telefon. Na szczęście wyczułam jego obrys na materiale jeansów. Odblokowałam ekran i stało się jasne, że problem znowu był z bluetoothem. Uruchomiłam go od nowa, dzięki czemu popłynęła kolejna piosenka z listy na Spotify, którą zatytułowałam krótko: Whitman. Wciągnęłam do płuc przesiąknięte spalinami i zapachami ludzi powietrze, po czym ruszyłam wreszcie do wyjścia.

Próbowałam ignorować rosnący niepokój, poczucie osaczenia i przelotny dotyk. Odgradzałam się od tego wszystkiego podróżną torbą na tyle, na ile to było możliwe. Nie była perfekcyjną tarczą, choć tuż przy wyjściu z budynku sprawdziła się idealnie jako taran.

Przybysze zatrzymywali się na chodniku, podziwiając pierwsze widoki Bostonu. W normalnych warunkach może też bym tak zrobiła. Ba! Nawet miałam to w planach. Widziałam to w idealnych wizjach, które śniłam noc w noc po skończeniu szkoły średniej. Podczas fantazjowania wszystko wyglądało lepiej niż w rzeczywistości. Chciałabym teraz jechać metrem i wsłuchiwać się w tętno miasta przy akompaniamencie przygotowanych specjalnie na tę okazję piosenek, ale nie mogłam.

Podbiegłam do stojącej nieopodal taksówki, nie zwracając uwagi na cisnący się przy niej tłumek. Zatrzasnęłam drzwi, ściszyłam muzykę i podałam adres.

– Wszystko w porządku? Źle wyglądasz – stwierdził kierowca, odsuwając siwą grzywkę. – Wezwać karetkę?

Nasze spojrzenia odnalazły się w lusterku. Wyglądał na zaniepokojonego, co wcale mnie nie zdziwiło. Przelotnie spojrzałam na swoje odbicie: jeszcze bledsze niż zazwyczaj policzki, spocone czoło i przyklejone do niego czarne pasma włosów, które uciekły z koka. Do tego gwałtownie unosząca się

klatka piersiowa, która sprawiała wrażenie, jakbym nie mogła zaczerpnąć powietrza.

W sumie tak było.

– Nie – odpowiedziałam i przełknęłam z trudem ślinę. – To przez ciepło. Proszę jechać.



Uniwersytet imienia Walta Whitmana, przed którym zatrzymała się taksówka, nie należał do Ligi Bluszczowej – miało to swoje plusy i minusy. Może i potencjalni pracodawcy nie będą z uznaniem kiwać głową, czytając moje CV, jak by to było, gdybym skończyła Yale, ale miałam to gdzieś. Bardziej zależało mi na mniejszej liczbie zer przy kwocie chesnego oraz na zajęciach z pisarzami, a tych będę miała od groma.

Przynajmniej tak głosiła ulotka, którą ścisiskałam w dłoniach. Wyciągnęłam ją na początku jazdy – może liczyłam na to, że jeśli przeczytam po raz setny te same formułki, niepokój odpłynie? Przez ciągłą lekturę papier pomiał się miejscami tak, że starł się tusz i nie mogłam ponownie przeczytać o wielkiej bibliotece i wygodnych akademikach w zachodnim skrzydle.

Ponaglana przez taksówkarza zapłaciłam za przejazd, po czym postawiłam pierwszy krok na chodniku tuż przy zamkniętej bramie wjazdowej. Za nią, w idealnie wypielęgnowanym ogrodzie ciągnęła się wyłożona kostką brukową ścieżka. Prowadziła prosto na dziedziniec, który ledwie widziałam pomiędzy zaroślami. Nie miałam jednak problemu z dostrzeżeniem wynurzającego się zza drzew gmachu uczelni.

Moja grupa już czekała przy wejściu do głównej części uniwersytetu. Nie było trudno rozpoznać w nich pierwszaków – gadali głośno, nawiązywali ochoczo nowe kontakty, a przy tym podziwiali z szeroko otwartymi ustami klasyczną architekturę budynku.

E-mail, który dostali zapewne wszyscy nowi studenci, nie był zatem zwykłą pokazówką. Zaraz powinien się pojawić członek samorządu studenckiego i oprowadzić nas po całym terenie.

Zamiast stanąć gdzieś na obrzeżach zbiorowiska, skierowałam się do głównego budynku, który dominował nad wschodnim i zachodnim skrzydłem wyższy o jakieś dwa piętra i tympanon. Przez moment rozglądałam się po przytłaczającym wielkością wnętrzu, ale ocknęłam się, gdy usłyszałam śmiech niesiony przez echo. Nie zastanawiając się dłużej, poszłam w stronę pomieszczenia, z którego wyszły dwie dziewczyny.

Wpadłam do łazienki przy dźwiękach piosenki *Thunderstruck* AC/DC, ale bynajmniej nie dodała mi ona siły. Zrzuciłam torbę z ramienia i od razu dobiłam do rzędu kilku umywalk prostopadłego do zielonych kabin. Odkręciłam kurek drżącymi palcami, a gdy z kranu popłynął strumień, wsunęłam pod niego dłonie złączone w łódeczkę. Nachyliłam się, po czym zaatakowałam rozżarzoną twarz lodowatą wodą. Zmoczyłam przez przypadek też włosy, a kilka kropeł spłynęło po szyi i zniknęło zza materiałem przepoconej bluzy, wywołując dreszcze.

Tego było mi trzeba.

Powtórzyłam tę czynność jeszcze dwa razy, po czym zakręciłam kran i zacisnęłam dłonie na umywalce. Narobiłam wokół syfu, ale większy widziałam na swojej twarzy. Tusz do rzęs spływał po policzkach, docierając już prawie do drżących warg, które nieudolnie próbowałam zacisnąć w wąską linię.

Popatrzyłam prosto w swoje szare, pozbawione wyrazu oczy.

W taki dzień jak ten nawet muzyka nie potrafiła odciąć mnie od świata. Ani od myśli, które ciągle powtarzały, że się myliłam i jednak nie byłam na to gotowa.

Czekałaś na to pięć długich lat. Przygotowywałaś się. Jesteś tutaj. Przestań świrować – próbowałam wmówić swojemu odbiciu to, co powtarzałam wcześniej przez większość podróży autobusem, ale ono nie słuchało.

Wciąż nie mogłam przestać się trząść. Tego wszystkiego było tak dużo, że obawiałam się nawet wyjść z tej całej toalety. Mogłabym tutaj zostać, zaszyć się pod umywalkami i wyć z bezsilności.

Byłam żałosna.

Nic nowego. Uśmiechnęłam się do siebie półgębkiem. Te pięć lat niczego mnie nie nauczyło.

Ruszyłam się z miejsca dopiero po dłuższej chwili, kiedy zmusiła mnie do tego dziewczyna, która

weszła do środka. Towarzyszył temu dość głośny zgrzyt otwieranych drzwi, który przebił się przez płynącą ze słuchawek muzykę. Dzięki temu zdążyłam złapać za torbę i wybiec z łazienki, zauważając tylko jej czerwoną, zwiewną sukienkę. Była idealna na końcówkę sierpnia i prażące temperatury.

Idąc głównym holem w stronę wyjścia, jedną ręką poprawiłam wbijający mi się w ramię pasek bagażu, a drugą próbowałam rękawem wytrzeć z twarzy pozostałości po tuszu.

Musiałam zapalić. Tylko to sprawi, że wreszcie się uspokoję. Pomyślę wtedy jasno, a później znajdę pokój, w którym miałam od dzisiaj spać.

Dam radę.

Uczepiłam się tej myśli tak mocno, że nie zważając na nic innego, pognałam z powrotem na dziedziniec i stanęłam tuż przy koszu obok głównego wejścia. Z bocznej kieszeni torby wyciągnęłam dość sfatygowaną paczkę tanich fajek. W środku została połowa, resztę wypaliłam po drodze do Bostonu na krótkich przystankach.

Wyjęłam zębami jednego papierosa, po czym po kilku próbach wreszcie zdołałam go odpalić. Kiedy pójdę do sklepu po kolejne, dokupię też nową zapalniczkę. Ta była u swojego kresu.

Zaciągnęłam się łapczywie, wpuszczając do płuc dym i spokój. Wzrok natomiast skupiłam na ścianie przed sobą, badając powstałe przez lata pęknięcia i wijący się obok okien bluszcz, którego listki podwiewał wiatr.

Studenci przechodzili obok, ale usilnie ich ignorowałam, dzięki czemu udało mi się wreszcie opanować. Z każdym kolejnym zaciągnięciem pozbywałam się zagnieżdżonego w środku niepokoju. Gardło piekło mnie od wstrzymywanych łez i dymu, ale taką cenę mogłam zapłacić.

To wspaniałe uczucie zniknęło jednak tak szybko, jak się pojawiło. Oddaliło się ode mnie wraz z ciepłem drugiej osoby. Znajdowała się zdecydowanie zbyt blisko. Może chciała wyrzucić coś do kosza? Odsunęłam się na bok, nawet nie myśląc, żeby przyciszyć muzykę.

Wtedy ktoś dotknął mojego barku.

– Cholera jasna! – Odskokczyłam, zsuwając parzącą dłoń z ramienia. – Odwaliło ci?

Papieros wypadł mi z dłoni, gdy momentalnie wszystkie mięśnie stały się wiotkie. Podniosłam go z chodnika, po czym z niezadowolaniem wyrzuciłam do kosza, wcześniej gasząc niedopałek o metalową część pojemnika.

Niechętnie spojrzałam na chłopaka o ciemnej karnacji. Miał na sobie koszulkę z logo uniwersytetu i plakietkę z koślawo napisanym imieniem Javier. Wyglądał na zaniepokojonego, a przy tym jego ciemne krzaczaste brwi zastygły w dość niezadowolonym wyrazie. Mówił coś do mnie, ale przez kolejny kawałek od AC/DC zupełnie go nie zrozumiałam.

– Poczekaj – przerwałam mu, wyjmując słuchawki, po czym dodałam oskarżycielskim tonem: – Przestraszyłeś mnie.

– Nowa?

– Tak, a co? – zdziwiłam się.

Aż tak to widać? W przestkach rozejrzałam się po spacerujących po dziedzińcu, ale nie potrafiłam wśród nich wyłapać tych, którzy pojawili się tutaj po raz pierwszy.

– Nie można tu palić – wytłumaczył wreszcie, wskazując palcem tabliczkę, której wcześniej nie dostrzegłam. Właściwie w ogóle się jej tutaj nie spodziewałam. – Są do tego wyznaczone miejsca.

Przerwał, po czym spojrzał na zegarek. Skórzany pasek był starty w kilku miejscach, ale najwyraźniej wcale mu to nie przeszkadzało. Podobnie jak dość schodzone trampki. Nie mógł ustać w miejscu, dlatego zwróciłam na nie uwagę. Kiwał się to do przodu, to do tyłu, a pod nosem nucił jakąś skoczną melodię.

– Grupa zwiedzająca kampus już ruszyła – powiedział w końcu, odczytując godzinę ze wskazówek. – Chwilę temu. Jeśli się pospieszysz, może ich dogonisz.

Pokręciłam głową, krzyżując ramiona na piersi. Chciałam, żeby ta rozmowa wreszcie się skończyła. Bark ciągle płonął mi żywym ogniem, choć przecież chłopak już mnie za niego nie trzymał.

– Poradzę sobie – powiedziałam, chcąc dać mu do zrozumienia, że może iść.

Czy zajmie się męceniem innego pierwszaka, czy pójdzie na zajęcia z tańca towarzyskiego, było mi obojętne. Chciałam po prostu, żeby dał mi spokój.



– Nie wątpię – skomentował z przekąsem, ale nie odszedł. – W centralnej części, czyli... tutaj, znajduje się serce uniwersytetu. Administracja, biblioteka, stołówka, przychodnia akademicka, gdyby ktoś potrzebował.

– Ja naprawdę... – starałam się mu przerwać, ale nie zwrócił na to uwagi.

– Zachodnie skrzydło to akademiki. Czytałaś o podziale na część kobiecą i męską? – Potaknęłam sztywno głową, a on kontynuował: – Co prawda i tak wszyscy wszystkich odwiedzają, ale pozory zachować trzeba. Poza tym... Pokoje są jednoosobowe i dwuosobowe, zależy, jak się trafi. Są tam też aneksy kuchenne, po jednym na piętro, pokoje do nauki czy zabawy, zwane wspólnymi. A na drugim i piątym piętrze są stoły do ping-ponga!

Przerwał, po czym się obrócił i wskazał na przeciwległą stronę budynku. Niechętnie skierowałam wzrok za jego dłoń.

– We wschodnim skrzydle spędzisz pewnie większość dnia, to tam są sale zajęciowe. Przy opisie każdego przedmiotu powinien się znajdować numer sali. A właśnie! Zapisalaś się już na fakultet?

– Jaki fakultet? – spytałam szczerze zaniepokojona, wracając do niego spojrzeniem.

Czytałam o wszystkim, o czym do tej pory mówił, ale zupełnie nie pamiętałam jakiegokolwiek zapisu o zajęciach dodatkowych. W głowie naprędce wertowałam wszystkie przeczytane dokumenty, strony internetowe i ulotki, ale bez rezultatu. Musiałam to gdzieś przeoczyć. Cudownie... Pierwszy dzień zaczynał się dla mnie naprawdę dobrze.

– Nie ma problemu. Wielu to umyka. – Machnął ręką, jakby chciał mnie w ten sposób uspokoić. – Pójdź do sekretariatu. Tam się zapiszesz. Schodami na prawo, później długim korytarzem prosto. Szukaj drzwi z numerem sto sześć.

Cholera jasna. Marzyłam już tylko o tym, aby wskoczyć pod prysznic i zamknąć się w pokoju, a tymczasem musiałam łązić po głównej części uniwersytetu, lawirując wśród coraz większej liczby studentów.

– Sto sześć – powtórzyłam pod nosem, kiwając głową. – Dzięki.

– Nie ma sprawy! Do zobaczenia na kampusie – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – I wiesz... palenie szkodzi i te sprawy.

– Zapamiętam – odpowiedziałam, uśmiechając się sztucznie.

Tak naprawdę najchętniej właśnie to bym zrobiła. Dłoń powędrowała mi nawet do jeszcze niezasuniętej kieszeni, z której wystawała paczka. Pokręciłam głową. Później. Teraz muszę znaleźć pokój sto sześć.

## ROZDZIAŁ 2

Po raz piąty zapukałam do drzwi, ale i tym razem nikt nie odpowiedział, choć słyszałam stłumione głosy dwóch kobiet po drugiej stronie.

Irytacja urosła we mnie już do takiego stopnia, że miałam gdzieś, czy mnie wyproszą, gdy tylko wejść do środka. Dlatego nacisnęłam na klamkę i bez zastanowienia wkroczyłam do przytulnego, małego pokoiku wypełnionego mnóstwem roślin doniczkowych. Były dosłownie wszędzie i nie zdziwiłabym się, gdyby każda z nich miała imię.

– Mówię ci, kochana, przez całe wakacje leżałam plackiem, zero zmartwień, wszystko pięknie. A gdy tylko wysiadłam dzisiaj z auta, zobaczyłam ten pomost przy plaży i... wszystko wróciło. – Pracownica sekretariatu nagle przerwała, w końcu zauważywszy, że nie są już w pomieszczeniu same z jej koleżanką, która nalewała kawę do dwóch kubków. – Może ten rok będzie lepszy...

Kiwnęła w moją stronę głową, po czym przysunęła się na krzesło do biurka. Kółka wydały z siebie zduszony zgrzyt.

– Fakultet, jak mniemam... – rzuciła i nie czekając na moją odpowiedź, sięgnęła do szafki. – Mówiłam im, żeby wreszcie napisali to wielkimi literami na stronie, ale nie, co ja mogę wiedzieć. Pierwszy dzień i już dziesięciu zagubionych się pojawiło. No, ty jesteś jedenasta.

Przy ostatnich słowach wychyliła się zza biurka. Spojrzała na mnie, mrużąc oczy, ale gdy tylko odwróciłam wzrok, ponownie zanurkowała do szuflady.

Skupiłam uwagę na kobiecie za nią – wyglądały prawie jak siostry bliźniaczki. Tak samo spięte włosy, zapewne kręcone na papilotach, i eleganckie szare sukienki. Ta druga miała zwisające na drobnym łańcuszku okulary w złotych oprawkach, które z każdym krokiem skakały na jej klatce piersiowej.

Postawiła kubek czarnej kawy na biurku koleżanki, po czym obrzuciła mnie spojrzeniem tak zniesmaczonym, jakbym specjalnie przerwała im ciekawą pogawędkę.

– Masz rację, Agnes – odpowiedziała na jej narzekania. Miała równie skrzekliwy głos jak ta druga, choć usłużna nuta zdecydowanie wskazywała na to, kto tutaj pociągał za sznurki. – Musimy coś z tym zrobić.

– Musimy. – Rzuciła wreszcie na blat plik kartek, po czym przewertowała je, wcześniej pośliniwszy palec. – Zajęte, zajęte, zajęte...

Koleżanka wróciła do swojego biurka i zajęła się wklepywaniem czegoś do komputera. Przeniosłam wzrok na tablicę nad jej głową. Poza kilkoma ogłoszeniami o korepetycjach i wyjazdach kół zainteresowań była tam również informacja od zarządu uniwersytetu w sprawie pracy. O tym akurat czytałam.

– Czy wiadomo już, kiedy będą zapisy do pracy?

Agnes westchnęła ciężko, a przyjaciółka jej zawtórowała, nie odrywając spojrzenia od monitora, na którym pojawiały się wstukiwane powoli litery. Ich fuknięcia brzmiały dość podobnie, trochę jak świszczenie starych czajników.

– Przyszłaś pytać o fakultet czy o pracę? – spytała.

– O fakultet, ale...

– To tu masz odpowiedź. – Zatrzymała w dłoniach ostatnią kartkę, a następnie skierowała ją w moją stronę. Obok położyła długopis. – Jedyne rozwiązanie. Zajęcia w piątki o szesnastej z Edgarem Johanssonem. Lepiej, żeby ci pasowały.

Na szczęście tak było.

Spojrzałam na wydruk. Nazwa „Ja w relacji z tekstem” niewiele mi mówiła, ale musiałam się gdzieś zapisać. Kobieta przywołała na usta udawany uśmiech, po czym upiła kilka łyków kawy.

– Dzięki – powiedziałam.

Miałam nadzieję, że to był ostatni raz, kiedy musiałam się tutaj pojawić. Obróciłam się na pięcie i skierowałam do wyjścia, gdy zatrzymał mnie głośno odstawiony na blat kubek i jej skrzeczący głos.

– W sprawie pracy... – dodała, gdy sięgałam już dłonią do klamki. Zaciśnęłam palce na zimnym metalu i niechętnie ponownie na nią spojrzałam. Widać, że Agnes lubiła bawić się studentami, pokazując, kto tutaj rządzi. – Przyjdź za tydzień. Zapisy ruszają po aklimatyzacji pierwszaków.

Skinęłam głową, a potem wreszcie stamtąd wyszłam. Po zamknięciu drzwi stukanie w klawiaturę ustało, a na nowo rozpoczęło się radosne plotkowanie.

Odłożyłam torbę na drewnianą ławkę obok i szybko wyciągnęłam z niej plan oraz długopis. Kucnęłam, po czym oparłam zmiętą kartkę o siedzisko i ręcznie dopisałam w luce zajęcia z Johanssonem. Harmonogram może i był trochę zawalony, ale zajęcia najczęściej kończyły się o piętnastej, a później całe popołudnia miałam dla siebie. No, oprócz piątków. Widocznie Johansson nie jest typem rannego ptaszka, ot co.

Wsunęłam do torby plan i wyciągnęłam z niej inną kartkę, na której znajdowały się informacje dotyczące mojego zakwaterowania. Jako pierwszak nie miałam co liczyć na jednoosobowy pokój, wyjątków nie robili, pytałam. Nie wiedziałam, z kim przyjdzie mi męczyć się przez ten rok akademicki, ale miałam nadzieję, że nowa współlokatorka będzie moim przeciwieństwem. Imprezy, chłopcy i te sprawy. A przede wszystkim uczulenie na dłuższe spędzanie czasu w pokoju.

Założyłam bagaż na ramię i ruszyłam korytarzem. Dopiero teraz byłam w stanie skupić się na tym, jak wspaniale prezentował się gmach uniwersytetu. Co innego widzieć go na zdjęciach, a co innego być tutaj. Móc dotknąć kolorowego szkła w oknach, przesunąć palcami po zimnych, masywnych ścianach czy zbiec po marmurowych schodach.

Mimochodem na moich ustach pojawił się uśmiech. Pierwszy od przyjazdu do Bostonu. To chyba dobry prognostyk. Może po prostu nie byłam gotowa na tyle doznań jednocześnie? A teraz... Dam sobie radę?

Przechodząc przez wcześniej zatłoczony hol, miałam wrażenie, że znalazłam się nagle w innym miejscu. Nie było cicho, ale głosy studentów zbitych w niektórych miejscach w grupki nie niosły się tak bardzo jak wtedy, gdy pierwszy raz znalazłam się w murach uniwersytetu. Tłumy nie zasłaniały już popiersia Walta Whitmana ani tablic ze zdjęciami poprzednich roczników, dzięki czemu mogłam im się lepiej przyjrzeć.

Wszyscy ci ludzie nie postanowili jednak magicznie wyparować, a przenieśli się do zachodniego skrzydła, do którego niestety i ja zmierzałam. Kilka osób z kartkami ściśniętymi w dłoniach szukało swojego pokoju, inni wypakowywali już swoje rzeczy, śmiejąc się głośno i plotkując o nowym roku akademickim.

Wielu z nich się znało – wykrzykiwali swoje imiona i padali sobie w objęcia – inni podawali dłoń nowo poznanym kolegom. Tylko ja wśród tego zamieszania nie tryskałam energią. Przemieszczałam się jak cień, starając się omijać nieznanym szerokim łukiem. Przyglądałam się przy tym ukradkiem tabliczkom z numerami pokoi. Wszystkie pokoje na pierwszym piętrze były oznaczone jedyneką na początku, więc drugie piętro musiało mieć przypisane numery od dwustu w górę, a pokój trzysta dwanaście – czyli mój – znajdował się na trzecim.

Skierowałam się za zielonym oznaczeniem w stronę klatki schodowej i sprawnie wbiegłam po schodach, nawet nie łapiąc zadyszki, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że wypaliłam połowę paczki papierosów w niecały dzień. Stres przed wyjazdem zżerał mnie przez trzy tygodnie tak mocno, że biegałam nawet po dwa razy dziennie – może temu zawdzięczałam teraz spokojne tętno.

Nie minęło wiele czasu, kiedy znalazłam pokój o numerze podanym w e-mailu. Drzwi były zamknięte. Nie słyszałam, żeby dochodził zza nich jakiś dźwięk, dobiegały mnie tylko głosy dziewczyn z pomieszczenia obok. Nad moją głową kilka osób musiało przebiec po korytarzu, bo dudnienie sprawiło, że aż spojrzałam w górę, by się upewnić, że zaraz nie zawali się na mnie sufit.

Piętra od czwartego do szóstego obejmowała męska część akademika. Historia Uniwersytetu Whitmana sięgała czasów, gdy studiować mogli wyłącznie mężczyźni. Kiedy później dołączyły do nich kobiety, pojawiły się komplikacje związane z funkcjonowaniem akademika. Nie chciano dobudowywać nowego skrzydła ani rozbudowywać tego – postanowiono zatem podzielić skrzydło zachodnie i tak już zostało.

Jakaś dziewczyna przeszła obok, prawie trącając mnie ramieniem. Nie mogłam stać w miejscu

w nieskończoność. Wiedziałam o tym, ale jakoś lepiej było mi tutaj, gdy wszystko jeszcze wydawało się snem. Zderzenie z nową rzeczywistością mogło się okazać zbyt mocnym ciosem, ale nie było już odwrotu.

Gdy weszłam do pokoju, od razu stało się jasne, że jego prawa strona miała należeć do mnie – ta bez okna i z drzwiami przy szafie, które prawdopodobnie prowadziły do łazienki. Nie przeszkadzało mi to. Najważniejsze, że miałam łóżko i biurko, przy którym będę mogła pisać. Tylko tyle potrzebowałam do szczęścia.

Pomimo że umeblowanie było dokładnie takie samo, to jednak dwie strony pokoju różniły się od siebie. Od prawej była pustka, a od lewej przesyta. Biurko mojej nowej współlokatorki było tak zawałone, że nie wcisnęłaby tam nawet telefonu. No chyba że położyłaby go na stosie paletek do makijażu albo książek o mocno feministycznej tematyce. Pomiędzy tymi dwiema wieżami zauważyłam rozrzucone wsuwki i gumki, które wyleciały z przewróconej kosmetyczki, otwarty zeszyt z różową zakładką oraz trzy ramki ze zdjęciami.

Fotografii było w pokoju o wiele więcej. Na szafie, na stoliku nocnym i nad łóżkiem – wisiały na nitce przymocowanej po obu stronach przezroczystą taśmą. Nie przyjrzałam im się dokładnie, ale wiele z nich wyglądało na rodzinne.

– O! Cześć!

Z łazienki wyszła właścicielka bałaganu. Miała na głowie turban z ręcznika, spod którego gdzieś wysunęły się mokre pasma ciemnych włosów. Była Latynoską.

– Rok temu mieszkałam po tamtej stronie i... no cóż, po prostu się przyzwyczaiłam. – Chyba zdążyła zauważyć, jak przyglądałam się prawej części pokoju. – *Perdón*, możemy wylosować, która zgarnie którą. Rzut monetą? Wszyscy tak robią.

Hiszpański wręt utwierdził mnie w przekonaniu o jej pochodzeniu. Marzenie o imprezowej współlokatorce może jednak się spełni, choć całą swoją wiedzę czerpałam z latynoskich telenoweli. Uwielbiała je właścicielka restauracji, w której kiedyś pracowałam. Katowała nimi nie tylko mnie, ale też przyjeżdżających tam tirowców.

– Nie ma potrzeby – odpowiedziałam, po czym rzuciłam torbę na łóżko.

– Jestem Isabella Cruz Enrique – przedstawiła się, po czym podeszła do szafy i wyciągnęła z niej suszarkę. Przez ułamek sekundy zdołałam zobaczyć jej wnętrze. Tam też panował chaos. – Trzeci rok kreatywnego pisania. A ty jesteś Gaia, tak?

– Mhm – potwierdziłam.

– Też kreatywne pisanie? – próbowała pociągnąć mnie za język, ale pokiwałam jedynie głową, tym razem nie zmuszając się nawet do krótkiej odpowiedzi. – Nie żebym cię sprawdzała, byłam po prostu przy przydziałach pokoi i przeczytałam...

Nagle wciągnęła ze świstem powietrze.

– Nie mówiłam ci o dzisiejszej imprezie, prawda? – spytała, ale chwilę potem sama sobie odpowiedziała: – Oczywiście, że nie. Będzie impreza powitalna. Na każdym piętrze. Wiesz, gdzie jest pokój wspólny? Jako jedyny nie ma numeru.

Pokręciłam głową.

– To nic. Zaprowadzę cię – stwierdziła ochoczo.

– To obowiązkowe? – zapytałam, czym zbiłam ją z tropu.

Kabel od suszarki, którym wymachiwała w rytm wyrzucanych pomiędzy warg słów, nagle zamarł, a wtyczka uderzyła ją w udo schowane pod luźnymi dresami.

– Tak... Znaczący się nie – poprawiła się, kręcąc głową, jakby nie wiedziała, co w sumie odpowiedzieć. – Wszyscy będą. To tradycja. Przyjdź chociaż na chwilę.

– Zastanowię się – odpowiedziałam.

Tyle wystarczyło, żeby wyraz zdezorientowania na jej twarzy zamienił się w nieśmiały uśmiech. Po tym chyba zabrakło jej słów. Przez chwilę stałyśmy w niezręcznej ciszy. Isabella z suszarką w dłoniach i kablem ocierającym się o jej nogę, a ja z wyciągniętymi z torby świeżymi ubraniami, które niewiele różniły się od tych, które miałam na sobie. Nie moja wina, że lubiłam czuć się swobodnie, przez co na pewno nie wpisywałam się w wymagany na uczelni *dress code*.

Isabella sięgnęła dłonią do szafy. Już słyszałam w myślach propozycję, że pożyczy mi ubrania na imprezę. Najlepiej sukienkę, w końcu jestem taka chuda i mogłabym wyeksponować nogi oraz ręce. Jeansy i bluzy sprawiają, że wydaję się jeszcze mniejsza niż rzeczywiście jestem, a gdy się mierzy metr sześćdziesiąt, wcale nie jest łatwo osiągnąć taki efekt. Zanim jej palce zacisnęły się na drewnianej rączce, a usta otworzyły, by zadać pytanie, wciąłam się ze swoim.

– Czy mogę się umyć? – zapytałam. – Mam za sobą długą drogę i...

Spojrzałam na suszarkę, a Isabella od razu zrozumiała, czemu o to zapytałam. Machnęła dłonią i zabawnie zmarszczyła czoło.

– Idź, idź! – odpowiedziała, po czym wskazała na kontakt przy łóżku. – Wysuszę tutaj. Umyłam je tylko po to, żeby zakręcić na imprezę. Mogę zakręcić i tobie, jeśli chcesz.

Mimochodem dotknęłam rozwalającego się po długiej drodze koka i pokręciłam głową. Nie tłumacząc się ze swojej decyzji, zamknęłam się w łazience, a chwilę później z pokoju dobiegło mnie wycie suszarki.

## ROZDZIAŁ 3

Nie minęło nawet pięć minut, a ja już żałowałam, że dałam się wyciągnąć do pokoju wspólnego. Właściwie nie miałam większego wyboru: kiedy Isabella próbowała wręcz wypchnąć mnie za drzwi, uskoczyłam przed nią i sama wyszłam.

To dlatego siedziałam teraz na kanapie obok nowej współlokatorki, która piła już trzecie piwo. Mnie również wcisnęła butelkę do ręki i szybko zdjęła kapsel swoją. Syknęło, a pianka uniosła się niebezpiecznie w stronę końca szyjki. Upiłam ją wyłącznie dlatego, żeby śmierdzący napój nie zmoczył mi spodni. Później już tylko zaciskałam palce wokół szkła, szukając możliwości ucieczki.

Isabella jednak jak na złość przez pierwszą godzinę nie ruszyła się z sofy. Siedzieliśmy na niej tylko we dwie, a pomiędzy nami ułożyłam, niby przypadkiem, poduszkę, którą oparłam o swoje udo. Ciągłe bawiłam się czerwonymi frędzlami, kiedy moja współlokatorka nieustannie gadała, głównie przedstawiając bawiące się osoby. Wskazywała je palcem, a potem opowiadała pokrótce o każdym. Znała wszystkich. Nawet pierwszaków. Musiała przy losowaniu pokoi nie przeczytać notatki wyłącznie o mnie.

Przestałam słuchać już po dwóch pierwszych osobach, potem tylko podążałam spojrzeniem za jej wskazaniem. Obserwując studentów, czułam, że to nie moja bajka. Nigdy nie skakałabym po pokoju w rytm muzyki, nie piłabym piwa z ust nieznajomego i nie całowałabym się w kącik, myśląc, że nie dociera tam spojrzenie zgromadzonych.

– Rok temu ze sobą zerwali – mruknęła, zauważywszy, że patrzę na chłopaka, który wędrował dłonią po pośladkach uwieszonej na jego ramieniu dziewczyny. – Dynamiczna sprawa, jak widać.

Kiwnęłam głową. Niewiele mnie to interesowało, a przyglądając się im w tak intymnej sytuacji, poczułam, jak zaczynają mi płonąć policzki. Ogólnie w pomieszczeniu robiło się coraz głośniejsze i duszniej. Miałam wrażenie, że osób przybywało z minuty na minutę. A może po prostu ciągle się wymieniali? Ludzie wchodzili i wychodzili, krzyczeli albo milczeli, ale ciągle tu byli. Przytłaczali mnie, sprawiając, że miałam ochotę skulić się w rogu kanapy i nie wychodzić stąd, aż każdy z nich będzie na tyle pijany, że nie wstanie z podłogi.

– Jak się bawicie?! – krzyknął ktoś i rzucił się pomiędzy nas bez uprzedzenia. Kanapa zaskrzypiała przeraźliwie pod jego ciężarem.

Odsunęłam się, boleśnie wciskając ciało w oparcie sofy. Chciałam oddalić się od układającego się wygodnie faceta, którego moja współlokatorka zdzieliła po ramieniu, mówiąc coś po hiszpańsku. Dałabym sobie rękę uciąć, że były to obraźliwe słowa.

– Palaczka? A co ty... Poznałaś już moją starszą o kilka sekund siostrę?

Poznany na dziedzińcu Javier przyglądał mi się ze zdziwieniem, ale z jeszcze większym patrzyła na nas Isabella, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

– Znacie się? – zapytała, przekrzykując wydzierających się przy stole z przekąskami chłopaków.

Javier pokiwał głową, a korzystając z chwili jej nieuwagi, wyszarpał z dłoni siostry piwo i pociągnął z niego kilka dużych łyków, zanim zdołała je mu zabrać. Beknął, zakrywając usta wierzchem dłoni, ale i tak zrobił to na tyle głośno, że usłyszałyśmy.

– Jesteś obrzydliwy. – Isabella wykrzywiła usta w grymasie, po czym spojrzała w moim kierunku, oczekując odpowiedzi na pytanie, które ponowiła: – To skąd się znacie?

Javier chętnie mnie wyręczył.

– Paliła, gdzie nie trzeba, a ja wykonałem swój obowiązek członka samorządu i przestrzegłem ją przed skutkami takiego haniebnego zachowania. A potem... – Przerwał i odwrócił się w moją stronę. – Zapisalaś się wreszcie na ten fakultet?

Z trudem rozszyfrowałam jego bełkot – nie dość, że był pijany, to jeszcze usiłował mówić w teatralny, egzaltowany sposób.

– Tak – odpowiedziałam pod naciskiem spojrzeń rodzeństwa.

– Do kogo? – dopytał, ale gdy zobaczył, że zmarszczyłam czoło, próbując przypomnieć sobie

nazwisko prowadzącego, zaczął wymieniać ich po kolei: – U Hullera jest nuda, O’Ryan ma świra na punkcie historii, Decker wygląda, jakby uciekła z lat osiemdziesiątych, a od Johanssona...

– O, właśnie do niego idę – przerwałam, mając nadzieję, że dzięki temu szybciej skończymy tę rozmowę. Gdy jednak zauważyłam, jak wielkie wrażenie zrobiła na nich ta informacja, wiedziałam, że to się nie uda. – Coś nie tak? Tylko tam zostały miejsca.

Miałam wrażenie, że Isabella pobladła, a nacisk jej placów na butelkę piwa się wzmocnił. Ruchliwy do tej pory Javier zamarł w krzywej pozie. Ruszał jedynie ustami, które zamykał i otwierał, jakby nie wiedział, jak odpowiedzieć na moje pytanie.

– Uważaj na niego, dobrze? – Isabella w końcu przerwała ciszę, a ton jej głosu zdecydowanie nie pasował do beztrudnej i rozgadanej dziewczyny. – Ma dość... kontrowersyjne metody.

Bliźniak prychnął pogardliwie.

– Kontrowersyjne? To świr! – Isabella obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem, ale on nie przerywał. – Lepiej się wypisać. Serio. Co prawda trzeba rzucić trochę kasy, ale lepiej zrobić fakultet za rok. Nawet Huller ujdzie w zestawieniu z Johanssonem.

Moja współlokatorka uderzyła go w ramię, a on chyba wreszcie zrozumiał, że ma się zamknąć. Zrobił to, ale nie na długo. Cisza, która między nami zapadła, chyba była dla nich okropnie niekomfortowa. Mnie nie przeszkadzała, bo pozwalała mi pomyśleć.

– A wiesz już, kto pojedzie z wami na wyjazd integracyjny? – zapytał, a ja pokręciłam jedynie głową, ciągle przetwarzając ich dziwne reakcje. – To najlepsza chwila na pierwszym roku! Mówię ci. Hotel w górach, jezioro, ognisko... Jest cudnie!

– I zawsze jest tam dużo alkoholu – dopowiedziała z przekąsem Isabella.

Czytałam o wyjeździe, ale nie przywiązywałam do niego uwagi. Miałam nadzieję, że jakoś się z tego wykręcę. Tym bardziej przekonywały mnie do tego historie, które opowiadał podпиты chłopak, wymachując ręką w powietrzu w niekontrolowany sposób.

– Chyba że pojedzie z wami Huller i o dwudziestej drugiej zarządzi ciszę nocną – powiedziała po chwili Isabella, a oznaki wcześniejszego zakłopotania uleciały z niej po kilku łykach piwa. – Może tak być. O’Ryan uwielbia te wyjazdy, a Huller uwielbia ją. Taki niby tajemniczy romans profesorów, o którym wiedzą wszyscy. Raz nawet nakryliśmy ich na korytarzu.

– Nie wspominaj mi o tym. – Latynos wzdrygnął się, jakby chciał wyrzucić obraz tamtego wydarzenia z głowy. – Za późno. Mam to przed oczami.

– Tylko się całowali! Dramatyzujesz. – Pokręciła głową.

Uczepili się tego tematu. Plotkowali chwilę, ale niewiele interesował mnie romans prowadzących zajęcia. O wiele ciekawsze informacje poddali mi pomiędzy słowami. Napięcie ciała, gdy tylko został wspomniany Johansson, widoczne zmieszanie, szybka zmiana tematu... To sprawiało, że piątkowe zajęcia stały się tymi, na które czekałam najbardziej, choć nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

– Wiesz, jak możesz odkupić swoje winy? – spytał nagle bliźniak, a Isabella zaprzeczyła energicznie głową, chyba wiedząc, co się święci. – O tak! Just Dance. Ty i ja. Teraz.

– Nie – wybąkała. Widziałam jednak, że jej opieranie się było tylko grą. – Nie zmusisz mnie...

– Zaraz wrócimy – zapewnił mnie.

Pociągnął siostrę za rękę tak gwałtownie, że zdążyła tylko rzucić mi szybkie, przeprasające spojrzenie. Sekundę później zniknęli już za grupką dziewczyn stłoczonych w kółeczku. Widziałam spomiędzy ich ciał, jak Javier włącza grę na laptopie, z którego ciągle leciała muzyka, po czym wymusza na siostrze otworzenie aplikacji na telefonie. Chwilę potem po pokoju rozniosły się pierwsze dźwięki 365 Katy Perry, a rodzeństwo zaczęło do nich nieudolnie tańczyć.

Poczułam ulgę.

Wreszcie mogłam stąd uciec. Odstawiłam piwo na stół i wyszłam, nie oglądając się za siebie. Rodzeństwo i tak było pochłonięte tańcem.

Jedynym, o czym myślałam, było łóżko. Miałam ochotę paść na nie i po prostu zasnąć, odkładając wszystkie rozmyślenia na jutro. Na korytarzu moją uwagę zwróciło jednak okno, a dokładniej to, co znajdowało za nim: schody przeciwpożarowe. Jeśli to nie był znak, to nie wiedziałam, co mogłoby nim być.

Weszłam do pokoju tylko na sekundę. Wyciągnęłam z torby zapalniczkę, a potem paczkę fajek. Wyjęłam jednego papierosa i schowałam go do stanika. To chyba nawyk ze szkolnej ławki, kiedy starałam się jeszcze z tym kryć.

Spojrzałam na pełną torbę i westchnęłam. Nadal się nie rozpakowałam, ale chciałam jak najbardziej odsunąć tę chwilę. Trudno było mi się przyzwyczaić do tego miejsca. Nieustannie miałam w głowie swój mały pokój na poddaszu u właścicielki restauracji.

Tutaj nie czułam się jak u siebie. Jeszcze. Może kiedyś będę mogła nazwać to łóżko swoim. Spojrzałam mimochodem na stronę Isabelli – ona nie miała problemu z zaaklimatyzowaniem się. W końcu spędziła tutaj już dwa lata.

Podeszłam do stolika nocnego. Włączona lampka oświetlała stojącą na nim ramkę, przyjrzałam się jej rodzinie na zdjęciu. Teraz bez problemu rozpoznałam w dwójce rodzeństwa ją i Javiera. Oboje pochylali się nad tortem, na którym starczały świeczki z liczbą piętnaście.

Na korytarzu rozległy się kroki, więc odskoczyłam od fotografii. Nie chciałam myszkować. Z przerażeniem spojrzałam w stronę drzwi, wyobrażając sobie, że zaraz wejdzie przez nie Isabella, ale nic takiego się nie stało. Poczekalam, aż hałasy ucichną, i wysunęłam głowę na korytarz.

Pusto.

Prześlizgnęłam się do okna. Ustąpiło łatwo – nie tylko ja musiałam się tędy wykradać. Przekroczyłam parapet i z westchnieniem stanęłam na metalowej konstrukcji. Pośpiesznie zasunęłam za sobą szybę, aby nie wzbudzać podejrzeń. Dopiero potem, gdy obejrzałam się za siebie, zauważyłam kogoś jeszcze.

– Przepraszam! – wypaliłam od razu. – Nie wiedziałam, że ktoś tutaj jest.

Siedział na schodach wiodących w górę. Lewą nogę miał wyprostowaną, butem ruszał na boki, prawą natomiast zgiął i oparł o niższy schodek.

– Zmieścimy się... – rzucił ironicznie, nawet nie spoglądając w moją stronę.

Był starszy. O wiele starszy. Wskazywał na to przede wszystkim jego dość ochryply głos, bo nie byłam w stanie dostrzec, jak dokładnie wygląda. Może podobnie jak ja chciał uciec od bawiących się sąsiadów z piętra.

Na pewno wiedział o zakazie palenia na kampusie, ale najwyraźniej mu on nie przeszkadzał. Papieros, którego koniec jasno się żarzył, co jakiś czas oświetlał jego usta i gęstą brodę. Szelest pochłanianej przez ogień bletki, a później dym, który mocną strugą pofrunął w stronę nieba, uświadomiły mi, że muszę zdecydować, czy zawrócić, czy zostać.

On nie nakabluje na mnie, a ja nie nakabluję na niego, pomyślałam.

Przesunęłam zapalniczkę w dłoni i odwróciłam wzrok w stronę korytarza. Nie chciałam wracać do pokoju ani na imprezę.

Delikatny, nocny wietrzyk owiał moje ciało, przyjemnie łagodząc rozgrzaną skórę. Przymknęłam powieki, chłonąc spokój, który mnie otaczał. Słyszałam uderzające o plażę fale, nieznaczny ruch uliczny i to, jak nieznajomy wydychał dym. Uspokoiliam się mimo jego obecności, co było dziwnym, ale ciekawym doznaniem. Wcześniej jedynie w samotności, odcięta od wszelkich bodźców pozwoliłabym sobie na ciche westchnienie, które niekontrolowanie wydobyło się teraz z moich ust.

– Nie bawisz się z innymi? – zagadnął, gdy w końcu odważyłam się zająć miejsce na zimnym parapecie.

– Jak widać. – Nie chciałam wdawać się w głębszą dyskusję.

Wyciągnęłam papierosa z biustonosza i drżącą dłonią starałam się odpalić zapalniczkę. Palec jak na złość ześlizgiwał się za każdym razem z metalowego kółka, a mechanizm tylko wydawał z siebie syk, wypuszczając gaz.

– Odpal ode mnie – powiedział.

– Dam sobie radę.

Dostrzegłam, jak wzruszył ramionami. Spróbowałam jeszcze kilka razy, ale z równie marnym skutkiem. To chyba przez emocje. Odsunęłam od ust papierosa i wciągnęłam do płuc powietrze.

Nieznajomy, który najwyraźniej uznał moje zachowanie za wyraz kapitulacji, zgasił fajkę o żeliwny pręt, po czym ją rzucił, zupełnie ignorując fakt, że wszystko mogło się przez to wydać.



Później wstał ze schodów, a gdy się zbliżył, od razu znieruchomiałam. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości, za co byłam mu wdzięczna. Światło dochodzące z korytarza odsłoniło przede mną to, jak wyglądały jego buty – dość eleganckie – i materiałowe spodnie. Nic więcej. Pozwoliłam mu wyjąć sobie z rąk zapalniczkę, a chwilę potem podstawił mi pod nos drżący na wietrze płomień. Włożyłam papierosa do ust i zaciągnęłam się mocno. Dym wypełnił mi płuca i zalała mnie kolejna fala spokoju.

– Za dużo wypiął – stwierdził, po czym rzucił mi zapalniczkę na uda.

Odsunął się, a następnie oparł o balustradę, ale nie wrócił na górę. Po prostu stał i mi się przyglądał. On przynajmniej mnie widział.

– Nie piłam. – Sama nie wiedziałam, czemu chcę się przed nim wytłumaczyć. – Po prostu nie lubię imprez.

Może i powiedziałabym więcej, ale szybko skarciłam się w myślach i skupiłam na paleniu. Potrzebowałam tego. Poprzedni papieros, w połowie niedokończony, wylądował w koszu na dziedzińcu. Teraz Javier nie czaił się w pobliżu ze swoim samorządowym gładzeniem, więc mogłam się delectować. Każde kolejne zaciągnięcie się dymem było niczym kosztowanie najlepszych rarytasów.

Ten dzień był katogą, ale na szczęście się kończył.

– Pierwszy rok?

– Mhm. Aż tak to widać?

Spojrzałam w jego stronę, próbując dostrzec jakikolwiek szczegół. Poruszył się nieznacznie, poprawiając przedramię na metalowej balustradzie. Gdy podniósł drugą dłoń, aby podrapać się po brodzie, zauważyłam, że jego skórę pokrywają tatuaże.

– Trochę – odpowiedział wreszcie. – Ja po pierwszym tygodniu chciałem to rzucić i zwać, ale poszedłem na zajęcia, które otworzyły mi oczy, i zostałem. Mam nadzieję, że i ty na takie trafisz.

Pokiwałam głową w odpowiedzi, chcąc wierzyć w jego słowa.

Nieznajomy zostawił mnie samą. Wsluchiwałam się w uderzenia jego butów o metalową konstrukcję, wypalając fajkę aż do samego końca. Jeśli dobrze policzyłam, skierował się na ostatnie piętro w zachodnim skrzydle.

Po co więc zszedł zapalić na trzecie?

## ROZDZIAŁ 4

Pierwsze zajęcia nie trwały zbyt długo, co wielu studentów przyjmowało z radością. W końcu pogoda była wręcz idealna na wypad na plażę Carson. U mnie jednak te krótkie chwile wymuszonych uśmiechów i przedstawiania się na forum – raz za razem – wywołały wyłącznie migrenę.

Co dziwne, jedynym pocieszeniem i nadzieją przez pierwsze dni stały się dla mnie słowa nieznanego ze schodów przeciwpożarowych. Powtarzałam je jak mantrę, czekając na te zajęcia. Musiały być choć jedno, które sprawią, że uznam to wszystko za warte zachodu.

Wiedziałam, że na pewno nie będą to piątkowe wykłady Hullera. Zrozumiałam na nich dość dosadnie, dlaczego Javier mówił, że jego fakultet jest nudny. Znienawidziłam teorię literatury już po pięciu minutach, podczas których Huller zakomunikował, że te spotkania, choć powinny być ćwiczeniami, będą miały charakter wykładowy, bo tak lubi. Spodziewałam się po prostu czegoś innego – może więcej praktyki, a mniej teorii?

– Todorov obok systematycznego powstawania gatunków mówi również o innym, według mnie ciekawszym procesie! Odwołuje się bowiem do innej dziedziny, do językoznawstwa. A nawiązanie do Austina...

Zamiast zapisać w zeszycie kolejny sposób, w jaki kształtują się gatunki literackie, narysowałam na kartce kilka bohomazów. W tym podobiznę Hullera, który przypominał na niej Artura Schopenhauera. Duży nos, trochę łysiny, siwe i rozwichrzony włosy. W sumie i nastrojem idealnie do niego pasował.

Korciło mnie, żeby coś napisać – coś swojego. Nawet próbowałam.

Nie siedziałam z nikim, więc właściwie miałam idealne warunki do przeniesienia emocji na papier. Utrudniał to jednak monotony głos profesora. Wewnętrzny potok słów przeplatałam nieświadomie kolejnymi ważnymi terminami z jego monologu – stąd w notatkach pojawiły się: „inwersja”, „przemieszczenie”, „kombinacja”, a potem jeszcze „wypowiedzi czynnościowe” i „czasowniki performatywne”.

Poddałam się wreszcie, bo niezgrabna mozaika słowna wywoływała we mnie irytację, a to pogłębiało ból głowy.

Rozejrzałam się po sali. Nie była zbyt duża i wyglądała jak wszystkie, w których do tej pory byłam. Wysokie sklepienie, kilka drewnianych, masywnych ławek z nawet wygodnymi krzesłami, katedra wykładowcy i duża zielona tablica. Lubili tu wciąż kredeę, co współcześnie zdarzało się rzadko. W pomieszczeniach na uniwersytecie zawsze było też jasno – to przez wielkie okna, które wpuszczały letnie promienie do środka. Pomiędzy nimi półki ugięły się pod naporem książek o skórzanych bądź tekstylnych grzbietach.

Kilku studentów, głównie tych z pierwszych ławek, zawzięcie notowało każde słowo Hullera. Ja siedziałam na końcu. Wszędzie zaklepywałam ostatnią ławkę, nikt nie protestował. Większość ciągnęło do przodu – może dlatego, żeby lepiej słyszeć, a może po prostu chcieli się pokazać.

– Dokończymy za tydzień! – powiedział wreszcie profesor, a ja jako pierwsza wypadłam z sali, słysząc jeszcze za sobą słowa pożegnania.

Rozumiałam potrzebę wiedzy teoretycznej, gdzieś w głębi serca chciałam jednak wierzyć w to, że nie będę musiała czekać do zajęć po przerwie świątecznej, żeby zacząć coś pisać. W końcu po to tutaj wszyscy przybyliśmy, chcieliśmy zostać pisarzami. O niczym tak bardzo nie marzyłam. Profesorowie jak na złość wyznawali zasadę „najpierw wiedza, później praktyka”, a ja w pojedynkę nie miałam tyle siły ani odwagi, żeby to zmienić.

Przystanąłam na chwilę w korytarzu we wschodnim skrzydle. Budynek miał wewnętrzny dziedziniec, który otaczało coś w rodzaju krużganków. To tu większość studentów spędzała przerwę, wylegując się na kocach albo siedząc na ławkach wokół trawnika.

Nie dołączyłam do nich. Położyłam bawełnianą czarną torbę na parapecie i wyciągnęłam z niej kartkę z planem, po czym spojrzałam na dopisane ręcznie zajęcia. Piątek szesnasta. Miałam jeszcze chwilę, ale nie zamierzałam wracać do pokoju. Ruszyłam według wcześniej znalezionych wskazówek

na ostatnie piętro, a gdy wreszcie pokonałam pnące się stromo schody, skręciłam w prawo.

W tej części uniwersytetu było chłodniej, pewnie przez to, że słońce znajdowało się o tej godzinie po drugiej stronie gmachu. Kilka sal chyba remontowano, bo widziałam obok nich taśmy malarskie i puszki z farbą. Wiedziona ciekawością popchnęłam jedne z drzwi, a gdy zajrzałam do środka, potwierdziłam swoje przypuszczenia.

Zaczęłam się zastanawiać, czy zajęcia nie będą odbywały się gdzie indziej. Wyciągnęłam telefon i raz jeszcze sprawdziłam stronę fakultetu. W opisie nie było żadnej informacji o ich przeniesieniu, więc ruszyłam ponownie w głąb korytarza, starając się wypatrzeć salę o odpowiednim numerze.

Dostrzegłam ją po chwili, choć nie dzięki tabliczce z numerem, a przez chudego chłopaka, który siedział po turecku tuż obok i zajadał się bułką. Gdy mnie zobaczył, kawałek pomidora wypadł mu z papieru i spadł na wyprasowane w kant spodnie. Chyba tego nie zauważył, bo podniósł się tak szybko, jakby zobaczył ducha. Uśmiechnął się do mnie ni to przepaszająco, ni zachęcająco. Po prostu głupio. A to wrażenie jeszcze spotęgowała sałata, która utknęła mu w zębach. Pomiędzy jedynką a dwójką, jeśli miałabym być dokładna.

– Cześć – powiedział w końcu, a ja oparłam się o ścianę plecami, przełożywszy torbę do przodu. To by było na tyle, jeśli chodzi o spokojne czekanie na kolejne zajęcia. – Na fakultet do Johanssona?

Skinęłam głową.

Javier nie ukrywał swojej niechęci do prowadzącego, chłopak za to wypowiedział jego nazwisko z niemal boską czcią. Nawet oczy rozbłysły mu w zachwycie. Odchyliłam głowę i przymknęłam powieki, zobaczywszy, jak czerwieni się pod wpływem mojego czujnego spojrzenia.

– Jestem Charlie – przedstawił się, chyba pakując swoje rzeczy, bo przez chwilę dobiegał do mnie szelest. Nie zdążyłam odburknąć swojego imienia, bo szybko dodał: – O! Idą już inni.

Miał rację, zaraz usłyszałam kroki dobiegające z korytarza. Pomiędzy studentami wywiązała się nawet jakaś rozmowa, choć było czuć, że wymuszona.

– Wyżej nie mogło być? – zapytała jakaś dziewczyna z wyraźną irytacją. Miała dość niski, ale momentami piszczący głos, który świadczył o tym, że wchodząc po schodach, musiała się zmęczyć. – Że też nie ma tutaj windy.

Otworzyłam z ciekawością oczy i przyjrzałam się jej krótkiej spódnicy i czarnej bluzce z rękawami trzy czwarte, dzięki której eksponowała złoty zegarek i kilka bransoletek. Wyglądała przesadnie uroczo, a obraz dopełniały pełny makijaż i długie blond włosy podtrzymywane opaską z kokardą. Obok niej stał umięśniony chłopak z nietęgą miną i chyba jego kumpel, bo trzymał się tuż za nim, jak gdyby obawiał się nam pokazać. Obaj nosili się raczej luźno, a włosy mieli ogolone prawie przy skórze głowy.

– Też tak się cieszycie na te zajęcia? – spytał Charlie, ignorując narzekania blondynki. – Marzyłem o nich. Przeczytałem wszystkie książki Johanssona. Byłem na dwóch spotkaniach autorskich w naszym mieście. A musicie wiedzieć, że nieczęsto ktoś tam przyjeżdża... Było wtedy dużo ludzi i nie mogłem się do niego dostać, ale... – Zamyślił się na chwilę, po czym ponownie zadał pytanie, nie czekając na odpowiedź na pierwsze: – Myślicie, że da mi autograf, jeśli go poproszę?

– Ty tak na serio? – Dziewczyna się zaśmiała, odrzucając włosy do tyłu.

Charlie wyglądał na zbitego z tropu, a ona zasmoknęła i pokręciła głową. Zareagowała tak, jakby jej nowy szczeniaczek obsikał panele, a ona nie miała ochoty krzyczeć, dlatego tylko łagodnie go skarciła, nawet nie podnosząc głosu.

– Obstawiam, że tylko ty się cieszysz – odpowiedziała z przekąsem, po czym powiodła spojrzeniem po nas. Zatrzymała na mnie wzrok nieco dłużej, ale potem wróciła do chłopaków, którzy z nią przyszli. – Szesnasta w piątek to nie najlepsza godzina na ćwiczenia ze świrniętym prowadzącym.

– Świrniętym? – zapytał cicho.

Chyba nikt poza mną go nie usłyszał. Patrzyłam z ciekawością, jak gniótł pasek swojej listonoszki – robił to nieświadomie, będąc myślami daleko stąd.

– My się zapisaliśmy – mięśniak kiwnął głową, by wskazać na kolegę – bo nigdzie indziej nie było już miejsc.

– Ja też – potwierdziła blondi, po czym spojrzała na mnie wyczekująco. – A ty?

Skinęłam głową. Charlie wyglądał na zdruzgotanego tą informacją. Otworzył usta, ale pomiędzy jego warg nie wyszły żadne słowa. Chwilę potem pojawili się kolejni studenci i na korytarzu przed salą zaczęło robić się tłoczno. Tylko dlatego stanęłam bliżej fana Johanssona: by zrobić przestrzeń dla innych.

– On naprawdę nie jest zły – odezwał się, a ja potaknęłam, żeby dodać mu otuchy. Zrobiło mi się go trochę żal. – Naprawdę. Nie wiem, czemu wszyscy tak źle o nim mówią. Za każdym razem, gdy go spotykałam, biła od niego taka pewność siebie i pasja. To rzadkie.

Przerwał, chyba czekając, aż coś odpowiem, ale nie znałam Johanssona, nie mogłam nic o nim powiedzieć. Sytuacja jednak nie wyglądała kolorowo, jeśli zdecydowana większość nie była tutaj z własnej woli. Na korytarzu zrobiło się nagle naprawdę głośno, a ciekawość podsycana była coraz to pikantniejszymi plotkami.

– Jedna dziewczyna mówiła, że...

– A słyszałaś o tym, co wydarzyło się rok temu...

Odcinałam się od nich. Gdybym wcześniej dawała wiarę każdej plotce, która krążyła po restauracji, musiałabym myśleć o sobie jedynie jako o „szajbusce” lub „cnotce”. Słowom szeptanym po kryjomu nigdy nie daję się wiary. Po prostu.

Tak samo tym, które wychodzą z ust osoby wpatrującej się w obgadywanego jak w obrazek.

– Czytałaś może *Zmierzch samobójców*? – zapytał Charlie, a ja pokręciłam głową. – Podobno pisanie uchroniło go przed samobójstwem. A teraz jest tutaj. Na uniwersytecie Whitmana, wyklada, podobno nawet mieszka! Jego ostatnia powieść sprzedała się...

– Mieszka? – zdziwiłam się, ignorując kolejne informacje.

– Tak! – odparł ochoczo, pewnie ciesząc się, że wreszcie wywołał jakąś reakcję z mojej strony. – Kilku profesorów ma pokoje w naszym akademiku. Nie płacą za mieszkanie i wyżywienie. Wszystko na koszt firmy, a do tego mają jeszcze kasę za zajęcia. Chciałbym kiedyś tak żyć.

„I być taki jak on”. Tego nie dopowiedział, ale wcale nie musiał.

Punkt szesnasta blondynka, nie chcąc już dłużej czekać, otworzyła z przeciągłym zgrzytem drzwi prowadzące do sali. Nikt nie słuchał pełnych niepokoju próśb Charliego, który chciał poczekać, aż zrobi to profesor. Nic jednak nie wskórał, gdy po drugiej stronie znajdowała się prawie dwudziestoosobowa grupa, którą napędzała chęć zdementowania lub potwierdzenia przekazywanych sobie wcześniej plotek.

Weszliśmy do środka ostatni. Charlie nie ukrywał, że zrobił to niechętnie, mamrocząc pod nosem, że nie chce podpaść na pierwszych zajęciach. Ja natomiast nie miałam po prostu ochoty przepychać się w wąskich drzwiach z innymi.

Większość przystanęła na środku, rozglądając się z zaciekawieniem po pomieszczeniu. Dopiero kiedy zlustrowali salę, zaczęli zajmować miejsca w ławkach. Przez moment również trwałam w dziwnym otępieniu, przyglądając się wysokiemu sufitowi, którego sklepienie wypełniała mozaika we wzór nocnego nieba. Do środka nie docierało już światło z zewnątrz, ponieważ okna wychodziły na wschodnią stronę, drugą ścianę zakrywały natomiast wysokie regały z książkami.

Przypomniało mi to, jak w dzieciństwie marzyłam o bibliotece rodem z *Pięknej i Bestii*. Księgozbiory w sali sięgały aż do sufitu, przez co do niektórych pozycji trzeba było dostać się na przesuwanej drabinie, inne dostępne były z drugiego piętra, do którego wiodły żeliwne, wijące się schody. Na półpiętrze dostrzegłam drzwi, które po chwili zostały otwarte.

– Siadaj, szybko! – Charlie zmusił mnie, żebym zajęła miejsce tuż przy nim w przedostatniej ławce. – To on? Nic nie widzę...

Nie musiałam nawet tam spoglądać, żeby wiedzieć, że przez drzwi przeszedł Edgar Johansson. Na razie nic nie mówił, włączył tylko światła w sali, przez co wszyscy zaczęli szybko mrugać. Następnie skierował się do schodów, jego kroki odbijały się echem. Z każdym kolejnym Charlie wydawał z siebie coraz głośniejsze pojękiwania, aż zaczęłam się zastanawiać, czy nie zejdzie przy mnie na zawał.

Nie miałam pojęcia, jak wygląda profesor. Nawet nie sprawdziłam informacji na jego temat, choć zrobiłam to z innymi wykładowcami, których miałam w planie. Za dużo się działo przez ostatnie dni, żebym myślała o dodatkowym fakultecie i jego prowadzącym. Gdybym znalazła chwilę na dywagacje, pewnie wyobraziłabym go sobie jako starszego mężczyznę – trochę podobnego do Hullera. Ta wizja jednak zupełnie nie zgadzała się z tym, co teraz zobaczyłam.

Johansson miał może z trzydzieści pięć lat, a piętno wieku odcisnęło się wyłącznie po prawej stronie gęstej brody, którą przyprószyła niechętnie siwizna. Włosy, idealnie przystryżone, wyglądały tak, jakby przed chwilą wyszedł nie ze swojego gabinetu, a od barbera. To jednak nie jego twarz zwróciła naszą uwagę. Widziałam, że większość sunęła spojrzeniem po odsłoniętych tatuażach na ramionach. Widoczne były tylko dlatego, że podwinął do łokci materiał białej koszuli. Z daleka niewiele byłam w stanie dostrzec, ale czarno-białe układy prezentowały się niczym idealnie wkomponowane w siebie dzieła sztuki.

Na usta wypełził mu uśmiech satysfakcji – chyba właśnie takiej reakcji oczekiwał. Wszyscy siedzieli cicho, zapewne zastanawiając się, kim on jest i czemu wśród plotek nie pojawiła się informacja o tym, że jest diabelnie przystojny. A może tylko ja o tym myślałam?

– Zaczniemy – powiedział, a mnie przeszły ciarki.

Znałam ten głos. Bez problemu połączyłam go z postacią ukrytą w cieniu. To z nim paliłam kilka dni temu na schodach przeciwpożarowych. Widział mnie wtedy i bez wątpienia rozpoznał też teraz.

Charlie poruszył się niespokojnie na miejscu, po czym wyciągnął z listonoszki notatnik i odłożył na ławkę przed sobą. Zrobiłam to samo, a nasz ruch podłapała reszta. Przez moment panował hałas, ale ucichł, gdy prowadzący odezwał się ponownie.

– Żadnych laptopów, telefonów, tabletek... – zaczął wymieniać, po czym zatrzasnął ekran komputera blondynki. Wydała z siebie dźwięk sprzeciwu, ale szybko temu zapobiegł: – Tylko kartka i papier. Będziemy pisać tak, jak należy. Ręcznie.

Po moich plecach znowu przeszły ciarki – tym razem dlatego, że zbliżył się do naszej ławki. Obrócił się jednak, rzuciwszy w moją stronę jedynie krótkie spojrzenie, po czym odszedł. Zostawił po sobie intensywny zapach perfum, którym nie potrafił ukryć smrodu fajek. Znałam to aż za dobrze.

– Zapomniałbym... – Postukał palcem wskazującym w brodę, prezentując w ten sposób wytatuowaną na nim liczbę dwa. – To jedyna okazja, żeby zdecydować, czy chcecie tutaj być, czy nie. Dla wielu z was to nie będzie przyjemna przeprawa... Nie mam ochoty was niańczyć. Jeśli ktoś jest słaby, niech zrezygnuje od razu. Plotki są prawdą. Wszystkie.

Kilka osób poruszyło się niespokojnie na krzesłach, ale nikt nie wstał. Chyba nie chcieli zirytować Johanssona, ale podziałało to wręcz na odwrót.

– No już! – huknął, uderzając w ławkę, przy której siedział jakiś rudy chłopak. – Kto chce albo musi, niech zostaje. Ci, co mają kasę na podjęcie fakultetu za rok, niech spieprzają.

Charlie wciągnął ze świstem powietrze, na szczęście jego reakcję zagłuszyło szuranie kilku krzeseł o podłogę i szeptanie pomiędzy studentami. Ktoś się zastanawiał, co robić, inna osoba dość głośno uznała, że to wszystko jest zbyt pochrzanione, aż wreszcie sala zaczęła pustoszeć. Z dwudziestu dwóch osób została nas szóstka.

Ja, Charlie, narzekająca na brak windy blondynka, chowający się za kumplem dryblas, jakaś punkowa żująca gumę i trzęsący się ze stresu rudy chłopak o piegowatej twarzy.

Wielka, kurwa, szóstka.

Profesor odczekał jeszcze chwilę, po czym usiadł na biurku, zrzucając przy tym kilka książek i luźnych papierów na podłogę. Pomyślałam, że Charlie może jeszcze na początku ruszyłyby z pomocą, teraz siedział przy mnie nieruchomo, oddychając dość płytko i świszcząco.

Nie podobało mi się to. Zajęcia z Johanssonem, nie oddech mojego towarzysza z ławki, który przeżywał najprawdopodobniej swój pierwszy zawód miłosny. Nie miałam kasy na wzięcie fakultetu za rok. Nie wiedziałam, na co tak naprawdę się piszę, choć pewnie dość dobrą próbkę dostałam kilka minut wcześniej.

Przy tych wszystkich minusach pojawił się jednak jeden plus, który bił mi po oczach czerwonym światłem ostrzegawczym, ale ja tylko mrużyłam powieki i podchodziłam do źródła coraz bliżej. Coś przyciągało mnie do tego miejsca, do Johanssona i do zajęć, na których wreszcie może mogłabym zacząć pisać.

Właśnie dlatego gdy drzwi sali zamknęły się za ostatnią już osobą, która postanowiła oszczędzić sobie nerwów, ja wciąż siedziałam na miejscu.

– Chcecie być jak Walt Whitman, Philip Freneau czy Edgar Allan Poe? – zapytał, a Charlie

i blondynka nieśmiało pokiwali głowami, co nagrodził ironicznym uśmiechem. – Żeby być kimś, najpierw trzeba być sobą. A już z tym macie problem.

Profesor zniknął na chwilę za swoim biurkiem, z impetem otworzył szufladę i wyjął z niej kilka kartek. Przewertował je po kolei, mierząc każdego z nas przeciągłym spojrzeniem.

Charlie poruszył się niespokojnie, gdy padło na niego.

Obraz profesora, który tworzył sobie w głowie chłopak, momentalnie się rozsypał, choć widziałam, jak kurczowo próbował się go wciąż trzymać. Zbierał kawałeczki i starał się je połączyć na nowo w całość, z marnym skutkiem.

Gdy Johansson wyszedł wreszcie zza biurka, nie usiadł na nim, a zbliżył się najpierw do blondynki. Przyglądałam się jej reakcji z zaciekawieniem, kiedy położył na ławce przed nią jakiś wydruk. Dziewczyna spaliła momentalnie buraka, a usta rozchyłała i zamykała jak ryba wyciągnięta z wody.

– Zdecydowanie masz czym się popisać, Mary... – przerwał, po czym jakiś dziwny grymas przemknął po jego twarzy. – Świętą Mary raczej nie jesteś, ale może krwawą? Krwawa Mary... Pasuje.

Delektował się brzmieniem nadanego pseudonimu oraz jej zmieszaniem. Mary szybko obróciła kartkę tak, aby dłużej nie przyglądać się wydrukowi. Profesor przyjął to ze skiniem głowy, jakby nie spodziewał się niczego innego, po czym ruszył dalej.

Nie zdążyłam dostrzec, co znajdowało się na dokumencie, jednak im bardziej zbliżał się do nas, tym lepiej widziałam przynajmniej zarysy. Wyglądało to jak czarno-biały skan jakiejś strony.

Po ciszy, która zapadła po tym, jak pozostali postanowili wyjść, nie było już śladu. Nagle znów rozbrzmiały rozmowy, których Johansson tym razem nie uciszał. Blondi odwróciła się i zerknęła na wydruk punkowy, która nie kryła jego treści, a na pytania tamtej jedynie wzruszyła ramionami.

– Nie uważasz, że to nieetyczne? – zapytała, zupełnie nie przejmując się tym, jak głośno mówiła. – Przecież to nasze prywatne sprawy.

– Są w sieci, laska – odpowiedziała punkowa, po czym strzeliła balonem z gumy. – Już nie są prywatne.

Mięśniak zagadał rudego chłopaka, który odpowiedział coś piskliwie, a później zmiął wydruk w niekontrolowanym odruchu. Profesor napawał się reakcjami, które wywołał. O to właśnie mu chodziło.

Gdy dotarł do naszej ławki, najpierw położył kartkę przed Charliem. Chłopak zaczerwienił się mocno, przez co wyglądał tak, jakby przysnął na plaży, a nieposmarowaną balsamem skórę przysmażyły promienie ostrego, letniego słońca.

Nie mogłam się powstrzymać przed spojrzeniem na wydruk.

Najpierw chciałam się zaśmiać, po prostu parsknąć na głos – takie reakcje przez zwykłe screeny z profilów na Facebooku? Chwilę potem zrozumiałam jednak, dlaczego niektórzy byli tak oburzeni.

Na kartkach znajdowały się ich zdjęcia. Nie byli na nich tymi studentami, którzy starali się w murach uniwersytetu pokazać, jak bardzo są odcytani i światowi. Charlie na przykład uśmiechał się do mnie ze zdjęcia, ukazując wszystkie zęby. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że miał na sobie przebranie hobbita, a do jego boku przytulał się Gandalf z ohydną sztuczną brodą.

– Fascynacja Tolkienem może się przydać albo utrudnić życie – skwitował profesor, nie dodając więcej ironicznym komentarzy.

Może krytyczny był wyłącznie dla kobiet.

Jego wzrok przeskoczył na mnie. Czekałam na to. Ostatnia kartka, którą trzymał w dłoniach, wylądowała na blacie przede mną. Nie musiałam nawet patrzeć, żeby wiedzieć, że była pusta.

W jego oczach zauważyłam coś w rodzaju uznania. Chyba.

– Pretendentka do miana kolejnej Emily Dickinson? – zapytał, a ja wzruszyłam ramionami. – Na tych zajęciach będę wymagał od ciebie tego, żebyś wyszła ze swojej samotni i dała się poznać. Zrozumiano?

Dziwnie było patrzeć na niego z tak bliskiej odległości. Teraz wyraźnie czułam zapach tytoniu, który sprawił, że sama miałam ochotę wyciągnąć paczkę i zniknąć gdzieś na papierosa. Na pewno nie na schody przeciwpożarowe – perspektywa spotkania go tam po raz drugi nie wydawała się tak kusząca,

jak przed zajęciami, zanim dopasowałam tajemniczy, niski głos do osoby.

– Tak – odpowiedziałam lakonicznie, nie chcąc wdawać się z nim w dyskusję.

– Każdy z was, również i ty... Gaiu – nie ugięłam się pod naciskiem jego spojrzenia, choć pewnie miał nadzieję, że tak będzie – ma napisać interpretację samego siebie. Pod koniec zajęć chcę wiedzieć o was wszystko to, co wyciągnięcie z tych cholernych profili na Facebooku.

Szybko podszedł do tablicy i wziął w palce kredę. Mocno sunął nią po zielonej powierzchni, przez co nieprzyjemnie zgrzytała.

– Kim jestem? – powiedział, po czym zapisał pytanie. – Co pokazuję? Co chcę ukryć? Co o sobie sądzę? Czego się boję? Czym mogę się pochwalić? Dlaczego tutaj jestem?

– Nie mogę uwierzyć, że przyszedłem tutaj z własnej woli – powiedział cicho mój nowy kolega z ławki, a ja potaknęłam w odpowiedzi. – Mogłem wypytać ludzi, cholera, nie pomyślałem o tym. Jestem taki głupi. A teraz ten psychol...

– Frodo! – zawrzeszczał Johansson i rzucił w niego końcówką kredy, która odbiła się od klatki piersiowej chłopaka i spadła na blat przed nim. Biały ślad na swetrze był jedynym dowodem na to, że coś takiego miało miejsce. – Z łaski swojej, przenieś swój rozgadany tyłek do pierwszej ławki. Dickinson ma o wiele więcej pracy niż ty.

Charlie zrobił to tak szybko, że zawartość torby prawie wypadła mu na podłogę, a odchodząc, uderzył bokiem o inną ławkę. Johansson tylko pokiwał głową, jakby utwierdził się w przekonaniu, że chłopak był równie niezdarny jak postać hobbita, której imieniem zaczął go nazywać.

– Na co czekacie?! – rzucił, a wszyscy od razu sięgnęli po długopisy. – Zaczynajcie.

## ROZDZIAŁ 5

Tęskniłam za powiewem powietrza na rozgrzanych policzkach, ostrym kluciem w łydkach i zziąjanym oddechem. Mój świat po przyjeździe do Bostonu jeszcze nie zdążył wrócić na właściwe tory, powoli zbliżałam się jednak do osiągnięcia na nowo już dawno wypracowanej rutyny, która sprawiała, że czułam się bezpiecznie.

Bieganie mi w tym pomagało.

Tym bardziej nocne, gdy wokół praktycznie nie było ludzi. Moim towarzyszem stał się ocean, który rozciągał się po lewej stronie, gdy wracałam już w stronę uniwersytetu. W jego tafli odbijała się teraz część księżycy, a pozostała skryła się za chmurami, podobnie zresztą jak większość gwiazd. Biegłam przed siebie, ale wzrok miałam utkwiony w bok. Ściagałam się z falami, które jakby przyjęły moje wyzwanie.

Noc była magiczna.

Uwielbiałam ten stan, gdy muzyka synchronizowała się ze stanowczymi krokami, a później ten, gdy zmęczona padałam w domu, praktycznie wypluwając sobie płuca. To był mój rytuał. Tak jak papierosy. W sumie dwa z wielu, które tworzyły wokół mnie bezpieczny świat przyzwyczajęń.

Dopiero gdy znalazłam się na terenie kampusu, zwolniłam i przeszłam do truchtu. Czułam, że kok lekko opadł na bok, przez co kilka pasm się z niego wysunęło. Nie poprawiałam włosów, wiedząc, że już czas na drugą fazę biegu. Serce biło mi jak oszalałe, a brzuch wariował, ogłaszając zbliżające się wymioty. Uśmiechnęłam się do siebie.

Wszystko było tak, jak należy. Boston tego nie zmienił.

Wbiegłam po schodach w zachodnim skrzydle, po czym wysunęłam z nerki klucze do pokoju. Otworzyłam drzwi, wyciągnęłam słuchawki i już sięgałam do zamka bluzy, gdy dobiegł do mnie głos Isabelli:

– Gdzie byłaś?

Dziewczyna leżała na łóżku, a w dłoni trzymała książkę. Miałam wrażenie, że na szybko zgarnęła ją ze stoliczka nocnego i otworzyła na byle jakiej stronie dla niepoznaki. Utwierdziło mnie w tym również jej spojrzenie, które wystawało znad *Do latarni morskiej* Virginii Woolf. Przyglądała się moim zabrudzonym piaskiem butom i rozgrzanej twarzy. Chyba wiedziała, jaką odpowiedź usłyszy, ale i tak czekała.

– Biegałam.

Odłożyłam słuchawki i telefon na biurko, po czym ściągnęłam z siebie nerkę i przepoconą bluzę. Próbowałam ignorować jej palące spojrzenie wbite w moje plecy, ale powoli traciłam cierpliwość. Zupełnie nie rozumiałam, o co jej chodzi i czemu nie śpi. Nie byłyśmy bardzo zżyte. Przez pierwsze dni praktycznie mijałyśmy się w drzwiach, a teraz nagle wzięło ją na matkowanie?

– Biegałaś? – powtórzyła zdziwiona, a ja przytaknęłam. – A jakby coś ci się stało? Cholera, Gaia! Boston to duże miasto. Nie wiadomo, kto włóczy się po nocach ulicami.

– Żyję – odpowiedziałam lakonicznie na jej ostre słowa, które mieszały się z... troską? To było co najmniej dziwne. – Idę się umyć.

Nie mogłam dłużej czekać. Mój organizm dawał jasne sygnały, że albo teraz, albo dopiero następnym razem. A musiałam zrzucić z siebie cały ten ciężar, który nagromadził się w moim wnętrzu przez tych kilka dni. Tym bardziej że po zajęciach Johanssona moja głowa znowu zaczęła świrować, a nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Gaia, przecież ja nie chcę źle – zaczęła, ale jej przerwałam.

– Dobra. Rozumiem – odpuściłam. – Ale nie będę ci się tłumaczyć z tego, gdzie wychodzę.

– Zostaw następnym razem chociaż jakąś karteczkę, nie wiem, cokolwiek. Nie rozumiesz, że... – zaczęła, ale zatrzasnęłam drzwi do łazienki, zanim zdążyła do nich podbiec. Szybko odkręciłam wodę pod prysznicem, ale nawet to nie zagłuszyło nawoływania Isabelli: – Gaia!

Zastukała w drzwi, ale zignorowałam to. Brzuch zacisnął się nieprzyjemnie, już czas. Miałam



gdzieś, czy słucha, choć lepiej by było, gdyby uderzająca o brodzik woda wszystko zagłuszyła. Nie musiałabym wtedy zbywać pytań, którymi na pewno zbombardowałyby mnie tuż po wyjściu.

Opadłam na kafelki przy toalecie. Dzisiaj nie musiałam nawet wkładać do ust palców, żeby wywołać nacisk. Wraz z wymiotami wyrzuciłam z siebie wszystkie zmartwienia i niepokoje. Osunęłam się w bok wykończona i szczęśliwa. Rozgrzane czoło przyłożyłam do ściany wyłożonej białymi płytkami.

– Gaia! Co tam się dzieje?!

Głos Isabelli mnie otrzeźwił. Zwlekłam się pod prysznic, ignorując ciągłe pytania. Uwielbiałam te chwile zaraz po – ten spokój, który się pojawiał. Nie trwało to długo, ale jeśli udałoby mi się jeszcze wymknąć na papierosa, wtedy zasnąłabym spokojnie. Byłam tego pewna.

Uderzenia w drzwi łazienki wykluczały jednak wyjście z pokoju, gdy na straży stała moja nowa współlokatorka. Dlatego wolałam poddasze restauracji – tam nikogo nie interesowałam. Pomimo że nie znałam Isabelli za dobrze, nie wątpiłam, że dopóki nie położę się do łóżka, to się nie uspokoi.

Zmyłam z siebie pot i zakręciłam wodę, po czym pozwoliłam ciału na drżenie, gdy wrząca woda skończyła chłostać nagą skórę. Nie patrzyłam na siebie. Nie lubiłam swojego wyglądu. Wykręciłam włosy z wody i na szybko spięłam je w wysoki kok. Zapomniałam o piżamie, więc kiedy wytarłam się ręcznikiem, owinęłam go wokół ciała.

Gdy wyszłam, współlokatorka stała przed drzwiami z założonymi na piersi ramionami.

– Wymiotowałaś? – spytała jedynie.

Pokręciłam głową.

Podeszłam do łóżka i wyjęłam spod poduszki piżamę. Już chciałam wrócić do łazienki, gdy prawie złapała mnie za ramię. Odskoczyłam jak oparzona, uderzając się biodrem o kant biurka.

Będzie siniak, ale to nic – ból był dobry. Otrzeźwił mnie.

– Poprzedniej współlokatorki też tak pilnowałaś?

– Co... O czym ty mówisz? – Zająknęła się, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że strzeliłam w dziesiątkę. – Chcę dobrze.

Prychnęłam, nie mogąc powstrzymać irytacji. Isabella zabierała mi cały spokój, na który tak ciężko pracowałam. Zniszczyła go.

– Przez to przeniosła się do innego pokoju, tak? – spytałam. – Nie mogła już wytrzymać twojego wścibstwa? Nie jestem nią. Daj mi spokój.

– Gilly nie... – Przerwała i zakryła dłonią usta. Jakby samo wymówienie imienia dziewczyny sprawiło jej ból. Widząc moją zdziwioną minę, szybko przywołała się do porządku i odpowiedziała oschle: – Ona już tu nie studiuje.

– Mam to gdzieś – odpowiedziałam i wróciłam do łazienki, głośno trzaskając drzwiami.

Miałam nadzieję, że gdy wrócę, Isabella już o nic mnie nie zapyta.

Tak też się stało.



Charlie posyłał mi nieśmiałe uśmiechy z drugiego końca sali. Mniej więcej co pięć minut, jakbym nie zauważyła poprzedniego. Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi, dlatego starałam się ignorować tę zbyteczną wylewność i skupić na zajęciach.

Tym bardziej że Emmie O’Ryan lepiej nie wchodzić w drogę. Nie dlatego, że profesor historii literatury była wredna, nic z tych rzeczy. Przypominała raczej aniołka z tą swoją zwiewną białą sukienką ciągnącą się do kostek i miłym głosem, który utulał wielu do snu, czego miała świadomość. Chodziło raczej o to, że czasami była dziwna. Jakby oderwana od rzeczywistości. Momentami przerażała mnie też pasja, z jaką podchodziła do wykładanego przedmiotu.

Nie miałam ochoty wysłuchiwać po raz kolejny informacji o pielgrzymach na dodatkowych zajęciach w środy o ósmej rano. Miały być dla chętnych, podobnie ześwirowanych na punkcie historii jak ona, ale i dla tych nienadążających za materiałem na bieżąco. Ujęła to dość zgrabnie, ale i tak każdy wiedział, że ci, którzy nie uważają, będą w środy musieli dość wcześnie zwlec się z łóżek.

Charliemu chyba to nie przeszkadzało. Mnie tak.

Notowałam bez większego entuzjazmu informacje o wojnach religijnych w Europie, o radykalnych purytanach, aż wreszcie o podróży na żaglowcu Mayflower, której O’Ryan postanowiła poświęcić większą część wykładu.

– Musicie zrozumieć, jak ważna była ta podróż pod względem tożsamościowym. To tam, na pokładzie tworzył się załazek nowego społeczeństwa.

Nagle zgasło światło, a rzutnik wyświetlił obraz statku. Emma pokazywała długim wskaźnikiem ludzi w porcie, którzy wsiadali na małą łajbę mającą przetransportować ich na wielki statek, coś przy tym tłumacząc. Później końcówkę wskaźnika przeniosła na Mayflower i zastukała dwukrotnie, jakby chciała ponownie go ochrzcić. Wkręciła się w historię, a ja pozwoliłam swoim myślom oddalić się od zagraconej mapami sali i przenieść się wyżej, o wiele wyżej. W piątek przed szesnastą znowu wespnę się na ostatnie piętro i usiądę w sali profesora Johanssona. Co powie na temat naszych prac? Co zrobi, gdy usłyszy moją?

Z jednej strony wiedziałam, że powinnam odpuścić – znałam swoje ograniczenia – ale coś niewypowiedzianego sprawiało, że musiałam tam zostać, pomijając kwestie finansowe i wizję pisania, którą te zajęcia roztoczyły przede mną jako pierwsze. Po prostu musiałam tam pójść.

– Co o tym sądzisz?

Nawet nie zauważyłam, kiedy profesor do mnie podeszła. Dopiero gdy jej długie palce zabębniły w zeszyt przede mną, odsunęłam się do tyłu, objając wystające łopatki o drewniane oparcie krzesła.

Spojrzałam na nią z zastanowieniem, próbując ugrać jak najwięcej czasu. Szybkie spojrzenie w bok pozwoliło mi dostrzec, że rzutnik pokazywał jakieś stare dokumenty. Na prezentacji nadal jednak widniał napis z nazwą statku.

– O Mayflower... – odpowiedziała, jakby chcąc się zreflektować za to, że skupiła na mnie uwagę całej grupy. Chyba nie była typem wykładowcy, który lubił karać niesłuchających studentów, ale od początku chciała pokazać, kto tu rządzi, żebyśmy nie weszli jej na głowę. – O podpisanych dokumentach, równości...

„Zapraszam w środę o ósmej rano”, już słyszałam jej słowa w głowie. Wiedziałam, że ze względu na nocne przebieżki po wybrzeżu o tej godzinie mogłam co najwyżej wziąć trzeźwiący prysznic. Zmusiłam trybiki do pracy. Wiadomości ze szkoły średniej zakopałam głęboko w umyśle i niezbyt miałam ochotę wracać pamięcią do tamtych czasów. Zmusiłam się jednak i coś zaskoczyło.

– Dokumenty zapewniały równość, to prawda – odpowiedziałam, a O’Ryan skinęła głową. W jej oczach zauważyłam jakąś iskierkę, która chwilę potem zgasła. Przekładnia w mojej głowie wreszcie otworzyła dawno zapomniane pomieszczenie z napisem: historia Stanów Zjednoczonych. – Jednak było się równym wyłącznie wtedy, gdy należało się do określonej grupy. Katolicy bowiem...

– Dziękuję – przerwała mi i uśmiechnęła się łagodnie. – Nazywasz się...?

– Gaia Gilchrist – odpowiedziałam, a profesor uśmiechnęła się delikatnie.

– Zostań po zajęciach, dobrze?

Niechętnie skinęłam głową.

– Gaia poruszyła bardzo ważny temat. – Odeszła, po czym przerzuciła kolejny slajd z większym kawałkiem tekstu. – Czy wiecie, do kiedy katolicy byli marginalizowaną grupą?

Dopiero gdy wdała się w dyskusję z Charliem, który – miałam wrażenie – starał się odciągnąć uwagę profesor, odetchnęłam z ulgą.

Może właśnie dlatego gdy odwrócił się do mnie po raz kolejny, odpowiedziałam mu wreszcie uśmiechem. Nie miałam w tym wprawy, ale chyba wyszło, bo kąciki jego ust sięgały prawie do uszu.

Gdy sala opustoszała po zajęciach, podeszłam do biurka O’Ryan. Kobieta przerwała pakowanie dokumentów do teczki i podniosła się z krzesła. Opuszkami palców ciągle dotykała blatu, jakby nie chciała, aby porozrzucane tam kartki gdzieś pofrunęły. Już otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale postanowiłam zacząć:

– Mam pojawić się w środę? – spytałam, żeby najgorsze mieć za sobą.

– Co? Nie! – Zaśmiała się i machnęła ręką. – Zawsze na początku tak straszę studentów, żeby przykładali się do nauki. Mam nadzieję, że nie zdradzisz mojej tajemnicy?

Pokręciłam głową i zmusiłam kąciki ust, aby nieznacznie się uniosły.

– W takim razie o co chodzi? – dopytałam.

– Może to dziwnie zabrzmiało... – Przerwała. Chyba się zmieszała. Serio, aż niezręcznie było na to patrzeć. Walczyła ze sobą, ale wreszcie nie wytrzymała: – Chodziła do mnie na zajęcia może twoja siostra?

Tego się nie spodziewałam.

– W tamtym roku uczyła na te zajęcia studentka bardzo podobna do ciebie – zaczęła tłumaczyć, widząc moją zdziwioną minę. – Pomyślałam, że możecie być jakoś spokrewnione, choć nie zgadzają mi się nazwiska. Nazywała się Wang.

– Jestem jedynaczką – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami. – Nie znam też nikogo o tym nazwisku.

– Wybacz mi. – Ponownie machnęła ręką. Chyba w ten sposób reagowała na niekomfortowe sytuacje, a ta właśnie taka była. – Jesteście do siebie zadziwiająco podobne. Prawie jak dwie krople wody. W sekrecie powiem ci, że była moją ulubioną studentką, ale nie myśl, że z jej powodu będę cię traktować ulgowo.

Puściła mi oczko, a ja się uśmiechnęłam, choć bardziej miałam ochotę się skrzywić. Coś mi się zdawało, że bycie pupilkiem profesor O’Ryan mi nie groziło. Nie nadawałyśmy na tych samych falach.

– Zapomnij o tym – rzuciła na pożegnanie, a ja z chęcią zrobiłam, jak kazała.

## ROZDZIAŁ 6

Gdy tylko w słuchawkach rozległ się spokojny balladowy utwór *Send Me An Angel* w wykonaniu Scorpions, sięgnęłam po telefon i przełączyłam dalej. To nie była odpowiednia chwila na tę piosenkę. Nirvana z *Heart-Shaped Box* wpasowała się natomiast idealnie w upalne popołudnie.

Jako jedna z niewielu siedziałam przy drewnianym stoliku wciśniętym w róg głównej stołówki. Nie musiałam wcale zajmować tak odległego miejsca, bo i tak większość studentów wyszła na zewnątrz, żeby korzystać ze skwaru lejącego się z nieba. Pomieszczenie otwierało się na tyły uniwersytetu, gdzie na dość dużej zielonej przestrzeni zostały rozmieszczone piknikowe stoły. Mnie lepiej było tutaj – z delikatnym powiewem chłodnego powietrza z klimatyzacji, który smagał po spoconych pod bluzką plecach.

Dłubałam widelcem w makaronie z sosem pomidorowym, nie miałam w ogóle apetytu. Przez dobrych kilka minut uderzałam sztucem w środek talerza, jakby z przyzwyczajenia, nie będąc w stanie nabić nań nawet jednego pomidorka koktajlowego. To pewnie dlatego, że trzymałam go w lewej dłoni, prawa była bowiem zajęta spisywaniem słów.

Wróciłam do pisania tak jak zawsze.

Pisałam i zostawiałam tekst. Wyrzucałam z siebie wydobyte siłą z wnętrza słowa, które często okazywały się niewystarczające, niedobre, zbyt proste. Dzisiaj ta myśl też wirowała w odmętach chaosu panującego w mojej głowie. Czasami tylko zagłuszał ją mocniejszy refren wykrzykiwany przez Kurta Cobaina.

Pisałam i nie kończyłam. Chciałam stać się wielką, a nie potrafiłam nawet być sobą.

Słowa Johanssona powróciły do mnie i sprawiły, że odłożyłam pióro, po czym spojrzałam na zapisane strony. Przewróciłam je na sam początek, gdzie widniała dzisiejsza data. Wpatrywałam się w nią długo, jakby obawiając się przeczytać choćby pierwsze zdanie. Po co kusić tę natrętną myśl? Po co przyznać jej rację, że się do tego nie nadaję?

„Żeby być kimś, najpierw trzeba być sobą”, tak to było?

Kim więc byłam? Kim była „świruska” i „cnotka” Gaia Gilchrist? Czemu tak zawzięcie marzyła o byciu pisarką, unikając dotyku spoconych mężczyzn, którzy sięgali do jej tacy po czarną kawę. Czemu potrafiła wyłącznie tonąć pod stertą zapisanych, zmiętych w kulkę słów?

Ktoś nagle rzucił cień na notes. Podniosłam głowę i moim oczom ukazała się żółta i bardzo obcisła sukienka w słoneczniki, która ślicznie kontrastowała z ciemną skórą oprószoną złocistymi drobkami kosmetyku do ciała. Dopiero potem spojrzałam na twarz współlokatorki – spokojną, ale jednocześnie z przepaszającym wyrazem. Jej pełne usta otworzyły się i coś powiedziała, kolejny kawałek z playlisty zupełnie zagłuszył jednak jej słowa.

– Co? – zapytałam, gdy wyciągnęłam z uszu słuchawki i niechętnie wrzuciłam je razem z telefonem do torby.

– Można?

Spojrzałam na wciąż otwarty zeszyt i zamknęłam go szybko z obawy, że Isabella dojrzy zapisane zdania. Chyba nie zwróciła na to uwagi albo uznała za zupełnie zwyczajny odruch. W końcu ona również pisała. Inaczej nie zdecydowałyby się na ten kierunek. To dziwne, że dopiero teraz to do mnie dotarło.

Stała teraz przed stolikiem, w bezpiecznej odległości, niepewnie przestępując z nogi na nogę. Czekwała na odpowiedź, a ja z nią zwlekałam. Może potraktowała to jak rodzaj zemsty za jej wczorajsze zachowanie, a może przystosowała się już do tego, że raczej żyłam wewnątrz niż na zewnątrz.

Skinęłam wreszcie niechętnie głową.

– Przepraszam za to... – zaczęła, zajmując miejsce. – Nie powinnam.

– W porządku.

Postawiła przed sobą tacę z jedzeniem, od razu poczułam zapach potrawy i zabarwionego curry ryżu. Mój brzuch zrobił fikołka, przypominając mi o obiedzie, który był moim pierwszym posiłkiem tego dnia. Dojadłam z niechęcią zimny już makaron i odstawiłam miskę.

– Jak na zajęciach? – zagała. Przyzwyczała się już chyba do tego, że nie jestem zbyt rozmowna. – Miałaś już wszystkie?

Pokiwałam głową. Zgarnęłam z blatu pióro i notatnik, po czym wsunęłam je do torby. Szybka droga ewakuacji została przygotowana. Wystarczy założyć na ramię torbę i zwać przez otwarte na oścież drewniane drzwi. Prowadziły do holu, z którego docierał do nas codzienny hałas panujący na uniwersytecie.

– Na pierwszym roku uwielbiałam zajęcia z Emmą O’Ryan. Kochana kobieta. Gdy mieliśmy jakieś problemy, można było się do niej zwrócić... Na pewno pomoże – dodała.

Łatwo było ją przeświecić. Zgrywała uroczą, pomocną i imprezową dziewczynę. Idealna studentka – wszystkim pomoże, zabawi się, ale nie do przesady, a na wykładzie będzie uważnie słuchać. Dla mnie przede wszystkim zachowywała się natrętnie. Niby myślała, że robi dobrze, lecz ja nie potrzebowałam ani jej wsparcia, ani skrywanej litości. Naprawdę było mi dobrze tak, jak jest.

– Decker też ciekawie opowiadała na poetyce. W drugim semestrze robiliśmy projekty z liberatury, to dopiero była zabawa! – zagadła do mnie ponownie, ale i tym razem nie otrzymała innej odpowiedzi niż skinienie głową. – A tobie spodobały się jakieś zajęcia?

– Na razie... żadne – powiedziałam w końcu, choć nie było to prawdą. Wiedziałam jednak, jak zareaguje, gdy wspomnę o Johanssonie. Odezwałam się tylko dlatego, że chciałam zwać: – Muszę już iść, ja...

– Wszystko między nami w porządku? – przerwała mi, a jej dłoń wystrzeliła do przodu i wylądowała z głuchym hukiem na blacie.

Prawie przykryłaby nią moją dłoń, gdybym w porę nie wychwyciła napięcia mięśni i niepewnego spojrzenia w dół na zaciśnięte w pięści palce. Wstałam od stołu, zgarnęłam torbę i stanęłam w bezpiecznej odległości.

– Wszystko w porządku. Muszę już iść. Są zapisy do pracy, ja...byłam umówiona. Cześć.

Nie wiedziałam, dlaczego poczułam potrzebę, aby się przed nią wytłumaczyć. Wcale nie musiała tego wiedzieć, ale bałam się, że będzie drażnić albo – co gorsza – pobiegnie za mną.

Nie zmieniało to jednak faktu, nie skłamałam. Byłam umówiona, co prawda dopiero za piętnaście minut, ale byłam. Spieszyłam się natomiast, jakbym miała się zjawić w sekretariacie za kilka sekund, dzięki czemu Isabella zrezygnowała z pogoni.

Chciałam zostawić za sobą myśl o smagnięciu powietrza, które dotarło do mojej skóry zamiast dłoni współlokatorki. Wieczorem znowu spotkamy się w pokoju – najchętniej odsuwałabym ten moment najdłużej, jak to tylko możliwe.

Nie zatrzymując się, parłam przed siebie. Unikałam ludzi, przepuszczałam ich, umykałam nawet do wnek przy drzwiach do sal. Serce biło mi jak oszalałe, wciąż nie mogąc się uspokoić po rozmowie z Isabellą. Gdybym odczekała jeszcze pięć minut, większość ludzi znalazłaby się w salach, a tak krążyli bez ładu i składu, czym doprowadzali moje serce na skraj zawału.

Gdy dotarłam wreszcie pod odpowiedni pokój, do którego drogę doskonale już znałam dzięki instrukcjom Javiera z pierwszego dnia, miałam wrażenie, jakby świat po prostu ze mnie drwił. „Uważasz, że twoje życie już jest do dupy? Poczekaj...”, mówił.

Najpierw Isabella, a teraz on... Niepotrzebnie przyszedłam tak wcześnie. Wszystko spieprzyło się w minutę. Miałam jeszcze szansę odwrócić się na pięcie i po prostu odejść, wtopić się w tłum studentów. Już chciałam to zrobić, gdy...

– Gaia!

Stało się. Charlie poderwał się z ławki, a zrobił to na tyle nieuważnie, że papiery, które trzymał na kolanach, rozsypały się na podłodze. Kilku studentów przeszło po nich, a kartki zostały naznaczone odciskami brudnych podeszew. Chłopak rzucił się do ich zbierania, mamrocząc coś albo do siebie, albo do mnie, ale nie byłam w stanie go zrozumieć.

Drzwi do sekretariatu otworzyły się nagle. Wyszła z nich jakaś dziewczyna, a kolejna od razu wcisnęła się na jej miejsce. Charlie, gdy ponownie zebrał w kupkę wszystkie dokumenty, usiadł na ławce najbliższej wejścia, zaznaczając swoje miejsce w kolejce, choć za nim nie było już nikogo. Znaczy się, no, teraz byłam ja.

– Po pracę? – zagadał, klepiąc miejsce obok siebie. – Sprawdzalas propozycje na stronie?

Nie usiadlam na lawce, a stanalam obok. Oparlam sie plecami o sciane, torbe natomiast ulozylam na ziemi pomiedzy nogami, zeby sie nie przewrocila.

– Myslalam o pracy w bibliotece – odpowiedzialam niechetnie, wiedzac, ze nie odpuscisci, jesli nie odpowiem na pytanie.

– Ja sie waham pomiedzy kilkoma, ale chyba ostatecznie zapisze sie do O’Ryan – powiedzial, czym skupil moja uwage.

– Po co Emmie ktos do pracy?

– W tym roku jakos w listopadzie ma sie odbyc wielka konferencja dotyczaca wojny o niepodleglosc. – Charlie wręcz skakal po lawce z ekscytacji. – Podsluchalem, ze Emma zabierze nasza grupe na wycieczke Szlakiem Wolnosci! Sam mialem sie wybrac w ktorys weekend, ale w ramach zajec i tak liczna grupa, az grzech nie skorzystac! Będzie wspaniale!

Wcale nie podzielalam jego entuzjazmu – zwiedzanie, tym bardziej w grupie... Nie mialam ochoty w rownie piskliwy sposob zachwycać sie pomyslem O’Ryan.

Charlie nie przestawal mówic. Jakby zaciął sie przycisk *play*. Opowiadal mi o kazdym szczegole szlaku, a ja sluchalam tego jednym uchem.

Przygladalam mu sie, probujac ogarnac ukryty pod krawatem chaos. Idealnie dobrana koszula, sweterek w kratke w barwach uczelni, spodnie wyprasowane w kant, wypolerowane na blask buty – tak ubieraly sie osoby, ktore chialy pokazac, ze im zalezy. Mimochodem obciagnalam rękaw czarnej bluzy, by schowac pod nia nieco wiecej ciala. Ja ledwo zmuszalam sie do zakladania jeansow zamiast legginsow. Gdy myslalam o Isabelli czy o blondynce z zajec z Edgarem, Mary, podziwialam je za to, ze chialo im sie tak dobrze ubierac. Ja stawialam na wygode.

– Podobno rok temu pomagala jej jakaś dziewczyna – powiedzial, po czym przysunal sie blizej i skinal dlonia, zeby sie pochylila. Zachowywal sie tak, jakby chial powiedziec mi o swoim najwiekszym sekrecie. Kiedy jednak nie wykonalam zadnego ruchu, westchnal i powiedzial cicho: – Mowia, ze zabila sie jakoś po przerwie swiatecznej. Slyszalam od nich...

Skinal glowa w strone sekretariatu, po czym przeczesal wlosy. Wczesniej byly ulozone wręcz idealnie, teraz kilka z pasm naszlo na rowny jak od linijki przedzialek.

– Strasznie glono plotkujac, nie ze podsluchiwalam – zastrzegl juz troche gloniej.

Jedno spotkanie z nimi wystarczylo mi, by stwierdzic, ze kobiety nie zatrzymuja dla siebie podchwyconych na korytarzu plotek. Wcale nie zdziwilo mnie to, ze wypaplaly cos, czego raczej uczelnia nie chiala rozglaszac. Przynajmniej tak zakladalam, poniewaz wczesniej nie znalazlam zadnej wzmianki o tym samobojstwie. A codziennie, siedzac na poddaszu, miedzy pracą w restauracji a snem wertowalam wszelkie informacje dotyczace Uniwersytetu Whitmana.

– Co sie wtedy stalo? – spyalam, a Charlie az sie wzdrygnal, slyszac moj wyzuty z emocji glós.

– Znalezli cialo na plazy Carson. Podobno pila – powiedzial i wykrzywil usta. Nie spogladal juz w moja strone jak dotychczas, jak gdyby nie chial sie spiesc. – Moze spadla do wody? Ale skad? Nie wiedza. Bylo zimno, a jesli pila... Nie. Nie chce sobie tego wyobrazac.

Tez nie chialam, dlatego odpuscilam dalsze drazenie tematu.

Zapadla miedzy nami cisza, ktora wydawala sie wręcz nienaturalna, biorac pod uwage wczesniejsza nieprzerwaną paplanine Charliego. Spojrzalam na niego zaciekawiona, ale chyba pograzil sie w myslach. Rozbiegane dotad spojrzenie zatrzymalo sie na plytkach, jakby dokladnie badajac ich strukture.

Cisza zazwyczaj byla mi na reke, ale teraz miala w sobie cos mrocznego. Samobojstwo tej dziewczyny nie chialo sie ode mnie odczepic, wiedzialam, ze zmusze sie w koncu do poszukania czegos na ten temat. Cos na pewno znajde, wystarczy kilka odpowiednich fraz wpisanych w wyszukiwarke i pojawiaja sie jakies artykuly.

– Podobno miala na imie Gilly – dodal i wytarl spocone dlonie o spodnie. Zamarlam. – Gdy nie znasz imienia, to nie przejmujesz sie az tak bardzo tym, co sie stalo, ale gdy juz je ulyszysz...

Gilly? Czy to mogl byc przypadek?

Slowa Isabelli, jej mina. Wszystko nagle nabralo sensu. Choc mialam jeszcze nadzieje, ze moze

dopisała go sobie moja wybujała wyobraźnia.

„Ona już tu nie studiuje”.

Nie. To niemożliwe.

Drzwi do sekretariatu się otworzyły, a Charlie przemknął obok mnie, życząc na szybko miłego dnia. Nie wiedziałam, czy jakikolwiek dzień będzie od teraz dobry. W głowie kłębiły mi się straszne myśli.

Spałam w łóżku trupa.

Zajęłam jej miejsce.

## ROZDZIAŁ 7

Piątek rozpoczęłam intensywnym biegiem nad oceanem.

Wyrzucałam z siebie w ten sposób trudne myśli i obawy. Tylko podczas wysiłku potrafiłam tak naprawdę się skupić. Z tych wszystkich kołających się w głowie spraw wybrać tylko jedną i wraz z wyłączeniem muzyki poczuć, że znalazłam dobre rozwiązanie.

Teraz, choć biegłam na tyle szybko, że mój dotychczasowy sposób ogarniania chaosu powinien działać, nie udawało się. Nie wiedziałam, czy winić za to zabudowania miasta, czy może samą siebie. Boston raczej miał w dupie moje problemy.

Myśli przeskakiwały pomiędzy Gilly a dzisiejszymi zajęciami z Johanssonem. Oboje starali się przykuć moją uwagę równie zaciekle, wywołując przy tym pulsujący ból w głowie. Głównie dlatego od połowy drogi do uniwersytetu tylko delikatnie truchtałam, wiedząc, że szybszy bieg mógłby pogłębić ucisk na skroniach, a chciałam zachować dzisiaj jasność umysłu.

Stresowałam się.

Tak, to chyba dobre określenie tego, co wyżerało mnie od środka. Przez cały dzień pociły mi się dłonie, czułam suchość w gardle i wyrwałam sobie mnóstwo włosów. Niektóre jak dowód zbrodni przyczepiły się do ubrań. Gdy przed szesnastą stanęłam obok wejścia do sali na remontowanym piętrze, zdjąłam jeden z nich ze spodni.

Wtedy otworzyły się drzwi.

Odskoczyłam od nich, nie spodziewając się, że Johansson postanowi wyjść ze swojej pieczary pół godziny przed czasem. Próg przekroczyły jednak buty na niewielkim obcasie, nad którymi falowała letnia sukienka w stokrotki. Z jednej strony nie pasowała do Emmy O’Ryan, która miała już swoje lata, ale jednocześnie dodawała jej młodzieńczego uroku. Choć wystarczyłby sam uśmiech, który odmładzał ją przynajmniej o dziesięć lat.

Profesor historii literatury gadała podobnie do plotkującej nastolatki, w sumie jak zawsze na zajęciach, tylko że tym razem chyba starała się nie pozwolić, by zapadła cisza.

Nie zauważyła mnie, dopóki zza drzwi nie wyszedł też Edgar Johansson. On nie wyglądał tak promiennie. Naburmuszona mina, włosy w nieładzie i pomięte ubrania sprawiały wrażenie, jakby O’Ryan obudziła go z popołudniowej drzemki. Obraz mrukliwego profesora pasował do niego o wiele bardziej niż to, co odstawił, gdy tylko mnie zauważył.

– O! Już jesteś – powiedział z udawanym entuzjazmem, kiwając głową w stronę sali i odsuwając się, żeby zrobić mi przejście.

– Gaia – przywitała się Emma, ukrywając pierwsze zaskoczenie z powodu mojej obecności. – Miło cię widzieć. Co tu robisz?

– Chodzę na fakultet do profesora Johanssona – odpowiedziałam.

– O! Cudownie – powiedziała, po czym poszerzyła uśmiech. Miałam wrażenie, że wyczułam w jej głosie nutkę fałszu, ale jej mimika zupełnie na to nie wskazywała. – Słyszałaś o konferencji? Może chciałabyś...

– Emmo, nie chcę ci przerywać, ale... – wtrącił się Edgar, po czym spojrzał szybko na mnie i ponowił ruch głową, nakazując mi wejść do środka. Tym razem posłuchałam, choć wcale nie miałam ochoty tego robić. – Widzisz, same problemy z tymi studentami. Powodzenia z konferencją!

Gdy tylko znalazłam się w pomieszczeniu, zatrzasnął drzwi, odgradzając nas od Emmy, która już ponownie otwierała usta. Przez chwilę staliśmy w ciszy, wsłuchani w oddalający się stukot obcasów.

Johansson w pewnej chwili syknął ze złością, po czym skierował się w głąb sali.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto chciałby brać udział w nudnej konferencji?! – zapytał z irytacją.

– Nie – odpowiedziałam, choć nie do końca wiedziałam, czy skierował to pytanie do mnie, czy po prostu posłał je w eter.

– To wytłumacz to tej wariatce. – Wskazał dłonią na drzwi, po czym usiadł na jednej z ławek z westchnieniem. – Uczepliła się. Jak przyjdzie tutaj trzeci raz i ponownie rzuci: „Chcesz powiedzieć co



nieco o historii?”, to...

Przedrzeźnianie O’Ryan wyszło mu idealnie. Uśmiechnęłam się pod nosem, choć naprawdę starałam się powstrzymać. Charlie pewnie by się na to oburzył, biorąc pod uwagę, jak zachwycił się teraz Emmą. To profesor stała się swego rodzaju katalizatorem dobrych uczuć po porażce z Edgarem.

– To obiecuję, wyrzucę ją za drzwi – dokończył.

– A czy już pan tego nie zrobił? – spytałam ironicznie.

Zaniósł się śmiechem, ale po chwili jakby uświadomił sobie, że chyba nie powinien. Spojrzał na mnie i coś się zmieniło w jego pozie. Wcześniej, choć zdenerwowany, wyglądał na wyluzowanego. Teraz, gdy skakał spojrzeniem po mojej twarzy, zauważyłam w jego oczach dziwne przejęcie.

– Ja może...

Pokazałam na drzwi, ale Johansson odpowiedział:

– Zostań – powiedział i skierował się w stronę schodów. – Chcesz kawy? Mamy jeszcze trochę czasu przed zajęciami.

Pokręciłam głową.

– Twoja strata – rzucił oschle, wracając do swojej normalności, czyli do bycia gburem. – Możesz zostać albo wyjść. Jak chcesz.

I tyle. Później zniknął w pokoju na górze, a ja zajęłam swoje dotychczasowe miejsce i wyciągnęłam notes.



Nie wiedziałam, co sprawiło, że postanowił zrobić z naszych zajęć piekło. Czy wpływ na to miało kolejne spotkanie z Emmą, czy może to, że przez ułamek sekundy zdołał się przy mnie rozluźnić?

Próbowałam się uspokoić, ale świadomość tego, że mogę zaraz wyjść na środek sali, a on będzie pytał o mój pierwszy tekst, była przerażająca.

Trzęsłam się bardziej niż osoby, które zdołały przeczytać już swoje interpretacje. Wracały do ławek jak pokonana armia, która trafiła do niewoli profesora – nie miały już czego chronić. Johansson wwiercał się w każde słowo, uparcie drażył fakty z życia, pytał o wszystko...

Również o to, czego boimy się najbardziej.

Charlie poszedł na pierwszy ogień. Przez chwilę mówił o tym, że pisze fantastykę i lubi LARP-y, ale Johansson szybko zmienił temat. Nie musiał cisnąć chłopaka zbyt długo, żeby wyznał, że najbardziej boi się węży. Spotkało się to ze śmiechem osiłka, przez co to on został wyznaczony na kolejnego „ochotnika” i zaraz znalazł się na środku sali, żałując swojej reakcji.

– Czego się boisz, Hulk? – zapytał Edgar, uśmiechając się. Profesor wręcz pękał z dumy, że wymyślił takie przezwisko pasujące do postury oraz imienia chłopaka. – Już wiemy, że nie węży. To czego? Czego taki wielkolud jak ty się boi? Może myszy?

Ironizował, ale Bruce milczał. Na jego twarz wstąpiły rumieńce, które powędrowały również na szyję. Johansson wyjął więc z jego dłoni interpretację i zaczął ją czytać na głos. Zatrzymywał się momentami, dopytywał, a student zdawkowo odpowiadał, ciągle wpatrując się w podłogę. Dłonie miał schowane za plecy i choć ich nie widziałam, byłam pewna, że w zdenerwowaniu bawił się palcami.

Wyznanie było intymne. Zdierało mięśnie, przez których przyzmat wielu go postrzeżęło – sama to robiłam przed pierwszymi zajęciami. Dryblas, kolega tego drugiego...

Edgar, nazywając go Hulkiem, miał trochę racji, zauważył bowiem w nim dwa oblicza. Teraz poznaliśmy duszę artysty, piosenkarza, a przy tym jego największe lęki.

– Scena – wyszeptał, gdy profesor nie zaprzestawał swojej tyranii. – Boję się wyjść na scenę. Chcę śpiewać przed tłumem, ale nie jestem w stanie. Nie potrafię.

– Siadaj.

Kolejny jeniec zajął miejsce w ławce, a mnie zabolęło serce na widok opuszczonej głowy oraz zgarbionych pleców.

– Gaia... – Już chciałam wstać, ale pokręcił głową. – Ciebie zostawię na koniec.

I tak czekałam i słuchałam. Dowiedziałam się najpierw o trudnym dzieciństwie buntowniczkii Clary przechrzczonej przez Edgara na Jo z *Małych kobietek*. Pisała głównie poezję miłosną, którą

publikowała na blogu. Ona też w pewnym momencie pękła, choć od początku zaznaczała, że niczego się nie boi.

– Czemu wylądowałaś w szpitalu, gdy miałaś dwanaście lat?

Tym pytaniem zbił ją z tropu. Mnie również, bo to znaczyło, że nie grzebał tylko po mediach społecznościowych, ale również dostał się do danych, które nie są dostępne ot tak. Clara najpierw się wzdrygnęła, a potem zmarszczyła czoło i przywołała ponownie buntowniczy wyraz twarzy.

– Jeśli pan wie, że tam byłam, to wie też dlaczego – odpowiedziała.

– Nieudana próba samobójcza? – rzucił, a gdy dziewczyna zaczerwieniła się po końcówki uszu i już chciała się wtrącić, dopowiedział: – Daję ci szansę, Jo, mów, bo inaczej sam wymyślę sobie resztę historii. A jestem w tym dobry, w końcu taką mam pracę.

– Wpadłam do wody. Nie umiałam pływać. Tyle – ucięła. – Nie chciałam się znaleźć ani w wodzie, ani w szpitalu. Dlatego boję się wody.

Później usłyszałam o ucieczce z domu rudego Stevena, bądź – jak wolał nazywać go Edgar – Weasleya, oraz o obawie przed kontaktem z rodzicami, choć cholernie za nimi tęsknił. Aż wreszcie o Krwawej Mary, gwiazdzie internetu, która najbardziej obawiała się wstawić swoje nieobrobione zdjęcie na Instagram.

Nikt się wtedy nie zaśmiał. Kto w sumie miałby jeszcze na to siłę? Gdy Mary zajęła swoje miejsce i głośno wysiąkała nos, przyszedł czas na mnie. Choć był to pojedynek jeden na jeden, wiedziałam, że Edgar ma przewagę. Czulałam się przegrana już w momencie, gdy wstałam. Patrzył na mnie z ironicznym uśmiechem, a w dłoni trzymał pustą kartkę. Kolejną.

– Wiecie, dlaczego wasza koleżanka została na koniec? – spytał, po czym sam sobie odpowiedział: – Najwyraźniej ma tyle do opowiedzenia, że stwierdziła, że jedna kartka interpretacji to za mało, i wolała w ogóle nie pisać, bo wszystko nam dzisiaj opowie, prawda?

Stanęłam tuż obok niego, po czym obróciłam się twarzą w stronę sali. Nikt nie spoglądał w moją stronę, nie wiedziałam nawet, czy będą słuchać. Nie dziwiłam się im. Po tym, jak wyrzucili z siebie wnętrzności, zamknęli się w sobie, gdy tylko nadarzyła się okazja. Musieli wyleczyć rany, ignorując wycie kolejnego jeńca na torturach.

– Nazywam się Gaia Gilchrist, jestem... – zaczęłam.

– To już wiemy. Dlaczego nie można znaleźć cię w sieci? – przerwał, wybijając mnie z rytmu wyuczonej formułki.

– Nie potrzebuję tego – odpowiedziałam, spoglądając w jego stronę.

Zrobiłam to jako pierwsza. Wszyscy inni patrzyli naprzód i odpowiadali na pytania, czując oddech profesora na karku. Musztrował ich. Ja nie zamierzałam na to pozwolić.

Edgar prześledził wzrokiem moją twarz i napięte ciało, po czym cmoknął z dezaprobatą. Nie obróciłam się już do sali – studenci i tak zajmowali się sobą. Wolałam mieć go na oku, żeby moje reakcje nie były spóźnione. Choć przede wszystkim dlatego, że nie chciałam mu dawać satysfakcji.

– Nie wierzę ci. – Poprawił się na stole, mnąc udem jakąś kartkę. To mi wystarczyło, żeby odczuć, że nie był pewny, jak mnie podejść. – Co ukrywasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Mogę mówić dalej? – spytałam, czym wyprowadziłam go z równowagi.

I dobrze. Wywołało to we mnie jakieś dziwne uczucie, które nie towarzyszyło mi nigdy wcześniej. Chciałam więcej, dlatego zmieniłam nagle plany i powiedziałam:

– Jestem tutaj, żeby nauczyć się pisać. Nie wiem, po co mam opowiadać o swojej przeszłości albo wyznawać, czego się boję. To nie ma sensu.

Edgar zaśmiał się gardłowo.

– Kto cię skrzywdził w dzieciństwie?

Nawet nie drgnęła mi powieka, gdy to powiedział, choć po pomieszczeniu przeszedł szum. Nie odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy słuchali, bo wiedziałam, że tak było. Akurat to ich zainteresowało. Skupiłam całą uwagę na Edgarze. Przyglądałam się jego uniesionej brwi, rozrzuconym włosom, które często przeczesywał dłonią, i wreszcie ustom, które dokładnie w tej samej chwili, gdy na nie spojrzałam, oblizwał.

– Miałam szczęśliwe dzieciństwo, profesorze – wysyczałam. – Na tę chwilę nie ma czegoś, czego bym się bała. Gdy byłam mała, może brzydziłam się pajaków, ale dzisiaj bez problemu zabijam je butem. Więc... mogę już usiąść?

– Wyjść! – huknął, co sprawiło, że wszyscy studenci podskoczyli w ławkach, po czym praktycznie wybiegli z sali. Chciałam zrobić to samo, ale zatrzymał mnie jego ostry, niski głos: – Ty zostań.

Mierzyliśmy się spojrzeniami, dopóki ostatnia osoba z grupy z trzaskiem nie zamknęła za sobą drzwi. Na korytarzu rozległy się rozmowy, ale docierały do nas tylko ich strzępki. Odcięłam się od tego, żeby nie popełnić jakiegoś głupiego błędu, i ciągle wpatrywałam się w profesora.

Podszedł do mnie, nadal trzymając w dłoniach niezapisaną kartkę. Gdyby się nie zatrzymał jakieś trzy kroki ode mnie, musiałabym się wycofać. Staął, wyciągnął powoli ręce do przodu i rozerwał kartkę na pół.

– Zadowolona? – spytał, a ja nawet się nie poruszyłam. W napięciu kontrolowałam każdy jego ruch, wiedząc, że gdy zbliży się jeszcze bardziej, będę zmuszona odpuścić. – Pokazałaś się, nie ma co. Nikomu tym nie zaimponowałaś, a tylko mnie wkurzyłaś. Chociaż i tak pewnie masz to w dupie. Ale jeśli twierdzisz, że tak ci zależy na pisaniu, to żeby się do niego zabrać, musisz najpierw napisać pieprzoną pracę o samej sobie.

– Będę pisała na innych zajęciach – odpowiedziałam. – Nie może mnie pan do niczego zmusić.

– Nie rozumiesz... – Pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem. – Przełamie wszystkie wasze granice. Tak, żebyście potrafili napisać coś, co pochodzi z wnętrza, a nie to, co wam się wydaje, że jest super, że się sprzedaje. Gównu mnie interesuje rynek. Chcesz pisać? To tutaj się tego nauczysz.

Przełknęłam ślinę, co przyjął chyba jako sygnał, że wreszcie coś do mnie dotarło. Może wcale nie minął się z prawdą, bo tak było – wiedziałam, że u niego się tego nauczę, ale nie mogłam opowiedzieć mu o sobie, bo Gaia Gilchrist tak naprawdę nie istniała.

– Twoją granicę również znajdę. – Uśmiechnął się, a jego wzrok z moich oczu przeniósł się niżej, na usta. – Prędzej czy później.



– Szukasz wrażeń czy jesteś nienormalna?

Charlie dopadł do mnie. Najwyraźniej czekał gdzieś w ukryciu, aż wyjdę. Wystarczyło mi tylko jedno krótkie spojrzenie, żeby dostrzec, że był naprawdę przejęty. Próbował dotrzymać mi kroku, ściskając przy brzuchu torbę. Nie zdążył wcześniej założyć jej na ramię.

– Nie rozumiem...

Odwrociłam od niego wzrok i przyspieszyłam. Nie miałam ochoty z nim gadać, nie po rozmowie z Edgarem, która zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Nienawidziłam sytuacji albo-albo – a ta właśnie taka była. Cokolwiek bym wybrała, zawsze stracę coś ważnego. Która z opcji będzie mniej bolesna?

– Czemu go podpuszczałaś? – zapytał z irytacją. – Mogłaś coś wymyślić, kurde. Przecież nie każe nam zaraz hodować węży czy pływać w basenie!

– Nie byłabym tego taka pewna – rzuciłam, kierując się w stronę schodów.

Charlie nadal za mną biegł – szłam jeszcze szybciej. Słyszałam jego przerywany oddech oraz strzępki słów, które z trudem z siebie wyrzucał. Chyba zdążył wreszcie założyć listonoszkę na ramię, bo każdemu krokowi towarzyszył teraz dźwięk objijającej się o udo torby.

– Jak. Myślisz. Po. Co... – Przerwał, wziął głębszy oddech i powiedział: – Po co mu to?

Wzruszyłam ramionami, nie odpowiedziałam. W głowie jednak odtwarzałam raz za razem jego słowa: „Przełamie wszystkie wasze granice”. Z moją też to zrobi, ale tylko jeśli pozwolę mu ją odkryć, a do tego nie dopuszczę.

Znaleźliśmy się wreszcie na parterze. Charlie wybiegł przede mnie i zablokował mi drogę, po czym wyciągnął do przodu rękę. Zatrzymałam się, ale tylko dlatego, żeby uniknąć dotyku. Gdy zauważył, że przystanęłam, zgiął się wpół, oparł dłonie o biodra i przez moment skupił się na uspokojeniu oddechu.

– Muszę już iść, chcesz o coś jeszcze zapytać?

– Tak... Bo... – Zawiesił głos. – Masz jakieś plany na weekend? Albo na teraz? Nie ma już zajęć i pomyślałem, że...

Tylko nie to. Do cholery jasnej, tylko nie to.

– Może poszlibyśmy na kawę? – spytał, chyba nie zauważając paniki, która na pewno czaiła się w moich oczach. – Obok uczelni jest taka kawiarnia... Na pewno wiesz gdzie, tam też mieli stanowiska pracy dla studentów. Podobno robią dobre latte, a słodkości takie, że palce lizać!

– Ja... – zaczęłam, ale nie powiedziałam nic więcej.

Właściwie nie wiedziałam, co mogłam mu odpowiedzieć. W mojej głowie od razu pojawiły się głosy nazywające mnie „cnotką” i „świruską”. Kto by chciał z taką pójść na kawę? Nie potrafiłam wypełnić ciszy. Dla Charliego była ona chyba jeszcze bardziej stresująca, bo po chwili uśmiechnął się nieśmiało i uderzył w torbę.

– A właśnie! – zaczął. – Dostałem wcześniej informację, że O’Ryan przyjęła mnie do pomocy przy konferencji. Może ty też masz już decyzję w sprawie pracy? Gdzie w końcu składałaś podanie?

– Do biblioteki – powiedziałam i sięgnęłam po komórkę. Serce zabiło mi jeszcze szybciej, co wydawało się niemożliwe po rewelacjach, które zaserwował chłopak. A jednak. – Mam.

Spojrzałam na ekran, zazwyczaj przedstawiający zdjęcie mojej skromnej kolekcji książek, którą składałam na poddaszu restauracji. Teraz na samym środku widniał komunikat z nową wiadomością.

– I co piszą?

Szybko przebiegłam wzrokiem po treści, coraz mocniej ściskając telefon w dłoniach. Nieśmiały uśmiech pojawił się na moich ustach.

– Udało się – odpowiedziałam cicho, ale ze słyszalną ulgą.

– Kiedy zaczniesz?

– Dzisiaj. – Odblokowałam telefon, ponieważ w podglądzie wyświetlała się wyłącznie połowa wiadomości. – Teraz.

Nie mogłam uwierzyć w to, że u Edgara siedzieliśmy aż tak długo. Godzina na zegarku jednak nie kłamała – osiemnasta trzydzieści zaraz zmieniła się w osiemnastą trzydzieści jeden, uświadamiając mi, że już się spóźniłam.

Odwrociłam się, żeby odejść, ale przystanęłam i spojrzałam przez ramię na Charliego. Stał tam ciągle, zaciskając dłonie na torbie. Nadal oddychał miarowo, nie mogąc opanować reakcji swojego ciała po szybkim zejściu po schodach. Delikatny rumieniec wykwitł na jego białych policzkach, a błyszczące w świetle lampy czoło przysłoniły kręcone włosy.

– A jeśli chodzi o kawę... – zaczęłam.

Charlie machnął dłonią, jakby starał się w ten sposób przekazać, że to nic takiego.

– Kiedy indziej. – Uśmiechnął się. – Teraz i tak masz coś do załatwienia.

Skinęłam mu głową i wreszcie pognałam w kierunku biblioteki, mając nadzieję, że uda mi się zdobyć tę pracę. Bez dodatkowego zastrzyku gotówki mogłabym pożegnać się ze studiami.

## ROZDZIAŁ 8

Wieczorna zmiana w bibliotece, której nikt nie chciał wziąć, była wręcz dla mnie stworzona.

Podczas pierwszego próbnego dnia nie działo się praktycznie nic. Pojawiło się raptem kilku studentów, którzy szybko przeglądali podręczniki w poszukiwaniu jakiejś ważnej informacji, a później znikali wśród wieczornego gwaru niosącego się po korytarzu.

Masywne drewniane drzwi blokowały jakiegokolwiek dźwięki z zewnątrz, pozwalając mi tonąć w nieśmiałym szumie przewracanych stron czy szuraniu sportowych butów bibliotekarki.

Kobieta miała około siedemdziesięciu lat, co zupełnie nie przekładało się na jej ruchliwość. Była wszędzie, przemieszczała się pomiędzy regałami w swoich trampkach, powiewając przy tym letnią sukienką, która odsłaniała jej ramiona i łydki.

Najpierw zirytowała się moim spóźnieniem, jednak gdy nikt inny się nie pojawił, od razu zmieniła podejście. Uśmiech nie schodził jej z ust, gdy pokazywała mi kościstymi palcami poszczególne działy i tłumaczyła działanie kart bibliotecznych. Dostałam od niej identyfikator, na którym szybko wpisała moje imię, po czym nakleiła obok niego duże słońce z ruszającymi się oczami.

– Zakładaj – powiedziała, a ja niechętnie wykonałam jej polecenie. – A poza tym mów mi Sylvie. Żadna pani, żadna Sylvie Adams. Tylko Sylvie.

Po kilku godzinach wspólnych podróży po bibliotece i zawiłych tłumaczeniach, jak wszystko działa, bibliotekarka zostawiła mnie samą z zadaniem zbierania książek pozostawionych przez studentów w miejscach do tego przeznaczonych. W jednej części biblioteki był to stolik z plakietką „Połóż mnie tutaj!”, a w innej jeżdżący wózek, który ułatwiał mi później krążenie wokół działów bez wbijania sobie w klatkę piersiową ostrych rogów.

Ciągle się gubiłam. Tym bardziej że ulotka, którą wcisnęła mi do ręki Sylvie, niezbyt dobrze odzwierciedlała układ ciemnych regałów. Do tego plakietki z literami w porządku alfabetycznym były umieszczone po bokach półek, przez co nie docierało do nich za wiele światła z głównego korytarza i wielokrotnie musiałam sobie pomagać latarką w telefonie. Przynajmniej część czytelnicza składająca się z czterech ciągnących się prawie w nieskończoność rzędów ławek była dobrze oświetlona. Przy każdym ze stołów stała dodatkowo lampka ukryta pod zielonym szklanym kloszem.

Kiedy nie miałam co robić, najbardziej kusilo mnie szukanie na półkach klasyków literatury amerykańskiej. Momentami zatrzymywałam się przy książkach i wodziłam wzrokiem po wytłoczonych na grzbietach tytułach – czasem stałam tam dłużej, niż powinnam. Otrzeźwiały mnie dopiero kroki bibliotekarki, która sprawdzała, czy znów nie wiem, jak wrócić do głównej części, albo szukała innych zbłądzonych studentów.

Tym razem też tak się stało. Usłyszałam, że ktoś się zbliża, przez co sięgnęłam po pierwszą lepszą książkę, wysunęłam ją i wsunęłam ponownie. Jakiś mężczyzna przeszedł obok regałów. Odskokczyłam od półek, zauważając dopiero wtedy, że przystanął kilka kroków dalej. Czułam, że mi się przygląda.

Nie ruszył się z miejsca, więc złapałam za pusty wózek i odważyłam się unieść głowę. Stał tam z rękami włożonymi do kieszeni i z dziwnym uśmiechem na ustach. Cień rzucany przez lampy nad regałami zakrył połowę jego twarzy, naznaczając ją półmrokiem.

– Gaia – powiedział, po czym skinął głową.

– Profesorze... – rzuciłam, zaciskając mocniej palce na wózku.

– Mów mi po imieniu. – Skinęłam głową lekko zdziwiona. – Pracujesz tutaj?

Potwierdziłam.

– Pomóc w czymś?

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Znam to miejsce o wiele lepiej niż ty – odpowiedział, przeglądając jedną z półek. Podniósł rękę i przesunął po grzbietach palcem wskazującym. Uderzył nim później dwa razy, gdy znalazł to, czego szukał. – Jeśli tu pracujesz, będziemy się często widywać.

– W nocy, jeśli nie palisz na schodach przeciwpożarowych, to jesteś w bibliotece, tak? –

ironizowałam, a on parsknął śmiechem.

– Czasem robię też inne rzeczy – odpowiedział, wymownie unosząc brwi. – Ale tak. Najczęściej albo palę, albo piszę. Chyba taki już mój pisarski los.

– Powodzenia w pisaniu – rzuciłam, chcąc go wyminąć i odejść, ale zagroził mi drogę.

Chyba nie wypadło wjechać wózkami w profesora, więc przystanąłam.

– Coś mi się wydaje, że tobie bardziej się by się przydały takie życzenia – odpowiedział, po czym zgarnął jedną z książek i zniknął za regałem.

Kiedy jego kroki ucichły, spojrzałam z ciekawości na półkę, z której zabrał książkę. Wszystkie znajdujące się tam pozycje należały do Whitmana, a *Żdźbła trawy* musiałby być tą, którą wziął ze sobą. Jeśli dobrze opanowałam ułożenie wydań w porządku chronologicznym, prawdopodobnie była to edycja pośmiertna z 1892 roku, redagowana przez Whitmana na łożu śmierci.



Opuściłam bibliotekę koło pierwszej w nocy.

Byłam półżywa, ale zadowolona, ponieważ Sylvie dała mi tę fuchę. I choć nie było nikogo innego na to miejsce, i tak poczułam, że to pierwszy krok w stronę tego, żeby ułożyło mi się w Bostonie.

Nogi wchodziły mi w tyłek, gdy w końcu weszłam na trzecie piętro w zachodnim skrzydle. Nie byłam na bakier ze sportem, ale dzisiejszy dzień wyzuł mnie na wszystkie możliwe sposoby, po czym wypluł, abym mogła przygotować się na następną zmianę. Żeby było ciekawiej, w poniedziałek po osiemnastej.

Marzyłam już tylko o tym, żeby rzucić się na łóżko i przespać cały weekend. Wszystko jednak było przeciwko mnie. Pierwszy raz zgubiłam się na uniwersytecie, później zacięły się drzwi, które prowadziły na trzecie piętro w akademiku, a potem jeszcze to...

Gdy wychyliłam się z klatki schodowej, zauważyłam, że w wejściu do mojego pokoju stały dwie osoby. Wyglądały, jakby dopiero co wróciły z imprezy i zawędrowały pod zły numer. Najpierw miałam ochotę je po prostu przegonić. Gdy jednak zdałam sobie sprawę, kim są, cofnęłam się o krok. Tak, żeby nie mogły mnie zauważyć, ale ja byłam w stanie je podsłuchać.

Rozmawiano o mnie.

– Nie ma jej w pokoju?

– Nie. – Głos Isabelli brzmiał dziwnie, brakowało w nim tej irytującej pozytywnej nuty, z którą witała mnie każdego dnia.

Przez chwilę pomiędzy rodzeństwem trwała cisza. Obawiałam się oddychać, żeby mnie nie usłyszeli. Przycisnęłam do ust rękaw bluzy i wydychałam w niego miarowo powietrze.

– Tym razem nie może się to powtórzyć, *sabes?* – powiedziała ostrym tonem Isabella. – Nie może. I ja tego dopilnuję.

– *Estás exagerando, me voy a dormir.*

Nie rozumiałam nic ze słów, które wypowiedział Javier, ale to było nieistotne, bo chłopak skierował się w stronę klatki schodowej. Boleśnie wcisnęłam plecy w ścianę, chcąc w magiczny sposób wniknąć w jej strukturę. Tyle mogłam zrobić, bo ze strachu stopy przywarły mi do płytek.

Na szczęście Javier nie zdążył odejść za daleko. Chwilę potem jego kroki ucichły, a siostra powiedziała w jego stronę kilka słów, których nie zdołałam dosłyszeć. Byli jednak bliżej mnie niż wcześniej.

– Odwal się ode mnie, Isa.

Miałam wrażenie, że przez chwilę się szamotali, ale Javier chyba wyrwał się siostrze.

– Nie! – podniosła głos. Brzmiała tak, jakby zaraz miała się rozplakać. – Nikt już więcej nie zginie, słyszysz? *Nadie.*

Poczułam, jak kilka kropel potu spływa najpierw po moim karku, a następnie po plecach, powodując dreszcze.

– Słyszę.

– Musimy uważać, tak? – Przez moment trwała cisza, co zmusiło Isabellę do ponownego zabrania

głosu: – *Dilo...*

Javier westchnął z irytacją.

– Nie traktuj mnie jak małego dziecka, Isa! – odwarknął.

– Będziemy uważać? – ponowiła pytanie. – Bo wiesz, że ona...

– Jest podobna do Gilly, wiem!

Przycisnęłam dłoń do ust, żeby zagłuszyć głośniejszy wydech. Serce zabiło mi jeszcze szybciej niż wcześniej. Zanim rodzeństwo się rozstało, zesłam, najciszej jak potrafiłam, na piętro niżej. Nie wiedziałam jednak, czy mnie nie usłyszeli.

Byłam podobna do trupa.

Czy i mnie czekał ten sam los?

## CZĘŚĆ II



*Coś, co się łatwo czyta, bardzo trudno napisać.*

– NATHANIEL HAWTHORNE



## ROZDZIAŁ 9

Siedziałam przy najbardziej oddalonym od wejścia stoliku w bibliotece. Był wciśnięty w kąt tuż przy wielkim witrażowym oknie, dzięki czemu kolorowe światło padało na *Szkarlatną literę* Nathaniela Hawthorne'a oraz na niedokończone notatki na zajęcia do Edgara. Na środku blatu nagrzewał się również mój laptop. Miał już swoje lata, co komunikował głośnymi, świszczącymi podmuchami z ledwie działającego wentylatora.

Spojrzałam za okno i przez moment wodziłam wzrokiem za kręcącymi się po dziedzińcu studentami. Ponownie pochłonęły mnie myśli na temat tego, co wydarzyło się tutaj rok temu. Mimochodem skupiłam całą uwagę na plaży Carson, którą widziałam w oddali. Dopiero po chwili zorientowałam się, że uderzam piszącą końcówką długopisu w policzek. Potarłam twarz rękawem, a długopis rzuciłam na pogniecione i pokreślone kartki.

Miałam tylko jedno zadanie. Tylko jedno. A od kilku godzin nie mogłam się skupić. Skreślałam każde słowo po kilka razy, często robiąc w stronach dziury. Większość tekstu nadawała się wyłącznie do kosza. Moje dłonie, a teraz również i twarz były pokryte tuszem bardziej niż roboczy notes. Plik na komputerze również pozostawał pusty. Nie zapisałam w nim nawet swojego imienia i nazwiska. Cursor mrugał irytująco, a kłątwa białej kartki nie poddała się nawet ręcznym notatkom.

Żadna z misternych pisarskich technik nie działała. Po prostu nie potrafiłam skłamać na swój temat. Pisząc fikcję, stwarzałam realistyczne odbicia nieistniejących światów i bohaterów. O sobie nie potrafiłam pisać – byłam, istniałam, miałam za sobą wiele, a tego już papier nie przyjmie. W słowach wychodziła ze mnie prawda, co od zawsze utrudniało mi życie.

Złapałam za długopis, dając sobie jeszcze jedną szansę. Musiałam posłuchać się Charliego – napisać cokolwiek, byle co. Zaczęłam od prostych informacji: jak się nazywam, co tu robię. Opanowałam ochotę, by zmiąć kartkę, ale im dalej w to szłam, tym większą czułam blokadę. Zatrzymałam się przy kolejnym akapicie: „Boję się...”.

Zastukałam dwa razy końcówką długopisu pomiędzy wyrazami, przez co „ę” połączyło się z „s”. Skreśliłam pomyłkę i zaczęłam od kolejnej linijki. Te same słowa i taka sama pustka.

„Boję się pajaków” – skreślenie, bo przyznałam się na zajęciach, że nie.

„Boję się wody” – skreślenie, to już było. O tym mówiła Clara, pseudonim Jo.

„Boję się ludzi” – skreślenie, i to trzykrotne.

Pokręciłam głową.

Przeniosłam do otwartego pliku dobrze zapowiadający się początek, a później zostawiłam miejsce, żeby dopisać końcówkę. Bez niej Johansson nie pozwoli mi pisać.

A po to tutaj przyjechałam.

Oparłam się plecami o krzesło i rozmasowałam dłońmi napiętą szyję. Mój wzrok mimochodem zsunął się na widżet z kalendarzem – wtorek. Miałam jeszcze czas, żeby coś wykombinować.

Zamknęłam Worda i połączyłam się z bibliotecznym Wi-Fi, które działało nadzwyczajnie dobrze. Wmawiałam sobie, że nie potrafię nic napisać, bo skupiam się na czymś zupełnie innym. Byłam na tyle przekonująca, że już po chwili wpisałam w wyszukiwarce: „Gilly samobójstwo Boston”. Wyskoczyło wiele artykułów. I zdjęcia.

Pierwszy artykuł rzucił mi się w oczy dlatego, że była do niego dołączona fotografia czarnego worka na tle piaszczystej plaży. Przeszły mnie dreszcze, gdy przeczytałam tytuł: *Tragiczny wypadek czy zabójstwo? Ciało wyłowione przy plaży Carson*.

Najpierw przedstawiono podstawowe informacje: kiedy i gdzie ją znaleźiono. Później autor publikacji krytykował policję, że niewiele robi i mówi. Wiadomo było jedynie, że dziewczyna miała we krwi alkohol. W komentarzach jej przyjaciele zaznaczają, że nie umiała pływać. Później wreszcie podano jej imię i nazwisko. Gilly Wang.

Wang... Jak pupilka O’Ryan?

Przekopiowałam dane i wkleiłam do wyszukiwarki. Jej profil na Facebooku mówił wiele. Ktoś

ciągle aktualizował posty – może rodzina? Wszystkie najnowsze zdjęcia były czarno-białe, a w komentarzach zamiast wychwalać jej urodę i wdzięk, składano kondolencje.

Taka młoda...

To takie niesprawiedliwe...

Skupiałam się na słowach, a nie na fotografiach. Wiedziałam, że muszę się przemóc i ją zobaczyć. Do imienia i nazwiska dopasować również twarz. Tym bardziej że słowa profesor O’Ryan, a teraz też Javiera ciągle atakowały mnie w najmniej spodziewanych momentach, świdrując boleśnie w okolicy brzucha.

Czy naprawdę byliśmy podobne?

To przez ten fakt opóźniałam chwilę, w której wreszcie poszukam o niej informacji. Bałam się, i chyba słusznie. Przeniosłam wzrok na jedno ze zdjęć. To akurat nie było czarno-białe, przez co założyłam, że musiała dodać je Gilly. Kiedyś... gdy jeszcze żyła.

Obie miałyśmy czarne długie włosy, bladą karnację i dość szczupłą sylwetkę. Może nie wyglądałyśmy jak bliźniaczki, ale gdybyśmy stanęły obok siebie, ludzie pewnie pytaliby, czy jesteśmy siostrami. Jak zrobiła to O’Ryan.

Ale nigdy nie staniemy obok siebie i nikt o to nie spyta.

Różniły nas tylko detale. Ja zawsze spinałam włosy w kok, ona, jak widać, nosiła je najczęściej rozpuszczone. Ja miałam lekko odstające uszy, jej były bliżej głowy i nosiła w nich masywne kolczyki. Ja nie lubię odkrywać ciała, a ona nosiła sukienki i krótkie szorty prawie odsłaniające tyłek. Wreszcie usta – ja miałam trochę pełniejsze, jej stawały się wąską linią, gdy się uśmiechała. A wszystko wskazywało na to, że robiła to często, co było kolejnym punktem na liście różnic.

Wróciłam do artykułu, nie mogąc patrzeć na to odbicie samej siebie. Poczulałam się tak, jakbym znalazła się w gabinecie luster: jakaś osoba kopiowała moje ruchy, ale to nie byłam ja.

Dziennikarz dalej przywoływał zropczone głosy przyjaciół i rodziny. Przeszłam do komentarzy. Moją uwagę zwróciła przede wszystkim ich liczba. Ciągle przewijałam w dół, a pełne rozgoryczenia, żalu i smutku słowa aż mieniły mi się w oczach. Zatrzymałam się wreszcie na jednym z nich:

Wszyscy wiemy, że się nie zabiła.

Uniwersytet zamiótł tę sprawę pod dywan.

Ktoś jej pomógł i wszyscy się domyślają kto...

Kilka komentarzy było usuniętych bądź ukrytych. Przy innym wpisie rozwinęła się dyskusja, z ciekawości kliknęłam w odnośnik. Długa lista odpowiedzi zajęła całe okno. Anonimowość zachęcała ludzi do uzewnętrzniania się ze swoimi teoriami. Czytając je, miałam wrażenie, że osoby odpowiedzialne za stronę internetową straciły kontrolę nad sekcją komentarzy. Zajęto się wyłącznie tymi głównymi, a poboczne rozmowy zostawiono tak, jak były.

Kto ją zabił?

Sama się zabiła. Nikt nie wcisnął jej do ust prochów i wódki!

E.J. ją zabił.

Serce zabiło mi mocniej, gdy przeczytałam ostatni wpis.

E.J.? Edgar Johansson? Czy ktoś inny? Enrique Javier – brat Isabelli?

Może byłam po prostu przewrażliwiona, a może miałam powody do niepokoju...

Nocna rozmowa pomiędzy bliźniakami sprawiła, że starałam się wracać do pokoju jedynie na noc. Częściej biegałam i znikałam w jednej z sal na remontowanym piętrze, żeby poczytać w spokoju albo odrobić zadania. Biblioteka była ostatecznością.

Współlokatorka czasem jeszcze mignęła mi na korytarzu, ale Javiera nie widziałam w ogóle. Może nocna rozmowa z siostrą dała mu do myślenia... Cholera. Już myślałam o nim jak o mordercy. Jego profile w mediach społecznościowych pokazywały go jednak jako towarzyskiego i nakręconego na sport studenta dziennikarstwa. Nawet nie był zainteresowany podcastami kryminalnymi ani nie czytał powieści Agathy Christie.

A może Johansson? Ale czemu? Nie odnajdując na to pytanie odpowiedzi, wstukałam w wyszukiwarkę jego imię i nazwisko. Zrobiłam to szybko, jak gdyby klawisze paliły mnie w opuszki.

A później – bez większego zastanowienia, bo inaczej zamknęłabym kartę – kliknęłam odnośnik, który przeniósł mnie do autorskiej strony Edgara.

Patrzył na mnie z ogromnego zdjęcia po prawej stronie, po lewej natomiast przesuwały się najnowsze informacje o jego życiu i twórczości. Od niespełna roku ich nie aktualizowano. Żadnych spotkań autorskich, żadnych nowych publikacji. Wszystko zakończyło się przed świętami komunikatem o odwołaniu wywiadu.

Komuś spadła książka, co przechodząca tuż obok mojego stolika Sylvie nagrodziła spojrzeniem godnym złowieszczej Meduzy. Winowajca jednak nie zamarł jak skamieniały, a szybko uciekł w stronę wyjścia. Tylko dlatego zauważyłam zbliżającą się Isabellę.

Była uśmiechnięta, wręcz tryskała pozytywną energią, którą mogłaby obdarzyć wszystkich niezadowolonych studentów wtykających nosy w książki.

Kontrast, który dostrzegłam, gdy tylko pomyślałam o jej zachowaniu sprzed kilku dni, sprawił, że cała się spięłam. Bardzo dobrze udawała, że wszystko jest w porządku. Ja nie potrafiłam, przez co wykrzywiłam usta w grymasie niezadowolenia.

– Prawdziwy pisarski chaos! – Isabella stanęła przy mnie i ogarnęła wzrokiem pomięte notatki. Wiedziałam jednak, że jej nie interesują, w czym utwierdziło mnie nieśmiałe spojrzenie skierowane na otwarty, buczący przeciągle laptop. – Johansson?

Lepiej, że zobaczyła profesora, a nie zwłoki byłej współlokatorki bądź profil swojego brata na Instagramie.

– To na zajęcia – skłamałam gładko.

Pokiwała głową, po czym przysunęła krzesło stojące przy pustym stoliku obok. Pewnie chciała ponownie rzucić komentarz typu: „Uważaj na Johanssona, dobra?“, ale się powstrzymała. Jej czujne spojrzenie skakało po mojej twarzy, jak gdyby chciała wyczytać z niej wszystkie potrzebne informacje.

– Dobrze się czujesz? – spytała. – Mijamy się w pokoju... Jak przychodzę, ty już śpisz. Nawet nie mamy czasu pogadać... No nie wiem, martwię się, że coś się dzieje. Wiesz, że możesz ze mną o wszystkim porozmawiać?

Pokiwałam głową, choć to, o czym teraz myślałam, nie było dobrym tematem do rozmowy. Nie w ciągu dnia w zatłoczonej bibliotece. Choć czy na mówienie o śmierci jest w ogóle jakiś dobry moment?

– Wszystko jest okej – ucięłam.

Isabella poruszyła się na krześle, po czym poprawiła materiał sukienki, który podwinął się na jej udach zbyt wysoko. Przez chwilę trwała w milczeniu, a ja sięgnęłam do komputera i szybko go wyłączyłam. I tak już nic więcej dzisiaj nie napiszę.

– Mówiłam ci o Emmie, że jakby co, możesz z nią pogadać i...

– Tak.

Zamknęłam laptopa. Cisza pomiędzy mną a Isabellą stała się nieprzyjemna. Czułam, że moja współlokatorka chce, żebym jej pomogła. Chyba nie spotkała się nigdy z tak trudnym człowiekiem jak ja.

– Chciałabyś porobić coś razem w weekend? – podjęła ostatnią próbę. – Moja paczka organizuje wyjście do baru, może dołączyłabyś do nas?

Żebyś mogła mnie mieć na oku? Łatwiej będzie ci upilnować mnie niż brata?, pomyślałam, ale nie zadałam żadnego z tych pytań. Odpowiedziałam jedynie:

– Nie mogę. Mam dużo nauki.

– Aa, okej. Dobra. – Zacisnęła dłonie na kolanach. – Może kiedyś?

– Mhm. Może.

## ROZDZIAŁ 10

Zajęcia z Emmą O’Ryan przeminęły pod znakiem konferencji naukowej. Nagle z tematu pierwszych kolonii w Ameryce Północnej przenieśliśmy się do tysiąc siedemset siedemdziesiątego piątego roku i wojny o niepodległość.

– To będzie wspaniałe wydarzenie! Wspaniałe! – powtarzała ciągle profesor, chcąc za wszelką cenę wywołać w studentach choć krztynę podniecenia.

Ale dzisiejsze popołudnie było tak ciepłe, że większość gotowała się nawet w szortach i T-shirtach. Myślami na pewno odpływali w stronę łagodnych fal, które uderzały o plażę Carson – ja również, choć z zupełnie innego powodu. Przed oczami miałam worek ze zwłokami spoczywający tam, gdzie inni rozłożyliby ręcznik, by zażyć kąpieli słonecznej. Ich skóra robiłaby się coraz ciemniejsza. Gilly coraz bardziej sina...

– Każdy, kto będzie aktywnie brał udział w przygotowaniach do konferencji, dostanie dodatkowe punkty na egzaminie semestralnym! – przekrzywała niezadowolone głosy studentów, którzy nie za bardzo chcieli brać na siebie dodatkowe zobowiązanie.

Argument Emmy zmienił jednak wszystko, przez co większość włączyła się w organizację wydarzenia. Przynajmniej w sensie kreatywnym, bo mieliśmy być, jak to określiła, mózgowi operacji. No, raczej oni, nie ja. Mnie do aktywnej rozmowy typu „kreatywny meeting w firmie przy latte na odtuszczonego mleku” zupełnie nie ciągnęło.

Przyłączyłam się tylko wtedy, kiedy mieliśmy złączyć ławki w podkowę tak, żeby wszyscy się widzieli. I chyba tyle. Miałam w planach udawać, że robię notatki, i z uznaniem kiwać głową, gdy ktoś rzuci na forum nawet najbardziej beznadziejny pomysł.

Takie ustawienie ławek uniemożliwiło mi pełne odcięcie się od rozmów, do czego wręcz stworzona była ostatnia ławka. Teraz znalazłam się naprzeciwko biurka O’Ryan, w centralnym punkcie. Jediną możliwością, by przetrwać, stało się zatem udawanie. Chyba byłam w tym kiepska, ale dopóki nikt nie zmuszał mnie do mówienia, było dobrze.

Wyciągnęłam notes i długopis i czekałam, aż wszyscy zajmą miejsce. Nie spodziewałam się jednak, że ktoś wybierze to obok mnie. Torba na krzesło po prawej stronie nie wystarczyła, a mnie zabrakło sposobu na to, jak zabunkrować się również od lewej.

– Hej! – przywitał się Charlie, po czym wysunął z listonoszki laptopa. – Ale będzie dzisiaj super! Wzruszyłam ramionami i z braku lepszego zajęcia zapisałam u góry kartki dzisiejszą datę.

– Będziesz robiła notatki?

Pokręciłam głową, kątem oka zerkając na ekran przedstawiający zdjęcie ze zjazdu typu LARP, gdzie każdy był przebrany za jakąś postać ze Śródziemia. Nie zdążyłam dostrzec wśród nich Charliego, bo szybko wpisał hasło i na ekranie ukazał się pulpit z grafiką pierścienia w tle.

– Mam nadzieję, że nadążę – powiedział, wciskając ikonkę Worda. Jego komputer trochę mulił. Kliknął w ikonę jeszcze kilka razy, a po chwili wyskoczyło mu przed nosem kilka okien. – Profesor na pewno będzie zachwycona takim sprawozdaniem ze spotkania. Lubi mieć wszystko w jednym miejscu.

Spojrzałam na niego pytająco i od razu się zreflektowałam:

– Pracuję jako jej asystent. Już mniej więcej poznałam jej system notatek. Jest bardzo dobrze zorganizowana.

Rozpoczęła się burza mózgów, w której na samym początku brali udział jedynie profesor i mój niechciany towarzysz z ławki. Zaangażowanie Charliego działało inspirująco na innych, przez co kilka osób włączyło się w rozmowę, a tablica zaczęła się zapełniać pomysłami. Impulsem bez wątpienia nie była chęć podzielenia się wiedzą na temat wojny o niepodległość, a raczej dodatkowe punkty, na które każdy był łasy.

W pewnej chwili poruszono temat Szlaku Wolności. Na początku myślałam, że wyszukujemy propozycje spędzenia wolnego czasu dla prelegentów, którzy mieli wystąpić na konferencji, okazało się jednak, że dokładamy sobie roboty. Ktoś sprawdził pogodę na najbliższe dni i już ustaliliśmy termin

wycieczki.

Gdy podzieliłam się swoim niezadowoleniem z Charliem, ten wręcz z oburzeniem stwierdził:

– Każdy, kto jest w Bostonie, musi przejść się Szlakiem Wolności. Nie ma, że nie. A poza tym będziemy się świetnie bawić.

Szczerze w to wątpiłam.

Wraz z dzwonkiem ogłaszającym koniec zajęć telefon zawibrował mi w kieszeni. Najpierw chciałam go zignorować – ot, kolejna reklama albo komunikat od Google w rodzaju „Jak oceniasz Uniwersytet Whitmana?” – kiedy jednak Charlie zaczął nawijać o naszej przyszłotygodniowej wyprawie, wyciągnęłam komórkę. Przyjrzałam się wiadomości z niepokojem.

To nie była reklama ani natarczywe informacje od Google, a SMS. Rzadko kiedy je dostawałam, bo praktycznie nikt nie znał mojego numeru.

– Wszystko w porządku? – zapytał Charlie, przerywając w końcu swoją opowieść o pomniku masakry bostońskiej. – Coś się stało? To z domu?

Pokręciłam głową i wreszcie przeczytałam z trudem pierwsze zdanie, potem następne i jeszcze raz od początku. Dopiero po chwili dotarł do mnie sens migoczących przed oczami słów i odetchnęłam z ulgą.

Jednak podawałam gdzieś swój numer telefonu – był potrzebny przy podaniu o pracę, a później musiałam zostawić go Sylvie. To właśnie bibliotekarka pisała do wszystkich pracowników, wiadomość zaczynała się od: „ASAP!”.

– To z pracy – wyjaśniłam. – Pilne zebranie w bibliotece. Muszę lecieć!

Chłopak pokiwał głową. Nie mówił już nic więcej, a jedynie pomachał mi na pożegnanie. Jakie to było wygodne. Gdybym żyła w jakimś innym, odległym świecie, wyściskałabym Sylvie za to, że już drugi raz, nieświadomie co prawda, ale jednak, wyciągnęła mnie z opresji natury damsko-męskiej.

To dało mi nadzieję, że może wszystko samo się rozwiąże...

Nie będę musiała nawet odsuwać od siebie Charliego, bo jak na razie praca robiła za mnie całą robotę. I szczerze... nie miałam nic przeciwko temu. Był uroczy w tym, jak starał się odnaleźć ze mną wspólny język, ale i naiwny, że wierzył w powodzenie swojej minimisji. Nie potrafiłam nawiązywać bliższych relacji, a tym bardziej ich utrzymywać. Kiedyś się starałam. Teraz odpuściłam.

Typ: samotny wilk. Osobowość: trudna. Nie trzeba było dodawać nic więcej.

Dobry humor minął mi jednak bardzo szybko, a dokładniej wraz z przekroczeniem progu biblioteki. W godzinach zajęć była raczej pusta, bez problemu dostrzegłam więc zebrany już tłumek. Obok bibliotekarki nie stali wyłącznie studenci pracujący na dzienną zmianę, ale również jeden z profesorów. Ten sam, który kilka dni temu zapewnił, że złamię moją granicę, podobnie jak robi to z innymi.

Nagle uderzyła we mnie fala gorąca.

– O! Jesteśmy w komplecie – ucieszyła się Sylvie, po czym wyszła mi naprzeciw. Znalazłszy do tego odpowiednią okazję, wyszeptła mi do ucha konspiracyjnie: – Zabij mnie prędko, bo nie wytrzymam z tym narcyzem ani chwili dłużej.

– Co tu robi Johansson? – zapytałam równie cicho.

– Udaje pisarza – wycedziła przez zaciśnięte zęby, ale za chwilę zmusiła się do uśmiechu.

Nie znałam tych ludzi. Może kilkoro mignęło mi przed oczami przy zmianach z dziennej na wieczorną albo na korytarzach podczas gonitwy z sali do sali. Oni jednak byli nieważni, całą uwagę skupiłam na Edgarze. Wyraźnie się rozpromienił, gdy mnie zobaczył, choć chyba „rozpromienić się” niezbyt tu pasowało, bo odnosi się do pozytywnych emocji. To, jak się zachowywał, można byłoby raczej określić ciszą przed burzą.

Większość studentów stała sztywno jak kołki, on natomiast wyraźnie czerpał z tego spotkania frajdę. Uśmiechał się z wyższością i zainteresowaniem – w końcu było wokół niego tyle niewinnych dusz do torturowania i zmuszania, by przełamywały najgorsze lęki.

– Uniwersytet Whitmana często organizuje spotkania autorskie – zaczęła, a ja już wiedziałam, że połączenie obecności profesora i podanie takiej informacji nie wróżyło niczego dobrego. – Tym razem zgłosił się do nas Edgar Johansson, który chce za niecałe dwa tygodnie urządzić w naszej bibliotece

wieczór autorski...

Bibliotekarka zamilkła, widząc reakcję zebranej grupy, która od razu zaczęła patrzeć na siebie z powątpiewaniem i zdziwieniem.

Edgar oparł się łokciami o blat i zrzucił przez to na podłogę opakowanie z ulotkami. Sylvie szybko po nie sięgnęła i odłożyła obok. Wyraźna pogarda na jej twarzy nie dotarła do oczu Johanssona, bo profesor skierował twarz w górę, jakby biblioteczne lampy mogły mu zapewnić delikatną opaleniznę. Dzięki temu zaprezentował przed nami tatuaże, które pięły się po jego szyi. Nie patrzyłam na nie, choć bardzo mnie korciło, żeby to zrobić. Sprawdzić, jak wyglądają oraz w jaki sposób się ze sobą łączą czy jak jeden z nich uwypukla się na jego wystającym jabłku Adama.

– Za dwa tygodnie? To niewiele czasu... – odważyła się zabrać głos jedna ze studentek. – Najczęściej robiliśmy takie wydarzenia z co najmniej półtoramiesięcznym wyprzedzeniem. Żeby załatwić catering, prasę, a także...

– Trochę was jest – przerwał jej, spoglądając znowu na zgromadzonych. Włosy opadły mu w nieładzie na czoło. – Dacie radę. Pod koniec września jadę z pierwszakami na wyjazd integracyjny, co niestety wymusza na nas szybkie działanie.

Przełknęłam ślinę pod wpływem jego intensywnego spojrzenia. Nie zdążyłam ukryć zaskoczenia, przez co dałam mu to, czego oczekiwał. Przesunął dłonią po szczęce, niby drapiąc się po brodzie, ale przy tym ciągle patrzył na mnie. Inni mówili, prezentowali swoje pomysły na szybki wieczór poetycki i jakieś niecodzienne rozwiązania, ale on wyglądał tak, jakby słuchał pobieżnie.

Sunął wzrokiem po moim ciełe. Nie musiał mnie dotykać, a i tak miałam wrażenie, jakby to robił. A przecież stał kilka dużych kroków ode mnie. Oddzielał nas tłum rozgadanych studentów, którzy w pośpiechu wyciągnęli notesy, aby zapisać pomysły, które mogłyby im umknąć w całym tym zamieszaniu.

Poczułam ucisk w podbrzuszu. Przeraziło mnie to. Odwróciłam od niego spojrzenie i skierowałam je na podłogę. Otuliłam się ramionami jakby w obawie. Policzki zaczęły mnie mrowić, więc chyba się zaczerwieniłam.

Tylko jedna myśl dudniła mi w głowie przy każdym uderzeniu serca. Edgar Johansson jedzie z nami na wyjazd integracyjny. Kurwa. On naprawdę tam będzie.

Za kogo? Za Hullera czy O’Ryan? Czemu nagle postanowił pojechać? I dlaczego tak bardzo się tym przejmowałam? W końcu i tak nie miałam zamiaru się tam wybierać. Ale... Czy jedzie przeze mnie? Czy odkrył już, co jest moją granicą? Co kombinował?

Wszystkie pytania wyparowały, gdy olał propozycje studentów i odszedł. Może gdyby poszedł po prostu do drzwi, uznałabym, że wyolbrzymiam. Jedzie, bo ma taką ochotę. Zanim jednak opuścił bibliotekę, zatrzymał się obok mnie. Nie za blisko, aby nie wzbudzać podejrzeń u zszokowanych jego postawą studentów, ale też nie za daleko, tak żeby jego słowa dotarły wyłącznie do mojego ucha.

– Wychodzi na to, że spędzimy jeszcze więcej czasu razem. – Uśmiechnął się. – Kiedyś pękiesz i zrzucisz powłokę, a wtedy ja będę obok. Lubię obserwować powolny rozpad, Dickinson, a oglądanie twojego będzie dla mnie czystą przyjemnością.

## ROZDZIAŁ 11

W piątek koło szóstej rano Isabella stała na plaży Carson. To tego zimnego poranka zauważyłam kolejne z jej oblicz – nazwałabym je znikającym. Przygarbione plecy, brak uśmiechu, włosy rozwiane przez wiatr i spojrzenie wbite w piasek.

A dokładnie w miejsce, w którym ludzie składali znicze i kwiaty. Pośrodku na drewnianym patyku pod wpływem mocnych powiewów wiatru trzepotało jej zdjęcie. Gilly Wang uśmiechała się z niego, choć nie miała już powodu, żeby być szczęśliwa.

Nie dostrzegłam tego miejsca wcześniej, nigdy tam nie patrzyłam. Gdyby nie Isabella, pewnie ciągle omijałabym wzrokiem ołtarzyk ukryty we wnęcie tuż obok kamienistego spadu ciągnącego się tam, gdzie nie było już piasku, umieszczony tak, aby nie przeszkadzać relaksującym się nad wodą ludziom.

Zatrzymałam się przy jednej z ławek, łapiąc oddech po sprincie. Byłam na tyle blisko współlokatorki, że mogłam przyjrzeć jej się lepiej, ale jednocześnie na tyle daleko, że nie zauważyła mojej obecności. Wyjęłam jedną słuchawkę z ucha, a muzyka miasta mieszała się z mocniejszymi uderzeniami *Rock And Roll All Nite* zespołu Kiss. Bicie mojego serca wśród takiej mieszanki schodziło na drugi, a nawet trzeci plan. Bardziej je czułam, niż słyszałam – poprzez drżenie klatki piersiowej, szum w uszach i dygotanie palców.

Moja współlokatorka pochyliła się nad ołtarzykiem i postawiła wśród palących się zniczy swój. Później się wyprostowała i odwróciła wzrok. Patrzyła na wodę, marszcząc czoło. Widziałam wyrzuty sumienia na tyle często – w odbiciu w lustrze – żeby i teraz bez problemów je rozpoznać.

Obróciła się nagle, ale nie na tyle szybko, żebym nie zdążyła zerwać się do biegu. Ukradkiem włożyłam do ucha słuchawkę, starając się nie patrzeć w tamtą stronę. Udawałam, że budynek uniwersytetu jest o wiele ciekawszy od jej wizyty przy ołtarzyku dla Gilly.

Biegłam najszybciej, jak tylko mogłam, ignorując ból w łydkach i pieczenie w przelyku. Przyspieszyłam na tyle, żeby mieć pewność, że się nie spotkamy.

Na pewno mnie zauważyła. Nie powinna się jednak domyślić, że ją widziałam... i obserwowałam.

Poza tym nie miałam czasu na pogawędkę. Powiadomienie zaalarmowało mnie w połowie trasy, przez co musiałam ją skrócić. E-mail od Johanssona o tak wczesnej godzinie raczej nie był dobrym prognozykiem, tym bardziej że w temacie napisał: „Pilne! Zmiana miejsca zajęć”.

Chwilę potem weszłam do pokoju, zostawiając za sobą Isabellę i jej wyrzuty sumienia. Przed pójściem pod prysznic sprawdziłam e-maila, aby się dowiedzieć, gdzie odbędą się zajęcia. Robotnicy zajęli już większość sal na trzecim piętrze, więc pewnie przez ich obecność musieliśmy się przenieść do jakiejś innej.

Myśl o zimnej wodzie odrunęła, gdy zagłębiłam się w treść dość długiego e-maila. Nie przeszkadzały mi już kropelki potu spływające po rozgrzanym ciele. Jedna z nich poślaskotała mnie nawet po policzku. Później odznaczyła się na blacie biurka.

Przysiadłam na krześle, chcąc przeczytać wiadomość raz jeszcze. Miałam wrażenie, że Johansson napisał ją dziwnym kodem, wykorzystując praktycznie w każdym zdaniu jakieś akwatywne nawiązania. Na papierze można by było podziwiać sprawność, z jaką posługuje się językiem, ale w e-mailu było to zupełnie zbędne.

Jedyne, czego byłam pewna, to że zajęcia nie będą się odbywały na uniwersytecie. Musiałam zmierzyć się dzisiaj z Bostonem. Po wyszukaniu adresu zrozumiałam *post scriptum*: „Weźcie coś na przebranie”. Weszłam na stronę pływalni i z niepokojem przyglądałam się krytemu basenowi, który profesor przedstawił jako „bezkresne fale idei umożliwiające rozwój”.

Chyba nikt z naszej grupy po odczytaniu tej informacji nie miał już wątpliwości, że Johansson sprytnie wykorzysta nasze lęki, aby przełamać granice.

Tym razem padło na Clarę, ciągle nazywaną przez profesora Jo, ale co będzie, gdy w e-mailu

napisze o mnie?



Ten dzień należał do Clary, a jednak to ja obawiałam się wyjść z szatni. Stałam w jednoczęściowym stroju, opierając dłoń na drzwiach przebieralni, tuż nad klamką. Drżałam, choć nie wiedziałam, czy bardziej ze stresu, czy z zimna.

Jedna ze skarpetek spadła mi na stopy, ponieważ rozluźniłam uścisk, z którym wciskałam zwinięte w kupkę ubrania w brzuch. Chowałam się za nimi, ale były beznadziejną, rozsypującą się tarczą.

– Idziesz?! – krzyknęła Mary, po czym uderzyła kilka razy w drzwi.

– Zaraz do was dojdę! Idźcie już.

– Nie chcę być przy Clarze, gdy puści pawia – wyszeptwała, ale gdy nie znalazła we mnie pocieszenia, wydarła się w stronę zdenerwowanej dziewczyny: – Chodź! Pomocysz nogi i się stąd zwiniemy.

Chwilę potem ich kroki i rzucone przez Clarę pod nosem przekleństwa zniknęły wraz z trzaskiem zamykanych drzwi. Wtedy odważyłam się wyjść. Wcisnęłam ubrania do szafki, zamknęłam ją, a potem zacisnęłam basenowy „zegarek” na swoim chudym nadgarstku.

Tyle wystarczyło, żeby mój wzrok przeskoczył z plastikowego zapięcia na bladą skórę. Blizny wciąż tam były. Rosły wraz ze mną, rozciągały się i kurczyły. Jakbym miała tatuaże, za którymi kryła się moja historia.

Clara już wyszła – Clara!, ta, która miała się zmierzyć ze swoim największym lękiem – a ja nie mogłam. Nie chciałam, żeby ktoś widział moje blizny. Trudno wytrzymać ciekawskie spojrzenia, w których dostrzegasz, że ktoś dopisuje sobie wymyśloną wersję wydarzeń. „Tę może zdobyła na rowerze, tamtą zrobiła sobie sama, a te może są od cięcia...”

Założyłam ramiona na piersi, wbiłam palce w skórę. Chowałam najgorsze ślady. Te, które sprawiały ból, nawet gdy już nie powinny. Czasem swędziały, czasem nawet szczypały. Jakby wciąż żarzyło się od nich paraliżujące cierpienie. Momentami słyszałam w głowie własne krzyki. Drzwi do damskiej szatni otworzyły się, a w szparze pojawił się Johansson. On jako jedyny nie był przebrany, choć miał na sobie czarne klapki na zmianę. Eleganckie spodnie zostały, podobnie jak koszula. Na basenie było dość gorąco, więc podwinął wysoko rękawy, ukazując szlaczki czarnego tuszu pnące się po skórze.

– Dickinson!

Jego wzrok najpierw był ostry, jednak gdy mnie zauważył, złagodniał. Albo przynajmniej mi się tak zdawało. Przyzwyczaiłam się do litości. Stąd tak łatwo było mi ją przyjąć i otulić się tym uczuciem jak kocem – niby dającym ciepło, ale przy tym cholernie szorstkim.

– Przystań się chować i rusz się. Inaczej pomyślę, że chcesz, żeby twoja koleżanka spędziła w basenie godzinę dłużej, niż zaplanowałam...

I zniknął, a drzwi chwilę potem zatrzasnęły się z hukiem.

Nie mogłam zrobić tego Clarze, musiałam stąd wyjść. To nie był mój strach.

Gdy pojawiłam się w głównej hali basenu, od razu uderzył we mnie zapach chloru, a chwilę potem głośne krzyki i wyrazy sprzeciwu. Spojrzałam w stronę, skąd dochodziły hałasy. Większość grupy była już w wodzie, jedynie Clara siedziała na brzegu. Zamoczyła nogi prawie do kolan, ale to Edgarowi nie wystarczało.

– Nawet pięciolatek wskoczyłby do środka. – Klęczał tuż przy niej. – Ile masz wzrostu?

– Metr sześćdziesiąt – odpowiedziała.

– Basenik, do którego masz wejść, jest głęboki na nieco ponad metr dwadzieścia – powiedział. – Chyba nie tylko z pływaniem masz problem, ale także z matematyką...

Podeszłam trochę bliżej, ciągle zaciskając ramiona na piersi. Dopiero teraz zauważyłam, że w basenie tuż przy Clarze krążył instruktor, który co chwilę rzucał w stronę profesora mordercze spojrzenia.

– Poradzimy sobie – powiedział w końcu, gdy Johansson znowu zaczął swoją tyradę. – Proszę nas zostawić.

Dziwnie było patrzeć z boku na zmieszaną minę Edgara, ale wielu studentów nie kryło



satysfakcji. Gdy byli w wodzie, nie mógł im nic zrobić. Ja nie byłam, więc stałam się łatwym celem.

Wstał z kucek i obrócił się energicznie do tyłu, pewnie znowu chcąc wparować do damskiej szatni i wyciągnąć mnie z niej siłą. Niespodzianka. Stałam tuż obok. Trochę za blisko, ale nawet nie musiałam się ruszać, bo to on odsunął się ode mnie o dwa kroki.

– Dickinson! Do wody... – Po jego chwilowym zmieszaniu nie było już śladu, na jego ustach pojawił się natomiast ironiczny uśmiešek, gdy zauważył, że nie mam ochoty wejść do basenu. – Chyba że i tobie mam znaleźć instruktora?

Zdenerwował mnie. W dodatku wcale nie ukrywał, że śledzi drogę znaczoną przez ślady na moich rękach, a później nogach. Miałam wrażenie, że zatrzymuje się na każdej bliźnie dłużej niż inni. Ci, którym kiedyś przez przypadek udało się je dostrzec.

Najpierw zawsze pojawiała się zaciekawienie, potem przychodziła pora na fazę niechęci – to wtedy odwracali wzrok i starali się skupić na mojej twarzy. Uważali, że to bezpieczne, w końcu tam nie miałam żadnej skazy.

– A może to ty go potrzebujesz? – odpowiedziałam, wiedząc, że tylko poprzez taką zagrywkę zmuszę go do przejścia do ostatniej fazy. – Czemu nie pływasz z nami?

Dał się złapać. Spojrzał mi w oczy, a dłonią poprawił zsuwający się z ramienia materiał koszuli tak, aby trzymał mu się ponad łokciem.

– Z nami? – powtórzył. – Jak na razie nie widzę, żebyś była w wodzie...

I znowu spuścił wzrok. Tym razem na moje udo. Wiedziałam od razu, na co patrzy: na największą bliznę z całej kolekcji – tę ohydną, białą szramę, którą mogłabym usunąć albo chociaż zmniejszyć, gdybym miała na to pieniądze.

– Może przy następnych zadaniach będziesz miał odwagę dołączyć – odpowiedziałam, po czym przeszłam tuż obok niego.

Czułam na sobie spojrzenie profesora. Pochłaniało moje plecy, pośladki, uda, łydki. Może i tam szukał innych śladów? Tak bardzo chciał poznać je wszystkie?

Weszłam do wody po drabince, po czym zanurkowałam pod liną z dużych czerwonych koralików i przepłynęłam na pusty pas. Nie potrzebowałam pomocy instruktora ani bezpiecznego brzegu, do którego mogłabym dobić, gdyby zabrakło mi siły.

Może i profesor przeszkodził mi rano w bieganiu, ale za to teraz mogłam popływać. A to również pomagało mi uciszyć niechciane myśli i wspomnienia.



Dłonie drżały mi tak okropnie, że miałam problem z odpaleniem papierosa. Nie ułatwiał tego zadania również wiatr, którego nie zatrzymały zabudowania miasta. Obok basenu było miejsce wyznaczone specjalnie dla osób palących, ale nieduża osłonięta po bokach wiata, która powinna eliminować takie problemy, niekoniecznie spełniała swoją funkcję.

Nie zmieniło to jednak faktu, że gdy tylko ją zauważyłam, na moich ustach od razu pojawił się uśmiech, a spomiędzy warg wy dostało się głośne westchnienie pełne ulgi. Ta cholernie nieszczęlna wiata była moim wybawieniem.

Siedząc przez dobre pół godziny zamknięta w szatni, marzyłam o papierosie. Wycierałam się powoli, równie wolno ścigałam kostium i wkładałam ubrania, a potem przeciągle tłumaczyłam dziewczynom, żeby na mnie nie czekały.

Tak naprawdę to ja czekałam. Dopłacenie za przekroczenie czasu było kosztem, który byłam gotowa ponieść.

Dzięki temu przynajmniej mogłam w spokoju zapalić.

No właśnie. Zacisnęłam usta na fajce, jedną dłonią osłoniłam ją przed wiatrem, a kciukiem drugiej ponownie przesuwałam metalowe kółko.

– Nie myślałaś o kupieniu innej?

Zaraz po ironicznym tonie głosu pojawił się on. Najpierw zauważyłam wyciągnięty w moją stronę ogień, z którego skorzystałam, niechętnie, bo niechętnie, ale nie dałam rady długo walczyć z cholerną potrzebą zapalenia. Dopiero potem, gdy wypuściłam z ust pierwszą strugę dymu, którą porwał

wiatr, spojrzałam w jego twarz.

– Ta jest w porządku – odpowiedziałam, chowając zapalniczkę do sportowej torby. – Po prostu przy tobie nie działa. Chyba wyczuwa niedobrą aurę...

Zaśmiał się, przez co prawie wypadł mu z ust papieros. Poprawił go, a następnie ponownie wsunął dłonie do kieszeni spodni. Fajka teraz przykleiła się do jego warg, dzięki czemu trzymał ją dość stabilnie, a szczeliną między nimi wypuszczał dym.

– Coś czuję, że to jednak nie moja wina. – Wzruszył ramionami. – To chyba już drugi raz, gdy ratuję cię przed głodem nikotynowym... Nie uważasz, że należy mi się za to jakaś nagroda?

Prychnęłam zezłoszczona i pokręciłam głową.

– Jak kiedyś zabraknie ci ognia, będę o tym pamiętać – odpowiedziałam, odwracając wzrok. Centrum Bostonu i jego budowle były o wiele ciekawsze, a przynajmniej nie sprawiały, że chciałam spalić buraka. – Wtedy się odwdzięczę.

Ponownie przyciągnęłam papierosa do ust, czując przy tym chlor, który osiadł na mojej skórze. Będę musiała jeszcze długo się szorować, żeby nie śmierdzieć basenem. Przy okazji może uda mi się zetrzeć z pamięci wzrok Johanssona.

– W ramach rekompensaty nie pogardziłbym na przykład... – przerwał. – Twoją interpretacją.

Przesunął się w bok, nie za bardzo, ale wystarczająco, żeby zakryć mi swoją sylwetką miasto. Zwróciłam uwagę na kilka pasm włosów, które podkreśliły mu się przy skórze z powodu ciepła i kontaktu z wodą. Wiatr sprawiał dodatkowo, że ciągle atakowały jego czoło.

– Dostaniesz ją – odpowiedziałam.

– Wiem, że dostanę. Bardziej interesuje mnie kiedy.

Oboje zaciągnęliśmy się i wypuściliśmy dym w tej samej chwili. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Pisałam tę pieprzoną pracę już drugi tydzień. Nie mogłam jej dokończyć, po prostu.

– Jeśli nie wiesz, o czym napisać... – zaczął i przysunął się do mnie. Zamarłam, wciskając plecy w wiatę. Mierzyłam go czujnym spojrzeniem, a w głowie pojawiło się kilka planów na możliwą ucieczkę. Wyciągnął papierosa z ust i wskazał dłonią na moje lewe ramię. – Opisz, skąd masz blizny. Kto traktował cię jak żywą popielniczkę, kto...

– To nie od tego – przerwałam mu, kręcąc głową zbyt energicznie.

Zaśmiał się, po czym wyrzucił niedopałek do kosza stojącego obok mnie.

– A od czego? Zdobyłaś ją może, bawiąc się lalkami albo biegając po osiedlu? – ironizował. – Postaraj się. Lepiej, żebyś sama mi o tym opowiedziała, niż gdybym miał to z ciebie wyciągnąć. Uwierz mi.

Odsunął się o krok. Ciągle jednak był na tyle blisko, że czułam jego ciepło.

– Twoją granicą zajmiemy się jako ostatnią – zakomunikował. – Daję ci jeszcze trochę czasu na przemyślenie tego, skąd naprawdę masz wszystkie blizny na ciele. Masz opowiedzieć mi ich historię. Każdej z nich.

Już otworzyłam usta, ale nie pozwolił mi dojść do głosu:

– Wiem, że pamiętasz. Nie kłam, że nie. Czegoś takiego się nie zapomina. – Skrzywił się mimochodem. – Masz dwa tygodnie. Do mojego spotkania autorskiego, przed naszym wyjazdem integracyjnym.

Potaknęłam, wiedząc, że nie ugram nic więcej.

– A chcesz bonusowe pytanie? – Miałam ochotę pokręcić głową, ale po prostu stałam nieruchomo, ciągle badawczo mierząc go spojrzeniem. – Bardzo mnie ciekawi jedna kwestia... Taka jesteś niby wysportowana, biegasz, teraz wyszło, że dobrze pływasz, ale palisz szluga za szlugiem. Czy to się nie wyklucza? Czy może to jakiś autodestrukcyjny mechanizm? Zastanów się nad tym. I widzisz! Masz już o czym pisać w pracy.

Skąd wiedział, że biegam? Widział mnie kiedyś?

Brzuch nieprzyjemnie mi się napiął, jakby w obawie przed uderzeniem. Edgar po osiągnięciu tego, co zamierzył, poprawił kurtkę, uśmiechnął się i odszedł. Z przejęciem patrzyłam na każdy jego krok, zastanawiając się, czy się obróci i powie coś jeszcze.

Na początku zajęć z Johanssonem pomyślałam, że dam sobie radę, bo przecież to tylko głupi fakultet, ale teraz widziałam to zupełnie inaczej. Byłam w kropce. Jak w pieprzonym dramacie antycznym. Cokolwiek zrobię, i tak będzie źle. Nie mogłam zrezygnować, bo kasa nie rośnie na drzewach, nie mogłam również pisać, bo wiedziałam, że wtedy się rozpadnę. Kiedyś po czymś takim musiałam się na nowo uformować. Drugi raz się nie uda.

– A! Zapomniałbym. – Odwrócił się, a w dłoni zabrzączały mu klucze do auta. Nacisnął chyba przycisk otwierający drzwi, bo czarny mercedes wydał z siebie piknięcie i zamigał żółtymi światłami. – Załatw w tym pseudokomitecie, żeby na moim spotkaniu było wino. I to dobre. Jak zorganizujecie jakieś siki, to wyjdę.

Nie czekając na odpowiedź, wsiadł do samochodu i odjechał. Stałam tam, aż poczułam, jak papieros zaczyna mnie parzyć. Wyrzuciłam zgaszoną fajkę do kosza. Chciałam wsunąć palce do ust, żeby złagodzić ból, ale się zawałam. Był mi teraz cholernie potrzebny.

Niech boli.

## ROZDZIAŁ 12

Dzisiaj nienawidziłam poniedziałku jeszcze bardziej niż zwykle.

Głównie dlatego, że nie miałam ochoty przychodzić na spotkanie, na którym mieliśmy zaplanować wieczór poetycki Edgara. Siedziałam więc od dłuższego czasu w głównej stołówce, zaciskając dłonie na telefonie i czytając raz za razem wiadomość od Sylvie.

Wysłała ją piętnaście minut temu, wibracje przerwały mi niechętnie grzebanie widelcem w sałatce. To był tylko SMS, w sumie nic ważnego, ale sprawił, że gardło zacisnęło się mi nieprzyjemnie i nie chciało przyjąć już więcej jedzenia.

Przypominam, że po obiedzie odbędzie się zebranie w sprawie spotkania „autorskiego”.

Treść wiadomości nie zmieniła się, choć próbowałam tyle razy jakoś na nią wpłynąć. Zrezygnowałam wreszcie z kolejnego czytania i dotknęłam pola poniżej, aby odpowiedzieć. Przyglądając się znikającej i pojawiającej się co sekundę kreszczce, zastanawiałam się, czy wypada mi odmówić. Mogłabym napisać na przykład, że mam dużo zadań na zajęcia albo ważny tekst do napisania na jutro, a może kryzysową sytuację w pokoju w akademiku...

Co prawda nie pracowałam tam długo, ale może Sylvie by zrozumiała. Wy tłumaczę jej, że wolałabym się trzymać od Johanssona z daleka. W końcu sama nie kryła, również w dzisiejszej wiadomości, swojego niezadowolenia z powodu całego tego zamieszania.

Zanim pomyślałam, napisałam to, co kłębiło mi się w głowie. Byłam świadoma, że proszę o niemożliwe. Odpowiedź przyszła chwilę później, wywołując palpacje serca. Słyszałam jego mocne uderzenia, pomimo że w stołówce panował gwar.

Spodziewałam się krótkiego „nie”. Cholera, nawet: „Przyjdź i nie narzekaj”, ale nie tego, w co dodatkowo się wpakowałam.

Też go nie lubię, ale zorganizujmy to spotkanie i będzie spokój. Poza tym, Gaiu, masz z nim zajęcia. Przydasz się, bo gbur nie przesłał nawet e-maila z tym, co chce mieć na spotkaniu. Nie możesz się wycofać.

Przecież ja go nie znałam. Na początku nie wiedziałam nawet wiele o jego twórczości, pamiętałam jedynie informacje, które wygrzebałam ze strony autorskiej. A właściwie ich brak, bo od grudnia zawiesił działalność. Co takiego się stało, że postanowił wrócić do publicznych występów, i to na uniwersytecie?

Mówił jedynie o... Wstukałam słowa w klawiaturę.

Chciał dobre wino.

Poszło. Miałam nadzieję, że w ten sposób załatwię sobie zwolnienie, ale nie.

No właśnie! O to mi chodziło! Zjedz obiad i przyjdź

do biblioteki. Siedzimy w salce konferencyjnej.

Z poczuciem porażki zamknęłam pojemnik i wrzuciłam sałatkę do torby. Szłam niczym na ścięcie, myśląc o tym, co tak naprawdę wiem o Edgarze Johanssonie. Lubi alkohol, władzę i pewnie zabawianie się z kobietami. Oprócz pierwszego punktu na tej liście nic innego się nie przyda podczas planowania spotkania.

W bibliotece było pusto. Odgłosy żywej rozmowy zaprowadziły mnie do oddzielnej sali. Studenci zdążyli już zrobić burzę mózgów, której efekty wdziałam na flipcharcie. Dostrzegłam cztery słowa wypisane koślawym pismem dziewczyny z dziennej zmiany: wino, przekąski, dużo krzesel. Prychnęłam, ale powstrzymałam się od dalszych komentarzy, bo Sylvie przywołała mnie do siebie ręką.

Usiadłam na krześle tuż obok niej, odcinając się niejako od rozmów pozostałych pracowników.

– Daje wam w kość, co? – zagałała.

– Edgar? – Skinęła głową w odpowiedzi, a ja wzruszyłam ramionami. – Chyba jak każdemu rocznikowi.

– Też za nim nie przepadam, co już pewnie wiesz... – Uśmiechnęła się i puściła mi oczko. – Ale musimy się spać i zrobić to najlepiej, jak potrafimy. Będą dziennikarze, pewnie władze uniwersytetu

i...

Nie musiała kończyć. Doskonale wiedziałam, z czym to się je. Sylvie czuła presję, ja powoli też. Gnieździła się gdzieś w moim brzuchu. Nie myślałam, że będę się stresować organizacją spotkania autorskiego Edgara Johanssona.

– Nie chodzi o to, żeby było idealnie, ale... żeby po prostu było dobrze.

– Rozumiem – odpowiedziałam, co nagrodziła kolejnym uśmiechem. – Postaram się mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Dowiem się, jakie wino lubi najbardziej. Dopytam może też o to, kto sprawdziłby się jako prowadzący.

– Jesteś niezastąpiona. Cokolwiek uda ci się wyciągnąć z tego gburą, będzie na wagę złota.

Odpowiedziałam wymuszonym uśmiechem, po czym obróciłam głowę w stronę studentów. Udawałam, że wsłuchuję się w ich wymianę zdań, ale tak naprawdę stresowałam się, że złożyłam obietnicę, której nie będę potrafiła spełnić.

Cokolwiek uda mi się z niego wyciągnąć... Parsknęłam w duchu śmiechem. Raczej „jeśli” mi się uda. Przecież to pieprzony Edgar Johansson.



Na następnych zajęciach, które przez widzimisię Johanssona odbyły się w sobotę, padło na Mary.

Jej zadanie nie wymagało wynajęcia toru na basenie ani instruktora. Tak naprawdę potrzebowała tylko telefonu. Jej największego skarbu, w którym kryła się fotografia inna od wszystkich, bo bez makijażu i jakichkolwiek przeróbek. Gdy je dodała, zaniósła się płaczem i uciekła korytarzem w stronę zachodniego skrzydła. Charlie chciał pobiec za nią, ale Edgar ostro uciął:

– To nie koniec na dzisiaj. Idziemy.

W e-mailu, który przesłał nam przed piątkowymi zajęciami, można było wyczytać, na kogo przyszła pora.

W sobotę wyskoczmy na koncert do parku, ale wcześniej, na dobre rozpoczęcie weekendu, wypijemy Krwawą Mary.

Najpierw Mary, później Bruce.

Teraz przyszła kolej na Bruce'a. Na jego występ będzie czekało na pewno wielu gapiów. W końcu pogoda wcale nie zwiastowała oberwania chmury, a wręcz przeciwnie – było słonecznie.

Nie odeszliśmy daleko od uniwersytetu. Zatrzymaliśmy się przy boisku do piłki nożnej w parku Joego Moakleya przy plaży Carson. Idealne miejsce i idealna pora, bo właśnie skończył się mecz i z trybun zaczęli schodzić rozochoceni kibice.

Może zostaną, aby posłuchać, jak gra Bruce?

Choć patrząc na niego, nie wiedziałam, czy do tego dojdzie. Cały się trząsał. Czarny futerał, który trzymał obok nogi, obijał się o nią, a gitara mimochodem wydawała z siebie brzdęknięcia. Był blady, osłupiały i byłam pewna, że marzy tylko o ucieczce.

Ja w sumie też o tym myślałam. Stanie podczas jego występu w pełnym słońcu, mając na sobie długie legginsy i bluzę, zdecydowanie nie było moim marzeniem. Chciałam się stąd zwinąć i nie marnować soboty. Najchętniej ukryłabym się w pokoju bądź w bibliotece, ale...

– Zaczynaj – ogłosił profesor.

No właśnie... Edgar Johansson musiał przeszkodzić mi w spędzeniu leniwie i przede wszystkim samotnie mojego wolnego czasu. Nie dość, że męczył nas co piątek, to teraz jeszcze to. Zaraz będę musiała oglądać tę jego cholerną gębę codziennie.

Mimochodem zerknęłam w jego stronę. Dzisiaj wyglądał... w porządku. Można powiedzieć, że nawet bardziej niż dobrze. Taki rzeński i opanowany. Aż dziwnie było patrzeć na kąciki ust, które co jakiś czas się unosiły. Nie przeszkadzało mu nawet słońce, które świeciło mu prosto w twarz. Dzięki promieniom bez problemu zauważyłam sunące po zmarszczonym czole kropelki potu.

– Słyszałeś, co powiedziałem?!

Bańka pękła. Znowu był zły.

– D-dobrze – zająknął się student.

Wszystkie spojrzenia przeniosły się z profesora na Bruce'a, który drżącą dłonią posłusznie zaczął

rozsuwać zamek w futerale. Zaciął się kilka razy, co było niczym przejaw największego pecha.

– Nie mamy całego dnia. Długo jeszcze?! – poganiał go zdenerwowany profesor.

Charlie się zapowietrzył, ale nie zwrócił uwagi Johanssonowi. Bał się Edgara jak wszyscy inni studenci. Byłam pewna, że nikt się nie odezwie. Bo i po co? To była cholerna sprawiedliwość. Każdy musiał przejść próbę. Każdy. Ja też.

Gitara wreszcie wysunęła się z pokrowca, a jej pasek znalazł się na szerokim ramieniu chłopaka. Stroił ją przez chwilę, zdecydowanie przedłużając przygotowania. Johansson zareagował jedynie głośnym westchnieniem. Bruce przełknął ślinę tak głośno, że nawet ja to usłyszałam.

– Muszę przepłukać gardło – powiedział, a Edgar w odpowiedzi uniósł wysoko brew. – Mogę wziąć wodę?

Skinął w stronę plecaka, który ze sobą zabrał. Profesor potaknął. Chłopak wygrał kolejne minuty, ale na nic więcej nie mógł sobie pozwolić. Gdy przeciągnie strunę, profesor w końcu wybuchnie. Wtedy po rękach może dostać nie tylko on, ale również my wszyscy.

Wolałabym tego uniknąć.

– Zaczynaj.

Pierwsze dźwięki nieśmiało rozbrzmiały w parku, później jednak zaległa cisza. Bruce odchrząknął, spróbował jeszcze raz. Grał może trochę dłużej, ale przerwał ponownie. Spojrzenie, które przez chwilę spoczywało na strunach, sięgnęło teraz do Edgara.

– Nie dam rady... – powiedział łamiącym się głosem.

Charlie podbiegł do niego od razu i zaczął coś mówić. Johansson tym razem się nie odezwał, pozwolił na interwencję, choć widziałam po jego minie, że było mu to nie w smak.

Zebrało się wokół nas kilku gapiów. Ci mniej zainteresowani jedynie przyglądali się z daleka, ale powoli można było wyczuć, że zaczynają nas otaczać. Nie pomagało to Bruce'owi. Zaczął się trząść, tłumacząc coś nerwowo Charliemu. Z tej odległości nie mogłam zrozumieć żadnego słowa. Domyślałam się jednak, o czym mówią.

Jo poruszyła się niespokojnie, jakby chciała się wycofać, ale zagadał do niej rudowłosy chłopak z grupy, dzięki czemu się uspokoiła. Mary nadal do nas nie dołączyła, a ja stałam sama jak kołek, czekając, aż te tortury się skończą.

– Spróbuj raz jeszcze, nie patrz na ludzi... – Usłyszałam słowa Charliego, który odsunął się na kilka kroków od Bruce'a. – Graj z serca.

Edgar prychnął pod nosem, a potem rzucił kilka niewybrednych komentarzy. Miałam nadzieję, że usłyszałam to tylko dlatego, że stałam blisko. Bruce na pewno nie uznałby ich za zachętę.

Charlie stanął w półkręgu razem z nami i uśmiechnął się w moją stronę, jakby chciał zakomunikować, że misja zakończyła się sukcesem. Nie miałam siły się z nim cieszyć. Pociłam się tak przeraźliwie, że miałam nawet ochotę podciągnąć rękawy do łokci. Nie zrobiłam tego oczywiście, ale samo to, że w głowie pojawiła mi się taka myśl, kazało mi się zastanowić nad tym, jak wywinąć się z tej szopki.

Bruce na szczęście wybawił mnie z opresji swoją grą. Najpierw szło mu dość nieudolnie, ale przy każdym potknięciu zaciskał wargi mocniej i brnął w to dalej. Obok nas zaczęli przystawać inni ludzie, raczej z ciekawości, co tu się wyrabia, niż z zainteresowania jego muzyką.

Później nasz kolega zaczął śpiewać. Gdybym nie potrafiła kontrolować swojej mimiki, pewnie przyglądałabym się mu z rozdziawioną buzią. Dźwięki, które się z niego wydobywały, były piękne. Co zaskakujące, przy swojej dość masywnej budowie głos miał delikatny, spokojny, nawet melancholijny. Śpiewał o miłości i o stracie, o oddaleniu się i zaplanowanym spotkaniu...

Przeszły mnie ciarki.

Nie myślałam, że tak potrafi. Chociaż w sumie nie powinnam była się temu dziwić, niewiele o nim wiedziałam. Dzięki Edgarowi może trochę więcej, ale żeby poznać człowieka tak naprawdę, nie można opierać się wyłącznie na jego strachu. Trzeba czegoś więcej, aby go zrozumieć...

Pokręciłam głową. Chyba mogłam się już zbierać.

Wtedy jednak przypomniałam sobie uśmiech Sylvie i jej słowa z poniedziałkowego spotkania: „Cokolwiek uda ci się wyciągnąć z tego gbura, będzie na wagę złota”. Czy to nie była najlepsza okazja,

aby zagadać? Nie byliśmy sami, wokół kręciło się mnóstwo ludzi, którzy na pewno zwróciliby uwagę, gdyby Edgar zachował się jakoś... nieprzyzwoicie.

Odwróciłam wzrok od Bruce'a, który na dobre się rozkręcił, i rozejrzałam się po zebranych tłumie. Przepisnęłam się w stronę profesora. Zauważył mnie, ale chwilę potem ponownie popatrzył na studenta z gitarą. Nie chciał ze mną gadać – dobrze, ale zupełnie mnie to nie obchodziło.

Stałam obok. Przez chwilę się nie odzywałam, bujając się w rytm muzyki.

– Masz dla mnie pracę? – zagadnął, zanim ja odważyłam się spytać o spotkanie autorskie.

– Nie, chodzi mi o...

– To nie przeszkadzaj – przerwał.

Poczułam, jak ze złości czerwienią mi się policzki. Wiedziałam, że nie interesował go już występ Bruce'a. Może i patrzył w jego stronę, ale myślami był daleko. Gdybym do niego nie podeszła, pewnie zaraz zwinąłby się z parku i zamknął się w tej swojej pieczarze nad salą zajęciową.

– Chodzi o twoje spotkanie autorskie – powiedziałam z nieukrywaną niechęcią. Sięgnęłam do kieszeni po telefon, aby otworzyć notatnik i zapisać jego odpowiedzi. – Chciałeś wino, jakie dokładnie? Masz kogoś konkretnego na myśli, jeśli chodzi o osobę prowadzącą spotkanie, czy sami mamy kogoś znaleźć?

Zaśmiał się.

Spojrzałam na niego z niemalą irytacją. Na jego ustach ciągle utrzymywał się cwaniacki uśmiech. Choć wydawało mi się, że poczuł, jak patrzę, i tak nie odwzajemnił spojrzenia. Próbował mnie zignorować, szkoda tylko, że nie robił tego wtedy, gdy podpowiadały to zasady społeczne. Nie, on robił to teraz, kiedy ja naprawdę potrzebowałam wyciągnąć z niego te informacje.

– No co? – wymusnęło mi się.

Pokręcił tylko głową. Czekałam jeszcze przez chwilę z ciągle wyciągniętym telefonem, ale on milczał. Może wreszcie powiedziałby cokolwiek, gdybym nadepnęła mu na te wypolerowane, eleganckie buciki albo dźgnęła łokciem w bok. Nie musiałam posuwać się do fizycznego ataku, bo wreszcie otworzył usta i zapytał:

– A dostanę coś w zamian za odpowiedzi?

Uniósł tę przeklętą brew i spojrzał na mnie. Chyba zaczerwieniły mi się policzki. Jak... jak on mógł, przemknęło mi przez myśl, ale później zganiłam się za bycie naiwną. Powinnam była pamiętać, z kim rozmawiam, i nie nastawiać się, że będzie łatwo.

– Będziesz miał udany wieczór autorski – odpowiedziałam szybko i ze złością zacisnęłam wolną dłoń w pięść.

Edgar wzruszył ramionami, a potem powiedział:

– Nuda.

Następnie odszedł. Nie pozostało mi nic innego, jak patrzeć na jego oddalające się z każdą sekundą plecy. Nie miałam ochoty za nim biec i się płaszczyć.

Zablokowałam telefon, wsunęłam go do kieszeni i wbrew sobie nadal stałam wśród grupki ludzi słuchających Bruce'a. Muzykę i jego śpiew zagłuszała mi jedna natarczywa myśl, która rozbrzmiewała w mojej głowie niczym uderzenia w struny gitary.

Mam go dość.

## ROZDZIAŁ 13

Budzik w telefonie to aplikacja, którą powinni usunąć ze wszystkich istniejących modeli.

Isabella również chyba była tego zdania. Zanim na oślep trafiłam palcem w odpowiednie miejsce na ekranie, zdążyła się obudzić i warknąć:

– Ucisz to ustrojstwo...

– Próbuje – odpowiedziałam, po czym niechętnie podniosłam powieki i w końcu udało mi się wyłączyć irytującą muzyczkę.

Zaraz po tym opadłam na poduszki, marząc o jeszcze choćby pięciu minutach snu, ale wiedziałam, że wtedy zasnę na o wiele dłużej. Odrzuciłam więc kołdrę i wsunęłam nogi w klapki. Ruchy miałam ociężałe. Zwlekałam chwilę, aby po wstaniu nie zakręciło mi się w głowie.

– Nie mów, że idziesz biegać o tej godzinie... – powiedziała w poduszkę moja współlokatorka. – Która jest? Czwarta?

– Piąta – odparłam. – O’Ryan zabiera nas na spacer Szlakiem Wolności.

– Mhm... – mruknęła, a następnie zasnęła.

Zazdrościłam jej, ale niewiele mogłam zdziałać. Emma uparła się na poranne godziny, aby uniknąć ludzi i upału, który zapowiadali dzisiaj od południa. Pozostało mi ruszyć do łazienki, gdzie ostatecznie pożegnałam senność pod prysznicem.

Sięgnęłam po ręcznik, po czym stanęłam na dywaniku przed półką i lustrem, które nie zdążyło zaparować. Odbiła się w jego tafli moja wychudzona sylwetka. Przez moment patrzyłam na blade ciało ozdobione niebieskimi żyłami, które co jakiś czas przecinała blizna. Opuściłam wzrok.

„Opisz, skąd masz blizny”.

Potrząsnęłam głową. Nie mogłam.

Po cichu opuściłam pokój i zbiegłam na zbiórkę. Poczułam się jak w podstawówce, choć teraz wielu było zaopatrzonych nie w plecaki z kanapkami i pluszowe miśki, ale w kawę bądź energetyki, ja natomiast w papierosy.

Nikt nie chciał spędzać niedzielnego poranka w ten sposób.

Odpaliłam fajkę za pierwszym razem. Oczywiście gdyby był koło mnie Edgar, zapalniczka pewnie odmówiłaby posłuszeństwa. Nie było go jednak, przyszedł za to Charlie, który o wiele bardziej pasował do wspomnień ze szkoły podstawowej ze swoim podróżnym plecakiem, luźnymi spodniami i bluzą uniwersytetu. Jakby w ten sposób chciał się ustrzec przed przypadkowym zgubieniem grupy.

– Dzień dobry! – rzucił tak wesołym i rozbudzonym głosem, że kilka osób przed nami popatrzyło na niego z niesmakiem.

– Dla kogo dobry...

– Nie wiedziałem, że palisz.

Jak na złość zaciągnęłam się mocno i wypuściłam z ust dym.

– Nie ma sensu, żebym cię przekonywał, że warto rzucić? – Pokręciłam głową. – Ani że w tym miejscu nie jest to dozwolone, więc nie powinnaś tego robić?

– Nie ma to najmniejszego sensu – odpowiedziałam z przebiegłym uśmiechem.

Pozbyłam się papierosa przed pojawianiem się Emmy. Profesor historii zrezygnowała ze zwiewnej sukienki na rzecz mocno przylegających legginsów i bluzy uniwersytetu.

Umówili się z Charliem, czy co?

No właśnie. Myślałam, że zaraz do niej pobiegnie. W końcu to Charlie, który z chęcią wsłuchuje się w każde słowo wychodzące z ust O’Ryan, nawet jeśli miałyby to być lista zakupów. Ruszyliśmy jednak, a on nie odstępował mnie na krok, próbując opisać ostatnie nowinki związane z konferencją.

– Nie wyspałaś się? – zagał, kiedy ziewnęłam przeciągle.

Dziwne, że nie połączył mojego ziewnięcia z opowieścią o kosztach cateringu, które zaczął mi relacjonować. Ale niech mu będzie, zrzućmy to na wczesną pobudkę.

– A wyglądam na wyspaną?



Pokręcił głową i na chwilę zamilkł.

Miałam dość, a szliśmy dopiero do pierwszego punktu na mapie. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy może po kryjomu udałoby mi się wyciągnąć z torby słuchawki i spędzić ten dzień z Led Zeppelin, ale badawczy wzrok O’Ryan mi w tym przeszkadzał. Ciągle się odwracała i liczyła nasze głowy, jakby w obawie, że ktoś zaraz urwie się na kawę i uniknie dalszej nudy.

A miałam ogromną ochotę na solidną dawkę kofeiny.

Bardziej niż wzrok Emmy od ucieczki powstrzymywał mnie Charlie, który na pewno narobiłby rabanu. Chciałam uniknąć bycia na świeczniku, szczególnie że ledwo kontaktowałam. Charlie uczeplił się mnie i nie chciał puścić. Nawet wtedy, gdy dotarliśmy na początek trasy. Myślałam, że zainteresuje go Boston Common. Wielki park wśród wysokich zabudowań był niczym miejska oaza, która przyjęła nas, spragnionych cienia wędrowców. Plan Emmy nie powiódł się w stu procentach, bo choć po ulicach nie kręciło się jeszcze zbyt wielu ludzi, to słońce stało się nieznośne. Prażyło niemiłosiernie, więc wraz z Charliem schowaliśmy się pod jednym z drzew, gdy reszta grupy ruszyła do przodu.

Mój niechciany towarzysz pewnie wiedział wszystko o Szlaku Wolności. Opierał się o pień drzewa i wdychał głośno. Miał zaczerwienione policzki, a kilka pasm włosów przykleiło mu się do czoła. Wachlował się dłonią, ale jego starania na niewiele się zdały.

Nieśmiałe powiewy atakowały mnie przypadkiem, choć nie przynosiły ulgi. Gotowałam się w długich spodniach i przylegającej bluzce z długim rękawem. Na szczęście wysoko upięty kok umożliwił mi odsłonięcie szyi i choć delikatne ochłodzenie się, gdy wiatr znalazł do nas drogę pomiędzy budynkami.

A był dopiero poranek, co będzie potem?

– Widziałaś się ostatnio z Mary? – zapytał cicho, aby Emma nas nie usłyszała.

Pokręciłam głową, przestępując z nogi na nogę. Z ogromną chęcią oparłabym się o drzewo, ale wtedy znalazłabym się bardzo blisko Charliego.

– Gdy tylko widziałem ją gdzieś na uczelni, to płakała – odpowiedział i zacisnął usta. – Nie myślałem, że będzie to tak przeżywała. Wiesz, to zdjęcie...

– To była jej granica.

– No tak – przyznał. – Żał mi jej. Ale no, wiesz... wiesz, o co mi chodzi.

– Że to tylko głupie zdjęcie?

Skinął głową.

– Nie mówię, że mój strach to coś wielkiego, ale... – zawahał się. – W sumie może tak mówię, bo nie przyszła jeszcze moja pora. Ale... Jeśli dzięki temu mamy lepiej pisać, to czy nie warto? Poza tym fotka na Instagramie a wężę...

Miał ogromny problem z tym, żeby ująć swoje myśli w słowa. Był facetem, trudno mu było zrozumieć to, co siedziało w głowach kobiet, tym bardziej jeśli chodziło o wygląd i zdjęcia. Może i generalizowałam, ale w tamtej chwili, kiedy palec Mary opadł na odpowiednią ikonkę, a zdjęcie zostało opublikowane na Instagramie, wiedziałam, co musi przeżywać.

To nie było tylko głupie zdjęcie. To były lata walki z kompleksami i ciągłe spoglądanie na siebie z myślą, że nie jest się wystarczającą. Nigdy. Zawsze coś jest nie tak, zawsze coś się nam nie podoba.

– Wiesz, kiedy będzie twoja kolej? – zapytał, zauważając, że nie chcę kontynuować tematu. – U Edgara. Rozmawiałaś z nim?

– Będę ostatnia – odpowiedziałam.

Zamilkliśmy na chwilę, bo Emma spojrzała na nas przelotnie, ale później podjęła znowu temat parku i tego, co ma tu miejsce dwudziestego ósmego maja każdego roku. Charlie oparł się mocniej plecami o drzewo, a kora strzeliła z głuchym trzaskiem.

– Napisałaś coś?

– Gdybym napisała, ciągle by mi o tym nie przypominał – odpowiedziałam może za ostro.

Męczyła mnie sprawa tej interpretacji. Innych również. Widziałam spojrzenia mówiące „My przez to przeszliśmy, ty też musisz” czy „Nie myśl sobie, że będziesz traktowana na innych warunkach niż my”. Charlie chyba nie wypowiadał się w tonie żadnego z tych komentarzy.

– A jakbyś dała mu tekst w innej formie?

– To znaczy?

– Nie wiem. Opowiadanie czy jakiś wiersz? – zaproponował. – Tak, żeby zobaczył, że masz talent. Znaczący się nie wiem, jak piszesz, ale jesteś tutaj, na tym kierunku i... Po prostu założyłem, że masz talent.

– Charlie! – Po parku poniósł się głos O’Ryan. – Może zechcesz opowiedzieć nam o pomniku Żołnierzy i Marynarzy, jeśli z taką chęcią rozmawiasz z Gaią.

Profesor stała z założonymi rękami, a grupka jak na zawołanie rozstała się, dając jej idealny widok na dwoje krnąbrnych studentów, którzy przeszkadzali w zwiedzaniu, a przede wszystkim w zdobywaniu punktów do egzaminu. Wszystkie spojrzenia skupiły się na chłopaku obok mnie, w końcu to jego imię Emma wykrzyczała.

Winowajca uśmiechnął się i spłonął rumieńcem.

– Przepraszam, ja... – zaczął.

– Chodź – przerwała mu, a on posłuchał.

Bardzo szybko odsunął się od drzewa i nie powiedziawszy już do mnie ani słowa, podbiegł do grupki. Zostałam sama, wreszcie się oparłam, choć ulga nie trwała długo. Zaraz ruszyliśmy w drogę. Resztę trasy Charlie spędził przy profesor O’Ryan. Zachowywał się jak skarcony uczeń, który obawia się odstąpić nauczyciela nawet na krok, żeby nie dostać nagany. Nie powiedziałabym, że sprawiło mi to radość, ale nie mogłam ukrywać, że poczułam ulgę.

W samotności było mi łatwiej myśleć, a Charlie podsunął mi niezwykle ciekawy pomysł, który mógł się stać moją formą ucieczki od interpretacji. Fikcja była mniej... realna. Pozwalała się zdystansować, opowiedzieć coś nie jako ja, a jako bohaterka – wymysł wyobraźni. Jej historia nie będzie moją historią, a po prostu fabułą.

Koncept opowiadania uderzył mnie tak mocno, że aż wstrzymałam oddech. Kochałam te chwile. Inspiracyjne szaleństwo, gdy porozsypywane elementy nagle układają się w niestabilną całość, którą należy jak najszybciej spisać, żeby nie uciekła.

Gdy ruszyliśmy dalej, wyjęłam telefon i od razu otworzyłam notatnik. Pisałam chaotycznie, z błędami, które podświetlały się na czerwono. Niby patrzyłam pod nogi i ciągle zerkałam, czy wciąż podążam za grupą, ale w pewnej chwili tak skupiłam się na słowach, że prawie wpadłam na jakąś dziewczynę, kiedy niespodziewanie zatrzymaliśmy się przy Massachusetts State House. Szybko przeprosiłam i schowałam telefon do kieszeni, aby nie dostrzegła go profesor.

Udawałam, że przyglądam się okolicy. Może przez chwilę tak było, gdy złota kopuła budynku odbijała promienie słońca prosto w moje oczy, przywołując wspomnienia z lekcji historii. Pamiętałam, że kiedyś była szara, żeby miasto uniknęło ataków bombowych. Taką samą informację chwilę później podała Emma.

Miałam gdzieś kościół przy Park Street, a później cmentarz Granary Burying Ground. Marzyłam tylko o tym, żeby dorwać się do laptopa i spisać to, co kłębiło mi się w głowie. Najlepiej przy kawie, paląc papierosa. W drodze powrotnej zawitałabym do uniwersyteckiej kawiarni i zgarnęła jakieś czekoladowe ciasto, które zasłodziłoby mnie tak, że przez miesiąc nie mogłabym patrzeć na nic słodkiego.

Taki był plan, ale z jego realizacją musiałam czekać, aż wreszcie skończymy tę czterdziestokilometrową torturę.

## ROZDZIAŁ 14

Nigdy nie byłam w takim miejscu jak to. Może dlatego zoo Franklin Park zrobiło na mnie tak wielkie wrażenie. Na szczęście w tych godzinach nie było oblegane, dzięki czemu swobodnie spacerowałam alejkami, przyglądając się karmionym zwierzętom.

Edgar nie zatrzymywał się od wejścia do kompleksu. Szedł, a my musieliśmy nadążyć za nim, żeby nagle nie zniknął w jakiejś wąskiej uliczce. Znaki prowadzące do terrarium potwierdziły nasze przypuszczenia – kierowaliśmy się do miejsca, gdzie były węże.

Nikt jednak nie spodziewał się tego, że obok budynku czekał już na nas ktoś z obsługi. Mężczyzna wyglądał przyjaźnie i machnięciem dłoni zaprosił nas do środka. Miał na sobie zielone spodnie oraz kremowy podkoszulek z logo, w którym pierwsze „o” w słowie „zoo” zmieniało się w skaczącą antylopę. A może to był kozioł? Z daleka nie byłam w stanie dostrzec.

Poszliśmy posłusznie za nim. Johansson przez moment wdał się w pogawędkę z mężczyzną, ale ucichli, gdy tylko znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które było naszym głównym celem. Zdołałam dostrzec kilka węży za szybami, zanim moją uwagę przykuł pisk Charliego. Profesor popchnął go do przodu, w stronę faceta w uniformie, który gmerał w jakimś koszyku. Stamtąd, gdzie stałam, nie widziałam dokładnie wnętrza, ale Charlie już tak. Po krzyku przyszedł czas na płacz, przez który chyba do końca życia miałam zapamiętać tę wycieczkę.

Pracownik wyciągnął z kosza węża, który bardzo sprawnie oplótł się wokół jego ramienia i skierował w stronę blond czupryny. Charlie już chciał się wycofać, ale Johansson pojawił się tuż za nim. Złapał go i przytrzymał.

– Powaliło go? – Usłyszałam obok zdenerwowany głos Bruce’a.

Dłonie miał zaciśnięte w pięści, a wzorkiem sztyletował Edgara. Chyba podczas występu w parku zawiązała się pomiędzy nim a Charliem nić porozumienia. Miałam wrażenie, że jest gotowy podejść do profesora i odciągnąć go na bok, jeśli sprawy potoczyłyby się w złym kierunku.

Pracownik zoo tłumaczył coś blademu jak ściana chłopakowi, a ten, chyba tylko z grzeczności, potakiwał głową. A może to przez stres? Wydawało mi się, że uginają się pod nim kolana, i gdyby nie to, że Edgar ciągle zaciskał palce na jego ramionach, prawdopodobnie osunąłby się na posadzkę.

– Nie jest jadowity. Nic ci nie robi. – Blondyn miał łagodny głos. Mówił jak do dziecka, co chyba działało. – Dam ci go tylko na chwilę. Przytrzymasz i mi go oddasz. Wystarczy na dłoniach. Nie oplecie cię, nie ugryzie. Jest naprawdę łagodna. Nasza urocza...

– To dziewczyna? – zapytał ochrypniętym głosem.

Wydawał się spokojniejszy, choć nie wiedziałam, jak informacja o płci gada miałaby coś zmienić. Waż to waż. Chłopak przez moment przyglądał się główce zwierzaka, który sunął po przedramieniu pracownika. Zbliżył się nawet do niego, dzięki czemu Edgar mógł się odsunąć. Ostentacyjnie wytarł ręce o spodnie, a potem skrzyżował je na klatce piersiowej.

Nie spuszczał wzroku z Charliego, jakby nadal się obawiał, że zaraz stąd ucieknie. Wiedziałam, że tego nie robi. Pomimo tego, że łzy wciąż spływały mu po policzkach, a nogi drżały przy każdym kroku, coś przestawiło się w jego głowie.

Najpierw dotknął gada z bezpiecznej odległości i jak najdalej od jego pyska. Poczul się pewniej, przez co przesunął palcem po jego łuskach.

– Ale dziwny w dotyku – zaśmiał się.

Bruce spojrzął po nas poruszony. Złagodniał, widząc, że jego przyjacielowi nie dzieje się krzywda. Cholerna inicjacja. Niby każdy z nas bał się czegoś innego, ale gdy dochodziło do konfrontacji, zmagaliśmy się z tym w bardzo podobny sposób.

– Jesteś gotowy? – spytał blondyn.

Charlie nieśmiało skinął głową.

Waż wylądował w jego dłoniach, a on przestał się ruszać. Sama pewnie bym tak zrobiła, aby nie sprowokować ataku. Zwierzę jednak nie miało zamiaru zrobić mu nic złego. Prześlizgnęło się na

przedramię, co Charlie przyjął z nieśmiałym uśmiechem. Gad syczał i sunął coraz wyżej, aż wreszcie wspiął się na barki chłopaka.

Pracownik zoo ciągle do niego mówił, pytał i proponował, że przejmie węża, ale nasz kolega milczał. Po chwili odwrócił się do nas i dopiero wtedy w pełni zobaczyłam jego twarz. Mówiła, krzyczała wręcz: „Sukces!”.

Chciałabym kiedyś to poczuć. Bałam się jednak, że ta chwila nigdy nie nastąpi. Wiedziałam, że nawet jeśli zostanę zmuszona do przekroczenia swojej granicy, mojej twarzy nigdy nie rozświetli sukces. Wtedy już mnie nie będzie. Zniknę.

– Zapraszam wszystkich na jedzenie! – krzyknął Charlie. Oprzytomniałam, kiedy wąż powoli zaczął sunąć w stronę jego klatki piersiowej, jakby chciał go opleść w pasie. Pracownik zoo ściągnął z niego zwierzę i schował do koszyka. – Jestem głodny jak wilk.



Wszyscy z fakultetu zamówili jedzenie, za które miał zapłacić Charlie. Upierał się przy tym pomysłe, kim ja byłam, żeby go od niego odwieść. Mogłam jedynie odmówić, gdy podsunął mi pod nos menu. Zostałam jako jedyna przy barze, kiedy wszyscy odeszli do wolnego stolika. Dopiero wtedy wzięłam dla siebie piwo.

Barman spojrzał na mnie z uniesioną brwią, po czym kazał mi pokazać dowód.

– Nie wyglądasz na dwadzieścia trzy lata – mruknął pod nosem, a ja wzruszyłam ramionami. – Ale niech będzie...

Butelka z piwem wreszcie pojawiła się przede mną, a ja pociągnęłam z niej kilka większych łyków.

– Długo zwlekałaś z pójściem na studia. Dlaczego?

Pytanie zadał nie kto inny jak sam ciekawski Edgar Johansson, który siedział tuż obok mnie. Zdecydowanie wyróżniał się na tle o dziesięć lat młodszej klienteli.

– Żeby pić na legalu? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Jasne...

Nie był przekonany, ale odpuścił. Spojrzałam na niego z niemałym zainteresowaniem. Bił jednak od niego taki luz, że aż byłam w stanie uwierzyć, że czuje się w studenckim barze dość komfortowo.

Ja się tak nie czułam.

Byłam skrępowana. Najpierw myślałam, że to przez hałas i duchotę. Dopiero później dotarło do mnie, że to przez niego, bo co jakiś czas uważnie mi się przyglądał. Unikałam jego wzroku, rozglądając się po barze, jakbym miała wśród pijanych studentów znaleźć swoje wybawienie. O tej godzinie, podczas happy hours, klientela się przepychała, a alkohol lał po podłodze i stołach. Co chwilę ktoś podchodził do lady i zamawiał coś do picia, a woń wódki i potu sprawiała, że kręciło mnie w nosie.

Staralam się unikać dotyku ludzi. Raz nawet przysunęłam się bliżej Edgara, który skomentował to niewybrednym uśmiechem. Nie ochrzanił mnie, nie kazał się ruszyć, nic z tych rzeczy. Miałam wrażenie, że on również się do mnie zbliżył. Może na złość, a może z czystej ciekawości, jak zareaguję na jego obecność.

Gdy wreszcie przy kontuarze się przerzedziło, skończyłam piwo. Skinęłam na barmana i wskazałam na pustą butelkę.

– Szybka jesteś – rzucił Edgar, korzystając z okazji.

Prychnęłam pod nosem i wreszcie na niego spojrzałam. Akurat wtedy przejechał wytatuowaną dłonią po brodzie. Dopiero teraz dotarło do mnie, że lubię, gdy to robi.

– Po co tutaj przyszedłeś? – zapytałam w przychylnie odwagi. – Nawet nas nie lubisz...

Przerwałam na chwilę, gdy barman w końcu postawił przede mną piwo i popielniczkę, o którą poprosiłam już wcześniej. Edgar nie skorzystał z okazji i niczego nie zamówił. Wyciągnął paczkę, po czym poczęstował mnie papierosem. Wzięłam jednego.

– Przecież sama mnie do tego namawiałaś.

– Ja? – zdziwiłam się. – Chyba coś ci się pomieszało. Albo nie coś, a raczej ktoś. Nie pamiętasz już, która studentka co ci mówi?

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

– A na basenie? Jak to było... – Zastanowił się przez moment. – A, tak! Czy będę miał odwagę do was dołączyć. W takim razie proszę, jestem. Piję alkohol w barze ze studentami.

– Aktualnie nie pijesz – rzuciłam.

W mojej głowie od razu pojawiły się wspomnienia z tamtego dnia na basenie. Choć naprawdę starałam się je odpędzić, to jego świdrujące spojrzenie, którym smagał mnie po nagim ciele, wygrało. Wyraźnie odcisnęło mi się w pamięci.

Zamówiłam jeszcze jedną butelkę.

– Chcesz się upić, Dickinson? – rzucił ze śmiechem.

– Nie. Chcę od ciebie informacji. A sam powiedziałaś mi ostatnio, że nie dostanę ich za darmo.

Więc...

Barman właśnie w tym momencie postawił przede mną piwo. Przesunęłam butelkę w stronę Edgara i uśmiechnęłam się uroczo.

– Więc proszę. Potrzebuję przynajmniej nazwy wina oraz imienia i nazwiska osoby, która ma poprowadzić spotkanie. Nic więcej. Później zostawię cię w spokoju.

Edgar zaciągnął się papierosem, a potem odłożył go do popielniczki.

– A skąd pomyśl, że chcę, żebyś zostawiła mnie w spokoju?

Chyba znowu spaliłam buraka, ale nie mogłam dać mu się sprowokować. Sięgnęłam po telefon i otworzyłam notatnik.

– Więc jak będzie? – ponagliłam go.

– Nie wiem, czy piwo za kilka doliców jest w stanie...

– Mam przekazać Sylvie, że nie chcesz ze mną współpracować, i poprosić, żeby to ona zajęła się wyciąganiem z ciebie informacji? – Uśmiechnęłam się ponownie. – Obstawiam, że jeśli zdenerwujesz ją jeszcze raz, nie będzie się już powstrzymywać i odwiedzi władze uniwersytetu...

Johansson westchnął zirytowany.

– Jeśli chodzi o wino, to niech będzie kanadyjskie, najlepiej szczep cabernet sauvignon. Dacie sobie radę z takim wydatkiem. – Wykrzywił usta w cwany uśmiechu.

Szybko zapisałam nazwę wina, pewnie popełniając przy tym błędy, ale później mogłam to sprawdzić w internecie. Edgar najwyraźniej przywiązywał wagę do szczegółów: wyjął mi z ręki telefon i mnie poprawił.

– A prowadzący? – zapytałam.

Zauważyłam, jak przynosi się linijkę niżej i zapisuje tam coś jeszcze.

– Proszę. – Oddał mi komórkę, a ja sprawdziłam szybko, żeby nie okazało się, że chciał mnie wyrolować. Nie. Imię i nazwisko jakiegoś mężczyzny widniało tuż pod nazwą szczepu wina. – Coś jeszcze chcesz o mnie wiedzieć, Dickinson? Kiedy mam dyżur? Jakie jedzenie zamawiam na kolację? A może gdzie najchętniej chodzę się pieprzyć?

– Tyle mi wystarczy – przerwałam mu.

Chciał mnie sprowokować, ale mu się nie udało. Z ogromną chęcią starłabym z jego ust ten cwany uśmieszek jakimś równie dwuznacznym komentarzem, ale odpuściłam. Miałam to, czego potrzebowałam, i tyle się dla mnie liczyło.

– No dobrze. – Westchnął. – To teraz sejdź mi z oczu i idź do znajomych.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Zeskoczyłam ze stołka, wzięłam piwo i ruszyłam w stronę stolika, gdzie wszyscy z fakultetu kończyli już jeść. Rozmawiali głośno i wyraźnie cieszyli się swoim towarzystwem.

Powinnam być spokojna, ale co dziwne, wcale nie chciałam tam iść. Może na początku, aby wywinąć się spod czujnego spojrzenia Edgara, które sprawiało, że robiło mi się gorąco, ale teraz... Najchętniej bym tam wróciła. Mimochodem zerknęłam przez ramię, ale krzesła, na których jeszcze chwilę temu siedzieliśmy, teraz były zajęte przez kogoś innego.

Charlie zauważył mnie jako pierwszy. Chyba chciał do mnie pomachać i zaprosić do zajęcia wolnego miejsca obok, ale po kilku sekundach się rozmyślił, a jego dłoń nienaturalnie zatrzymała się w powietrzu. Przez to wszyscy inni odwrócili się w stronę, w którą patrzył. Napięcie było tak

wyczuwalne, że aż ścisnęło mnie w brzuchu.

– Czegoś tu szukasz?

Chyba powinnam była odwrócić się na pięcie i wyjść, ale po komentarzu Jo poczułam, jak odzywa się we mnie buntowniczy charakter.

– Chciałam się tylko napić. – Uniosłam butelkę piwa. – Jeśli nie jestem tu mile widziana...

– Nie jesteś – wciąła się Mary.

– Dobra. – Wzruszyłam ramionami. – Jak chcecie.

Moja obojętność chyba ją zabolala. Mary chciała, żebym cierpiała. Widziałam to w jej podpitym spojrzeniu, które nie kryło już emocji. Chyba jako jedyna z grupki miała skończone dwadzieścia jeden lat, o czym świadczyła stojąca przed nią taca z pustymi kieliszkami.

– Nikt z nas nie miał taryfy ulgowej – powiedziała blondynka, a Jo i rudy chłopak pokiwali głowami. Reszta tylko się patrzyła. – Wszyscy oddali interpretację na czas, ale u ciebie działa to na innych warunkach. Zdradzisz nam, jak to osiągnęłaś?

Była wyszczekana, możliwe, że przez to stała się samozwańczą przywódczynią grupy. Inni siedzieli cicho, gdy ona wykonywała bardzo ważne zadanie: pozbywała się czarnej owcy, którą byłam ja. Nic nowego.

– Spadam stąd.

Już chciałam się wycofać, ale ona postanowiła ponownie zaatakować.

– Co tam robiliście, gołąbeczki? Wymienialiście się numerami? – rzuciła z perfidnym uśmiechem. – Nie myślałam, że taka jesteś cwana. Przelecieć profesora, żeby zaliczyć przedmiot. Nie musisz podchodzić już do inicjacji, co?

– Za dużo wypiął – ucięłam jej głupie gadanie.

Starłam się ukryć emocje, ale czułam, jak w środku się we mnie gotuje... Upiłam kilka wielkich łyków.

– Spieprzaj stąd- – odpowiedziała jedynie.

Na stole postawiłam im pustą butelkę. Na moich ustach gościł uśmiech, choć nie powinien. Nie moja wina, że nie potrafiłam się zachowywać, jak należy. Nikt mnie tego nie nauczył i dlatego grałam ludziom na nerwach.

– Z największą przyjemnością.

Spojrzałam po wszystkich przy stoliku, dłużej zatrzymując wzrok na Charliem. Nie zareagował. Zdziwił mnie tym, ale w sumie... Oni wszyscy to przeżyli – odrodzili się, przekroczyli granicę, mogli pisać. Ja nie. Nie należałam do tej grupy. Choć nawet gdybym przeszła inicjację, i tak bym tutaj nie pasowała. Nigdzie nie pasowałam.

Przecisnęłam się przez tłum studentów i wyszłam na chłodne, nocne powietrze. Szum oceanu zagłuszały dźwięki z baru, przez co poczułam potrzebę, aby przejść się na plażę. Z torby wyciągnęłam fajki. Pod wpływem emocji, jak zwykle, trudno było mi odpalić zapalniczkę, ale za którymś razem się udało.

Szłam, paliłam i marzyłam, żeby się wyciszyć. Nie powinnam brać do siebie takich głupich tekstów. Byłam wykluczona z grupy i tyle. Wiele razy już mi się to przytrafiało, dlaczego teraz miałoby być inaczej? A może najbardziej zabolalo mnie to, że Mary uważa, że chcę zaliczyć przedmiot przez łóżko?

Głupia, naiwna... Obrażałam siebie na wszystkie możliwe sposoby. Miałam powód. Musiałam zdusić nadzieję w zarodku i uświadomić sobie, że nigdy nie będzie normalnie. Ja zawsze będę tą inną.

Ocean przywitał mnie jak starą znajomą. Trochę to trwało, zanim odetchnęłam głęboko i nawet pozwoliłam sobie na uśmiech. Odciełam się. Myśli nie były już problemem, emocje również. Zostałam tylko ja i szum fal. W głowie kołatała mi się piosenka Scorpions i było mi coraz lepiej.

Ciszę po chwili przerwał huk. Odwróciłam się niesiona jakimś dziwnym przekonaniem, że ktoś ukrywa się w pobliżu. Miałam rację. Ktoś tam był. Widziałam cień, który schował się za drzewem pod wpływem mojego spojrzenia. Po jego obecności pozostały już tylko przewrócone puszkę z piwem, które nie zmieściły się do kosza. Nie potrafiłam się zmusić, by sprawdzić to miejsce. Byłam zmęczona, do tego rozkojarzona i podpita.

Coś znowu się poruszyło.

Miałam wrażenie, że ktoś wynurzył się ze swojej kryjówki i zwiął w drugą stronę. Choć się oddalił, serce zabiło mi mocniej. Wspomnienia z nocnej przebieżki wróciły, a kolejna wizja worka na zwłoki, w którym kilka metrów ode mnie zamknięto ciało Gilly, przypomniła mi, gdzie byłam. I kim byłam...

A także kogo niektórym osobom przypominam...

## ROZDZIAŁ 15

Kończył mi się czas. Nie. Ja go już w ogóle nie miałam.

Charlie spędził dzień z wężem, a Wesley, rudy, cichy chłopak, umówił się z rodzicami na kawę i ciasto. Wszyscy wykonali swoje zadania. Oprócz mnie. Nie obyło się oczywiście bez sprzeciwów, płaczu, ale... każdy przeżył, a atmosfera się rozluźniła. Nie zapowiadało się na to, żeby Edgar przygotował dla nich jeszcze inne wyzwania.

Każdy przekroczył swoją granicę. Przemógł się i wyszedł z tego z uśmiechem. Ja, gdy to zrobię, wyjdę zniszczona. Moje mury runą i zostanę z niczym. Stawiałam je tak długo, obwarowywałam je tak mozolnie, że teraz po prostu nie mogłam ot tak rozwalić ich młotem.

Ciągle miałam nadzieję, że pisane, najczęściej na zajęciach u Hullera, opowiadanie jakoś załagodzi sytuację. Było prawie skończone. Brakowało finału – jak zawsze nie potrafiłam tego zrobić. Mogłabym sobie wmawiać, że to taki zamysł, że kompozycja ma pozostać otwarta, ale Johanssona nie oszukam.

Musiałam dopisać tych kilka zdań, i to jak najszybciej, bo jak przekonałam się na naszych następnych zajęciach, inaczej mogłam zostać z nich wyrzucona.

– Dickinson. – Profesor zwrócił się do mnie z uśmiechem po tym, jak zapisał na tablicy temat pierwszego pisemnego zadania. – Możesz wyjść, i tak nie będziesz miała co robić.

Przełknęłam ślinę. Nagle krzesło, na którym siedziałam, zrobiło się strasznie niewygodne, a fala gorąca sprawiła, że zapłonęły mi policzki.

– Ale... Oni piszą. Czemu ja nie mogę? – zapytałam, po czym machnęłam w stronę ławek innych studentów. – Mam jeszcze czas. Mówił pan, że do spotkania autorskiego, że...

Pokręcił głową.

– To znaczy, że nie mogę pisać?

– Tłumaczyłem ci to już wiele razy – odwarknął, podchodząc bliżej. Jego dłoń opadła na blat stolika przede mną. Spojrzałam na tatuaże i sygnety na palcach. – Nie mam interpretacji na biurku, to nie będę czytał innych twoich wypocin. To transakcja wiązana. Jeśli masz jakieś zażalenia...

– Mam!

Nie wiedziałam, skąd wzięłam w sobie siłę, żeby mu przerwać, a tym bardziej zdrzeć głowę do góry i spojrzeć w oczy. Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem. Z klasy dobiegały jedynie szmery pisania na papierze. Słuchali, ale byłam pewna, że nikt nie zainterweniuje.

– W takim razie zapraszam do omówienia ich w moim gabinecie – odezwał się wreszcie profesor, przesunął dłonią po brodzie i rozchylił delikatnie usta. – Chyba nie chcesz przeszkadzać swoim kolegom?

– Nie, ale nie możemy po prostu...

– W takim razie – skinął głową w stronę wyjścia z sali – do widzenia.

Zebrałam swoje rzeczy z ławki, co Edgar obserwował z niemałą satysfakcją. Robiłam to powoli, trochę na złość. Kątem oka widziałam rosnącą na jego twarzy irytację. Najchętniej pewnie sam wrzuciłby wszystkie przedmioty do torby, a mnie samą wypchnął za drzwi.

Kiedy wreszcie podniosłam się z miejsca, nie ruszyłam w stronę korytarza, a na spiralne schody, które prowadziły do jego gabinetu. Nie spojrzałam na Edgara, bo domyślałam się, jaką musi mieć minę. Wyobraziłam ją sobie i chłonęłam z tego obrazu siłę, która bez wątpienia będzie mi potrzebna przy starciu.

Sam na sam.

Ta myśl mnie przeraziła, choć przecież już kilka razy byliśmy w takiej sytuacji. Wtedy na schodach przeciwpożarowych, w bibliotece, pałac przy basenie, ale... zawsze kręcili się przy nas ludzie. Teraz za zamkniętymi drzwiami mieliśmy być tylko my.

Nacisnęłam klamkę i nie czekając na profesora, weszłam do środka. Od razu uderzył mnie panujący w pomieszczeniu zaduch. Śmierdziało też dymem, który nie miał jak uciec, bo okna – dwa



małe tuż przy schodzącym w dół sklepieniu – były zamknięte.

Gdybym miała opisać gabinet na jakieś zajęcie z kreatywnego pisania, to na pewno tak by nie wyglądał. Ten przypominał bardziej spelunę – z petami walającymi się po podłodze, pustą butelką po wódce tuż obok kanapy, którą przecinał przez środek zmięty koc. Musiał tutaj spać, choć jak mówił Charlie, miał pokój w zachodnim skrzydle. Wskazywały na to również dwie koszule wiszące na oparciu fotela, który stał za biurkiem. Na blacie walały się popisane papiery. Przypominały trochę moje, gdy nie potrafiłam ująć w słowa tego, co miałam w głowie.

Chyba założył, że przestraszę się jego zaproszenia, bo zdecydowanie nie był przygotowany, aby przyjmować w tym miejscu gości.

Usłyszałam kroki na żeliwnych schodach i mimochodem odsunęłam się od wejścia. Nadepnęłam na coś i uniosłam podeszwę sportowego buta, pod którym obok kolejnego peta znajdował się klawisz z literą G. Powiodłam wzrokiem po podłodze i wreszcie zauważyłam rozwalony na kawałki laptop. Ściana nad zwłokami sprzętu była pokryta czarnymi szramami, jakby to w nią uderzył komputer.

Drzwi do gabinetu zamknęły się za Edgarem, a ja skupiłam spojrzenie na jego biurku. Poprawiłam też torbę, która zsuwała mi się z ramienia. Nie odwróciłam się, aby zobaczyć jego minę. Domyślałam się, że był wściekły. Wiedziałam również, że nie powinnam go celowo doprowadzać do takiego stanu, ale nie mogłam się powstrzymać.

Edgar zrobił kilka małych kroków do przodu, a z każdym z nich moje ciało napinało się w oczekiwaniu. Ciągle był za mną. Wręcz czułam jego ciepło. Wibrowało na tle duchoty panującej w pomieszczeniu, sprawiając, że po moich plecach spłynęło kilka kropel potu.

– Zapalisz?

Stał tuż obok i wyciągnął fajki w moją stronę. Wzięłam jedną, a później nachyliłam się, gdy strzelił ogniem. Zaciągnęłam się, odpalając bardzo mocną mieszankę tytoniu, która zadrapała mnie w gardło, ale powstrzymałam się przed kaszlnięciem. Edgar zrobił to samo, po czym rzucił paczkę i zapalniczkę na biurko.

Miałam wrażenie, że to już nasza tradycja. Papierosy i pełne napięcia rozmowy.

– Słucham zatem – rzucił wreszcie. – Jakie masz zażalenia?

Stał przy mnie, jakby nie czując potrzeby, aby choć minimalnie się odsunąć. Nie dotknął mnie, ale był bardzo blisko. Już dawno nikomu na to nie pozwoliłam. To było dziwne wrażenie. Z jednej strony wszystkie moje mięśnie się napięły, gotowe do ucieczki albo walki, ale z drugiej chciałam trwać w miejscu, nie z przymusu, ale z dzikiej przyjemności bycia obok jakiejś osoby. A także egoistycznej potrzeby chłonięcia jego obecności.

– Obiecałeś mi czas – odpowiedziałam zachrypniętym głosem. – Miałam...

Trudno było mi mówić. Może to przez bliskość, a może przez duchotę i mocne papierosy. Obawiałam się na niego spojrzeć, więc ciągle patrzyłam przed siebie. On nie miał takiej obawy, patrzył w moją stronę tak intensywnie, że jego wzrok odczuwałam, jakby sunął dłońmi po moim udzie, brzuchu, ramionach, szyi, policzkach, a później po włosach. Wyobrażałam sobie, jak zaplata swoje palce wśród moich czarnych pasm i mnie za nie ciągnie.

Cholera, wymsknęło mi się w myślach. Był przystojny, to prawda. Miał w sobie coś, co sprawiało, że wariowałam, ale myślałam, że daleko mi do seksualnego pragnienia. On wyzwał jednak w moim ciele reakcje, których się nie spodziewałam i których nie rozumiałam.

– Miałam mieć czas do twojego spotkania autorskiego.

Nie zaciągałam się już więcej, bo nie wiedziałam, gdzie mogę skiepować papierosa. Dopiero gdy Edgar odczuł taką potrzebę, podszedł do biurka i pomiędzy papierów wyjął zieloną, dość masywną popielniczkę ze szkła. Tuż nad nią uderzył w fajkę kciukiem.

Oparł się tyłem o biurko, mnąc pośladkami papiery. Patrzył prosto na mnie. Wtedy gdy znowu przeciągnął dłońią po brodzie i gdy zaciągał się głęboko, i także wtedy gdy ponownie strącił popiół do popielniczki.

– Wciąż masz. – Wzruszył ramionami. – Ale dopóki mi o sobie nie opowiesz, nie będziesz brała udziału w pracy na zajęciach. Każdy musi przejść inicjację. Jeśli ty swoją odpuścisz, po spotkaniu autorskim będziemy musieli się pożegnać.

Nie podał mi popielniczki, ale postawił ją obok siebie z premedytacją. Teraz ja musiałam podejść do niego. Zbliżyć się. Cholera. Grał ze mną w taki sposób, że miałam wrażenie, jakby już o wszystkim wiedział. Jakby od dawna się domyślał, co jest moją granicą, ale ciągle próbował wymusić na mnie przyznanie się.

– Dla mnie ten tekst jest już dużą inicjacją.

Podeszłam. Musiałam stanąć przy Edgarze, wyciągnąć rękę, która prawie otarła się o jego – trzymał ją zaciśniętą na blacie tuż obok popielniczki. Gdy byłam bliżej, zauważyłam, że mocniej złapał się blatu. Przełknęłam ślinę.

– W to nie wątpię – odpowiedział, a jego oddech zaplątał się w okolicy mojej szyi, sprawiając, że poczułam ucisk w podbrzuszu.

Odsunęłam się, ale nie na tyle, na ile powinnam. Przyłożyłam papierosa do ust, a on obserwował ten gest, a później moje wargi. Krępowало mnie to. Dawało mi to satysfakcję. Czułam się potężna, jakbym miała na nim kontrolę, jakbym... Mogła go pocałować.

– Jeszcze jakieś skargi? – zapytał, wykrzywiając usta.

To on był u władzy. Dał mi ją poczuć tylko przez moment, abym się zachłusnęła i dotkliwiej odczuła, gdy mnie jej pozbawi. Choć wytrącił mnie z pewności siebie, której nigdy wcześniej nie czułam, nie chciałam przegrać. Musiał być remis. Nie wiedziałam czemu, ale musiał być.

Podeszłam i zgasiłam nawet w połowie niewypalonego papierosa w popielniczce. Moje ciało było tuż obok jego. Dzieliły nas centymetry. Kurwa. Gdyby tylko się ruszył, mógłby mnie dotknąć. Ryzykowałam, ale założyłam, że tego nie zrobi. Był zdziwiony i to pozwoliło mi utrzymać nasze ciała w dziwnym napięciu – niby byliśmy blisko, ale nadal nie był to dotyk.

– Na razie nie – wyszeptalam, z przyjemnością obserwując jego napinające się mięśnie ramienia. – Jeśli będę miała, to przyjdę. Wiem gdzie.

I odsunęłam się. W idealnym momencie, bo kilka sekund później otrząsnął się z otępienia. Uśmiechnęłam się tylko. Chciałam grać pewną siebie, ale mój obraz powoli się rozpadał. Wyszłam, zanim zobaczył, jak bardzo jestem przerażona tym, na co sobie pozwoliłam.



Chyba płakałam, bo czułam wilgoć na policzkach.

Biegłam ile sił w nogach tylko po to, aby nie myśleć. Nie mogłam się opanować, bo nie potrafiłam wyciszyć myśli. Bzyczały jak irytujące muchy, siadały na mojej rozgrzanej skórze i niszczyły sielankę. Rujnowały wszystko.

Analizowanie tego, co zaszło pomiędzy nami w gabinecie, mnie wykańczało. Cholera, tego, co zaszło? Nic przecież się nie wydarzyło! Nie dotknął mnie, choć mógł to zrobić. Chyba nawet tego chciałam. Przypominałam sobie o tym, co czułam, i było mi głupio. Stałam tam i zachowywałam się jak palaczka na głodzie. Dzień bez papierosa sprawiał, że moje myśli dominował jeden komunikat: Zapal, zapal, musisz zapalić! W tym przypadku było trochę inaczej: Dotknij, dotknij, musisz mnie dotknąć!

Czemu jego bliskość była taka... inna?

Nie przeszkadzała mi. To powinno mnie pocieszyć, ale nie. Takie myśli przerażały jeszcze bardziej, bo dawały nadzieję na to, że mogę być normalna. A byłam...

Beznadziejna, bezużyteczna, kłopotliwa.

Lepiej, żeby mnie nie było.

Musiałam wreszcie zmądrzeć. Nie mogłam pozwolić na to, żeby mnie dosięgnął. Nie tylko fizycznie, ale i tam... wewnątrz. Edgar był zdeterminowany, ale ja jeszcze bardziej. Od zawsze musiałam taka być.

Nigdy nie odpoczywałam, zawsze biegłam.

Dokładnie tak jak teraz. Nie patrząc pod nogi czy za siebie, tylko do przodu, bez konkretnego celu. Momentami pojawiało się szczęście, ale w końcu upomniała się o mnie rzeczywistość i wymuszała powrót.

Tak się stało i tym razem. Nieuważanie postawiłam stopę na jednej z odstających płytek. Wygięła się boleśnie w kostce, ale nic sobie z tego nie zrobiłam. To tylko chwilowe wytrącenie z rytmu. Biegłam

dalej niczym w transie. Byle jak najdłużej udawać, że wszystko w porządku. Przy każdym kroku czułam lekkie igiełki, które wbijały się wokół kostki, ale to nic.

To nic. To nic.

Niech boli.

Ból jest dobry. Ból pozwala się odciąć. Zagłusza myśli.

Zostało już tylko cierpienie i kawałek Red Hot Chili Peppers, który jednak chwilę później się urwał. Nie było w tym nic dziwnego, mój stary telefon lubił się nagrzewać i przez to rozłączał bluetootha. Tym, co wywołało zimne dreszcze na plecach, był fakt, że słyszałam, jak ktoś biegnie za mną.

To może być tylko przypadek, próbowałam się przekonać, ale niepokój, który zaczął powoli we mnie narastać, uniemożliwił racjonalne podejście do sytuacji.

Gdy rozejrzałam się wokoło, okazało się, że dotarłam dalej, niż zaplanowałam. Fort Niepodległości wyłaniał się zza drzew iluminowany nocnym oświetleniem. Nie mogłam przerwać biegu, nie sięgnęłam również po telefon i nie podłączyłam słuchawek od nowa. Próbowałam zachowywać się tak, jakby nic się nie zmieniło.

Gdybym pobiegła prosto, zamknęłyby mnie w pułapce. Po Forcie nie ma już nic, tylko woda. Odbiłam zatem w boczną uliczkę i biegłam dalej. W stronę centrum. Zabudowania robiły się coraz wyższe i bardziej stłoczone. Miałam nadzieję, że jacyś imprezowicze pojawią się na ulicach i sprawią, że mój ogon postanowi się odłączyć.

Byłam zbyt zmęczona na sprint, choć adrenalina buzowała mi w żyłach. Chciałam zostawić ją na potem, gdy znajdę rozwiązanie. Bolała kostka i myśli o Edgarze stały się nagle tak odległe, że nawet nie byłam w stanie przywołać tego, co wcześniej mnie zajmowało.

Teraz liczyło się mocno bijące serce. Ignorowałam inne reakcje ciała, które otwarcie komunikowały, że dzisiaj przesadziłam. Żołądek zacisnął się w supeł, ale niewiele jadłam i nie miałam nawet czym wymiotować. Nogi piekły tak, że czułam, jakby rozrywały mi się mięśnie.

Skupiłam się zatem na otoczeniu, żeby lepiej się zorientować, gdzie jestem. Musiałam znaleźć drogę do uniwersytetu i sprintem wpaść do bramy. Zamknąć za sobą furtkę i choć na chwilę zablokować biegacza za mną.

Ciągle go słyszałam, więc to nie mógł być przypadek. Chyba się nie zorientował, że zdaję sobie sprawę z jego obecności. Gdyby tak było, pewnie dopadłby mnie w którejś z wąskich alejek, obok których teraz przebiegliśmy.

Nagle zobaczyłam kawiarnię. Tę, w której się zatrzymałam po wycieczce z Emmą. W mojej głowie pojawiła się mapka kampusu – numer szesnasty: kawiarnia uniwersytecka. Poznałam czerwoną ławkę wciśniętą pomiędzy zakład fryzjerski a supermarket, w niedzielę siedział na niej starszy pan i grał na saksofonie. Jeśli dobrze pamiętałam, zbliżyliśmy się w stronę uniwersytetu. Spacerkiem dziesięć minut, biegiem nieco mniej.

Mogłam przyspieszyć i błagać w myślach, żeby napastnik nie miał już siły i nie ruszył w pościg za mną. Mogłam też zrobić głupotę, ale przynajmniej się przekonać, czy na pewno byłam jego celem.

Plan był beznadziejny, ale jedyny, który przyszedł mi do głowy w przeciągu kilku sekund.

Przyspieszyłam nieznacznie, po czym gdy tylko skręciłam za róg, schowałam się za kontenerami na śmieci. Uliczka była wąska. Znałam ją – naprzeciwko mnie znajdowała się galeria z kubistycznymi obrazami.

Przycisnęłam ramię do twarzy, aby zagłuszyć oddech, i czekałam.

Nikt nie wpadł za mną. Wychyliłam się, ale po głównej ulicy również nikt nie biegł.

Czy to się wydarzyło naprawdę, czy to sprawka mojej wyobraźni? Chyba zaczynałam wariować.

## ROZDZIAŁ 16

Na zajęciach u Decker skończyłam pisać opowiadanie. Wreszcie. Spokoju, jaki opanował mój umysł po wyskrobaniu ostatnich słów, nie mogłam porównać do czegokolwiek innego. Było mi po prostu wspaniale.

Spojrzałam na zegar nad tablicą. Do końca zajęć zostało jeszcze dziesięć minut. Idealnie, żeby przepisać wszystko na czysto, udając, że zajmuję się czytaniem zadanego tekstu i robieniem z niego notatek.

Opowiadanie oczywiście do końca mi się nie podobało, ale przepisywałam zdanie po zdaniu, wprowadzając jedynie drobne poprawki i próbując trzymać na wodzy mojego wewnętrznego krytyka. Obiecałam sobie, że zaniosę tekst Johanssonowi od razu po zajęciach. To najlepsze rozwiązanie, inaczej mogłabym stchórzyć.

A co, jeśli go nie będzie?

Wtedy wsunę interpretację pod drzwi sali albo gabinetu. To byłoby mi nawet na rękę, bo nie musiałabym znosić jego obecności.

A co, jeśli będzie chciał, żebym przeczytała ją na głos?

Wtedy to zrobię z wysoko uniesioną głową i nie dam po sobie poznać, jak bardzo mnie to przeraża.

Dzwonek obwieszczający koniec zajęć wybił mnie z rytmu. Zakończenie przepisywałam przez kilka minut przerwy szybko i niedbale. Studenci wychodzili z sali, przyglądając mi się z zaciekawieniem, ale starałam się ich ignorować i zajmować się tym, co musiałam zrobić. Udało się. Wyrwałam strony z zeszytu i wyszłam jako ostatnia. Inni rozeszli się już po korytarzach, aby cieszyć się wolnością po zajęciach, i chyba tylko dlatego mogłam zauważyć stojącą nieco dalej parę profesorów.

Hullera poznałam od razu, choć wydawał się jakiś inny. Jego pomarszczona twarz wykrzywiała się teraz w wielkim uśmiechu, trochę do niego niepasującym. Opierał się o futrynę drzwi, które prowadziły do sali. Kobieta stała do mnie plecami, ale dzięki jej kwiecistej sukience wiedziałam, kto jest powodem zadowolenia profesora. Emma sięgnęła ręką do jego klatki i z czułością przejechała po niej w stronę szyi. Zbliżyła się do Hullera, a ja poczułam ogromną ochotę, aby odwrócić wzrok. Jakby obserwowanie ich krótkiego pocałunku nie było widokiem przeznaczonym dla mnie.

– Cześć! – Isabella wyrosła obok tak nagle, że moje serce zabiło szybciej. – Och! Nie chciałam cię przestraszyć, pomyślałam, że zagadam, bo cię zauważyłam, jak szłam i...

Przerwała, gdy jej spojrzenie powędrowało za moim. Zaśmiała się pod nosem, widząc Hullera i O’Ryan wciśniętych we framugę drzwi.

– Mówiłam, że coś poważniejszego jest na rzeczy, to nikt mi nie chciał uwierzyć! – Wyglądała na bardzo podekscytowaną. – Chodź, zanim nas zauważą!

Najpierw posłuchałam Isabelli – chyba dlatego, że czułam się speszona tym widokiem – później jednak, gdy zobaczyłam schody prowadzące na piętro wyżej, zatrzymałam się. Moja współlokatorka przez moment szła dalej, wciąż plotkując o romansie profesorów, ale po chwili stanęła i obróciła się do mnie.

Przez jej twarz przeszedł jakiś grymas, gdy zauważyła, że spoglądam w stronę schodów. Prowadziły już tylko na ostatnie piętro. Na pewno wiedziała, że całe było w remoncie oprócz sali zajęciowej Edgara.

– Musisz iść do Johanssona?

Zdziwił mnie wyrzut w jej głosie.

– Chcę mu oddać zadanie.

Na potwierdzenie swoich słów podniosłam wyrwane z notesu kartki, ale Isabella nie wyglądała na przekonaną. Zachowywała się dziwnie, jakby za wszelką cenę chciała znaleźć sposób, żeby mnie zatrzymać.

Dość skutecznie udawało mi się ostatnio jej unikać albo udawać, że śpię, gdy wracała do pokoju,

ale tym razem nie miałam jak tego zrobić. Najgorsze jednak było to, że gdy się zjawiała, od razu w mojej głowie pojawiała się jej rozmowa z bratem – o mnie i Gilly.

Potem serce zabiło mocniej, gdy pomyślałam o tym, że ktoś śledził mnie podczas ostatniego biegu. Oczywiście mógł to być tylko przypadek, ale sprawił, że przestałam wybierać się na nocne przebieżki. Bałam się i choć nauczyłam się odrzucać to uczucie, przykrywać je pozytywnymi emocjami i udawać, że nic się nie stało, przeczuwałam, że to był Javier.

– Podobno jutro jest jego spotkanie autorskie? I to w naszej bibliotece? – rzuciła, podchodząc do mnie. Niby przypadkiem zagroziła mi drogę na górę. – Organizujesz je?

Skinęłam głową. Przestałam się rozglądać, skupiając całą uwagę na swojej współlokatorce. Coś mi tutaj nie grało. Chyba wyraz twarzy... Jakby zdeterminowany i nieustępliwy. Jeszcze to rozbiegane spojrzenie i zaciśnięte usta.

– Wiesz już, w czym pójdziesz?

Tym pytaniem zbiła mnie z pantałyku. To tylko spotkanie w bibliotece, chociaż miały być wykwintne wino, nastrojowa muzyka i przyciemnione światło... Klimat niezbyt pasował do jeansów i rozciągniętego swetra.

– Nie...

– Może pójdziemy na zakupy? Ja mam już dzisiaj wolne, ty chyba też. Zadanie oddasz Johanssonowi kiedy indziej, przecież ci się nie spieszy, nie? Co ty na to? Już tyle razy mi odmawiałaś, że tym razem nie przyjmuję sprzeciwu.

Spojrzałam w stronę schodów, po czym wzruszyłam ramionami. W głowie pojawił mi się plan, dzięki któremu może wreszcie się wyjaśni, co się tutaj dzieje.

– Chodźmy.



Przed ucieczką z galerii handlowej ratowała mnie tylko myśl, że będę w stanie wyciągnąć z Isabelli coś więcej o Gilly i Javierze. Miałam nadzieję, że podczas gonitwy po sklepach wymysknie jej się kilka słów o tym, co się wydarzyło rok temu.

Nie spodziewałam się jednak utrudnienia w postaci tłumów. Przez moment nawet pomyślałam, że pomyliłam dni tygodnia, że nie był wtorek, a sobota. Miałam wrażenie, jakby wszyscy wspólnie stwierdzili, że po pracy muszą kupić sobie jakąś nagrodę za wytrwałość.

Zamiast zatem dopytać ją o brata czy może jakoś nawiązać do ich nocnej rozmowy, którą podsłuchiłam, chodziłam za współlokatorką jak dziecko za mamą, uważając, żeby pamiętać o oddychaniu i nie panikować. Pobieżnie słuchałam jej relacji o ostatnim zakupowym szaleństwie, debecie na karcie i o tym, że marzy jej się bordowa marynarka z Forever 21. Cieszyłam się, że nie mówiła o niczym ważnym, bo i tak nie byłam w stanie skupić się na jej słowach. Myśli buzowały mi w głowie wraz ze strzępkami rozmów osób, które nas mijały. Wszystko mieszało się w jedną wielką płataninę dźwięków, a ta kakofonia niszczyła mnie od środka.

– Może wejdźmy tutaj. – Wskazała w końcu dłonią na sklep z eleganckimi sukienkami. – Co ty na to?

– Pewnie – powiedziałam, mając nadzieję, że w sklepie będzie mniej ludzi niż w holu.

Tak też było. Spokojna muzyka trochę ukoiliła moje nerwy, a Isabella od razu odeszła ode mnie i zaczęła buszować wśród wieszaków po prawej. Przez moment przystanąłam w miejscu i odetchnęłam z ulgą.

W sklepie oprócz nas była tylko jedna klientka, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że nic tutaj nie kupię. Gdzie nie było tłumów, nie było przecen. Podeszłam do jednego z wieszaków, bo w końcu wypadało, i ukradkiem okręciłam metkę w swoją stronę. Nie było mnie stać na żadną z wystawionych sukienek.

Przez chwilę udawałam, że przyglądam się kilku innym ubraniom, czekając na Isabellę. Grymas na jej twarzy świadczył, że nie znalazła na wieszakach niczego dla siebie, choć obie dobrze wiedziałyśmy, że to nie nasza liga.

– Idziemy?

– Idziemy – odpowiedziałam, czując do niej, choć tylko przez chwilę, sympatię.

Forever 21, do którego następnie weszliśmy, był wypełniony po brzegi. Ja na szczęście szybko dorwałam się do czarnej sukienki, którą dojrzałam już na wystawie. Miała długie rękawy i sięgała za kolana. Głównie dlatego zignorowałam fakt, że była zamszowa i okropnie opinająca. Dokupię do niej czarne rajstopy i powinno być okej, pomyślałam.

Isabelli też się podobała. Dość szybko przeniosłyśmy się do kas, ja zapłaciłam za kieckę, a moja współlokatorka za marynarkę, którą szybko przymierzyła na opinający top. Wyglądała w niej nieziemsko.

– A ty nie chcesz? – Skinęła głową w stronę przymierzalni, a raczej długiej kolejki, która się do niej ciągnęła.

– Nie, będzie dobra.

Nie musiałam mierzyć, bo wiedziałam, że XS będzie dla mnie odpowiednim rozmiarem. Trzymałam się go już od dobrych kilkunastu lat.

– Może skoczmy na kawę? – spytała, gdy wyszłyśmy ze sklepu z papierowymi torbami. – Mają otwarty ogródek i pewnie można palić.

Potrzebowałam zimnej kawy i kilku papierosów. Tylko dlatego przystałam na tę propozycję.

Isabella chyba też pragnęła chwili odpoczynku, bo zaprowadziła nas do kawiarni jakimiś pokrętnymi ścieżkami, unikając tłoczących się wszędzie ludzi. Zamówiliśmy napoje i wreszcie zajęliśmy krzesła przy jednym ze stolików z wielkim zielonym parasolem. Z ogródka miałyśmy widok na ulicę, za którą mieścił się niewielki park pośród bloków.

Zrelaksowałam się po kilku głębszych wdechach, po czym pozwoliłam sobie na westchnienie pełne ulgi. Współlokatorka zrobiła to samo.

– Nie byłaś tak trudną klientką, jak się spodziewałam – stwierdziła i zaśmiała się głośno. Odpowiedziałam jej nieśmiałym uśmiechem. – Takie ganianie nie jest dla każdego.

– Na pewno nie jest dla mnie – rzuciłam, ale po chwili dodałam: – Ale dzięki, że mnie zabrałaś, przynajmniej nie będę na spotkaniu jako jedyna w jeansach.

– W tej sukience na pewno będziesz wyglądała zjawiskowo!

Zaczęłam grzebać w torbie. Jak na złość papierosy gdzieś się zapodziały. Wreszcie je znalazłam, trochę zgniecione przez notes i podręcznik do poetyki. Odpaliłam pierwszego i przysunęłam do siebie popielniczkę.

– Bo chcesz tak wyglądać, prawda? – zapytała, a ja popatrzyłam na nią, nie do końca rozumiejąc, do czego pije. – Dla Edgara.

Zmarszczyłam brwi. To ja miałam ją przepytwać, a jak na razie miałam wrażenie, że było odwrotnie.

– Nie zrozum mnie źle – powiedziała szybko, kiedy nie zareagowałam na pytanie. – Jest przystojny i w ogóle, ale... No wiesz. Nie jest typem, którego zabierze się na obiad do rodziców.

Miałam ochotę się roześmiać przez jej insynuację, ale spoważniałam. Do stolika podeszła kelnerka i podała nasze zamówienie – dla Isabelli croissant z dżemem i espresso, a dla mnie latte, bo tylko taką kawę podawali w wersji z lodem.

– A co? – zagałam, gdy kobieta odeszła, życząc nam smacznego. – Podoba ci się? Wystarczy powiedzieć, a się odczepię.

Isabella zaśmiała się nerwowo, ale widząc uśmieszek, który zawitał na moich ustach, dodała:

– Żartujesz, tak? – Skinęłam głową, po czym odłożyłam papierosa na chwilę do popielniczki i sięgnęłam po napój. – Nie umiem cię wyczuć.

– Nie ty jedna. – Wzruszyłam ramionami. – Choć twoje zainteresowanie Johanssonem mnie ciekawi. Jeśli nie jest na tle miłosnym, to na jakim? Javier ma coś przeciwko temu?

– Javier, a co... – Przerwała. – A! Chodzi ci o to, co powiedział na imprezie. Johansson po prostu wielu osobom nadepnął na odcisk. Wychodzę z założenia, że lepiej ostrzegać, niż później żałować, że się tego nie zrobiło.

Podobnie jak z twoim bratem, co? Och, korciło mnie, żeby zapytać, ale zamiast tego wsunęłam słomkę do ust.

Powoli dochodziłam do siebie, popijając cholernie zimną kawę. Było w niej więcej lodu niż kofeiny, ale potrzebowałam odmrozić sobie język i czuć dreszcze przebiegające po całym ciele. Byłam spocona i nieusatysfakcjonowana. Miałam przynajmniej nadzieję, że zaraz dam radę zmienić to ostatnie i wyciągnę jakieś informacje od Isabelli. Zmęczenie i uroczy klimat kawiarni mogły mi w tym tylko pomóc.

– A co w ogóle u twojego brata? – spytałam, ponownie sięgając po papierosa i zaciągając się nim mocno. – Dawno go nie widziałam.

Ostatnio wtedy, gdy klóciliście się pod drzwiami naszego pokoju, ale wcale nie musisz o tym wiedzieć, dopowiedziałam w myślach.

– Javier ma trochę roboty. Wychodzą często w teren. Początkujący dziennikarze, te sprawy – odpowiedziała z uśmiechem, żeby zamaskować kłamstwo.

Skinęłam głową. W sumie czego miałam się spodziewać? Że powie prawdę? „Słuchaj, Gaia, trzymam swojego brata z dala od ciebie, bo boję się, że cię zabije, tak jak moją ostatnią współlokatorkę”.

– Widziałam cię ostatnio na plaży. – Wytoczyłam większe działą. Isabella cała się spięła, ale po chwili jak gdyby nigdy nic sięgnęła po croissanta. – Tam znaleźli Gilly?

– Skąd... – zaczęła, ale pokręciła głową. – Nic się przed tobą nie ukryje?

Żebyś wiedziała. Isabella wzięła kilka łapczywych gryzów, zostawiając okruszki pieczywa nie tylko na talerzu, ale też na stoliku, po czym wypła na raz resztki espresso. Zgasłam papierosa i sięgnęłam po kolejnego. Pozostało mi tylko czekać na jej słowa, sztyletując ją spojrzeniem.

– Wolałabym o niej nie mówić – odpowiedziała po chwili ciszy. – To dla mnie trudny temat. Była moją przyjaciółką.

– Była też dziewczyną Javiera, prawda? – spytałam niby mimochodem.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Co? Nie. – Zaśmiała się i pokręciła głową. Chyba mówiła prawdę. Po chwili jednak wyraz rozbawienia zmienił się diametralnie, była zła. – Coś ty tak się uczepliła mojego brata?

Wzruszyłam ramionami, żeby choć trochę rozładować szalejące pomiędzy nami napięcie, i spojrzałam w stronę parku. Chciałam dać jej przestrzeń, żeby mogła się uspokoić, ale się nie udało. Widziałam kątem oka, że Isabella przyglądała mi się z ciągle tym samym wzburzonym wyrazem twarzy.

Strzeliłam, zaryzykowałam i przegrałam. Jej nastroszenie komunikowało, że już nic więcej nie powie.

– Javier nawet się z Gilly nie kumplował – odwarknęła.

To dlaczego ją zabił? Bo mu się nudziło? Była łatwym celem? Śledził ją, tak jak mnie teraz? Poszedł za nią nad zatokę i wrzucił ją do wody czy może wcześniej czymś ją naćpał, żeby nie sprawiała mu kłopotów?

– Muszę już iść – powiedziała, wstając od stołu.

– Okej...

Zamiast jednak skierować się do środka kawiarni, stanęła przede mną, zasłaniając sylwetką prażące słońce. Dzięki temu widziałam bardzo dokładnie jej zmarszczone czoło. W wyrazie jej twarzy krył się gniew, ale też wyrzuty sumienia.

Odwrociłam od niej wzrok i zgasłam drugiego papierosa. Wiedziałam, że prędzej powie coś więcej, gdy nie będę wyczekująco na nią patrzeć.

– Ona... Ona była z kimś innym. Miała faceta – wypowiedziała to z ogromną odrazą. – Znasz go. Nie znajdziesz tego w artykułach w internecie. Zadbano o to. Jak to w końcu, przecież tak nie można, żeby studentka z profesorem...

Zaśmiała się, ale nie było w tym ani krztyny wesołości.

– Uważaj na siebie – rzuciła i wreszcie odeszła.

Słońce mnie zaatakowało, sprawiając, że w oczach zakręciły mi się łzy.

Czy to, co powiedziała, było prawdą? Czy po prostu chciała odciągnąć moje podejrzenia od brata i skierować je na kogoś innego? Edgar i Gilly, zastanowiłam się. Przerażała mnie myśl, że wcale nie wydawało mi się to niemożliwe. Ale czemu miałby ją zabić?

## ROZDZIAŁ 17

Gdy przygotowywałam się przed wieczorem autorskim Edgara, Isabelli nie było w pokoju. Myślałam, że skoro rzuciła dzień wcześniej taką rewelację, będzie starała się mnie zatrzymać, ona jednak obrała inną ścieżkę: wyszła gdzieś po zajęciach, gdy brałam prysznic, i nie wróciła do tej pory.

Odpowiedź na pytanie „czemu?” wydawała się prosta: kłamała. Gdyby naprawdę cokolwiek groziło mi ze strony Edgara, zrobiłaby wszystko, żeby sytuacja z Gilly się nie powtórzyła.

– Walić to – powiedziałam do swojego odbicia.

Miałam zbyt wiele spraw do przypilnowania, żeby zaprzętać sobie głowę słowami współlokatorki.

Ostatni raz poprawiłam materiał sukienki, a później spojrzałam w lustro. Dziwnie było patrzeć na dość mocno podkreślone oczy i czerwoną szminkę. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio pomalowałam coś więcej niż tylko rzęsy.

Nieswojo czułam się również z myślą, że pierwszy raz od bardzo dawna nie krzywiłam się z powodu tego, co widziałam w lustrze. Uśmiechnęłam się do siebie, tak na próbę, trochę niepewnie. Czułam się ze sobą w miarę dobrze i na razie tyle mi wystarczało.

Sprzedałam, czy kok trzyma się na swoim miejscu, po czym chwyciłam torebkę i wyszłam z pokoju.

Kilka godzin temu, tuż po zajęciach, przygotowaliśmy salę konferencyjną do przyjęcia studentów i gości z zewnątrz. Wiedziałam, że będzie prasa, dlatego po bokach dostawiliśmy dodatkowe krzesła. Podobno miało się też pojawić kilku artystów z kręgu Johanssona, więc wszyscy siedzieli jak na szpilkach.

Mnie też się to udzieliło. Przytrzymałam drzwi chłopakom z dziennej zmiany, którzy wnosili drewnianą skrzynkę z winem. Dojechało dzisiaj rano i przez większość dnia czekało w kuchni przy stołówce. Pozostało już tylko rozlać cholernie drogi czerwony trunek do rozstawionych na stolikach kieliszków.

– Gaia! – krzyknęła Sylvie, po czym z trudem podbiegła do mnie na niewysokich obcasach. – Widziałas go dzisiaj?

– Kogo? – spytałam, zastawiając się, czy brakuje jakiegoś członka naszej ekipy.

– No Johanssona! – odpowiedziała, unosząc głos, ale szybko się zreфлекtowała. – Miał tu być pół godziny temu, sprawdzić mikrofon i rozłożyć swoje rzeczy. A jego nie ma!

Wiedziałam, co zaraz powie. „Idź po niego”. Słyszałam już w głowie, jak wypowiadała te słowa z irytacją i nadzieją.

– Wiem, że miałaś zająć się czymś innym – wskazała głową w stronę sali konferencyjnej, za której drzwiami panował chaos – ale muszę cię o to prosić...

Sprzeciw nie miałby sensu, w końcu tylko ja z całego grona miałam z nim zajęcia. Wszyscy podziwiali zarówno profesora, jak i jego twórczość, ale nikt nie odważyłby się na konfrontację z nim sam na sam. Plotki na pewno były Edgarowi na rękę – dzięki nim nikt mu niepotrzebnie nie zawracał tyłka. Szkoda tylko, że przez to ja musiałam stać się pośredniczką.

– Pójdę po niego. – Uśmiechnęłam się łagodnie, a Sylvie aż podskoczyła ze szczęścia. – Tylko potem nie zdziw się, że zniknie więcej niż jeden przypisany do mnie kieliszek wina.

– Należy ci się ich przynajmniej z pięć! – Zaśmiała się, po czym popędziła mnie do wyjścia. – Idź, bo jak go nie będzie, to prasa na nas wsiądzie.

Dopiero wspinając się po schodach, uświadomiłam sobie, że Edgar wcale nie musi być w sali lekcyjnej albo w gabinecie. Mogłam iść tam na próżno, a nie wiedziałam, w którym pokoju w akademiku śpi.

Uważając na folię malarską i kubelki z farbą rozmieszczone obok sal, przy których akurat pracowała ekipa robotników, przeszłam w głąb korytarza. Zacisnęłam palce w pięści i zapukałam kilka razy w drzwi do sali. Czekałam przez moment w ciszy, prawie wstrzymując oddech, ale nie usłyszałam



zaproszenia. Ktoś jednak bez wątpienia był w środku. Słyszałam nierówne uderzenia w panele, jakiś zgrzyt, a później coś się przewróciło, upadając z głośnym hukiem.

Zastukałam ponownie, ale i tym razem nikt nie odpowiedział. Dźwięki ustały. A jeśli coś się stało? Wahałam się przez chwilę, czy wejść do środka, ale ostatecznie ciekawość zwyciężyła. Złapałam za klamkę i przestąpiłam próg.

– Przepraszam, ja...

W sali jednak nikogo nie było. Przez moment stałam zdziwiona, mając wrażenie, że wszystko, co usłyszałam wcześniej, po prostu mi się przesyłało. Pomieszczenie wieczorem wyglądało inaczej – dziwniej i straszniej. Wyciągnęłam z torebki telefon i włączyłam latarkę, aby nie iść po omacku.

Padające na półki z książkami cienie sprawiły, że po plecach przeszły mi ciarki. Nie bałam się ciemności, w większości przypadków była moim sprzymierzeńcem, ale nie teraz.

Zawsze panował tu chaos, ale teraz wyglądało to tak, jakby ktoś włamał się do pomieszczenia i przeszukał je, aby znaleźć coś ważnego. Ale co? W biurku Edgara były tylko nasze prace – głupie interpretacje i nic więcej. Johansson raczej nie trzymał tutaj nic wartościowego. Może przez ten klimat ubzdurałam sobie jakieś niewiarygodne wydarzenie, a tymczasem Edgar po prostu wpadł w szal i rozrucił papiery? Tak, to było bardziej prawdopodobne niż włamanie.

Spojrzałam w stronę jego gabinetu. Zauważyłam nikły pasek światła pod drzwiami.

A więc był tam. Jeśli spał albo pieprzył się z jakąś studentką...

Ruszyłam do przodu, a pod stopą zatrzeszczał jeden z paneli. Coś na antresoli huknęło ponownie, a następnie z ust profesora wylała się wiązanka srogich przekleństw. Nie brzmiał, jakby dopiero co się przebudził albo wyjmował twarz spomiędzy nóg kobiety.

– Co jest, do cholery... – rzuciłam pod nosem i złapałam mocniej za balustradę, wspinając się co dwa stopnie. – Johansson?!

Coś powiedział, ale raczej nie do mnie. Bełkot z każdym krokiem stawał się coraz bardziej słyszalny. Z ciągu niezrozumiałych słów powoli zaczęłam wyłapywać kilka powtarzających się: „kurwa”, „pić”, „zabijcie mnie”. Przyspieszyłam kroku.

Nie bawiłam się już w kulturalne pukanie do drzwi, choć uchyliłam je delikatnie, obawiając się, że Edgar leży na podłodze obok. Na szczęście miał chociaż na tyle rozumu, że wybrał kanapę. Wylegiwał się tyłem do wejścia, a dłonią szukał szyjki butelki, którą chwilę wcześniej musiał nieuważnie przewrócić. Wódka wylewała się na ziemię.

Był pijany. Kurwa, gorzej, był zalany w trupa. Chyba jedynie zimny prysznic pomógłby mu wrócić do stanu używalności.

I co teraz?

– Jaja sobie robisz?! – warknęłam, zupełnie nie kontrolując tego, co wychodziło z moich ust. Nienawidziłam, gdy ktoś doprowadzał się do takiego stanu. Był wtedy nieobliczalny. – Masz spotkanie autorskie!

– Gilly? – spytał, spoglądając w moją stronę.

Serce zabiło mi szybciej.

Obrócił się na tyle, że prawie spadł z kanapy, ale ostatkiem sił poprawił się i obrócił na plecy. To zwiastowało, że jeszcze miałam szansę, aby uratować sytuację.

Powinnam najpierw podejść do sofy i podnieść butelkę, ale skierowałam się do okna i uchyliłam je, żeby pozbyć się odoru wódki, od którego kręciło mi się w głowie. Zimne, nocne powietrze otuliło moje ciało.

– Gilly, kurwa, gdzie jest moja wódka? – spytał głosem tak załamany, że aż ścisnęło mnie za serce.

Nie mogłam się jednak teraz nad nim litować. To była jego wina. Nikt nie wlał mu alkoholu do ust. Szkoda tylko, że to ja będę musiała mierzyć się z konsekwencjami pijackiego epizodu w środku tygodnia. Podeszłam do niego i szturchnęłam go w ramię. Spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Chyba nawet się uśmiechnął, ale miałam to gdzieś.

– Tu Gaia, twoja studentka – rzuciłam, żeby wyjaśnić przynajmniej jedną sprawę. – Wstajemy! Masz zaraz spotkanie autorskie.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie mam spotkań. Już nie. Od kiedy mnie rzuciłaś.

– Jestem Gaia, Ga-ia! – powtórzyłam. – Gdzie jest łazienka?

Wskazał dłonią drzwi po lewej. Nie chciał po dobroci, a więc musiałam zastosować starą, dobrą metodę wstrząsową. Nie wiedziałam, ile wypił. Sporo zdążyło wsiąknąć w panele, ale jego stan wskazywał przynajmniej na połowę butelki.

Włączyłam światło w łazience i szybko się rozejrzałam. W środku znajdowała się jedynie umywalka i toaleta. I tak trudno byłoby przewlec półżywe ciało taki kawałek, żeby zmoczyć je pod prysznicem. Otworzyłam kilka szafek, aż wreszcie znalazłam w jednej z nich niewielką białą miskę, którą napełniłam lodowatą wodą.

Może mnie za to znienawidzi.

Przyglądając się wodzie, myślałam nad jego słowami o Gilly. Rzuciła go... Więc Isabella miała rację, że coś pomiędzy nimi było.

Miałam wrażenie, że Edgar cieszył się na to spotkanie autorskie, sam przecież zgłosił się do zarządu uniwersytetu. I nagle tuż przed upił się prawie do nieprzytomności? To wszystko stawało się coraz bardziej pojebane. Łapałam się na tym, że chciałabym wiedzieć, co wydarzyło się rok wcześniej.

Wróciłam do pokoju. Trochę wody ułało się na moją sukienkę, ale miałam gdzieś, jak wyglądałam. Liczyło się tylko to, żeby sprowadzić go na dół, przynajmniej względnie kontrolującego swoje zachowanie.

– Gilly... – zaczął, ale przerwał nagle. – Co kurwa...

Chlusnęłam w twarz Edgara zimną wodą, a on podskoczył na kanapie, dławiąc się i plując. Chyba zakręciło mu się w głowie. Nic dziwnego, po takiej balandze. Usiadł, oparł ramiona na udach i spojrzał w podłogę. Przez chwilę trwał tak, chyba dochodząc do siebie.

To było jak zemsta niespodzianka. Za każde słowo, niewybredny komentarz i za to, że wywoływał we mnie coś, czego nigdy wcześniej nie czułam.

Nagle uniósł głowę, a ja za późno ukryłam uśmiech pełen satysfakcji. Gdyby nie był pijany, wyglądałby nawet uroczo z mokrymi włosami. Może pomyślałabym wtedy, że jest cholernie seksowny – ze zmoczoną koszulą, spod której prześwitywały tatuaże i zarys mięśni. Przetarł twarz dłońmi i wreszcie wstał. Zimna woda spełniła swoje zadanie jedynie połowicznie, bo później zachwiał się i prawie opadł z powrotem na poduszki.

– Śmiesz cię to, Dickinson? – Spojrzał na mnie tak morderczym spojrzeniem, że aż cofnęłam się o krok. Miskę trzymałam na wysokości brzucha, jakby była tarczą. – Pojechało cię? Co ty tu w ogóle robisz?

Spojrzał na swoją zmoczoną koszulę i równie mokre spodnie.

– Nawet nie muszę pytać – warknął. – Pojechało cię.

– Masz spotkanie autorskie – wyjaśniłam, decydując się w końcu odłożyć dowód zbrodni na stolik obok. Miałam gdzieś, że mogę pomoczyć mu notatki, zasłużył na to. – Zapomniałeś?

– Nie – odpowiedział.

– Aha. – Zaśmiałam się. – W takim razie upiłeś się do nieprzytomności, żeby było ciekawiej? Szkoda, że wcześniej zapomniałeś zejść do biblioteki. Tam mogłeś się nachlać!

Podszedł do mnie, a ja się odsunęłam, zatrzymując się dopiero, gdy poczułam nacisk biurka na pośladkach. Byłam w pułapce. Wodziłam za nim spojrzeniem, które miało w sobie coś z przestachu i fascynacji.

– To nie twoja sprawa, Dickinson – warknął i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy nasze ciała dzielił już tylko jeden krok. Oparł się dłonią o blat biurka tuż obok mojego uda, po czym zlustrował mnie dziwnie obecnym wzrokiem. – Co byś zrobiła, gdybym teraz odplacił ci się za to, co mi zrobiłaś?

Zaśmiałam się, kręcąc głową. To nie tak, że nie uwierzyłam w jego słowa, wiedziałam, że był do tego zdolny. Chciałam ukryć w ten sposób coś innego, moją reakcję na jego bliskość, która w głównej mierze skupiła się wokół przyjemnego ukłucia w podbrzuszu.

Gilly... Musiałam myśleć o Gilly. Miał z nią romans. Isabella miała rację.

– Nie miałabyś ze mną szans – kontynuował. – Wrzuciłbym cię pod prysznic. Jeśli nie chciałabyś zmoczyć tej sukienki, musiałabyś ją ściągnąć, ja miałbym to gdzieś. Zimna woda na pewno i tobie

zrobiłaby dobrze. Wtedy jednak musielibyśmy przejść do mojego pokoju w akademiku...

Przełknęłam ślinę, bo wyobraźnia zmieniła jego słowa w sceny. Jego dotyk na moich udach i pośladkach, gdy niósłby mnie do łazienki. Niepewność, udaremniona próba ucieczki i on z wymierzoną we mnie słuchawką prysznicową. Powoli ściągnęłabym przez głowę sukienkę, a może nie? Widział już moje blizny, nie miałabym czego przed nim ukrywać. Chyba bym ją z siebie zdjęła, zostałabym jedynie w bieliźnie, a jego wzrok sunąłby w ten cholernie intensywny sposób po moich piersiach i koronce opinającej moją kobiecość.

Kurwa, choć działo się to tylko w mojej wyobraźni, to i tak zrobiło mi się gorąco. Zacisnęłam mocniej usta i nogi, wciskając się boleśnie w biurko. Byle dalej od niego, byle dalej od rysujących się w głowie scen.

– Ale tak jak mówisz... – zaczął i odsunął się, sięgając dłońmi do guzików przemoczonej koszuli. – Mam spotkanie autorskie.

Chyba naprawdę potrzebowałam zimnego prysznica, bo płonęłam. Każdy centymetr mojej skóry nawet bez pomocy jego palców sprawiał wrażenie, jakby się palił. Chłonełam bliską obecność Edgara, a teraz zostałam z niczym, jakby odcięto mnie od źródła energii, zostawiając z wyczerpującym się zapasowym akumulatorem.

Nie hamował moich reakcji, tylko je pogłębiał. Drażnił się ze mną. Rozpinał powoli koszulę, ciągle lustrując moją twarz. Nie wiedziałam, czy patrzeć w jego oczy, czy może w stronę palców. W pewnej chwili nie wytrzymałam, mój wzrok przesunął się po jego wytatuowanym torsie. Nie miałam nad tym kontroli.

– Chcesz sobie popatrzeć? – rzucił, ściągając bez żadnego skrępowania przemoczoną koszulę. – Może o to ci chodziło? Wystarczyło powiedzieć...

Jego słowa mnie otrzeźwiły, ale nie na tyle, żebym mogła się odsunąć od biurka i przestać zaciskać dłonie na blacie. Miałam wrażenie, że nie będę w stanie ich rozprostować.

Spojrzałam w ścianę za nim, po czym pokręciłam głową. Czułam, jak moje policzki niepokryte pudrem przybierają czerwoną barwę. Klatka piersiowa unosiła się w krótkich wdechach, które wypełniły moje ciało chłodnym powietrzem. Potrzebowałam tego, choć na razie nic nie było w stanie sprawić, żebym się uspokoiła.

– Nie? – Zaśmiał się. Nie ruszył się z miejsca, najwyraźniej czerpiąc satysfakcję z mojego stanu. – To wyjdź. Przydaj się na coś i powiedz, że zaraz będę.

„Przydaj się na coś...”

Miałam ochotę powiedzieć mu, że gdyby nie ja, ciągle ślaniałby się jeśli nie na kanapie, to po podłodze i wykrzykiwał imię dawnej kochanki, ale zacisnęłam usta. Nie było czasu na kłótnię. Już i tak oboje pozwoliliśmy sobie dzisiaj na zbyt wiele.

– Tylko się ogarnij. Masz dziesięć minut – rzuciłam i wypadłam z gabinetu.



Pojawił się w sali spóźniony o dwadzieścia minut, ale doprowadził się do względnego porządku. Miał na sobie koszulę i jeansy, na palcach mieniło się w świetle lamp kilka sygnetów, a jeszcze trochę mokre włosy zaczesał do tyłu.

Jak na osobę, która chwilę wcześniej tkwiła na pograniczu jawy i pijackich majaków, wyglądał naprawdę dobrze. Coś czułam, że to nie pierwszy raz, kiedy musiał sprawnie maskować wcześniejsze picie. Coś wziął? Może. Miałam wrażenie, jakby był aż nadto podekscytowany. Odwróciłam od niego wzrok, gdy przywitał się z Sylvie i mężczyzną, który miał prowadzić spotkanie – podobno był to jego kumpel z artystycznego światka. Przytulili się, pokleпали po plecach i usiedli.

Sylvie pomachała do mnie, po czym skinęła w stronę stoliczka z napełnionymi kieliszkami z winem.

– Zasłużyłaś – powiedziała szeptem.

Po tym, co się działo w gabinecie Edgara, zasłużyłam raczej na wolne, ale musiałam tutaj być. Wszyscy pracownicy biblioteki mieli taki obowiązek, choć sztuczny tłum wcale nie był potrzebny. Przyszło wiele osób.

Sięgnęłam po kieliszek tylko dlatego, że nie mogłam zapalić. Wspomnienia jego słów, złości i nagiej klatki piersiowej sprawiały cały czas, że moje policzki płonęły, a nogi ledwo potrafiły utrzymać ciężar ciała.

Umysł wariował, bo z jednej strony przywoływałam ciągle wyobrażenia nas razem w jego łazience, a z drugiej odpychałam je od siebie jak najdalej – w głąb, w te miejsca w umyśle, do których nie docierają promienie świadomości. Niech te obrazy się tam kiszą i w końcu znikną.

Wino było dobre. Cholera, było przepyszne i mocne. Łagodziło moje nerwy i sprawiało, że powoli, z każdym łykiem rozluźniałam się po wcześniejszej konfrontacji. Jeden kieliszek nie wystarczył, więc sięgnęłam po drugi. Odeszłam kilka kroków od stolika, aby już mnie nie korciło. Oparłam się plecami o ścianę na samym końcu sali konferencyjnej i obserwowałam przebieg wydarzeń.

Spotkanie właśnie się rozpoczęło. Błysnęło kilka fleszy, zapiszczała klimatyzacja i ostatni raz ktoś poprawił się na krześle – głucho zaszeleściła skórzana kurtka.

Wszystkie oczy spoglądały na naszego głównego gościa, a jego patrzyły już tylko na mnie. Widownia siedziała na krzesłach, a ja, popijając wino, stałam tuż za nią – widoczna, i ciągle zmieszana tym, co miało miejsce w gabinecie.

Ukradkiem tylko spoglądał na widownię, ciągle wracając do mnie – raz za razem, uporczywie. Czułam go na całym swoim ciele, na każdym skrawku skóry.

Wypiłam kilka szybkich łyków wina, co nagrodził uśmiechem, od którego damska część widowni zawrzała. Nie dziwiłam się im, nie teraz. Wolałam być odporna na jego urok, ale gdy tylko się uśmiechał, puszczały mi wszelkie hamulce i zachowywałam się jak idiotka.

Przynajmniej byłam tego świadoma.

– Nie pytać o mokre włosy? – zapytał kumpel Johanssona ze śmiechem.

– Sport to zdrowie. Pływałem i straciłem rachubę czasu – odpowiedział z telewizyjnym uśmiechem.

Aha, pływał... w morzu wódki. Dryfował po nim ledwo co, aż wreszcie nie starczyłoby mu sił i zniknąłby w odmetach, dopowiedziałam w myślach.

Edgar był wspaniałym kłamcą i sprawnie manewrował pomiędzy pytaniami tak, aby wyszło na jego. Mężczyzna prowadzący spotkanie podążał za taką formą wywiadu, godził się na niedomówienia, komentował śmiechem dość ironiczne teksty i pozwalał Johanssonowi na naprawdę wiele. Nie mógł się jednak spodziewać, że jedno, wydawać by się mogło dość błahe pytanie, nagle wytrąci jego rozmówcę z równowagi.

– W grudniu odwołałeś wszystkie spotkania, zerwałeś umowy i zostawiłeś nas, najwierniejszych fanów, z niczym... – Edgar wyprostował się i wbił w kolegę spojrzenie tak mroźne, że ten przełknął ślinę i dopiero po chwili zapytał: – Czy jesteś gotowy, aby powiedzieć nam, co się wtedy stało?

Przez moment w sali konferencyjnej trwała cisza pełna napięcia. Dziennikarze niuchali sensację, a fani nadstawili ucha, by wreszcie dowiedzieć się prawdy. Edgar starał się utrzymać pozę luzaka, oparł się nawet o fotel, założył jedną nogę na drugą i ruszał nią powoli, jakby w takt procesów myślowych. Było jednak widać, że obawiał się odpowiedzieć na to pytanie. Nie przygotował się na nie albo po prostu w tym przypadku nie potrafił skłamać.

Moje myśli wirowały, a w ich ujarzmieniu jeszcze przeszkadzało wino. Opróżniłam kieliszek, ledwo się powstrzymałam przed zabranieniem kolejnego. Co się wtedy stało? Czy miało to związek z Gilly? Cholera, na pewno! Zerwała z nim, a on wszystko rzucił. Później wyłowiono ją z oceanu jakoś po przerwie świątecznej. Cokolwiek wydarzyło się na przestrzeni tych miesięcy, musiało być ze sobą jakoś powiązane.

– Każdy artysta potrzebuje swojej muzy – odpowiedział wreszcie, pocierając dłonią brodę. – Ja straciłem swoją i musiałem odpocząć.

Stracił swoją...

Walić silną wolę. Podeszłam cicho do stoliczka i dokonałam podmiany – pusty kieliszek na pełny. Wróciłam na swoje miejsce i tym razem powoli sączyłam trunk, który pozwolił mi przetworzyć kolejne rewelacje.

– To znaczy, że pojawiła się jakaś nowa? – zagadnął, a tłum podłapał chodliwy temat. – Zdradz

nam cokolwiek. Nikomu nie powiemy...

Sala zawtórowała mu śmiechem, natomiast Edgar zmusił się do uniesienia kącików ust. Dokładnie wtedy, kiedy ponownie zamoczyłam usta w alkoholu, spojrzał na mnie. Prosto na mnie. Nie mogłam sobie tego wyobrazić ani nie podpowiedziały mi tego procenty buzujące w ciele.

– Jest taka jedna... – rzucił, wzruszając ramionami.

Nie powiedział nic więcej. Fani chcieli wiedzieć coś jeszcze, mnie wystarczyło to, co usłyszałam. Nagle w pomieszczeniu zrobiło się duszno, pomimo działającej klimatyzacji. Wachlowałam się dłonią, odsuwając na bok pokusę wzięcia kolejnego kieliszka z winem. Musiałam się opanować. Tyle że nie mogłam wytrzymać tutaj ani chwili dłużej.

– Czyli możemy spodziewać się jakiegoś nowego tomu poezji? – drażył prowadzący. – Prędzej czy później się dowiemy. Tutaj już ci nie odpuszczę.

Podeszłam do drzwi i dotknęłam klamki w chwili, gdy powiedział:

– Tak.

Pisał coś. Miał nową muzę i pisał. Szkoda tylko, że pierwsza skończyła w trumnie. Nie chciałam, żeby mnie następną wyrzucił ocean, a o moich zwłokach pisali w internecie. Kurwa. Musiałam stąd wyjść.

Zamknęłam za sobą cichutko drzwi i oparłam się o nie plecami, dzięki czemu słyszałam dalszą część rozmowy, choć nie byłam pewna, czy nie lepiej byłoby zatkać uszy.

– Znając ciebie, to będzie zabójczo genialny tom...

– O tak. – Edgar zaśmiał się sztucznie. – Zabójczo.

## ROZDZIAŁ 18

Po spotkaniu autorskim zostałam tylko dlatego, że w torebce pomiędzy paczką fajek a telefonem miałam wciśnięte kartki papieru, na których uwieczniłam swoje opowiadanie.

Dzisiaj mijał termin oddania i nie chciałam go przekroczyć.

Tym bardziej gdy wracałam wspomnieniami do wyjścia do baru z ludźmi z fakultetu. Jak każdy, to każdy. Dlatego stałam przed salą konferencyjną i mięłam strony w spoconych dłoniach.

Najchętniej wróciłabym do pokoju. Zakopałabym się pod kołdrą, nawet bez mycia, i zasnęła, próbując ignorować natrętne myśli o Gilly, nowej muzie Edgara i tym cholernym tomie wierszy.

Johansson rozmawiał jeszcze z dziennikarzami, ale słyszałam w jego głosie nutę irytacji, dlatego ludzie z mediów przyspieszyli zadawanie pytań, aby im nie umknął. Nie widziałam w tym większego sensu, bo odpowiedzi i tak stawały się coraz bardziej lakoniczne i ironiczne. Szczególnie gdy pytania dotyczyły jego życia osobistego. O twórczości wypowiadał się inaczej – płynnie i z większą pasją.

– Nie wiem, jak wy – rzucił wreszcie, a ja napięłam się w oczekiwaniu – ale ja jestem już zmęczony. Tyle na dzisiaj.

Kilku zareagowało, próbując go zatrzymać, ale zbliżające się do wyjścia kroki nie świadczyły, żeby wziął pod uwagę ich prośby. Spojrzałam w stronę drzwi. Wyłoniły się zza nich najpierw jego eleganckie, ale nie najdokładniej wypastowane buty, później reszta jego postaci. Szedł przed siebie sprężystym krokiem, zapewne chcąc jak najszybciej uciec od dziennikarzy.

– Możemy chwilę pogadać? – zapytałam, zastąpiwszy mu drogę.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie przeciągle. Na początku popatrzył w moje oczy, dość długo i intensywnie, co momentalnie sprawiło, że pożałowałam czekania. Dopiero później opuścił wzrok na palce zaciskające się na kartkach. Na jego ustach pojawił się chytry uśmieszek.

– Twoja praca? – spytał, a ja skinęłam głową. – Poczekaj.

Wrócił do sali, ucinając moje nawet nierozpoczęte zdanie. Jeśli każe mi na siebie czekać jeszcze dłużej, rzucę w niego opowiadaniem i pójdę. Byłam zmęczona – fizycznie i psychicznie. Ten dzień powoli zmierzał do końca, ale odpoczynek nie nadchodził.

Edgar wrócił po jakiejś minucie. W dłoniach trzymał kieliszki z winem. Na ich widok aż zrobiło mi się niedobrze. Nie miałam zamiaru już więcej pić. Nie kiedy powoli traciłam panowanie nad swoim umysłem. Musiałam trzeźwo myśleć. Zwłaszcza gdy miałam rozmawiać z Edgarem.

– Chodź.

– Nie wiem... – zaczęłam, ale nawet nie przystanął. Ruszył przed siebie, wiedząc doskonale, że wykonam polecenie. – Nie wiem, czy to dobry pomysł. Chcę tylko oddać pracę i wrócić do pokoju.

Pobiegłam za nim i zrównałam się z jego szybkim krokiem. Nie zatrzymał się. Ciągle szliśmy w głąb biblioteki, mijając sektory oznaczone kolejnymi literami alfabetu. Wołałabym skończyć tę przebieżkę, zanim dotrzemy do Z, a co za tym idzie do pułapki bez wyjścia. Znałam to miejsce, ale to tylko powodowało większe napięcie, bo wiedziałam, że jest tam jedynie mała przestrzeń z kanapami i stolikami do czytania. Żadnych drzwi wyjściowych, sal konferencyjnych – nic. Wyciągnęłam dłoń z kartkami.

– Opowiadanie – powiedziałam, a gdy otworzył usta, dodałam: – Wiem, co miałam napisać, ale nie mogłam. To, co zrobiłam, jest wystarczającą formą inicjacji.

– To ja zdecyduję, co jest... wystarczające – mruknął.

Wreszcie się zatrzymaliśmy. Edgar spojrzał przez ramię, jakby się obawiając, że ktoś nas śledzi. Może potrzebował chwili prywatności, a może to, co miał zamiar zaraz zrobić, nie mogło zostać dostrzeżone przez nikogo innego.

Zajął miejsce na skórzanej brązowej kanapie i skinął na miejsce obok. Pokręciłam głową, co skwitował uśmiechem. Wyciągnął w moją stronę kieliszek. Przyjęłam go, ale nie zamierzałam upić z niego ani jednego łyku. Wcisnęłam w jego wolną dłoń kartki. Wziął je niechętnie, po czym odłożył na sofę, nie spoglądając na nie nawet kątem oka.

Nie był ciekawy tego, co tam napisałam?

– Jeśli to już wszystko... – zaczęłam, chcąc skierować się w stronę głównej części biblioteki.

– Zostań – powiedział, a jego ton był mocny, nieustępliwy. – Czemu bałaś się ze mną pójść?

Opadłam tyłkiem na puste biurko. Kącik oświetlany był tylko listwą światełek LED. Przy kanapach i stolikach stały dodatkowe źródła światła, ale przed konferencją pracownicy biblioteki musieli wszystkie wyłączyć. Trwaliśmy zatem w półmroku i napięciu.

– Czy to nie oczywiste? – Wzruszyłam ramionami. – To, co mówiłeś na spotkaniu – kontynuowałam. – O mnie i o tym, że...

Przerwałam, nie chcąc, naprawdę nie chcąc powtarzać jego słów. Edgar delektował się ciszą i moim zmieszaniem. Upił kilka łyków wina, po czym uśmiechnął się drapieźnie. Po tym sama miałam ochotę się napić, ale zamiast tego macałam w jakimś dziwnie uspokajającym rytmie ścianki kieliszka.

– O muzie? – Zaśmiał się. – Aha. I myślisz, że mówiłem o tobie, tak? Naprawdę masz bujną wyobraźnię.

– Najwyraźniej – odwarknęłam.

Mówił o mnie. Mógł teraz udawać, że wcale tak nie było, ale mu nie wierzyłam. Jego ciało, ton głosu, spojrzenie... wszystko wręcz krzyczało, że chodzi o mnie.

Odłożyłam kieliszek na stół. Zrobiłam to z większą siłą, niż zamierzałam, ale na szczęście nie skończyło się pęknięciem i zalaniem drewna. Jeszcze musiałabym posprzątać. No właśnie. Sylvie i reszta pracowników biblioteki po wyrzuceniu pismaków pewnie już zabrali się do porządkowania sali konferencyjnej. Nie miałam taryfy ulgowej w tej kwestii, nawet jeśli ściągnęłam Johanssona na spotkanie. Tym bardziej że nie wygadałam się nikomu, w jakim stanie go znalazłam.

– Jeśli to już wszystko, to muszę wrócić do pracy.

Podniosłam się i spojrzałam na niego z góry. Uniósł głowę i oparł jej tył o zagłówek kanapy. Światło smagneło jego twarz, nadając jej spokojniejszy wyraz. Nie mogłam jednak dać się złapać tej iluzji.

– Ktoś po tym wszystkim musi posprzątać – dodałam, jakbym chciała go przekonać, żeby dał mi spokój.

Nie otworzył ust, co wzięłam za odpowiedź. Co z tego, że była zupełnie sprzeczna z komunikatem, który wysyłały mi jego oczy.

„Zostań. Chodź. Usiądź obok mnie. Przy mnie. Na mnie”.

A może to tylko moja wyobraźnia? Może wymyśliłam sobie to wszystko, bo nie byłam w stanie pozbyć się myśli o Gilly? Jak martwa dziewczyna mogła mi aż tak namieszać w głowie? Byłam na siebie zła. Na Edgara również, za to, że pozwolił, aby odległość między nami się zmniejszyła.

Lubił przekraczać granice, ale ja nie mogłam pozwolić, żeby tak się stało z moją. To byłoby zbyt intymne, zbyt... istotne.

– Przeczytaj – rzuciłam jeszcze, kiwając głową w stronę swojego opowiadania.

Dlatego tutaj za nim przyszłam. Nie żeby fantazjować o jego dotyku. A nawet jeśli, to tylko fantazja, której i tak nie mogłabym spełnić w rzeczywistości.

Odeszłam z bijącym sercem i na drżących nogach. Nie zaszłam jednak zbyt daleko. Od razu usłyszałam, jak wstał. Nie przyspieszyłam kroku, choć powinienam. Dobiegł do mnie w chwilę. Nie wiedziałam, co zrobił z kieliszkiem, ale gdy złapał swoimi dłońmi za moje, nie było go w nich. Odsunął mnie z widoku, wpadliśmy pomiędzy regały oznaczone literami Z i W.

Płonęłam. Szorstkie palce, które sunęły po moich ramionach, sprawiały, że wypalała się najpierw moja skóra, a potem mięśnie i kości. Pomimo że wszystko było ukryte pod materiałem sukienki. Towarzyszący dotykowi dreszcz trawił fragmenty mojego ciała, których jeszcze nie zdążył zaszczyścić swoją obecnością. Spomiędzy moich ust wyrwało się westchnienie.

Jego palce były jak płonące zapałki, a sunąc po mojej skórze, zostawiały za sobą zwęglone ślady. Zadrżałam, gdy poczułam jego usta na szyi. Pocałunki były krótkie, ale brały na własność każdy skrawek mojego odsłoniętego ciała. Jego usta przypominały strumień wody, który starał się udobruchać niebezpieczny żywioł. Celowo jednak całował mnie tak, aby nie stłumić ognia do końca. Gasił płomienie, nie tykając epicentrum pożaru.

Wypaliłam się do cna, ale wraz z tym przyszła świadomość.

Odskokczyłam od niego – chyba bardziej z przyzwyczajenia niż z przerażenia.

Ledwie widziałam jego oczy, ale mogłabym przysiąc, że głód, który się w nich czał, zatrzymałby mnie, gdyby nie to, co siedziało mi w głowie.

Wspomnienia niechcianego dotyku zabolowały, zapłonęły. Nie był to jednak przyjemny ogień, którym chwilę wcześniej ogrzewał mnie Edgar, a ten, przez który wyłam z bólu. Swąd palonego ciała, strużka dymu i głupekowaty śmiech, który odbijał się w mojej głowie niczym echo nawet wtedy, gdy w rzeczywistości już nikt się nie śmiał.

Myślałam, że może przy nim te obrazy nie wrócą.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj – powiedziałam cicho, ciągle nie mogąc złapać oddechu. Potem odeszłam.

Tym razem już za mną nie pobiegł.



Zwlekałam ze wstaniem z łóżka. Słyszałam, jak Isabella kręci się cicho po pokoju, nie chcąc mnie obudzić. Ja jednak nie spałam od kilku godzin. Zamiast włożyć sportowe ubrania i ruszyć na poranną przebieżkę przy Old Harbor, leżałam twarzą do ściany i tępo się w nią wpatrywałam.

Wiedziałam, że tak będzie, a i tak spróbowałam. Pozwoliłam mu na to, co więcej, chciałam tego. Poszłam tam z nim dobrowolnie, marząc o dotyku, który sprawi mi przyjemność. Pragnęłam odpłacić się tym samym. Przez chwilę nawet miałam ochotę go pocałować.

A później wszystko zniknęło. Iluzja się rozviała. Została rzeczywistość, która jasno dała mi do zrozumienia, że nie byłam na tyle silna. Ciągle siedziała we mnie mała dziewczynka, z którą już dawno nie zamieniłam słowa. Ignorowałam ją, zbudowałam jej pokoik w mojej głowie i zamknęłam go na miliony zamków. Nie chciałam tam wracać.

Ona jednak jakimś cudem się stamtąd wydostała i teraz dawała o sobie znać. Trudno było wytłumaczyć jej to, że nie każdy mężczyzna jest zły, a dotyk nie musi sprawiać wyłącznie bólu.

Nie usłyszałam, kiedy woda przestała uderzać w brodzik, a drzwi od łazienki uchyliły się nieznacznie. Dopiero kroki Isabelli, która ruszyła w stronę łóżka i zrzuciła na nie swoją piżamę, mnie otrzeźwiły.

Wśluchiwałam się w jej miarowy oddech, błagając, aby wyszła. Dzisiaj miała zajęcia od samego rana, a przecież nie lubiła się spóźniać. W myślach prosiłam i rozkazywałam, ale ona nadal stała nad moim łóżkiem.

– Gaia – wyszeptwała, a ja kątem oka zauważyłam, jak jej dłoń sięga w stronę mojego ramienia.

Odsunęłam się i od razu powiedziałam:

– Nie śpię.

Nie zniosłabym kolejnego dotyku, nie teraz, gdy ukryta we wnętrzu mała dziewczynka była na wolności.

Nie spojrzałam w stronę Isabelli, skuliłam się bardziej, naciągając kołdrę tak, aby nie dostrzegła spuchniętej od płaczu twarzy.

– To co jest? – zapytała, a ja wzruszyła ramionami. Poczułam, jak usiadała w nogach, uważając, aby mnie nie dotknąć. – Coś się wczoraj wydarzyło, tak? Na spotkaniu? Edgar coś ci zrobił?

Ostatnie pytanie wypowiedziała w taki sposób, że po kręgosłupie przeszły mi ciarki. Nienawidziła go. Szkoda, że ja nie potrafiłam tego poczuć. Byłoby wtedy o wiele łatwiej.

– Gaia, proszę cię... – wyszeptwała, jakby obawiając się mówić głośniej. Nie chciała mnie wystraszyć, choć i tak drgnęłam. – Możesz mi powiedzieć. Johansson nie jest dobrym człowiekiem, on...

– Nic się nie stało – przerwałam jej.

Nie chciałam zajmować się nim i Gilly. Bo wiedziałam, że właśnie do tego chciała nawiązać Isabella. Miałam w dupie to, co stało się z dziewczyną, która jeszcze rok temu leżała na tym samym łóżku, a później wylądowała w ziemi.

Próbowałam się od tego odciąć, bo miałam własnego trupa w szafie. Raz za razem przypominał o swojej obecności.



– Gdybyś chciała pogadać... – Wstała, a ja odetchnęłam z ulgą. – Wiesz... Czasami lepiej się wygadać, powiedzieć komuś prawdę, bo... bo potem może być za późno.

Wzięła swoje rzeczy i wyszła, prawie bezgłośnie zamykając za sobą drzwi. Prychnęłam, zagrzebując się w kołdrze jeszcze bardziej.

Moja prawda by się jej nie spodobała.

Czemu? Bo musiałabym powiedzieć, że nigdy wcześniej nie pragnęłam tak bardzo bliskości drugiej osoby. Ta potrzeba wykańczała mnie od środka powoli, spokojnie, tak jak wypala się knot w wysokiej świecy.



Zobaczyłam go dopiero podczas wieczornej zmiany w bibliotece, choć przez cały dzień krążyłam po uniwersytecie, mając nadzieję, że się na niego natknę.

Sama nie wiedziałam, po co właściwie... Co miałabym mu powiedzieć? Był moim profesorem, a nie kolegą z ławki, z którym obściskiwanie się pomiędzy regałami nie było czymś wielkim.

To Edgar Johansson, a ja byłam jego studentką.

Powinna zapamiętać o uczuciu, które wybuchło we mnie, gdy wreszcie mnie dotknął. Tak długo na to czekałam, tak bardzo tego pragnęłam, aż w końcu się stało.

Od początku było to złe. Zostałam na fakultecie nie tylko przez brak kasy, ale też dlatego, że zżerała mnie ciekawość. I dostałam z tego powodu po łapach.

Nie od dziś ciągnęło mnie do takich, którzy potrafią jedynie niszczyć.

Poczułam to znajome uczucie, gdy wyszłam pomiędzy regałami, pchając wózek wypełniony pozostawionymi w różnych miejscach książkami. Prawie wjechałam w stolik, gdy zauważyłam, że Johansson zajmuje jedno z miejsc przy komputerach stacjonarnych.

Zwrócił moją uwagę nie tylko dlatego, że był jednym z niewielu odwiedzających bibliotekę o tej godzinie. Ogólnie w nocy niewielu studentów znajdowało do niej drogę, raczej kierowali się w stronę pobliskich barów. Edgar wyróżniał się spośród innych również tym, że nawet teraz miał na sobie białą koszulę. Najpierw skupiłam się na niej, wodząc wzrokiem za przesuwającymi się pod materiałem mięśniami, a później na włosach. Dzisiaj zaczesał je do tyłu, choć kilka niesfornych pasm spadało mu na czoło. Odgarniał je nerwowym ruchem, zakładając za ucho.

Pisał i pewnie nie chciał, żeby cokolwiek mu przeszkadzało. Widziałam rozrzucone po blacie notatki, jakieś wycinki z gazet i kilka mniejszych książek, pomiędzy którymi zauważyłam zbiór wierszy Whitmana.

Może zajmował się tomem, który zapowiedział prasie na wczorajszym spotkaniu? Dlaczego jednak tutaj, w bibliotece? W gabinecie zbyt waliło wódką i wyrzutami sumienia? A może i on chciał się ze mną spotkać?

Wywołałam go tymi myślami. Spojrzał znad ekranu komputera, który oświetlał twarz ostrym, zimnym światłem. Zamarłam w trakcie udawania, że przyglądam się powieści, którą miałam odłożyć na właściwe miejsce.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać, choć zazwyczaj to one były źródłem informacji. Mówił spojrzeniem. Jeśli teraz tego nie robił, świadczyło to o jednym – zamknął się. Ja też powinnam.

I tyle. Spuścił wzrok, a papiery pomiędzy jego palcami ponownie zaszeleściły.

Idiotka, rzuciłam do siebie. Czego się spodziewałaś?

– Ciekawe nad czym teraz pracuje?

Podskoczyłam, gdy usłyszałam głos. Ktoś zbliżył się do mnie niepostrzeżenie, gdy straciłam czujność. Odwróciłam się w bok i zobaczyłam uśmiechniętą od ucha do ucha Emmę O’Ryan. Ta kobieta kiedyś doprowadzi mnie do zawału. Była urocza, to fakt, ale też cholernie dziwna.

– Słucham? – spytałam, gdy już opanowałam emocje.

– Edgar Johansson. Przyglądałaś mu się.

– Nie, ja wcale... – Przerwałam, gdy zauważyłam, że nie ma to w ogóle sensu.

– Pracujesz tutaj? – spytała, a ja z ulgą skinęłam głową. Cieszyłam się, że tak szybko zmieniła

niewygodny dla mnie temat. – Super! Mogę?

Spojrzała w stronę wózka.

– Proszę. I tak miałam je odstawić na półki.

– Nie mogłam znaleźć jednej książki, która jest mi potrzebna do wystąpienia na konferencji, i pomyślałam, że pewnie ktoś dopiero co ją odłożył.

– Pewnie tak.

Pomiędzy nami nastąpiła chwila ciszy. Myślałam, że tak zostanie. Profesor weźmie książkę, której szukała, i odejdzie. Emma jednak ponownie się odezwała.

– Jak na fakultecie? – zagadnęła, przyglądając się ciągle publikacjom. – Podobno macie już za sobą te głupie wyzwania.

– Skąd...

– Charlie opowiadał mi co nieco. – Wzruszyła ramionami.

No tak. Mogłam się tego domyślić.

– Jest w porządku – odpowiedziałam zdawkowo, nie chcąc wdawać się w szczegóły, tym bardziej że wciąż byłam przed inicjacją.

Emma zaśmiała się lekko, po czym pokręciła głową.

– Znam nieetyczne metody Edgara. Nie pochwalam ich – podkreśliła. – Nie podoba mi się to, ale nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Próbowalam już rok temu...

Skinęłam głową, nie wiedząc, co miałabym na to odpowiedzieć.

Emma w końcu znalazła książkę, na której jej zależało. Nie dostrzegłam okładki, bo od razu przytuliła ją do piersi jak największy skarb.

– Nie myślałaś, żeby zapisać się na jakiś inny fakultet za rok? Charlie mówił, że nie jesteście zbyt zadowoleni.

Charlie to, Charlie tamto... Zaraz się okaże, że wszystko jej o mnie wyśpiewał, psioczyłam w myślach.

– Nie mam na to pieniędzy.

– Zawsze możesz znaleźć jakąś pracę na weekendy – podsunęła mi rozwiązanie. – Ja niestety już mam wszystkie potrzebne stanowiska obsadzone, ale słyszałam, że w kawiarni akademickiej szukają kogoś do pomocy.

– Nie wiem, czy to dla mnie.

– Nie musisz mieć przeszkolenia – dodała.

Zacząłam się zastanawiać, czemu tak bardzo jej zależy na tym, żebym się tam zgłosiła. Przypomniały mi się słowa Isabelli, że z każdym problemem mogę zwrócić się właśnie do O’Ryan. Może ma taką misję? Pomóc wszystkim potrzebującym studentom i ja akurat wyglądam na taką, której to się przyda.

– Dziękuję. Zastanowię się nad tym – odpowiedziałam uprzejmie. – Teraz muszę już wracać do pracy.

Złapałam za metalową rączkę, a profesor odsunęła się w bok, abym mogła przejechać obok niej. Pchnęłam wózek, odnajdując wśród ułożonych na nim książek tę, która pozwoli mi odejść od Emmy O’Ryan jak najdalej.

Regał oznaczony literą Z nie przyniósł mi jednak ulgi. To tu przywołałam wspomnienia dotyku i pocałunków, które składał mi na szyi Edgar. Czy będę w stanie o tym zapomnieć?

## ROZDZIAŁ 19

Do sali na remontowanym piętrze szłam rozdarta – z jednej strony zrobiłam to, oddałam pracę, więc możliwe, że Edgar pozwoli mi dzisiaj pisać, ale z drugiej wiedziałam, że mógł nie uznać jej za wystarczającą inicjację. Tym bardziej po tym, co się wydarzyło pomiędzy nami w bibliotece.

Chyba że to było dla niego inicjacją? Wówczas na pewno jej nie przeszedł i nie miałam po co iść do sali. Było już jednak za późno, gdy stanęłam przed drzwiami, a rozmowa Bruce'a, Mary i Charliego nagle się urwała.

Nie przywitani się i ja również nie miałam zamiaru tego robić. Choć Charlie chyba chciał. Jako jedyny czuł do mnie jakąś niezrozumiałą sympatię, która chroniła go przed podążaniem za grupą. Nie musieli okazywać mi wrogości co piątek, wystarczyło raz, wtedy w barze. Zakodowałam.

Chwilę później przyszedł Weasley oraz odpowiednik Jo z *Małych kobietek*. Nawet nie wiedziałam, że zaczęli ze sobą chodzić, ale ich złączone w uścisku dłonie zdecydowanie na to wskazywały.

Drzwi otworzyły się punktualnie o szesnastej. Weszliśmy do sali gęsiego, w ciszy. Jak zwykle. Zajęliśmy swoje miejsca i wyjęliśmy notesy oraz długopisy. Edgar idealnie nas sobie zaprogramował.

– Zadanie na dzisiaj macie na tablicy – rzucił oschle. – Zaczynajcie pisać, a ja zaraz oddam wasze ostatnie prace.

Dzisiaj profesor zachowywał się inaczej. Coś było nie tak i nie zauważyłam tego wyłącznie ja. Mary zapytała o coś Charliego, który ciągle siedział w pierwszej ławce. Teraz odwrócił się ze zdziwionym wyrazem twarzy, nie patrzył jednak na dziewczynę, tylko na mnie.

Odwróciłam od niego wzrok i spojrzałam z powrotem na Edgara. Wyjął z szuflady teczkę i wyciągnął z niej kilka luźnych kartek. Pochylił się nad nimi i przejrzał dokładnie, po czym wyjął kolejną, która musiała mu się gdzieś zapodziać.

Był skupiony. Z jego wyrazu twarzy zniknęła złośliwość i ciągła irytacja. Nie szukał z nikim konfrontacji. Nie wyglądał też schludnie. Miał wyraźne cienie pod oczami – mogłabym przysiąc, że po tym, jak drzwi biblioteki zamknęły się za mną i Sylvie, nie poszedł spać, a zarwał noc. Może pisał, może sprawdzał ich prace, tego nie wiedziałam.

Może pił?

Nie było czuć w powietrzu odoru alkoholu, ale umiał go maskować, podobnie jak zapach fajek. To nie było wcale takie trudne, jeśli chciało się zrobić na kimś dobre wrażenie albo po prostu zachować posadę. Testowałam skórkę cytryny wrzuconą do prania, chusteczki zapachowe w szafie, a także talk dla niemowląt – to ostatnie może nie było zbyt dobrym pomysłem.

Gdy zaczął rozdawać kartki, spojrzałam wreszcie na tablicę, na której kredą napisał zadanie. Trudno było tak to zresztą nazwać, bo widniało tam jedno słowo: „dotyk”.

Zacisnęłam dłoń na długopisie i odwróciłam wzrok.

Kurwa mać.

Pod przykrywką zmęczonego życiem profesora nadal był tym samym typem, który na pierwszych zajęciach kazał wszystkim niezainteresowanym wypierdalać. Nie mogłam o tym zapominać.

Rozejrzałam się po sali. Prawie każdy miał już swoją pracę. Zdziwiłam się, gdy po oddaniu ostatniej Bruce'owi w dłoniach została mu jeszcze jedna. Niemożliwe, żeby to było moje opowiadanie. Dzięki padającemu od góry światłu widziałam prześwitujący tusz, który pokrywał całą powierzchnię.

Co to było, do cholery? Wyzwanie? Forma inicjacji? A może dokument z sekretariatu, na którym miałam się podpisać i wreszcie wypierdalać tak jak inni.

Edgar podszedł do mojego stolika z dziwnym wyrazem twarzy. Dzisiaj zniknęły jego szyderczość i sarkazm. Zgasł. Została jedynie skorupa bez wnętrza.

Przez chwilę stał przy mnie, zaciskając dłonie na kartce, która pomieła się miejscami pod naporem jego opuszków. Widziałam kątem oka spojrzenia studentów, słyszałam ich szepty. Wreszcie przyszła moja kolej. W końcu nadejdzie ta ich pierdolona, długo wyczekiwana sprawiedliwość.

Mężczyzna spojrzał mi w oczy. Zrobił to nagle, przez co zeszywniałam, nie będąc gotowa na ładunek emocjonalny, jaki w nich zauważyłam. Edgar położył kartkę na blacie, nie odrywając ode mnie wzroku. Obawiałam się poruszyć, a co dopiero przerwać ten kontakt.

– Już wiem, czego się boisz – wyszeptał.

On nigdy nie szeptał.

Wszelkie ograniczenia, które przed chwilą poczułam, zniknęły. Z przerażeniem spojrzałam w dół. Wystarczyło, że zobaczyłam zdjęcie swojego starego domu i nagłówek artykułu, żeby się domyślić, o czym napisał pozał się Boże dziennikarz.

Zmięłam wydruk bardzo szybko. Nie patrzyłam na niego z przerażeniem jak Charlie na swoje zdjęcia z LARP-ów, nie odwróciłam wydrukiem w do blatu stolika jak Mary. Nie, ja ją pognoitłam i włożyłam w to całą siłę.

Moja niespodziewana reakcja wzbudziła więcej szeptów, aż w końcu przerodziły się w głośniejsze rozmowy między ławkami. Czułam wwiercające się we mnie spojrzenia. Zbierało mi się na płacz. Nie mogłam tego przy nich zrobić. Nie mogłam.

Sięgnęłam po torbę, schowałam do niej wszystko, a kartkę złapałam w dłoń. Edgar nie ruszył się z miejsca, gdy wstawałam, więc nieznacznie odepchnęłam go z drogi i skierowałam się do drzwi.

Nikt mnie nie zatrzymywał.

Byłam sama. Zawsze.

Zbiegałam ze schodów niczym w transie. Gdyby nie to, że mocno chwyciłam się balustrady, pewnie spadłabym z nich bezwładnie. Nie po to tyle się męczyłam, by teraz w głupi sposób stracić życie. Trwałam przy nim ostatkiem sił, ale zawsze uparcie się go trzymałam. Wisiałam nad krawędzią, czułam już zapach śmierci, ale choć płonęły mi ramiona, nie puszczałam.

„Głupi uparciuszek”.

Zatrzymałam się. Jego głos w mojej głowie nie wróżył nic dobrego. Małą Gaię jeszcze jakoś zniosłam. To ona powodowała łzy i ból w klatce piersiowej. On zmuszał do wielu złych rzeczy. Mimo chodem zerknęłam na swoje przedramiona skryte pod czarnym swetrem.

Ktoś wyszedł z sali, przy której się zatrzymałam. Pobiegałam dalej, nie chcąc, aby mnie zauważył. Nie w takim stanie. Wtedy w każdym budzi się poczucie obowiązku, które każe podejść i spytać, czy wszystko w porządku, czy nie może jakoś pomóc. Nie wytrzymałabym tego, dlatego schowałam się w najbliższej łazience. Zatrzasnęłam drzwi i wreszcie wypuściłam z płuc powietrze. Nie spodziewałam się, że wraz z nim wyjdzie ze mnie przeraźliwy ryk.

Musiałam się uspokoić.

Wpadłam do kabiny i przesunęłam zasuwkę. Od razu padłam na kolana, a dłoń w nagłym odrętwieniu wypuściła zmiętą kartkę. Prezent od Edgara Johanssona.

Unormowałam oddech. Adrenalina opadła nagle, zostawiając mnie z dziwną pustką. Wołałam się wściekać, niż rozpaczać. Złość była motorem napędowym, moją kompanką, która nigdy nie zawiodła.

Chyba właśnie dlatego spojrzałam przeciągle po wydruku, który powoli się rozprostowywał. Widziałam część fotografii, nasz stary ogródek, gdzie lubiłam jeździć różowym rowerkiem, dopóki nie został wymieniony na alkohol. Były tam też słowa, wiele słów. Wtedy nie pozwalali mi ich czytać, później dogrzebałam się do archiwalnych numerów i przejrzałam każdą gazetę, która wyszła tamtego dnia.

Pamiętałam ten artykuł, choć mógł przecież zginąć w gąszczu innych. Te słowa były jednak tak beznamienne, tak sprawozdawcze... jakbym czytała o podwyżce cen ropy albo o zaginięciu pupila. Sięgnęłam po kartkę, wytarłam nos wierzchem dłoni i zaczęłam czytać:

### **Dramat w Memphis**

W niedzielę 4 marca 2007 roku policja znalazła w domu przy East Olive Avenue zwłoki Teodora Gilchrista, który kilka godzin wcześniej targnął się na swoje życie. Wisielca nie udało się odratować. W domu były jeszcze dwie osoby: żona, którą wysłano od razu na obserwację psychiatryczną, oraz córka. Najprawdopodobniej dziewczynka trafi do domu dziecka.

Policja nieprzypadkowo pojawiła się tego dnia w domu Gilchristów, niewiele wcześniej szkoła zawiadomiła władze o psychicznym i fizycznym znęcaniu się ojca nad córką. Informacja o zbliżającym się zatrzymaniu musiała jednak dotrzeć do Teodora szybciej niż radiowozy policyjne.

Będziemy informować o dalszym przebiegu postępowania.

Ostatnie słowa zamazały się za mgłą łez. Już nie płakałam, ryczałam. Wiedziałam, co stało się z dziewczynką, która nawet nie została wymieniona w artykule z imienia. Patrzyłam na nią z niesmakiem każdego dnia w lustrze. Katowałam ohydne ciało, niszczyłam ją każdym papierosem.

Nienawidziłam jej.

Nie cierpiałam każdego skrawka swojego ciała, swoich myśli i słów, które choć były bezpieczną przestrzenią, to potrafiły również niszczyć. Słowa miały ogromną moc – nauczyłam się tego na własnej skórze i kultywowałam. Pisałam i nie kończyłam. Pisałam i uciekałam na chwilę przed cierpieniem. Pisałam, bo inaczej nie potrafiłam. Nie umiałam niczego innego. Pisanie było mną.

A teraz...

W jednej chwili myśli z tego domu przeniosły się gdzie indziej: do sali lekcyjnej Edgara. Nie mogłam tam wrócić. Nie mogłam pisać. Nie mogłam pozwolić, by to, co się stało, ujrzało światło dzienne. Artykuł, który ciągle ścisnęłam w palcach, wrzuciłam do toalety i sięgnęłam do sphuczki. Gdy patrzyłam, jak pęcznieje i pochłania go woda, podjęłam decyzję.

Wezmę dodatkową pracę w weekendy i dam radę, ale nie wrócę na fakultet. Złożę CV do tej cholernej kawiarni uniwersyteckiej i dam sobie radę.

Nie potrafiłabym wrócić na te zajęcia i siedzieć tam ze świadomością, że on o wszystkim wie.

## ROZDZIAŁ 20

Brakowało mi nocnego biegania. Wtedy nikt nie patrzył na moje napinające się pod legginsami mięśnie czy na skaczący tyłek i cycki. Nikt nie liczył kropelek potu, które spływały mi po czole i sunęły w stronę ust, a ja momentami zlizywałam ich słony posmak.

W nocy nie przeszkadzało mi prażące słońce, które potęgowało duszności i utrudniało kontrolę oddechu. Tym bardziej że zawsze miałam na sobie długie spodnie i bluzkę z dziurami na kciuki.

Kurwa, jak ja za tym tęskniłam.

Przyspieszyłam, a mocniejsze brzmienia zmotywowały mnie do jeszcze większej aktywności. *Shoot To Thrill* AC/DC była jedną z tych piosenek, które musiały się znaleźć na mojej bostońskiej playliście.

Nakręcały mnie żal i złość. Mieszanka, której nikt nie powinien łączyć, jeśli nie chciał robić głupot. Ja właśnie jedną robiłam. Biegałam, gdy wokół nikogo nie było. Próbowałam zagłuszyć rozsądek, który powtarzał, że tym razem mogę nie mieć takiego szczęścia jak ostatnio, gdy udało mi się zgubić ogon. Albo moje wyobrażenie o nim. Nadal nie zdecydowałam, czy już wtedy zaczynałam tracić kontakt z rzeczywistością, czy stało się to wcześniej.

Nie patrzyłam dzisiaj na ocean czy pod nogi, a jedynie przed siebie – nawet nie na konkretny cel, tylko wprost. Skupiałam się na stawianiu kroków w rytm muzyki i działało. Świat odpływał, zostało już tylko błogie zmęczenie, ostry ból w gardle od wciągania zimnego, nocnego powietrza i piosenka podgłośniona na najwyższy poziom.

Chyba ciągle płakałam, bo miasto przede mną było jakby za mgłą. W takim stanie trudno określić, co jest prawdą, a co fałszem. Dziewczynka siedząca w mojej głowie знаła doskonale to dziwne uczucie, kiedy pomiędzy jednym a drugim ciosem zastanawiała się, czy to wszystko dzieje się naprawdę, a może już w jej wyobraźni. Świat nierzeczywisty był piękniejszy, bo w nim ból zagłuszało uczucie błokiego nieczucia. Jego krzyki, świst uderzenia pasem i skwierczenie przypalanej skóry pod petem wtapiały się w klasycznego rocka, który puszczał, żeby sąsiedzi niczego nie usłyszeli.

Zawsze wtedy wyobrażała sobie, że ból ją wyzwoli. Poboli chwilę i przestanie. Snuła podczas tego w głowie niekończące się historie – najczęściej o sobie jako o dobrej i sprawiedliwej królowej, która skazuje swojego złego ojca na wygnanie. Ale nawet wtedy bolała ją rozłąka z nim. W swoich fantazjach nigdy go nie zabiła ani nie wyrządziła mu krzywdy. Nie potrafiła, bo ciągle chciała zaufać. Uwierzyć, że w końcu znajdzie granicę, której nie będzie mógł przekroczyć. Pomiędzy jednym a drugim kieliszkiem, a później pomiędzy jednym a drugim uderzeniem.

Wiatr zaświszczał mi w uszach, uświadamiając, że połączenie między słuchawkami a telefonem ponownie się przerwało. Zatrzymałam się, po czym rozpięłam zamek nerki. Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam bluetooth.

Jeśli zrezygnuję z fakultetu u Johanssona, nie wymienię słuchawek tak szybko, jak zamierzałam. Wolałam jednak męczyć się niedomaganiem sprzętu niż z jego cholerną osobą.

Nie usłyszałam kroków za sobą, dopóki nie zbliżyły się na tyle, że było już za późno, aby uciec. Poczulałam dotyk na ramionach i szarpnięcie. Komórka wypadła mi z rąk i zniknęła gdzieś w kępach trawy przy ścieżce.

Wróciłam tam. Do domu przy East Olive Avenue. Złapał mnie mocno za ramiona, tak jak ktoś zrobił to teraz, i odwrócił. W jakiś sposób się wyrwałam. Powiedział coś, ale jego słowa zagłuszyła piosenka Kiss, nie pamiętałam już, która dokładnie. Doskonale za to przypominałam sobie zmęczenie, jakie wtedy czułam. Była przerwa świąteczna, nie mogłam iść do szkoły, czego nie rozumiałam. Zastanawiałam się, czy nie spróbować się wymknąć. Uważałam, że na pewno jest tam jakiś nauczyciel. Wytrzymałabym nawet pana Fletchera od matematyki, choć niezbyt lubiłam jego lekcje.

Kolejne godziny w zamknięciu z ojcem sprawiały, że zaczęłam rozmyślać nad swoimi granicami. Ile uderzeń byłam w stanie wytrzymać, ile poniżej jeszcze mógł wymyślić? Był kreatywnym chujem – zarówno pod względem wymierzania kary, jak i wyzwisk.

Tego dnia pokłócił się z mamą, ona gdzieś poszła, chyba do koleżanki. Nie mógł się na niej wyżyć, więc wybrał sobie jej mniejszą kopię. Wypił za dużo. Gdybym mu nie uciekła, pewnie uderzyłby mnie butelką, zatoczył się jednak i trafił w stół. Szkło rozsypało się na podłogę, przeszedł po nim bosymi stopami, nie skarżąc się na ból.

Wlał w siebie tyle wódki, że nie powinien czuć niczego przez kolejne czterdzieści osiem godzin.

Wiedziała, że ja będę czuła, gdy szkło dotknie mojej skóry. Zbliżał się do mnie z resztkami butelki w dłoni. Jej ostre końce błysnęły, gdy przeszedł pod kloszem lampy.

– Chodź tu, gówniario – wysyczał. – Zasłużyłaś na karę.

Zapamiętałam te słowa, bo zawsze się tak do mnie zwracał. Nie dziwiłam się, dlaczego moje imię nie pojawiło się w artykule, którym ciągle nie przestawałam się katować. Od zawsze byłam gówniara, wymiennie ze śmieciem, pasożytem, głupim i upartym bachorem czy błędem. Gaia tak naprawdę nie istniała, choć była karana za to, że oddychała. Przepraszała, bo bała się bólu.

– Przepraszam...

Na pewno właśnie te słowa wyszły wtedy z moich ust. Cofałam się na ślepo, krok po kroku. On ciągle się zbliżał. Myślałam, że uda mi się dotrzeć do drzwi. Okazało się jednak, że matka, wychodząc, zamknęła je od zewnątrz. Nie miałam klucza.

Chwila zawahania, uniesiona do góry butelka i...

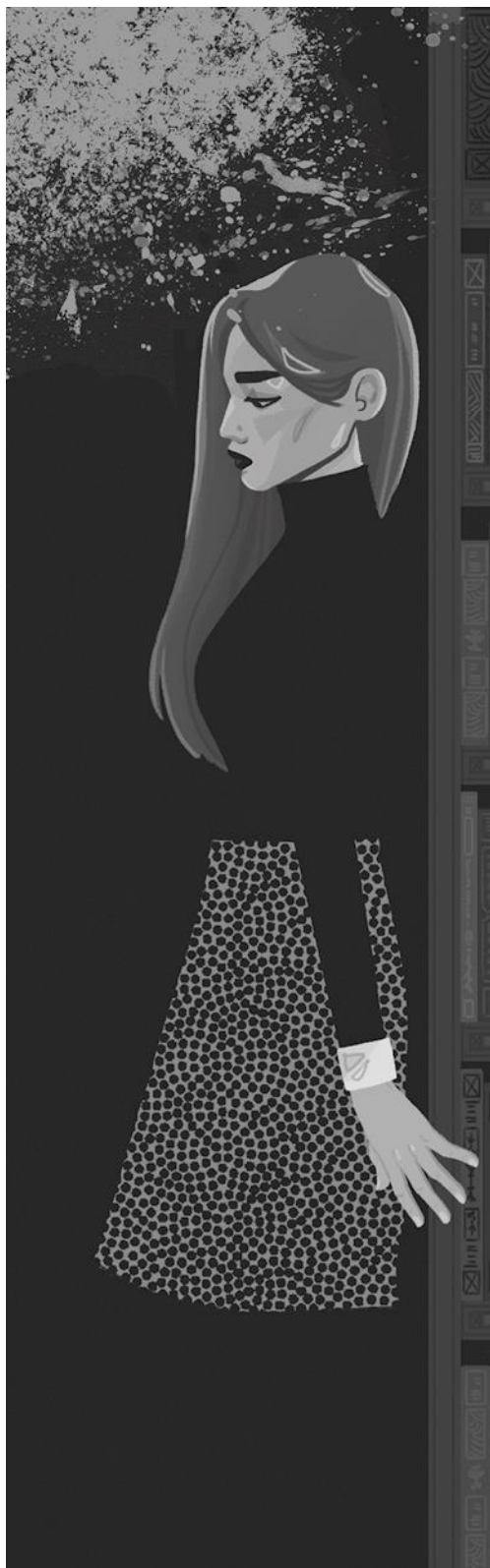
– Gaia, do cholery! – Ktoś krzyknął, a ja wybudziłam się ze swoich myśli.

To nie był ojciec. Przede mną stał Javier. Ciągle zaciskał palce na moich ramionach, a ja nie mogłam przestać się szarpać. Szczypały mnie miejsca, w których mnie dotykał, i plecy otarte o ścianę ceglanego budynku. Umknął mi moment, gdy ściągnął mnie ze ścieżki i przyparł do tyłu jednego ze sklepów.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy. Uspokój się! – dodał, widząc, że wreszcie go słucham.

Nie wierzyłam mu. Świadomość, że wróciłam do rzeczywistości, wcale nie przyniosła mi ulgi. Bałam się o swoje życie, podobnie jak kilkanaście lat temu bała się mała dziewczynka, tamując wiotczającymi dłońmi krwotok z uda.

## CZEŚĆ III



*On gmera w twojej Duszy*

*Jak Muzyk – co trąca dla próby*

*Klawisze – nim Muzyką spadnie –*

*Stopniowo ogłuszać lubi –*



*Przygotowuje twą kruchą*

*Naturę – na Cios z Eteru*

– EMILY DICKINSON

## ROZDZIAŁ 21

Gaia... – powtórzył cicho.

Przez moment patrzyłam w ciemne oczy Javiera, szukając w nim spojrzenia ojca. Nie znalazłam pijackiego szalu ani nawet najmniejszej oznaki złości czy zirygowania. Było tam coś, co wskazywało na... troskę. Tak samo jak zmarszczone czoło i zaciśnięte z przejęcia usta.

– Puść mnie – wychrypiałam, po czym z trudem wciągnęłam do płuc powietrze.

Zrobił to i uniósł dłonie w geście kapitulacji. Ramiona, tam gdzie zaciskał swoje palce, mrowiły mnie i pulsowały z bólu. Najchętniej podeszłabym do oceanu, żeby zmyć to wrażenie, ale obawiałam się ruszyć. Obecność brata Isabelli sprawiała, że czułam się sparaliżowana ze strachu.

Byłam jak sarna na drodze. Ostre światło reflektorów, auto, które nie może wyhamować, i ja. Stałam, czekałam, nie potrafiąc znaleźć w sobie siły i odskoczyć. W ostatniej chwili samochód skręcił i wpadł do rowu.

Javier odsunął się o krok, po czym natrafił na coś nogą i schylił się. Patrzyłam na każdy ruch z uwagą. Nie ufałam mu. Nie po tym, co usłyszałam na korytarzu, nie po zachowaniu jego siostry. Coś w nim nie dawało mi jednak spokoju. Z jednej strony miałam wrażenie, że chciał dla mnie dobrze, a z drugiej... przecież na mnie napadł.

Wyprostował się, gdy wyciągnął z trawy mój telefon. Przyjrzał mu się uważnie, oglądając ekran. Po chwili podał mi go i powiedział:

– Będziesz musiała wymienić szkło.

Wyrwałam mu komórkę z ręki.

– O czym ty, kurwa, mówisz?! – wyszczałam. Choć bolały mnie plecy, wcisnęłam swoje ciało jeszcze bardziej w ścianę, szukając oparcia. Drżałam i obawiałam się, że mięśnie nóg długo nie utrzymają mnie w pionie. – Co tutaj robisz? Czemu mnie śledzisz? To ty za mną biegałeś?!

Pozwoliłam sobie na pytania, choć czułam oddech śmierci na szyi. Przyzwyczytałam się do niego. Czasami nawet sama specjalnie go przywoływałam, gdy przeszłość robiła się trudniejsza do zniesienia. Kostucha przychodziła, komunikowała o swojej obecności i odchodziła, jakby nie była mną zainteresowana. Nikt nie był, nawet ona.

– Uspokój się, proszę – wyszeptał i rozejrzał się po okolicy. Ktoś z nim jest? Chce zawołać wsparcie? – Usiądziesz? Źle wyglądasz.

Wskazał na jedną z zielonych ławek, które stały przy ścieżce. Pokręciłam głową i głośno przełknęłam ślinę. Wolałam tkwić tutaj dalej, musiałam być czujna. Chciałam też mieć go na oku. Gdy usiądę, trudniej będzie uciec. Teraz... może miałam jeszcze jakieś szanse. Wystarczyło poczekać na odpowiednią okazję.

– Odpowiedz na moje pytania – powiedziałam ostro.

– Nie chciałem ci zrobić krzywdy – powtórzył. – Nie chciałem cię przestraszyć, ja...

– To nie jest odpowiedź. Co tutaj robisz?!

Javier westchnął, po czym potarł twarz dłońmi. Ścisnął na moment skronie palcami, jakby chciał się w ten sposób pozbyć bólu głowy.

– Pilnowałem cię.

– Śledziłeś mnie – poprawiłam, a on nerwowo pokręcił głową. Chciał otworzyć usta, ale przerwałam mu ponownie, aby zadać jeszcze jedno ważne pytanie. – A wtedy, przy Forcie Niepodległości, to też byłeś ty?

– Tak, ale...

– To nie jest śledzenie? – zapytałam ironicznie. – Co chciałeś mi zrobić, co?! Postraszyć czy zabić, tak jak Gilly?

– Co? Gilly? O czym ty mówisz?

Wyglądał na szczerze przejętego moimi słowami. Pokręcił głową i odsunął się kilka kroków w tył. Znalazł się na ścieżce, a ja poczułam się spokojniejsza, gdy dzieliła nas odległość pasma trawy.

Teraz miałam większą przewagę. Gdybym rzuciła się do ucieczki w tej chwili...

– Ty myślisz, że ja ją... – Javier naprawdę wyglądał na wstrząśniętego, nie grał, aby wzbudzić we mnie litość. – To przez Isabelle! Nie pozwoliła mi powiedzieć ci wszystkiego. Sama gadała półsłówkami i wprowadziła cię w błąd. Idiotka...

Nie odpowiedziałam. Przyglądałam się, jak chodzi od ławki do kosza. Jego sportowe buty wyglądały na nowe, spodenki luźno wisiały na nieumięśnionych nogach, a koszulkę wokół szyi znaczył ciemny pasek potu. Łatwo było stwierdzić, że nie miał wcześniej do czynienia z bieganiem.

Dałam mu czas na ułożenie w głowie słów, które chciał mi przekazać. Dopóki nie wszedł na trawę, mogłam mu na to pozwolić. Jeśli to robi, znajdzie jeszcze trochę sił i ucieknę. A co potem? Isabella na pewno była w pokoju. Edgar w swoim gabinecie na ostatnim piętrze. Czy to był ten moment, kiedy w końcu powinnam przestać żyć marzeniami i spieprzać stąd, zanim będzie za późno? Fucha w knajpie przy ruchliwej drodze i pokój na poddaszu czekały – na wszelki wypadek, gdybym nie dała rady albo się rozmyśliła.

– Nie zabiłem jej – powiedział i spojrzał mi prosto w oczy. – Musisz mi uwierzyć.

– Czemu? – spytałam. – Śledziłeś mnie, zaatakowałeś dzisiaj...

– Chciałem pogadać! – krzyknął, a ja aż podskoczyłam. – Przepraszam, ja... przepraszam. Biegłaś tak szybko, ledwo cię dogoniłem. Chciałem tylko pogadać. Wyjaśnić, czemu to robię. Mam już tego dość, Gaia.

– To wyjaśnij.

– A uwierzysz mi? – zapytał niepewnie, jakby badając grunt.

Prychnęłam.

– Przekonajmy się.

– Chodziło o twoje bezpieczeństwo – zaczął i spojrzał niepewnie. Staralam się nie dać po sobie znać, że ani trochę mu nie wierzę. – Isabella mi kazała. To ma związek z Gilly, ale cholera, Gaia, żadne z nas nie miało nic wspólnego z jej śmiercią.

– To po co ta cała szopka?

– Ktoś inny miał... – wyszeptał. – Isa ci mówiła. Wiesz o kim... i o Gilly. Chciała cię chronić. Oboje staraliśmy się od początku, ale... Cholera! To nie jest takie łatwe.

Zatrzymał się i uderzył przodem buta w krawężnik.

Emocje, które nim targały, były prawdziwe. Czułam je w sobie, przenikały przez moje kości i wzbudzały gniew. Nie wiedziałam, na co konkretnie, nadal nie potrafiłam zrozumieć zawilego toku rozumowania Javiera i jego siostry.

– Najlepiej będzie, jak wszystko ci wyjaśni – powiedział. Przynajmniej w tym się zgadzaliśmy. – Wrócimy do akademika i...

Pokręciłam głową. Nadal im nie ufałam. Może wcześniej udawało im się utrzymać pozory normalności, ale teraz, gdy byli postawieni pod murem, mogli zacząć zachowywać się nieracjonalnie. Wolałam spotkać się na neutralnym gruncie, bez możliwych do zamknięcia pokoi, krótkich, wąskich korytarzy i zacinających się drzwi do klatki schodowej.

– Zadzwoń do niej. Niech przyjdzie tutaj.

Wskazałam na wejście do sklepu, przy którym były ustawione ławki. Nie one jednak przykuły moją uwagę, a kamery. Chciałam mieć pewność, że jeśli coś mi się stanie, policja będzie mogła przynajmniej łatwo znaleźć sprawcę.

– Jasne... – powiedział i wyciągnął z czarnej nerki telefon.

Odebrała szybko, a Javier w równie ekstremalnym tempie streścił jej sytuację i kazał przyjść. Zanim się rozłączył, powiedział jeszcze:

– Czas, żeby się o wszystkim dowiedziała.

## ROZDZIAŁ 22

Kiedy Isabella wreszcie do nas dotarła, wyglądała na padniętą. Telefon Javiera pewnie wyrwał ją ze snu, bo na nogach miała schodzone tenisówki, a uniwersytecką bluzę założyła na górę od piżamy. Spodni w śpiące misie najwyraźniej nie miała ochoty zmienić.

– Nie tak to miało wyglądać – rzuciła, starając się lekko uśmiechnąć.

– Wyjaśnij jej wszystko – zażądał jej brat bliźniak i poruszył się na ławce niespokojnie.

Usiadł przed sklepem zaraz po tym, jak Isa się rozłączyła. Nie zajęłam miejsca obok niego, choć zmęczenie fizyczne i emocjonalne dawało o sobie znać. Stałam oparta o ścianę i wodziłam wzrokiem po nocnym krajobrazie miasta, które – co dziwne – wydawało mi się bezpieczniejsze niż za dnia.

– Dajcie mi chwilę na złapanie oddechu – powiedziała, przełknęła ślinę i zajęła miejsce obok brata.

– Wyjaśnicie mi, o co w tym wszystkim chodzi? – domagałam się informacji. – Co się stało po przerwie świątecznej? O co chodzi z tym związkim Edgara i Gilly?

Ostatnie słowa skierowałam, wraz z ostrym spojrzeniem, do Isabelli. Współlokatorka spojrzała na mnie, skuliła się, oparła ramiona na udach i wreszcie skinęła głową.

– Trochę tego jest, więc nie wiem, czy nie lepiej by było, gdybyśmy wrócili do...

– Mów – przerwałam jej.

Odepchnęłam się od ściany i stanęłam przed ławką. Musiałam widzieć dokładnie ich mimikę oraz gesty. Język został stworzony do kłamania, w mowie ciała natomiast kryła się tylko prawda.

– Zacznę może od początku – westchnęła. – Gilly zapisała się na fakultet do Edgara. Jak ty. Na początku wszystko było okej, przeszła nawet jego popieprzoną inicjację...

– Co to było? – dopytałam.

– Woda. Bała się wody. Pływali w oceanie przy naszej plaży. Bez opieki, bez zabezpieczeń. – Jej ton podniósł się na chwilę, ale później znów opadł. Brzmiała na zrezygnowaną. – To chyba wtedy coś do siebie poczuli.

Pomyślałam o Clarze i o tym, że rok później Edgar zabrał nas na basen, choć przecież mógł zrobić dokładnie to samo.

– I co dalej?

– Powoli zaczęła się ode mnie oddalać. Na początku starałam się drażnić, namawiać na wspólne wypady, inicjowałam nocne pogaduchy, ale Gilly mnie zbywała. Widziałam, że coś się dzieje. – Przygryzła wargę. – Byłyśmy przyjaciółkami, a ja nie potrafiłam jej pomóc. Nie wiedziałam jak.

Poczułam delikatne ukłucie w klatce piersiowej. To stąd te wyrzuty sumienia, wyprawy na plażę do prowizorycznej kapliczki i chora chęć panowania nad każdym moim krokiem?

– Coś wydarzyło się w grudniu – kontynuowała. – Nie wiem, co dokładnie, ale Gilly odcięła się wtedy od wszystkich.

– Widziałem ją kilka razy przed świętami na korytarzu – dodał Javier, a pod wpływem jego głosu siostra drgnęła. Jakby wybudził ją w ten sposób ze wspomnień. – Bała się. Rozglądała się, jakby ktoś ją śledził.

– Nie „jakby”. Ktoś ją śledził – weszła mu ostro w słowo. – Edgar Johansson.

Od jej spojrzenia, które nagle spoczęło na mnie, biła pewność. Wierzyła, że właśnie tak było. Jakby miała niezbite dowody, dzięki którym mogłaby się założyć nawet o największe pieniądze czy ucięcie ręki.

– Jedyną osobą, która za mną łąziła, był Javier – odparowałam.

Wraz z wypowiedzeniem tych słów uświadomiłam sobie jednak, że Edgar często pojawiał się tam, gdzie akurat byłam albo chciałam pójść. Obserwował imprezę studentów ze schodów przeciwpożarowych, przychodził coraz częściej do biblioteki. Była jeszcze jedna sytuacja. Wtedy, gdy wyszłam z baru studenckiego po inicjacji Charliego. Może wyszedł wcześniej, przyczał się i poszedł za mną nad ocean?

– Myślisz, że chciałem za tobą biegać? – zapytał chłopak. Wyglądał na zmieszanego moimi słowami. – Kurwa, jesteś jakąś maszyną. Ledwie mogłem za tobą nadażyć!

– Tylko za mną biegałeś?

– A co, miałem też podglądać cię pod prysznicem?! – oburzył się. – Isa kazała mi cię mieć na oku podczas biegania, więc miałem.

Spojrzał na siostrę z wyrzutem, ta wpatrywała się jednak w swoje dłonie. Bawiła się nimi, wykręcając i ciągnąc palce. Wróciłam spojrzeniem do zdenerwowanego Javiera, który z głośnym wydechem oparł się plecami o ławkę i założył ręce na drewniane oparcie. Pod pachami również znaczyły się ciemne plamy od potu.

– A wtedy, kiedy wracałam z baru? Wtedy, gdy wyszliśmy całą grupą z fakultetu... – zaczęłam, a Javier od razu zaczął kręcić głową.

– Tylko nocne biegi. W dzień na warcie była Isabella.

– Na warcie? – Zaśmiałam się, choć bynajmniej mnie to nie bawiło. Strach ciągle zaciskał się na moim brzuchu, sprawiając, że było mi niedobrze. – Byliście moimi ochroniarzami, a nie prześladowcami?

– Musisz mnie zrozumieć!

Dziewczyna nagle wstała z ławki i podeszła kilka kroków. Wyciągnęła ręce, jakby chciała mnie złapać za ramiona, ale odsunęłam się szybko, prawie schodząc z chodnika na ulicę. Zrozumiała i nie próbowała już nawiązywać kontaktu fizycznego.

– Muszę? – zdziwiłam się.

– Spróbuj przynajmniej – poprawiła się, ponownie zajmując miejsce obok brata. – Gaia, ja... ja się po prostu bałam. Johansson mógł szybko wycząć, że biegasz, a potem ustalić, jaką masz trasę. Ta część Bostonu w nocy pustoszeje. Byłabyś tylko ty i on... Cholera wie, co by zrobił. Może to samo co Gilly i znalazłabym cię rano na plaży!

Chwilowo pominęłam fakt, że oskarżyła Edgara o morderstwo. Wcześniej rzucała jedynie aluzjami, które na dłuższą metę były irytujące, ale nauczyłam się je ignorować. Teraz jednak nie mogłam puścić tej uwagi mimo uszu. Wiedziałam, że to pora, aby wyciągnąć z nich wreszcie, czemu uważają, że jej była współlokatorka nie popełniła samobójstwa. Ale najpierw...

– To ty znalazłaś Gilly?

Skinęła głową. Brat przysunął się do niej nieznacznie i stuknął kolaniem w jej kolano. Musiał wyczuć zmianę nastroju siostry wcześniej, bo dopiero po chwili zaczęła wycierać łzy, które spływały jej po policzkach.

– Poszłam jej szukać rano, bo... bo nie wróciła na noc. – Pociągnęła nosem. – Pokłóciłyśmy się. Miałam już dość niańczenia jej, a Gilly coraz bardziej odwalalo. Ciągle odtrącała moją pomoc. Nie spałam prawie całą noc, ale nigdzie tego nie zgłosiłam, a może... Może gdybym poszła do kogoś, to ona by żyła...

Rozplakała się. Javier szybko otulił ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Wtuliła się w jego ramię, mocząc łzami przepoconą sportową koszulkę. Nie odzywaliśmy się do siebie do momentu, aż Isabella przestała płakać, a jej oddech się unormował.

– Jesteś do niej bardzo podobna, Gaia – powiedział Javier. Tym razem siostra chyba była mu wdzięczna za to, że się odezwał. Cała energia wyparowała z niej wraz z łzami. – To jego typ. Nie obraż się. Wyglądasz na taką z problemami. Gilly też miała swoją historię. A Edgar lubi... naprawiać.

Naprawił każdego z naszej grupy. Oprócz mnie.

– Czemu myślicie, że to on ją zabił?

– Nie wystarczy ci ich romans i fakt, że gość niezaprzeczalnie ma coś z głową? – zdziwił się Javier.

– To za mało.

Isabella odsunęła się od brata, wytarła nos wierzchem dłoni, po czym utkwiała we mnie spojrzeniem. Mrużyła oczy przez padające prosto na nią światło latarni, ale nie odpuściła, dopóki jej słowa nie wybrzmiały do końca.

– Dla Gilly to nigdy nie było na poważnie. Ot, głupi romans z profesorem. On może chciał więcej,

a ona się już znudziła. Nie wiem, co dokładnie wydarzyło się przed świętami, ale zerwała z nim. Zaraz znalazła sobie kogoś innego. – Zamilkła wymownie. – Chcesz motywu? Proszę. Zazdrość, zemsta, a do tego zranione cholerne rozbuchane ego. Przystojniak, który może mieć każdą, został pierwszy raz rzucony i zabolalo.

Opadła na ławkę i wypuściła z płuc powietrze, które zmieniło się w delikatną mgiełkę. Robiło się coraz chłodniej, jednak wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Emocje rozgrzały mnie tak, że byłam praktycznie chodzącym źródłem energii cieplnej.

– Gaia? – zagadnął Javier.

Kiedy nie odpowiedziałam, Isabella ponownie przejęła pałeczkę. Mówiła cicho i spokojnie, jednak to tym bardziej nadawało jej słowom ostrego wyrazu, który powodował ciarki.

– Ona nie pływała, Gaia. Nie piła, nie zносиła alkoholu – zaczęła. – I nagle ocean wypluwa topielicę. Badania wskazują, że wypła przed śmiercią całą butelkę wódki. Ta cała sprawa śmierdzi. Policja milczy, uczelnia milczy. Podejrzone komentarze są od razu usuwane ze stron internetowych. Coś takiego miałoby miejsce przy samobójstwie?

– Dajcie mi chwilę – powiedziałam i odeszłam od nich na kilka metrów.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie było mnie tu rok temu, nie znałam Gilly, ale za to znałam Edgara – może nie za długo, ale zawsze coś.

Z jednej strony gdy odepchnęłam go od siebie w bibliotece, nie naciskał, zostawił mnie, jak prosiłam. Potem jednak na zajęciach, kiedy przyniósł artykuł, uświadomiłam sobie, że nigdy nie przestał grzebać. Na wieczorze autorskim tylko go do tego zachęciłam. Pragnął odkryć każdego, musiał czytać z nas jak z książek, którymi się otaczał. Byliśmy dla niego kolejnymi pracami do interpretacji. Wyciągał z nich błędy, literówki i potknięcia, a później niczym rasowy korektor usuwał je szybko i bezboleśnie. Dla dobra tekstu, dla... naszego dobra.

Czy ciągle chciał mnie naprawić, a może już wyrzucił mój tekst do kosza? Co, jeśli się czai, aby w jakiś sposób mi pomóc?

W chorym tego słowa znaczeniu, oczywiście.

Czy byłby jednak skłonny do morderstwa? Gilly była mu bliska. Majaczył jej imię w alkoholowym upojeniu. Nie wyglądało to na przelotny romans – coś, o czym się zapomina wraz z usunięciem konta na Tinderze. To było coś ważnego, przynajmniej dla niego.

Cholera, naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć. Historia Isabelli i Javiera miała ręce i nogi. Wszystko się zgadzało, ale coś nie dawało mi spokoju. Dlaczego Gilly zerwała z Edgarem przed przerwą świąteczną i czy złamane serce było wystarczającym motywem morderstwa? Wiedzę o tym można było uzyskać jedynie od dwóch osób – jedna z nich leżała martwa w ziemi, drugą był Edgar Johansson.

– Cholera – wymusnęło mi się.

Czemu w ogóle tak bardzo zależało mi na odkryciu prawdy? Żaden był ze mnie szeryf, daleko mi było też do fanki zagadek kryminalnych, a jednak mój mózg zaczął szukać możliwości, jak rozwiązać tę sprawę.

A może robiłam to przez ojca?

Uciekł wtedy sprawiedliwości. Teraz mogłam zawalczyć o nią dla kogoś, kto już nie mógł wyznaczyć prawdy. Jeśli Gilly nie popełniła samobójstwa, chciałam, aby jej morderca zapłacił za to, co zrobił.

Nagle mnie olśniło. W myślach zaczął formować mi się pomysł, który spełniał wszystkie warunki, aby nazywać go bardzo złym. Zakładał dużo stresu, niebezpieczeństwo i możliwość skończenia w grobie, jeśli okaże się, że bliźniaki miały rację.

Wróciłam przed ławkę, nie zatrzymałam się jednak przy niej, a chodziłam od jednego końca do drugiego, ciągle próbując ułożyć wszystkie punkty planu w całość. W głowie nie wyglądał źle, wydawał się nawet zgrabnie obmyśloną intrygą, nie wiadomo było jednak, czy w przełożeniu na rzeczywistość te moje rozważania miały jakikolwiek sens. Żeby się o tym przekonać, musiałam zacząć działać.

– Johansson jedzie z nami na wyjazd integracyjny – powiedziałam nagle, a rodzeństwo najpierw popatrzyło na mnie, a później na siebie.

– Tak, i?

– Mówiłaś, że na tym wyjeździe wszyscy piją. Edgar nie pogardzi alkoholem. Jestem tego pewna – dodałam. – Jeśli udałoby mi się odciągnąć go od reszty, może wypytałabym go o to, co się wtedy stało i czy... czy to on za tym stoi.

– Nie, to zbyt niebezpieczne. – Pokręciła głową.

Nie zatraciłam jeszcze jasnego osądu sprawy – tak, wiedziałam, że to niebezpieczne. Ale nie mogłam tego tak zostawić. Moja przeszłość sprawiła, że nie potrafiłam znieść, gdy ktoś nie odpowiedział za swoje przewinienia. Nie mogłam pozwolić, aby i tym razem uszło komuś na sucho. Mój ojciec i morderca Gilly powinni znaleźć się za kratkami.

– A znasz inne wyjście, żeby potwierdzić waszą historię? – rzuciłam poirytowana. – Muszę mieć dowód i na tym wyjeździe go zdobędę.

– Nie pozwolę na to – warknęła. – Przed chwilą otworzyłam się przed tobą, powiedziałam ci, jak przez jej śmierć niszczą mnie wyrzuty sumienia, a teraz... Myślisz, że ci przytaknę, a później wpiszę cię jako kolejną na liście grzechów, za które pójdę do piekła?

Javier dotknął ramienia siostry w uspokajającym geście. Zdziałało to tylko w taki sposób, że przestała mówić, jednak jej klatka piersiowa ciągle szybko unosiła się i opadała.

– Nic mi się nie stanie. – Nie do końca wierzyłam w te słowa. – Będziemy tam całym rocznikiem. Nie odważy się i nie...

– Tutaj studenci mu nie przeszkadzili – przerwała mi i prychnęła pogardliwie.

– Mój kumpel też tam jedzie. Przypilnuje mnie. – Może trochę naciągałam rzeczywistość, tym bardziej że ostatnio Charlie przeszedł na drugą stronę w cichej potyczce między ludźmi z fakultetu. – A poza tym Emma jest drugim opiekunem. Myślisz, że nie będzie chciała nas skontrolować przed pójściem spać? To maniaczka. Będzie nad wszystkim czuwała, nic się nie stanie.

– Nie jestem pewna, Gaia... – wyszeptwała Isabella. – To niebezpieczne.

– Chcesz wreszcie się dowiedzieć, czy ktoś zabił Gilly?

– Nie „czy”, a „kto” – poprawił mnie Javier, ale po chwili zwrócił się do siostry: – Wiesz, że to może być jedyna szansa, żeby w końcu wsadzić go za kratki? Nikt inny nie posłuchał. Policja, władze uczelni... Wszyscy to olali.

Przez moment nastąpiła cisza. Isabella wyglądała, jakby intensywnie rozważała nasze słowa. Po chwili pokiwała głową, wypuściwszy wcześniej z rezygnacją powietrze z płuc.

– Dobrze. Ale masz wrócić z tego wyjazdu, rozumiesz?

Spojrzała na mnie tak, że musiałam odpowiedzieć.

– Rozumiem. Tak będzie.

Uśmiechnęła się smutno.

– Gaia... – zaczęła, ale po chwili przerwała i pokręciła głową. – Rozumiem, że mogłaś się poczuć przytłoczona na początku naszej znajomości... – Już chciałam jej przerwać, ale dodała: – Wiem, że tak było, nie zaprzeczaj z grzeczności. Unikałaś mnie. Ale teraz, gdy między nami nie ma już tajemnic, czy możemy zacząć od nowa?

– Nie unikałam ciebie. Unikałam wszystkich. – Wzruszyłam ramionami, ale po chwili uśmiechnęłam się lekko i wyznałam: – To nie zmienia jednak faktu, że chcę spróbować od nowa. Dziękuję, że mnie nie skreśliłaś.

– Jak uroczo! – zażartował Javier, czym zniszczył patetyczny nastrój. I dobrze, bo zaraz mogłabym się popłakać i tyle by było z mojego wizerunku twardej babki. – A teraz czy możemy wrócić już na uniwersytet? Od zimna zaraz odpadną mi uszy i choć próbuję to ignorować, zdecydowanie potrzebuję wziąć prysznic.

## ROZDZIAŁ 23

Ta noc była niekończącym się koszmarem.

Isabella zasnęła szybko, może przez nadmiar wrażeń, a może głównie przez zmęczenie spowodowane płaczem. Ze mną było inaczej: myśli wirowały, a ciało krzyczało, że musi rozbiegać ten chaos. Przez długie godziny przewracałam się z jednej strony na drugą. Przechodziłam ciągle przez rozmowę z rodzeństwem i swój plan. Umysł projektował mi sceny z niekończącej się kliszy. Byłam wyczerpana, ale ciągle pobudzona. Czekałam na falę, która wreszcie przyniesie mi spokój i sen.

To wydarzyło się dopiero koło trzeciej nad ranem. A gdy udało mi się zasnąć, marzyłam już tylko, żeby się obudzić.

Zасыпianie przypominało wpadanie do studni. Rzeczywistość oddaliła się ode mnie tak, że nie byłam w stanie jej dosięgnąć. A próbowałam. Wspinałam się po kamiennych ścianach, nie mogłam jednak znaleźć punktu zaczepienia i wpadałam do wody – raz za razem. Jakby coś ciągnęło mnie w dół. Ciemne senne majaki zakleszczyły mnie w pułapce wspomnień.

Topiłam się, słysząc jego głos.

Jak zwykle próbowałam z nim rozmawiać – spokojnie i grzecznie, jak na dobrą córkę przystało – nie lubiłam przeciągania, ale czasami działało. Mówił i mówił, aż wreszcie zasypiał na kanapie, nie zrobiwszy mi krzywdy, albo mnie wyganiał. Czasem jednak był na tyle świadomy, że wyłapywał moje nieudolne próby uniknięcia kary, a wtedy dostawałam podwójnie. Za nic i za chęć uniknięcia lania za nic.

Momentami miałam wrażenie, że słowa raniły mnie bardziej niż uderzenia czy przypalanie papierosem. Ból fizyczny mijał, na przykład pod zimną wodą albo gdy mama w ukryciu posmarowała mi rany jakąś śmierdzącą maścią. Psychiczny sprawiał natomiast, że nie mogłam nie patrzeć na siebie jako na tę najgorszą – byłam jego małą „świruską”, która niepotrzebnie płakała, krzyczała, żyła...

„Cnotka” przyległa do mnie później, w barze dla tirców, kiedy nie dawałam się dotknąć podchmielonym klientom, którzy mieli chwilę przerwy na trasie.

Do tej listy mogłabym dodać wiele, bo wiele usłyszałam z ust ojca. Teraz też to słyszałam. Jego twarz była nabrzmiąta i czerwona ze złości. Wypluwał obelgi, a drobinki śliny atakowały moje oczy i usta. Każde słowo było jak wymierzony we mnie policzek. Raz za razem.

Głupia, leniwa, niechciana, sprawiająca kłopoty.

Obraz ojca się zmienił. Miałam nadzieję, że nieświadomie udało mi się przerwać spiralę, która nawiedzała mnie co jakiś czas. Ale nie. Jego twarz zmieniła się na inną, młodszą, przystojniejszą. Edgar Johansson patrzył na mnie spod przymrużonych powiek, a dłonią pocierał brodę. Nie mogłam wyczytać z jego twarzy żadnych emocji.

Chwilę później topił się w oceanie, a ja wraz z nim.

– Dlaczego tu jesteś? – wyszeptalam. Moje usta napełniły się wodą. Dalszą część wypowiedzi pomyślałam, ale miałam wrażenie, że jego senne odbicie zrozumiało, o co zapytałam: – Zabiłeś ją?

Jeśli tak było, jeśli to on zabił Gilly, konfrontacja z nim nie będzie dla mnie niczym nowym. Był oprawcą jak mój ojciec, a ja nauczyłam się z nim żyć. Może dlatego tak bardzo ciągnęło mnie do Johanssona. Ciągle powtarzałam zaadaptowane w dzieciństwie schematy. Fajki, muzyka, mocno zaciśnięty na środku głowy kok. I ktoś, kto miał władzę.

Choć dorosłam i miałam nadzieję, że jakoś udało mi się zostawić to wszystko w tyle, to nadal byłam tą małą, złęknioną dziewczynką. Nigdy się nie rozdzieliliśmy, stanowiłyśmy jedność. Tłamszenie strachu nie zmieniło niczego na lepsze, jedynie go spotęgowało.

Tak. Ciągle się bałam. Każdego dnia.

Wiedziałam, że ojciec nie żyje, ale raz za razem przypominałam sobie wiszące ciało, które podskakiwało w konwulsjach. Nawet po tym, jak przestał się ruszać, i tak wracał. Przychodził z policją, w domu zastępczym. Czasem jako policjant, a później jako każda napotkana na drodze osoba.

Nie pozwalałam nikomu być blisko. Nie znosiłam dotyku. Swojego również. Gardziłam sobą



i swoim ciałem. Wśród tego wszystkiego bez przerwy targało mną poczucie winy, że to przeze mnie się zabił. To ja miałam krew na rękach, choć z jego ciała, gdy umierał, nie wpłynęła ani jedna strużka. Nienawidziłam siebie za to, choć to dało mi wolność.



Do wyjazdu został tydzień. A zajęcia jak na złość dłużyły się coraz bardziej. Chyba nie tylko mi, bo w powietrzu wyczuwałam dreszczyk ekscytacji.

Na wykładzie u Hullera dziewczyny z ławki przede mną rozmawiały po cichu, tak aby nie usłyszał ich prowadzący. Ja niestety wyłapywałam każde słowo, tym bardziej że zupełnie nie mogłam skupić się na monotonnym tonie profesora. Chociaż w niektórych momentach szczerze wolałabym słuchać ciekawostek o strukturalizmie amerykańskim.

No dobra, może nie wtedy, gdy snuły historie o tym, co będzie się działo, bo te jakoś pozytywnie nastrojały mnie na wyjazd pomimo ciężącego mi planu. Górską miejscowość, do której mieliśmy jechać, już rysowała się przed moimi oczami. Mówiły o niej tak plastycznie i szczegółowo, jakby już tam były albo przynajmniej oglądały zdjęcia, co było bardziej prawdopodobne. Duże jezioro obok nowego ośrodka, w którym znajdowały się sauna, jacuzzi i wielka sala ze stołem do ping-ponga oraz bilardem.

Z większym trudem przychodziło mi słuchanie plotek. Nie wiedziałam, że wyjazd Edgara budził taką sensację, a jednak.

– Podobno Johansson nigdy wcześniej nie chciał się zgodzić na wyjazd – szepnęła pierwsza.

– Więc co się zmieniło? – spytała druga, a później posłała koleżance cwaniackie spojrzenie. – Myślisz, że...

Zachichotały, za co Huller pierwszy raz je upomniał. Przytaknęły, po czym gdy znowu zaczął wywód, jedna z nich wyrwała kartkę z zeszytu i zaczęły robić listę. Szampon na spólkę, alkohol zawinięty w różowy ręcznik, bikini na wszelki wypadek, zabawki erotyczne. Oczywiście zaśmiały się przy tym, a ja przewróciłam oczami. Widząc ich reakcję za każdym razem, gdy tylko zostało przez którąś wypowiedziane imię Edgara, sądziłam, że i bez tych zabawek się obejdzie. Wystarczy, że będą stały obok profesora, a już będą bliskie spełnienia.

Przemawiała przeze mnie hipokryzja? Czy to nie ja kilka dni temu błagałam w myślach o jego dotyk? Czy to nie ja dałam mu się wciągnąć pomiędzy biblioteczne regały i pozwoliłam na sunięcie ustami po mojej skórze...

Zajęcia się skończyły, włożyłam swoje rzeczy do torby i wyszłam z sali. Musiałam wyrzucić z głowy myśli o Edgarze Johanssonie. To jedynie komplikowało sprawę. To, czyli co? Jakieś dziwne uczucie, które rodziło się we mnie, gdy wracałam wspomnieniami do chwil, gdy byliśmy blisko... za blisko.

Miałam przestać o nim myśleć, a nie powracać do jego dotyku, który choć teraz nierzeczywisty, sprawił, że po moim ciele przebiegły dreszcze.

– Hej, gdzie idziesz?

Charlie dogonił mnie na korytarzu i zziębnięty próbował dotrzymywać mi kroku. Co dziwne, dzisiaj zrezygnował z typowych dla siebie koszuli i swetra, a założył T-shirt z printem z filmu *Władca Pierścieni*.

– Do pokoju. Chcę odpocząć, później mam pracę – odpowiedziałam oschle.

Dopiero teraz, przy bezpośredniej konfrontacji, uświadomiłam sobie, że jednak miałam do niego żal. Na początku nie dawał mi spokoju, był jak irytująca mucha – odganiałam i odganiałam, ale ona nie przestawała przylatywać, więc się poddałam i zaakceptowałam ciche brzęczenie. Może nawet trochę je polubiłam. A później odleciała.

– A zajęcia? – W jego głosie wybrzmiało zdziwienie i nagana. – Co się stało ostatnio? Czemu wybiegłaś?

Prychnęłam. Naprawdę nie miałam ochoty wracać do tego, co wydarzyło się tydzień wcześniej. Nie potrafiłam sobie poradzić z emocjami, które nawet na krótką wzmiankę o tych zajęciach wywołały w mojej głowie chaos. Nie myślałam racjonalnie, wypełniała mnie wyłącznie złość. Nikt nie wyszedł za mną tamtego dnia, bo ważniejsze było to, żeby nie podpaść Edgarowi.

– Teraz się mną przejmujesz? – spytałam, kręcąc głową z politowaniem. – Wszyscy się ucieszą, jak nie wrócę. Więc z łaski swojej przekaż im, że już nie będą musieli przejmować się tym, czy przeszedłam inicjację, czy nie. Nigdy nie będę jedną z was. Mam to w dupie. I dajcie mi święty spokój.

Charlie po mojej tyradzie wyglądał jak uderzony szczeniaczek. Oczy zaszyły mu łzami, ale nie byłam pewna, czy to nie efekt docierającego do nas popołudniowego słońca, które wpadało przez okno na mroczny korytarz.

– Chciałem wyjść, no wiesz, wtedy, ale... – Przerwał i przełknął ślinę. Nie miałam ochoty słuchać jego wyjaśnień, więc ominęłam chłopaka i ruszyłam w stronę centralnej części uniwersytetu. – Gaia! Kurde. Nie pozwolił mi! Rozumiesz? Edgar kazał nam dać ci spokój.

– No to słuchaj się go dalej i wreszcie się ode mnie odczep – krzyknęłam i skręciłam w boczną alejkę.

Oparłam się plecami o zimną ścianę i wciągnęłam ze świstem powietrze, które wstrzymałam przez dłuższą chwilę. Usłyszałam, że się zbliżył, jednak nie skierował się w moją stronę. Nic dziwnego po tym, jak go potraktowałam. Musiał odbić w lewo, bo jego kroki rytmicznie odbijały się echem po klatce schodowej. Posłuchał mnie, poszedł na zajęcia do Edgara. I choć powinnam się cieszyć, czułam się z tym źle.

O wiele lepiej byłoby, gdybym miała jakiegoś sojusznika na wyjeździe. Jedynej osobie, która mogła się nim stać, kazałam, choć w ładny sposób, wypieprzać.

Nie mam problemu z tym, aby odtrącać ludzi. Jedno słowo i już – obrażona lub zraniona mina, cisza ciągnąca się w nieskończoność, aż wreszcie powrót do normalności, w której nie będzie już toksycznej znajomej.

Zastanawiałam się, czy o wiele łatwiej było mi odtrącać ludzi, niż utrzymywać z nim znajomości przez to, że bałam się, że zranią mnie jak ojciec, czy w takich chwilach zmieniałam się w niego i chodziło wyłącznie o to, żeby odreagować swoje problemy na innych...



Pierwszy raz szłam do pracy do biblioteki z ochotą. Głównie dlatego, że po prostu chciałam zająć czymś myśli. Układanie książek było idealnym rozwiązaniem, by wreszcie odpocząć od ciągłego chaosu w mojej głowie.

I przez chwilę to działało.

Wózki, tak jak się tego spodziewałam, były pełne powieści i tomów poezji. Przyzwyczyłam się już, że w piątki popołudniowa zmiana pod koniec się objęła, marząc tylko o wyjściu spomiędzy zakurzonych regałów.

Dzisiaj jednak nie miałam im tego za złe.

Nieświadomie wyświadczyli mi wielką przysługę. Nie spieszyłam się. Nie było właściwie po co. Sunęłam wózkami powoli, przy okazji obserwując pustoszejącą coraz bardziej z godziny na godzinę bibliotekę. W pewnym momencie po pomieszczeniu niosły się już tylko dźwięki wstukiwania czegoś do komputera przez Sylvie, terkot kółek oraz moje kroki. Momentami do tej spokojnej nocnej symfonii dołączał krótki pisk podeszew, który sygnalizował, że skręcałam w alejkę między regałami.

Przynajmniej w taki sposób bibliotekarka mogła kontrolować, czy w ogóle pracuję, czy nie zaszyłam się na tyłach, chcąc zagłębić się w lekturze albo na chwilę się zdrzemnąć. Sylvie w sumie rzadko kiedy się mną interesowała, za co byłam jej wdzięczna. Ja robiłam swoje, zawsze dokładnie i sprawnie, a ona swoje.

Zerknęłam na trzymany w dłoni tom poezji Emily Dickinson, po czym włożyłam go w szparę pomiędzy takimi samymi. Gdzieś tutaj był jeszcze zbiór jej listów, na który kiedyś się natknęłam.

Spojrzałam na półkę niżej, poprzekładałam kilka źle umieszczonych pozycji, a jedną zabrałam ze sobą, bo ktoś musiał włożyć ją tam na chybił trafił. Odłożyłam książkę na stosik tych, które powinny trafić pod literę J.

Popchnęłam wózek, przez chwilę stawiał opór, ale wreszcie ruszył. W końcu dotarłam do regałów J–K. Mimochodem spojrzałam w stronę ostatnich półek, a to wystarczyło, żeby obrazy z wieczoru autorskiego powróciły. Nie mogłam ich powstrzymać. Długo się trzymałam, ale najwyraźniej

moja silna wola powoli słabła, a na ringu wygrywał on, Edgar, który gdy tylko coś mnie rozproszy, znokautuje mnie najlepszym ciosem.

Zatrzymałam się, wyciągnęłam telefon i włączyłam Spotify. Już miałam włożyć do uszu słuchawki, już słyszałam pierwsze brzmienia *Fortunate Son* Creedence Clearwater Revival, gdy z głównej części biblioteki dobiegł mnie huk. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe, czego bibliotekarka nie mogła zostawić bez komentarza. Musiała wstać od stołu, bo jej fotel wydał z siebie niepokojący dźwięk, podobny trochę do wydechu pełnego ulgi. Później wyszła naprzeciw przybyszowi, a szybki stukot obcasów podkreślał jej zdenerwowanie. Nie zdziwiłabym się, gdyby hałas przeszkodził jej w ważnym zadaniu.

Podwód jednak mógł być jeszcze jeden. Sylvie doskonale знаła wchodzącą osobę i – co chyba nie powinno mnie już dziwić – szczerze jej nie znosiła.

– To, że jest noc, Edgarze, nie zwalnia z zachowywania ciszy – powiedziała na tyle głośno, że nawet ja przy regałach J–K zdołałam usłyszeć jej słowa. Najpierw pomyślałam, że to jakiś żart. Później poczułam się winna. Miałam wrażenie, że wywołałam go tą jedną cholerną myślą.

Zostawiłam wózek w głównej alejce, a sama uskokczyłam w bok, aby się schować za jednym z regałów. Nie mogłam się jednak powstrzymać, aby nie zerknąć w stronę głównej części. Doskonale ich widziałam. On stał z rękami w kieszeniach jeansowych spodni. Na sobie miał oczywiście koszulę rozpiętą pod szyją, dzięki czemu eksponował tatuaże. Sylvie była niższa i drobniejsza, a agresywny wyraz twarzy i zaciśnięte piąstki sprawiały wrażenie raczej komiczne niż groźne. Niestety.

Miałam nadzieję, że go zatrzyma.

– Nie zwracaj sobie mną głowy – odpowiedział, a ta wciągnęła powietrze ze świstem i momentalnie się zaczerwieniłam. – Zaraz wyjdę.

Liczyłam na to, że Edgar ma ze sobą wszystkie potrzebne książki, dzięki czemu nie będzie musiał się wybrać na wycieczkę w głąb pomieszczenia. Myślałam, że usiądzie przy komputerze i czegoś poszuka, jak ostatnio, ale po jego słowach domyśliłam się, że wcale nie po to przyszedł.

To nie mógł być przypadek, że akurat dzisiaj zachciało mu się odwiedzić bibliotekę. Od razu skierował się w stronę części z książkami, zostawiając zdenerwowaną Sylvie, która chwilę później odpuściła i wróciła na swoje miejsce pracy. Gdyby szukał czegoś do wypożyczenia, patrzyłby wtedy na oznaczenia, a nie zaglądał pomiędzy półki. Nie miałam już złudzeń, szukał kogoś – mnie.

Skryłam się za półką, opierając się o nią plecami. Czułam, jak w łopatki wbijają mi się grzbiety książek i obawiałam się poruszyć, aby którejs przez przypadek nie zrzucić. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później dotrze do tej alejki. Nie miałam ochoty bawić się w kotka i myszkę, ale jeśli mnie do tego zmusi, schowam się przed nim.

Jego kroki były coraz bliżej. Powolny chód zamienił się prawie w trucht. Musiałam się ruszyć. Odepchnęłam się od regału i zwróciłam się w przeciwnym kierunku. Szłam pośpiesznie, ale starałam się stawiać kroki powoli i z rozwagą.

Wystarczyłoby, gdybym dotarła do końca półki i po prostu się za nią schowała. Odczekałabym chwilę, profesor przeszedłby może raz jeszcze główną alejką i wyszedł, nie chcąc irytować bibliotekarki jeszcze bardziej.

Chociaż nie, to jednak nie było takie proste. Nie pomyślałam o tym, że wózek ewidentnie zdradzał moją lokalizację. Edgar musiał go zauważyć, dlatego przyspieszył. Chciał dotrzeć do mnie jak najszybciej, zanim się zorientuję.

Cholerna jasna. Przez tę myśl przestałam przejmować się ostrożnością i po prostu ruszyłam dalej biegiem. Na niewiele to się zdało, bo był tuż obok. Uderzenia jego eleganckich butów o parkiet łączyły się z biciem mojego serca. Ponad wszystko wybił się jednak jego głos:

– Poczekaj.

Zatrzymałam się jak na komendę. Przeklełam siebie w myślach, ale nadal się nie poruszyłam. Jak grzeczna dziewczynka, prawda? Taka w końcu byłam. Zostało to ze mną podobnie jak lęk przed dotykem. Przywarło i nie chciało puścić.

– Poczekaj – powtórzył, jakby nie do końca wiedząc, czy w pewnym momencie mu nie umknę. – Gaia...

Podszedł do mnie niespiesznie. Choć go nie widziałam, słyszałam każdy jego krok i oddech. Cisza panująca w bibliotece wypełniła się teraz napięciem. Wszystko jakby zamarło, oczekując, aż wreszcie się zbliży.

A robił to z głową, wyciągnął chyba wnioski z artykułów z internetu dotyczących ofiar przemocy domowej. Podchodził tak, abym się nie przestraszyła. Jakikolwiek gest, którego bym się nie spodziewała, mógł sprawić, że ucieknę.

Nie zatrzymał się z tyłu, a okrążył mnie i stanął naprzeciwko. W bezpiecznej odległości, z rękami schowanymi w kieszeniach, aby zakomunikować, że nie ma zamiaru mnie dotknąć. Chciał sprawić, że poczuję się bezpieczniej.

Był dobry w czytaniu ludzi i dopasowywaniu się do ich schematów działania. Za dobry, co sprawiło, że niepokój zagnieździł mi się w okolicach podbrzusza.

Chyba że to nie był niepokój? Może trochę za długo wpatrywałam się w jego usta, a później w odsłoniętą szyję, na której pulsowała żyła.

– Czemu chcesz zrezygnować? – zapytał.

Zaśmiałam się sztucznie, ukazując zęby. W jego postawie i minie nic się nie zmieniło. Nadal patrzył poważnie i oczekująco. Nawet nie drgnęła mu powieka! Widziałam jednak odznaczające się na materiale spodni dłonie. Gdyby nie chciał mnie przestraszyć, pewnie już przesunąłby jedną z nich po brodzie.

– Żartujesz sobie, tak? – zapytałam.

Gdy nie zareagował, pokręciłam głową i odeszłam w stronę głównej alejki. Oczywiście poszedł za mną. Wypowiedział przeciągle moje imię. Nie mogłam patrzeć w jego oczy, które potrafiły rozbić naprędce zbudowaną barykadę.

– Czy możemy... – zaczął, ale szybko mu przerwałam:

– Jestem w pracy.

Chciałam odjechać wózkiem, ale zatrzymał go, ponownie zagradzając mi drogę. Zwiększyłam nacisk na metalowy uchwyt, próbując posunąć go do przodu, Edgar jednak zablokował kółka stopami. Nawet jeśli uderzeniami sprawiałam mu ból, nie dał tego po sobie poznać.

– Czemu?

I wtedy popełniłam błąd, popatrzyłam mu prosto w oczy. Fala emocji, które uderzyła we mnie w jednej chwili, sprawiła, że zacisnęłam dłonie na uchwycie, aż zbieleły mi kłykcie. Obawiałam się, że gdybym tego nie zrobiła, straciłabym grunt pod nogami. Wezbrała we mnie złość, której nie potrafiłam nijak zahamować.

– Przez pieprzony artykuł! – wysyczałam trochę głośniejszym głosem, niż powinnam była. W pobliżu na szczęście nie było nikogo, kto mógłby nas usłyszeć. Choć w sumie... to, że byliśmy sami, wcale nie okazało się dobre. – To nie była twoja sprawa. Nie wróć na zajęcia.

– A jak zapłacisz za następne?

Uniosłam wysoko brwi.

– Stan mojego konta też znasz? – ironizowałam. – Co jeszcze? Całą historię zdrowotną, rodzinną? A może wiesz również, gdzie kupuję bieliznę?!

Popchnęłam wózek w czystej złości, sprawiając, że Edgar wreszcie odsunął się na bok. Przejechałam obok niego, ale w momencie, gdy odetchnęłam z ulgą, bo wrażenie bliskości przeminęło, poczułam uścisk na ramieniu.

– Co jest...

– Zostań – powiedział ostro, ale chwilę później poprawił się i wyszeptał: – Proszę.

Jego dotyk mnie parzył. Choć założyłam dziś dość grubą bluzę typu oversize, i tak czułam nacisk pochodzący z każdego opuszka. Nie dotykał mnie w delikatny sposób, którym zapraszałby do dzielenia się wspólnymi chwilami, to było niczym łapanie się ostatniej deski ratunku. Bardzo chciał mnie zatrzymać, ale dlaczego?

Spojrzałam w stronę dłoni, przez co momentalnie rozluźnił uścisk. Pomimo że już mnie nie dotykał, nadal czułam pulsowanie. Nie bolało i nie chciałam zmyć tego wrażenia.

– Przepraszam, ja... – Uniosł dłonie, a w oczach pojawiła się panika.

– Idź do diabła.

Prychnął.

– Już tam byłem – odpowiedział, a po moim ciele przeszły zimne dreszcze, choć w twarz uderzyła fala gorąca. Coś w jego oczach sprawiło, że mu uwierzyłam. – Wróc na zajęcia.

Już nie prosił, on żądał. Pokręciłam głową, czego nie zniósł dobrze. Przez twarz przeszedł mu grymas niezadowolenia, a ciało mimochodem zbliżyło się do mojego. Uskoczyłam, nabijając się tyłkiem na wystające elementy wózka.

– Nie będę dla ciebie kolejną Gilly.

Widziałam, że te słowa go zabolą. Myślałam jednak, że jego reakcja będzie zgoła inna, że odejdzie, żeby nie musieć się tłumaczyć. Bo czemu miałyby?

– Nie wiesz, o czym mówisz – wyszczał i doskoczył do mnie.

Oparł się o wózek, układając dłonie po obu stronach moich bioder. Czułam i słyszałam, jak metalowa konstrukcja napiera na regał, na którym na pewno zostawi zarysowania. Zawsze gdy będę tędy przechodziła, przypomnę sobie o tej chwili. Edgar był tak blisko mnie, że nasze oddechy mieszały się w jeden. Oboje byliśmy zdenerwowani, przez co nasze klatki piersiowe prawie uderzały o siebie przy każdym wdechu.

Mierzyliśmy się wzrokiem, tocząc cichą walkę. Nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić. W chwilach takich jak ta kontrolę przejmowało nade mną ciało, a nie rozum. Czerpałam satysfakcję z jego bliskości, bo – co było chore i niewłaściwe – tylko przy nim nie czułam obawy. Nie chciałam uciec, a wręcz przeciwnie: potrzebowałam się zbliżyć.

Kiedy mój mózg się przegrzał i postanowił zresetować system, stało się to. Pocałował mnie, a ja się temu poddałam. Nie myślałam, po prostu działałam. Zniknęły wszelkie granice czy irytujące głosy. Nic nie słyszałam, skupiałam się jedynie na dotyku. A było na czym.

Jego usta były zachłanne, jakby się obawiał, że zwieję, gdyby choć na chwilę się odsunął. Gdy jednak poczuł, że oddałam mu pocałunek, tuż po chwili całkowitego zaskoczenia tym, co się wydarzyło, rozluźnił się. Całował mnie delikatnie, bawił się tym, ja też próbowałam, choć nie wiedziałam właściwie jak.

To był mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Oparłam się o dłońmi o wózek, przesuwając książki w bok. Oderwałam się od Edgara tylko na moment, aby sprawdzić, czy ich nie zrzucę. O mało co nie spadły, ale jakimś cudem trzymały się na metalowym blacie. Nie zdążyłam nawet ich poprawić, bo mocno złapał mnie jedną dłonią za podbródek, a drugą za szyję i pociągnął do góry. Nasze usta ponownie się złączyły. Nawet nie zarejestrowałam, kiedy posadził mnie na wózku, rozchylił mi nogi i przyległ do mnie całym ciałem. Westchnęłam w jego wargi, co nagrodił delikatnym, acz figlarnym uśmiechem. Nie chciałam się nad tym zastanawiać, nie mogłam dopuścić do siebie żadnych myśli. Dlatego nie odrywałam się od jego ust, starając się skupiać wyłącznie na nich.

Musiałam tylko czuć, czego mi nie utrudniał.

Bezustannie i egoistycznie czerpaliśmy z siebie. Pochłanialiśmy się nawzajem.

Nawet nie wiedziałam, kiedy otoczyłam nogami jego ciało i przysunęłam się bliżej. Wózek zgrzytnął przeraźliwie, miałam jednak nadzieję, że Sylvie nie zwróciła na to uwagi. W końcu czasem przy skręcaniu wydawał z siebie jeszcze gorsze dźwięki.

Czułam jego dłonie na talii, chwilę później na szyi, a jeszcze potem wczepił się palcami w moje włosy. Niekontrolowanie drżałam. Tym bardziej gdy poczułam ocierający się o spodnie wzwód. Gdyby przerwał w tej chwili i odsunął się ode mnie, byłam skłonna błagać, żeby wrócił.

To wrażenie jednak bardzo szybko minęło. A dokładnie wtedy, gdy poczułam, jak zimna dłoń podwinęła moją bluzę i wsunęła się pod nią. Wystarczył dotyk na mojej rozgrzanej skórze, a przerażenie przyćmiło wszelkie inne doznania. Wróciły myśli i rozsądek.

– Nie – wyszeptałam, ale sama nie uwierzyłam w to, że chciałam się od niego odsunąć.

– Mam przestać? – spytał, a ja pokiwałam głową.

Trudno było mi przerwać pocałunek. Z całej siły naparłam na jego klatkę piersiową, by się odsunął. Gdy to się udało, zeskoczyłam z wózka i poprawiłam ubrania. Później się obróciłam i zajęłam

się książkami. Wolałam te tomy niż swoje myśli, które linczowały mnie za to, na co pozwoliłam.

– Jeśli przesadziłem, jeśli jeszcze nie chcesz...

Miałam ochotę się roześmiać. O czym on w ogóle mówił? Coś takiego w ogóle nie powinno mieć miejsca. Przekroczyliśmy granice, których nigdy nie powinnam naginać. Nie tylko dlatego, że był profesorem, ale też dlatego, że nadal nie wiedziałam, czy nie jest mordercą.

Przypomniały mi się zdjęcia Gilly, które znalazłam w necie, i od razu całe podniecenie, które czułam chwilę temu, się ulotniło. Cieszyłam się, że nie widzę jego miny, nie mogłam jednak zignorować uczucia ciepła, które od niego promieniowało.

– Może i jestem do niej podobna, ale nią nie jestem.

Doskonale wiedział, o kim mówię.

– Wiem. – Zbliżył się, mrużąc mi do ucha: – Gaia...

Zadrżałam. Jego ciało otarło się o moje. Następnie obrócił mnie i przesunął palcami po moim policzku. Zrobił to na tyle szybko, że nie zdążyłam zareagować. Co dziwne, znowu nie chciałam uciec. Pragnęłam wręcz wtulić się w jego dłonie.

Musiałam pamiętać o granicach.

To, co się wydarzyło, mogło pomóc w realizacji planu. Musiałam w końcu się do niego zbliżyć, ale nie myślałam, że to potoczy się tak szybko i będzie tak intensywne. Czemu musiało być aż tak trudno?

– Lepiej będzie, jeśli już pójdziesz – powiedziałam, odsuwając się od niego po raz drugi. – Sylvie niedługo sprawdzi, jak mi idzie. A poza tym mówiłaś jej, że zaraz wyjdiesz.

Szukałam innych argumentów i choć się pojawiły, nie mogłam ich wykorzystać, bo wiązały się z rozmową, której nie powinniśmy przeprowadzić tutaj i bez alkoholu.

– Wrócisz na zajęcia? – spytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Zobaczymy po wyjeździe. Muszę sobie to wszystko ułożyć w głowie...

Nie myślałam, że byłam tak dobrym kłamcą. Choć czy skłamałam? Pomięłam jedynie, że wcale nie chodzi o ułożenie tego, co jest między nami, czy tego, że przypomniał mi o przeszłości. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek uda mi się uporządkować te aspekty mojego życia. Chodziło o coś innego...

Musiałam się dowiedzieć, czy zabił Gilly.

## ROZDZIAŁ 24

Zanim na dziedzińcu zebrał się cały nasz rok, włożyłam zapakowaną po brzegi torbę do pustego bagażnika autobusu.

Kierowca – niechętnie, bo niechętnie, w końcu nie było jeszcze nikogo z profesorstwa – wpuścił mnie do pojazdu i usiadłam gdzieś na środku. To najbardziej neutralny obszar – przód zajmowali ci z chorobą lokomocyjną i potrzebą bycia blisko opiekunów, tył natomiast rozrywkowa ekipa, która będzie podawać sobie butelkę z colą i wódką.

Jak mała dziewczynka cieszyłam się z miejsca przy oknie, bo dzięki temu mogłam w spokoju przyglądać się oceanowi, który kołł moje nerwy podobnie jak balladowa melodia sącząca się ze słuchawek. Dzisiaj królowały siostry Wilson przeplatane z The Cranberries.

Mój entuzjazm nie był wcale dziwny, jeśli wziąć pod uwagę, że rodzice nie dawali mi kasy na szkolne wycieczki. Kiedy moja klasa dobrze się bawiła w górach czy nad jeziorem, ja przez kilka dni musiałam przenieść się do innej. Wtedy zaczepki przybierały na sile, a ja nienawidziłam wytykania palcami, choć starałam się je ignorować.

Pojazd powoli zapełniał się studentami. Za każdym razem gdy czułam, że ktoś przechodzi obok mnie, cała się napinałam. Na szczęście na razie nikomu nie zachciało się spytać, czy siedzę sama. I dobrze. Miałam nadzieję, że miejsc jest więcej niż uczestników wycieczki.

Wyciągnęłam z ucha jedną słuchawkę, aby móc kontrolować rosnącą wokół mnie wrzawę, a przy okazji wtulić bok głowy w wygodne siedzenia bez wciskania sobie boleśnie urządzenia w małżowinę. Sama zaczęłam czuć pobudzenie na myśl o tym, że zaraz ruszymy w około trzygodzinną drogę. Obok ekscytacji krył się też strach, na razie stłumiony, ale wiedziałam, że tam był. Czekał, żeby zaatakować w odpowiedniej chwili.

Spojrzałam na zegarek w telefonie. Mieliśmy wyjechać już pięć minut temu. Emma O’Ryan biegała jak z kot z pęcherzem, próbując przeganiać studentów, którzy plotkowali jeszcze przy otwartych bagażnikach. Wyglądała jak typowy zabezpieczony na wypadek wszystkich możliwych katastrof podróżnik. Sukienkę zamieniła na dresowe spodnie, a u góry była ubrana na cebulkę – nie do końca wiedziałam, ile ma na sobie warstw, ale zdołałam zliczyć co najmniej cztery. Może przez to na jej czole wystąpił pot, a może dlatego, że wreszcie zjawiała się osoba, bez której nie mogliśmy w ogóle ruszyć: drugi opiekun.

Moją uwagę, i nie tylko moją, bo również siedzącej na samym tyle grupki dziewczyn, przykuł spóźniony Edgar. Szedł od tyłu autobusu, przez co każda zainteresowana mogła mu się dłużej przyglądać. Ich nerwowe szeptki poniosły się po całym autobusie. Niestety sens ich słów dotarł też do mnie. Zastanawiały się na przykład, czy uda im się do niego zbliżyć, wymieniały między sobą uwagi o tym, jak by to było go dotknąć...

Pokręciłam głową, odganiając od siebie ich piskliwe głosiki.

Profesor, jak na złość, wcale się nie spieszył. Nie przekonała go nawet rozwścieczona Emma. Kobieta podeszła wreszcie i z niezwykłym opanowaniem powiedziała, co uważa na temat takiego zachowania. Edgar nie przejął się jej trajkotaniem, włożył swoją czarną walizkę do bagażnika, wyprostował się i poprawił okulary przeciwsłoneczne na nosie. W porównaniu do niej wyglądał jak milioner, który wybiera się na wakacje własnym odrzutowcem, a nie wypożyczonym autobusem.

Przełknęłam ślinę, bo w mojej głowie pojawiły się myśli, które wolałam trzymać pod kluczem. Włączyłam nawiew nad fotelem i skierowałam go prosto na siebie, choć dopóki pojazd nie ruszy, nie mogłam liczyć na zimne powietrze.

Gdy wróciłam wzrokiem za okno, spojrzenie profesora ciągnęło się już nie po oceanie, a po zaciemnionych szybach pojazdu. Choć nie mógł mnie zobaczyć, czułam, jakby wiedział, gdzie jestem.

Dziewczyny z tylnych siedzeń nie przestały wymieniać komentarzy na jego temat, dopóki Mary nie kazała im się wreszcie zamknąć. Najwyraźniej przewodziła całą paczką, co zupełnie nie powinno mnie zdziwić.

Profesorowie ruszyli do autobusu. Johansson nie spojrzął do tyłu, a zajął miejsce za kierowcą. Emma zaczęła liczenie wystających głów, co mogło oznaczyć jedno – zaraz ruszamy.

– Czy wy wiecie, która jest godzina? – zapytała ze złością dwóch chłopaków, którzy wgramolili się do autobusu. – Mieliliśmy wyjechać punkt czternasta! Na miejsca, już, już! Przez was muszę liczyć jeszcze raz.

Pierwszy przejściem kroczył Charlie ze swoją listonoszką przytuloną do piersi. Jego spojrzenie spotkało się z moim, zanim jednak otworzył usta, żeby się przywitać, Bruce zaciągnął go na wolne miejsca kilka rzędów przede mną.

Nie poświęcałam temu uwagi, bo telefon, który nieświadomie zaciskałam w dłoniach, mocno zawibrował. Spojrzałam na ekran główny i zmarszczyłam czoło. SMS od nieznanego numeru.

W przerwie wspólny papieros?

Uniosłam wzrok ponad ekran i spojrzałam w stronę profesora. Nie widziałam go przez ciągle kręcących się studentów, ale byłam przekonana, że on to napisał. Najgorsze było to, że właśnie taki miałam plan. Nie wytrzymałabym kilku godzin w podróży bez przerwy na służbę.

Skąd masz mój numer?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Mam swoje sposoby :)

I następna:

To jak będzie? Chyba mi nie odmówisz...

Wiesz, że umiem być przekonujący.

Zadrżałam, a chwilę później podskoczyłam w przestרחu, gdy Emma dotarła do końca i krzyknęła:

– Wszyscy są! Ruszamy!

Silnik zawarczał, a ja przez moment wpatrywałam się w ekran z dziwnym otepieniem. Nawiew w końcu wyrzucił z siebie chłodne powietrze, które pomogło mi dojść do siebie. Przede wszystkim delikatne powiewy rozwiały sceny w moim umyśle, w których Edgar bardzo dosadnie pokazywał mi, jak bardzo był przekonujący. Wystarczyło, że pomyślałam o naszym ostatnim spotkaniu w bibliotece i prawie odpisałam: „Będę”. Na szczęście skarciłam się w myślach i wstukałam drżącymi dłońmi odpowiedź:

Zastanowię się.

Odpisał sekundę później:

Masz na to półtorej godziny :)



Im częściej myślałam o zaplanowanej przerwie, tym szybciej mijał mi czas. Łamałam w ten sposób wszelkie zasady podróżowania, bo przecież droga do miejsca docelowego, a tym bardziej do pierwszego postoju, zawsze się dłuży.

Najwyraźniej wszechświat chciał mi w ten sposób wynagrodzić wszystkie wycieczki, na które nie pojechałam jako dzieciak.

Dzięki, pomyślałam, mogłeś to zachować na kiedy indziej.

Poprawiłam się na fotelu, próbując pozbyć się biegnących po nodze mrówek, które pojawiły się dlatego, że przez dłuższą chwilę przebywałam w tej samej pozycji. Teraz usiadłam po turecku, wcześniej sprawdzwszy, czy buty, które zdecydowałam się zdjąć po godzinie jazdy, nadal są tam, gdzie je zostawiłam. Momentami kierowca lubił mocniej nacisnąć hamulec, dlatego bałam się, że przesuną się na sam przód.

Oparłam zeszyt o lewe kolano i kontynuowałam pisanie. Nie była to praca na żadne zajęcia, choć wykładowcy chyba zaczęli zdawać sobie sprawę, że grupa wpatrujących się w nich tępo studentów przysłała na ten uniwersytet po coś zupełnie innego.

Dzisiaj pisałam dla siebie. Czasami to pomagało – wyrzucenie z siebie wszystkich emocji, nazwanie ich, a później rozłożenie na części pierwsze. Tak, aby poczuć, że kontrola wróciła, a oddech staje się miarowy i spokojny.



Zamknęłam notes i pogładziłam jego skórzaną okładkę. U góry po prawej stronie wyryłam długopisem numer – ten był dwudziesty drugi. Spisywałam swoje myśli już tak długo, ale nigdy nie byłam na tyle odważna, żeby je przeczytać.

Komu bowiem sprawiałaby przyjemność lektura o tym, jak mała dziewczynka zmagająca się z przemocą domową i odkryła świat fantazji, do którego prowadziła furtka niczym w *Tajemniczym ogrodzie*? Miałam własną bramę do magicznego świata słów i strzegłam tego wejścia, chowając notatniki pod jedną z obluźwanych desek pod łóżkiem w rodzinnym domu.

Gdy autobus minął zabudowania, poczułam, jak powieki powoli odmawiają mi posłuszeństwa. Zielone krajobrazy zaczęły zachodzić mgłą zmęczenia, które prędzej czy później musiało dać o sobie znać. Nie spałam całą noc. Za bardzo się tym wszystkim stresowałam.

Otworzyłam oczy. Wydawało mi się, że minęła ledwie chwila. Z przerażeniem odkryłam, że z mojej dłoni zniknął notes, ale gdy tylko nachyliłam się do przodu, zauważyłam, że spadł. Podniosłam go i spakowałam do podręcznego plecaka, próbując opanować bijące serce. Spojrzałam na zegarek – spałam jakieś pół godziny, a to znaczyło tylko jedno...

Wyjrzałam za okno i po chwili zobaczyłam w oddali powoli wysuwającą się z za drzew stację paliw. Na poboczu dostrzegłam znak z nazwą miejscowości, o której wcześniej wspominała Emma.

Profesor chyba też musiała się zdrzemnąć, bo dopiero gdy autobus skręcił z głównej drogi, wstała i z opóźnieniem ogłosiła, że zaraz się zatrzymamy i wszyscy mają wrócić po dwudziestu minutach.

– To nasza jedyna przerwa po drodze, więc załatwcie wszystkie naglące sprawy – dodała.

Rozejrzałam się po okolicy. Nie byłam głodna, nie wypiałam też w drodze dużo wody, dzięki czemu nie musiałam iść do toalety. Choć nawet gdyby mi się chciało, wolałabym odpuścić. Kierowały się tam wszystkie dziewczyny i stworzyły już długą kolejkę.

Obok budynku, trochę dalej, bo za parkingiem dla TIR-ów i samochodów, stała altanka, a obok niej znak z palącym się papierosem.

Wstałam, po czym poczekałam, aż kolejni studenci wysiądą z autobusu, i wskoczyłam za ostatnim na wąski korytarz. Tuż przy schodach do wyjścia o jeden z foteli opierał się Charlie. Czuł się niepewnie, co komunikował w każdy możliwy sposób. Nie dziwiłam mu się, każdy, kto wychodził, patrzył na niego ze zdezorientowaniem, a on przepuszczał go przodem.

Zastąpił mi drogę.

– Czekałem na ciebie.

– Zauważyłam...

Uśmiechnął się nieśmiało, po czym rozmasował sobie dłonią kark, zostawiając czerwone ślady po paznokciach.

– Musimy pogadać, Gaia – zaczął, a ja odwróciłam od niego wzrok. Zauważyłam, że Edgar nie wytrzymał gadaniny Emmy i opuścił autobus. – Głupio wyszło, nie powinienem był cię wtedy olać w pubie. I potem...

– Mhm... – mruknęłam beznamiętnie.

Serio chciałam zapalić. Właściwie nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o tym.

– Przepraszam – powiedział dość głośno, co sprawiło, że przez moment utkwiałam w nim spojrzenie. Minę zbitego pieska miał wypracowaną do perfekcji, najgorsze jednak było to, że potrafił mnie na nią złapać. – W końcu byłem w jakiejś grupie. Ktoś mnie polubił i zwariowałem. Chciałem po prostu się z kimś zaprzyjaźnić.

– Mhm...

– Gaia, czy ty mnie słuchasz?

Prawda była taka, że niezbyt, ale pokiwałam głową. Panikowałam, bo zobaczyłam, że Edgar zajął już miejsce w strefie przeznaczony do palenia, a nikt inny nie kwapił się do tego, żeby do niego dołączyć. Choć chcieli, na co wskazywały miętoszone w dłoniach paczki.

Myśl, że jeszcze ponad godzinę drogi miałam przetrwać bez fajki w ustach, sprawiła, że skręciło mnie w żołądku. Chyba tylko dlatego rzuciłam do Charliego:

– Chcesz pogadać?

Skinął ze zdenerwowaniem głową.

– To chodź. Muszę zapalić.

Prawie wybiegłam z autobusu. Chłopak oczywiście truchtał za mną, próbując coś mówić, ale zrozumienie go utrudniały wciągane hausty powietrza. Ja natomiast z każdym kolejnym krokiem próbowałam sobie wmówić, że to dobry pomysł.

Powiedziałam Isabelli, że będę z kimś, no i proszę. Wyrzuty sumienia, które zagnieździły się we mnie od tej nocy w bibliotece, kiedy pochłanialiśmy się na wózku z książkami, sprawiły, że przysięgłam jej, że nigdy nie będę sama. I musiałam spełnić obietnicę – bezpieczeństwo najważniejsze.

– Tam jest... – zaczął Charlie, ale nie dokończył, bo byliśmy już za blisko altanki. – Dzień dobry!

– Widzieliśmy się już – odpowiedział sucho Edgar, po czym przeniósł wzrok na mnie i spytał: – Papierosa?

Wyciągnął paczkę, którą zaciskał w lewej dłoni razem z zapalniczką, ale pokręciłam głową. Starałam się unikać wzroku profesora, abym pod jego wpływem sama nie pozbyła się stąd Charliego.

– Mam swoje – odparłam, sięgając do plecaka.

– A ty? – dopytał z wyraźną niechęcią w głosie.

– Nie palę. – Chłopak uśmiechnął się nerwowo, nie do końca wiedząc, co ze sobą zrobić. – Jestem tu do towarzystwa.

– Bierni palacze mają jeszcze bardziej przewalone niż czynni, wiesz, dzieciaku? – zapytał, a ja nie mogłam się powstrzymać, aby na niego nie spojrzeć.

Tak jak myślałam, ironiczny uśmiezek zagościł na jego twarzy, a w oczach zapłonęła satysfakcja z powodu dyskomfortu, który wywołał w Charliem.

Położyłam plecak na ławce i wtedy wreszcie znalazłam paczkę. Usiadłam, a później zapaliłam papierosa i z błogim wyrazem twarzy zaciągnęłam się dymem.

Czułam na sobie wzrok Charliego – lekko, jakby niepewnie smagał nim mój prawy półprofil – i Edgara. Profesor ani trochę nie krył się z tym, że jeździ spojrzeniem po moich palcach, a później po ustach, gdy końcówka papierosa się do nich zbliża. Charlie robił to po kryjomu – był cichym obserwatorem, który jednak nie miał wystarczającej siły przebiccia w starciu z Edgarem. Spojrzenie profesora raz parzyło, a raz łaskotało. Wprawiało mnie momentami w dyskomfort, a czasem miałam wrażenie, że byłam jakąś boginią, bo w nikogo innego nie wpatrywałby się tak namiętnie. W dodatku działało to w dwie strony, wymuszał na mnie, abym odplaciła mu się tym samym.

Ale nie mogłam. Nie teraz.

Na szczęście Charlie postanowił być sobą i nie potrafił wytrzymać w ciszy dłużej niż minutę.

– Wiem. Czytałem o tym artykuły, gdy tylko poznałem Gaię – odpowiedział student, odsuwając się bliżej wyjścia z altanki, jednak nie odszedł. – Ale stanę dalej i będzie w porządku.

Czytał artykuły, kiedy mnie poznał...

Zdziwił mnie tym.

Spojrzałam mimochodem w stronę Charliego, mocno zaciągając się papierosem. Chłopak najpierw włożył dłonie do kieszeni luźnych spodni, potem je wyjął, jakby nie był pewny, czy w obecności profesora mu przystoi. Po głębszym przemyśleniu sytuacji zaplótł je za plecami i oparł się o jedną z belek podtrzymującą dach budki.

Zachowanie chłopaka miało coś w sobie z uroczej niewinności, ale Edgar był innego zdania. Wyglądał na okropnie zirytowanego. Mierzył Charliego tak nienawistnym spojrzeniem, że cudem było, że chłopak nie uciekł, zostawiając nas samych. A właśnie o to chodziło profesorowi.

– Słyszałem, że nigdy nie był pan w Waterville Valley... – zagadał po chwili ciszy.

– Mhm.

Johansson złapał za kolejnego papierosa z paczki i szybko go odpalił. Charlie natomiast wyglądał na zbitego z tropu. Zazwyczaj ludzie odpowiadali mu pełnymi zdaniem i mieli w sobie jakąś potrzebę podtrzymania kulturalnej rozmowy. Oprócz mnie i Johanssona.

– Profesor O’Ryan jeździ ze studentami od kilku lat – kontynuował niezrażony. – Gdy pracowaliśmy przy konferencji, opowiadała mi, że nie sposób się tam nudzić! Obok hotelu podobno jest jezioro, przy którym robi się ogniska. Jest też jacuzzi, co prawda rok temu podobno było zamknięte...

Mówił i mówił, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak to się stało, że to spotkanie potoczyło się w tym

kierunku. Z jednej strony byłam trochę rozbawiona, a z drugiej przerażona cichym starciem pomiędzy mężczyznami.

Spojrzałam na zegarek.

– Już czas – rzuciłam. – Dopalę i przyjdę, okej?

Charlie przytaknął jak na komendę, po czym odwrócił się szybko, jakby jedyne, o czym marzył, stojąc z nami, to wrócić do powoli zapełniającego się autobusu. Wcale mu się nie dziwiłam. Długo wytrwał, naprawdę mogłam być mu za to wdzięczna.

Wstałam i podeszłam do pojemnika, aby wyrzucić papierosa. Zaciągnęłam się ostatni raz, już przy filtrze, kiedy obok stanął Edgar. Obecność jego ciała, nawet w lekkim oddaleniu, sprawiała, że momentalnie napinałam mięśnie. Trwałam więc bez ruchu, gdy nachylił się do popielniczki, ocierając się o mnie ramieniem. Nie poruszyłam się również wtedy, gdy jego usta znalazły się tuż przy moim uchu. Starłam się nie patrzeć w jego stronę. Skupiłam się raczej na tym, jak gasił w połowie niedopaloną fajkę.

– Tym razem ci się upiekło – wyszeptał.

To były słowa, na które czekałam. Ciarki przeszły mi po plecach, sprawiając, że mózg zaczął pracować. Próbował odnaleźć jak najwięcej powodów, dlaczego nie powinniśmy stać tak blisko siebie na oczach innych studentów i Emmy O’Ryan.

Uświadomiłam sobie jednak, że sprzeciw nie miał sensu, bo Edgar wszystko przemyślał. Zasłonił mnie swoim ciałem przed ciekawskimi spojrzeniami. Nie było szans, żeby wykorzystać to jako argument, więc ciągle milczałam.

– Następnym razem... – zaakcentował, a jego oddech połaskotał mnie w szyję – najlepiej do jacuzzi, o którym wspominał Frodo, masz przyjść sama.

Nie wiedziałam czemu, ale skinęłam głową, co nagrodził uśmiechem.

– Leć do swojego adoratora – rzucił zachrypniętym głosem, prawie całując mnie w ucho. – Inaczej przestanę nad sobą panować...

– Charlie nie... – zaczęłam, ale odsunął się ode mnie i odszedł.

Zanim odwróciłam się w stronę autobusu, musiałam zaczerpnąć kilka głębokich wdechów. Miałam ogromną ochotę sięgnąć po jeszcze jedną fajkę, dzięki której może zdołałabym się uspokoić, ale zegarek wskazywał jednoznacznie, że nie było już czasu.

Gdy wracałam do autobusu, miałam wrażenie, że wszyscy patrzą w moją stronę. Szeptali do siebie, opowiadając, jak blisko siebie staliśmy z Edgarem w altance. Na szczęście działa się to tylko w mojej wyobraźni. Mary plotkowała z przyjaciółkami w kręgu, Bruce pokazywał Charliemu coś na telefonie, a profesor grzebała w swojej nerce, szukając tabelki, które chwilę później wręczyła dziewczynie o nieprzyjemnie zielonkawym odcieniu twarzy.

Gdy weszłam po schodach, Charlie przesunął Bruce’a na bok, tłumacząc, że zaraz wróci, po czym podszedł do miejsca, gdzie siedziałam, niejako zagradzając mi drogę. Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Widziałam, jak otwiera usta i chce o coś spytać. Nie mogłam jednak pozwolić, żeby dopytał mnie o Edgara. Nie przy tylu studentach.

– Wszystko między nami okej – powiedziałam, a on mimowolnie się uśmiechnął.

– Czyli to była taka próba?

Wzruszyłam ramionami.

– Coś tego rodzaju – skłamałam dość łatwo. – Dzięki za towarzystwo.

Wyminęłam go i usiadłam na swoim miejscu, po czym rzuciłam plecak na siedzenie od korytarza. Tak, żeby nie pomyślał, że jeśli między nami było dobrze, to zgodzę się, żeby usiadł obok.

Na pewno nie po spotkaniu z Johanssonem, przez które ciągle mocno biło mi serce.

– Cała przyjemność po mojej stronie! Miłej drogi – rzucił, a ja uśmiechnęłam się do niego, tylko odrobinę się do tego zmuszając. Charliemu jednak to nie przeszkadzało, wrócił do Bruce’a w lepszym humorze.

Zanim zajęłam miejsce, zerknęłam w stronę kierowcy. Edgar już tam był, stał niczym posąg wśród ciągle kierujących się do swoich miejsc studentów. Przeszywał mnie wzrokiem, który sprawiał, że drżałam.

Usiadłam wreszcie, ukrywając się za oparciem fotela.

Cholera. To, że miał na mnie tak wielki wpływ, z jednej strony było przerażające, ale z drugiej... Poczułam ukłucie w podbrzuszu. Tak, takie właśnie było. Zajebiście podniecające.

## ROZDZIAŁ 25

Musiałam przyznać wszystkim rację, ośrodek naprawdę robił piorunujące wrażenie.

Wyglądał, jakby jakaś magiczna moc wcisnęła go w lukę pomiędzy górskimi szczytami i świerkowymi lasami, a rozlewającym się w dolinie jeziorem, którego tafla błyszczała teraz w promieniach popołudniowego słońca.

Ekscytacja wezbrała w autobusie, chociaż wszyscy chwilę wcześniej marudzili ze zmęczenia. Widok czegoś nowego, i do tego wyglądającego tak wspaniale, pobudził w nas ostatnie siły. Nikt nie chciał ominąć powitalnego ogniska, nawet ja, choć do pójścia nie zachęcał mnie ani alkohol, ani przygotowane przez ośrodek kiełbaski, o których mówiła teraz Emma. To wtedy miałam wykonać pierwszy krok planu. Bez niego reszta się posypie.

– Mam nadzieję, że nie muszę przypominać dorosłym osobom, że cisza nocna obowiązuje od godziny dwudziestej drugiej. Jeśli ktoś ją zakłóci, będę zmuszona wyprosić go z wyjazdu. Może przekona was do stosowania się do tej zasady to, że sami będziecie musieli opłacić wówczas koszt podróży powrotnej do Bostonu...

O’Ryan klasnęła w dłonie, kończąc kolejny etap swojej długiej i nudnej przemowy. Lepiej byłoby, gdyby przekazała ją jakieś dziesięć minut wcześniej, jeszcze gdy jechaliśmy. Teraz każdy marzył już tylko o tym, żeby wyjść z autobusu i ruszyć do ośrodka, który z parkingu wyglądał na jeszcze obszerniejszy.

– Teraz... – kontynuowała Emma. Większość odpowiedziała marudnymi głosami, przez co dopowiedziała: – To już ostatni komunikat! Teraz proszę o pójście do recepcji, gdzie czekają na was klucze do dwuosobowych pokoi. Podzielcie się jakoś. I tak pewnie już to zrobiliście przed wyjazdem. O osiemnastej zaczyna się ognisko przy jeziorze. Proszę o punktualność!

Gdy wreszcie skończyła, drzwi wyjściowe otworzyły się ze zgrzytem. Nie leciałam wraz z tłumem, tym bardziej że i tak musiałam czekać, aż wezmą bagaże, aby wyjąć swoją torbę. Uroki bycia pierwszą.

Przyjrzałam się lepiej przez okno hotelowi, który musiał zostać wybudowany dość niedawno. Pokoje od strony parkingu miały balkony, co pozwalało na podziwianie prześlicznego jeziora, ale pewnie musiały trochę więcej kosztować. Byłam ciekawa, czy nam nie trafią się przypadkiem te od drugiej strony, wychodzące co prawda na dość imponujący las i skalne zbocza, ale jednak to jezioro robiło większe wrażenie.

Wreszcie postanowiłam włożyć buty i wyjść. Od razu gdy stanęłam na ciemnoszarej kostce brukowej, poczułam aurę tego miejsca. Podobała mi się. Pachniało... spokojem. To nie była mała wioska przy drodze szybkiego ruchu, po której ciągle przejeżdżały TIR-y i samochody, ani tętniący życiem Boston.

Odnalazłam się tutaj. Tak, poczułam to zaraz po głębokim wdechu, który spowodował, że pierwszy raz szczerze się dzisiaj uśmiechnęłam.

Wyjęłam torbę z bagażnika i zarzuciłam ją sobie na ramię, po czym wyszłam zza autobusu. Nie spieszyłam się, widząc, że główny hol ciągle nie pustoszeje. Gdzieś w tłumie wypatrzyłam Charliego, który rozmawiał o czymś z profesorem O’Ryan. Nawet na wyjeździe nie mogli odpuścić tematu konferencji? Rozumiałam, że była dla nich w dziwaczny sposób ważna, ale bez przesady.

Obróciłam się, podziwiając ten inny, nieznany mi dotąd świat. Nad jeziorem powoli unosiła się wieczorna mgła. Na plaży Carson często człowiek leżał na człowieku, tutaj brzeg przystosowany dla gości zajmowali jedynie ukryty w zaroślach rybak oraz obsługa hotelu, która w wyznaczonym miejscu układała drewno na ognisko.

Z ciekawością zaglądałam w okna. W jednym pomieszczeniu dostrzegłam stół do ping-ponga, a w innym basen. Przy głównym budynku znalazłam również przejście na drugą stronę, gdzie rozrastał się ogromny ogród z alejkami wysypanymi niewielkimi kamyczkami.

Wróciłam na podjazd, wsłuchując się w ciszę, którą przecinały czasami głosy studentów. To ktoś

chciał pokój taki, a to ktoś chciał być z kimś innym... Zignorowałam ich. Skupiłam się na kilku ptakach, które zajęły jedną z gałązek. Ich śpiew sprawił, że znowu się uśmiechnęłam.

Ponad uroczą melodią rozbrzmiała nagle wibracja informująca o nadchodzącej wiadomości. Wyciągnęłam telefon z jeansów i spojrzałam na ekran. Nie musiałam go nawet odblokowywać, bo na podglądzie widziałam pełną wiadomość od niezapisanego numeru – doskonale wiedziałam, kto ją napisał.

Wyglądasz pięknie, gdy się tak zachwycasz.

Próbowałam powstrzymać uśmiech, ale nie potrafiłam. Może to przez to, że pierwszy raz ktoś powiedział mi, że wyglądam pięknie, a może dlatego, że tą osobą był Edgar...

Uniosłam wzrok. Przy recepcji nie zostało już wiele osób, nie widziałam tam jednak profesora. To nawet lepiej. Schowałam telefon, poprawiłam torbę na ramieniu i weszłam do środka. Nawet nie miałam chwili, aby przyjrzeć się wystrojowi, gdy ktoś zawołał:

– Gaia!

Spojrzałam na dziewczynę stojącą przy kontuarze. Machała do mnie z wyraźnym zdenerwowaniem, choć próbowała ukryć je pod sztucznym uśmiechem. Od razu zrozumiałam, o co chodzi. Dwóch chłopaków zgarnęło leżący na blacie klucz, natomiast ostatni trzymała w dłoni ona.

– Hej... – rzuciłam. – Co jest?

– No ile można na ciebie czekać... – wyszczała na powitanie. – Ja nie mam pary, ty nie masz pary, więc zostałyśmy wepchnięte do jednego pokoju.

Uświadomiłam sobie, że pochodziła z kręgu Mary.

– Okej... – powiedziałam przeciągle.

Brunetka uśmiechnęła się sztucznie.

– I tak będę spała w pokoju z dziewczynami, więc... – Z obrzydzeniem wręczyła mi klucz z numerem dziesięć. – Nie spodziewaj się babskich pogaduszek i pomocy przy porannym makijażu.

Nawet o tym nie pomyślałam, ale nie miałam zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Próbowałam zdusić w sobie ekscytację, żeby jej nie dostrzegła, i z czystej złośliwości nie wracała do pokoju. Chyba się udało, bo chwilę później odeszła, taszcząc za sobą różową walizkę.

Przesunęłam klucz na dłoni tak, aby lepiej się przyjrzeć drewnianej zawieszce z wyrytym numerem.

Wszystko układało się aż za dobrze. Kiedy więc zaczniesz się pieprzyć?



Nie mogłam uwierzyć, że miałam cały pokój dla siebie. I to z balkonem!

Rzuciłam torbę na podłogę i zatrzasnęłam drzwi nogą. Choć od razu chciałam ruszyć w stronę balkonu, żeby zobaczyć ten mały kawałek rajy z góry, próbowałam stopniować napięcie. Chyba byłam masochistką.

Zdjęłam buty, a skarpetki zagłębiły się w puchową wykładzinę, przez którą miałam wrażenie, jakbym kroczyła po chmurce. Zajrzałam do pustych szaf, później do łazienki, w której czekały świeże ręczniki i miniaturowe płyny do kąpieli, szampony oraz okrągłe mydełko. Zgarnęłam bagaż, aby później położyć go na jedno z pościelonych łóżek po prawej stronie. Z lewej znajdował się niewielki stolik z dostawionymi dwoma krzesłami oraz telewizor.

Po krótkim rekonesansie wreszcie dotarłam do drzwi balkonowych i złapałam za klamkę. Przez chwilę się z nimi siłowałam, ale wreszcie poczułam na kostkach powiew chłodniejszego powietrza. Do hotelu przez górskie wzniesienia, które zasłaniały go od tyłu, nie docierały już promienie słońca. Nie panowało tu jednak nieprzyjemne zimno, a takie, które kojarzyło mi się z letnimi wieczorami w domu zastępczym.

Choć przez wiele lat wzbraniałam się przed tym, aby czuć się szczęśliwa, momentami tak było. Na przykład tamtego lata, gdy co wieczór chodziłam na oponę, z której Tom – na szczęście nie kazał mi mówić do siebie „tato” – zrobił huśtawkę. Siedziałam tam wtedy aż do momentu, gdy trzęsłam się z powodu chłodu, przez co nie mogłam już pisać.

Stałam stopami okrytymi jedynie cienkimi skarpetkami na chłodnych płytkach. Zostawiałam po

sobie ślady spoconych nóg, które chwilę potem i tak znikwały, jakbym była duchem.

Oparłam ramiona o barierkę i rozejrzałam się po okolicy. Gdy mogłam objąć wzrokiem całą dolinę z góry, wydawała się jeszcze piękniejsza. Isa i Javier opowiadali tylko, co tutaj robili, ale nie wspominali o tym, jak wszystko się prezentuje. A to było najważniejsze.

Głośne westchnienie wydobyło się spomiędzy moich warg, które ponownie ułożyły się w uśmiech. Miałam ochotę zgarnąć jedno z wiklinowych krzeseł bliżej barierki, wziąć zeszyt skrzętnie ukryty w plecaku podróżnym i zacząć pisać. Wiedziałam jednak, że to nie było możliwe. Musiałam skupić się na rzeczywistości, a nie od niej uciekać. Sięgnę po notes, ale nie po to, aby przelać na jego strony swoje zachwyty, tylko żeby powtórzyć plan działania. Nie mogłam nic spieprzyć, inaczej cały wyjazd pójdzie na marne.

## ROZDZIAŁ 26

Gdy wyszłam z hotelu, ogień już płonął.

Niepewnie przeszłam przez parking, a później drogę. Miętosilałam w dłoniach rękawy bluzy, na którą zarzuciłam jeansową kurtkę. Przy ognisku pewnie będę musiała ją z siebie zdjąć, ale wolałam przygotować się na chłodny wieczór. Byłam z siebie dumna, że postanowiłam sprawdzić prognozę w telefonie.

Zeszłam z asfaltu, wsuwając buty w jeszcze w tym miejscu nieugniecioną trawę. Czułam, jak oblekła je rosa, a czubki moich tramppek zrobiły się mokre.

Kilku studentów stało przy płomieniach z nabitymi na metalowe pręty kiełbaskami, inni przy stolikach dorzucali na talerzyki sosy i zgarniali chleb z koszyczków. Większość ławek była zajęta, przez co ludzie z naszej grupy siedzieli również na pieńkach, kocach albo na drewnianych skrzynkach, choć ich konstrukcja nie wydawała się zbyt stabilna.

Rozejrzałam się po okolicy, szukając wzrokiem głównej atrakcji, której oczywiście nie było. Edgar Johansson nie mógł przyjść punktualnie... W tej samej chwili uderzyła mnie przerażająca myśl: A co, jeśli w ogóle nie przyjdzie?

O’Ryan się pojawiła, ale ona chyba czuła się odpowiedzialna za całą wycieczkę. Nie w smak jej było to, że drugim opiekunem został ktoś taki jak Johansson. Wszystko spoczywało na jej barkach, co można było zauważyć w pełnych napięcia ruchach i rozbieganym spojrzeniu.

Nawet trochę jej współczułam.

Sięgnęłam po szklaną butelkę z sokiem pomarańczowym, ostatnią w skrzynce tuż przy blacie, po czym odkręciłam ją, boleśnie wbijając sobie w dłoń kapsel.

– Gdzie idziecie?! Żadnego pływania! To niebezpieczne. Wiecie, jak głębokie jest to jezioro?! – Pokrzykiwała z irytacją. – Pewnie coś piliście! Macie świadomość, jaka kara was czeka za picie przed dwudziestym pierwszym rokiem życia?!

Odwróciłam się w stronę Emmy. Pognała za trójką chłopaków, którzy zwolnili jedną z ławek. Postanowiłam skorzystać z okazji i usiadłam. Byłam teraz dość blisko ogniska, więc wsunęłam butelkę pomiędzy kolana i ściągnęłam kurtkę.

Przyglądałam się powoli zwęglającemu się drewnu z niemalą satysfakcją, nie byłam tutaj jednak po to, aby pić sok w samotności i patrzeć na ogień. Mogłam sobie to załatwić przez włączenie w necie sztucznego kominka, zamiast siedzieć tutaj, wśród tylu ludzi, z których większość widziałam pierwszy raz.

Stres zagnieździł mi się gdzieś w okolicach brzucha, ale przeniósł się również na przelyk, który zacisnął się tak, że miałam problem, by przełknąć sok. Jedyne, co kłębiło mi się teraz w głowie, to słowa: Co, jeśli nie przyjdzie...

– Chcesz kiełbaskę? – Nagle przede mną pojawił się Charlie, a właściwie talerz z ociekającym tłuszczem daniem. Pokręciłam głową. – Jadłaś coś dzisiaj w ogóle?

– Mhm – skłamałam, zapijając głód napojem.

– Chyba nie przepadasz za imprezami – rzucił, siadając obok.

Ławka ugięła się pod ciężarem, a ja delikatnie zjechałam w jego stronę. O mało nie dotknęliśmy się kolanami, ale w ostatnim momencie uniosłam się i wróciłam na swoje miejsce.

– Po wyjściu do pubu miałaś mnie za typ imprezowiczki? – spytałam ironicznie, a Charlie zaśmiał się głośno.

– To fakt! – Położył talerz na kolanach i zaczął powoli kroić kiełbasę za pomocą drewnianego noża. Gdy mu się w końcu udało, prysnął tłuszcz i poplamił mu eleganckie spodnie. – Cholercia.

Na mojej twarzy mimowolnie wyłonił się uśmiech. Był naprawdę uroczo nieporadny, gdy próbował zetrzeć plamę śliną.

– A tu co? Pogrzeb? – zagadał Bruce, stając przed nami i machając szklaną butelką z wódką. – Mogę?



Pewnie, im nas więcej, tym lepiej, odpowiedziałam w myślach.

– Wiesz, czym sprać tłuszcz z ubrania? – zapytał Charlie, ignorując namowy do wspólnego picia.

Bruce westchnął z irytacją, po czym wychylił kilka zdrowych łyków wódki. Bez popity. Miałam nadzieję, że przynajmniej coś zjadł, bo trudno byłoby nam go wtaszczyć nawet we dwójkę z Charliem do ośrodka.

– Sól i alkohol – odpowiedziałam, gdy Charlie z jeszcze większą determinacją tarł płamę, która ni cholery nie chciała zejść.

Akurat odnośnie do tego miałam dość dużą wiedzę. W domu się nie przelewało, a ja nie chciałam chodzić do szkoły w zabrudzonych ubraniach. Po kilku nieudanych próbach odplamiania w końcu znalazłam ten, który najlepiej się sprawdzał.

– Będę musiał zapytać na recepcji. Myślisz, że ktoś tam jeszcze jest o tej godzinie?

Już chciał wstać, ale Bruce położył mu rękę na ramieniu i siłą przymusił do zajęcia miejsca z powrotem. Ławka tym razem nie tylko ugięła się pod jego ciężarem, ale też zatrzeszczała, jakby zaraz miała się złamać.

– Chcecie coś czy nie, nudziarze? – zapytał natarczywie, zajmując miejsce tuż przy Charliem. – No dawajcie! W końcu to powitalne ognisko! Każdy musi się napić!

– Nie wiem, czy to... – zaczął. – Muszę...

– Daj – weszłam mu w słowo, po czym wzięłam od Bruce'a zimną i moką butelkę.

Musieli ją chłodzić w jeziorze albo ktoś po prostu nie trafił sobie do buzi. Miałam to w tamtej chwili gdzieś, chciałam się napić, aby choć w ten sposób złagodzić stres.

Niezbyt przejął mnie również zdziwiony wzrok Charliego, który patrzył, jak wlewałam w siebie alkohol. Stresowałam się i potrzebowałam szybkiego rozluźnienia. Nienawidziłam wódki, dzisiaj jednak wiedziałam, że bez niej dłużej tutaj nie wytrzymam.

Jeśli plan spieprzy się już w punkcie zero, to będę mogła pogratulować sobie sprytu. Myślałam, że nie było innej opcji niż ta, że Edgar przyjdzie na ognisko. On ominąłby coś takiego? A jednak.

– Gaia... – Charlie wreszcie nie wytrzymał i złapał za wódkę, którą odchylił nieznacznie, tak abym się nie oblała. – Zjedz coś najpierw, jeśli chcesz pić.

– Nie bądź jej ojcem, stary – rzucił Bruce, co sprawiło, że mój żołądek zacisnął się w supeł.

Powstrzymałam gorzki śmiech i szybko popiłam alkohol. Pustą butelkę po soku postawiłam później obok ławki, a ona przewróciła się na trawę.

– A ty bądź choć trochę odpowiedzialny – odpowiedział poważnie zdenerwowany Charlie. Chyba pierwszy raz słyszałam w jego głosie nutkę irytacji. Bruce również wyglądał na zdziwionego. – Oboje jesteście dorośli, co ja będę wam tłumaczył, jak działa świat. Idę do hotelu zmyć płamę, jak wrócę i zobaczę któreś z was zgonujące w trawie, nawet do was nie podejdem.

– Stary, weź no...

Chłopak dał większemu koledze swoją nietkniętą kiełbasę i ruszył w stronę hotelu, ciągle mamrocząc coś pod nosem. Pewnie złorzeczył na naszą głupotę. Zauważyłam jednak, że co chwilę schylał głowę, jakby próbował przyjrzeć się plamie i upewnić się, że była dokładnie w tym samym miejscu co wcześniej.

– Musi się wyluzować.

Chyba pierwszy raz odezwał się do mnie tak bezpośrednio. Może to przez alkohol, a może przez dziwną ciszę, która nastąpiła między nami, gdy Charlie odszedł. Od razu zrobiło się niezręcznie.

– Mhm – odpowiedziałam wymijająco.

– Zostawić ci? – spytał po tym, jak ponownie upiłam spory łyk z butelki i nie podałam mu jej, a powinnam była.

Skinęłam głową, nie mając ochoty wdawać się w dyskusję. Chyba nie był zbytnio zadowolony, ale coś powstrzymywało mnie przed tym, żeby mu ją oddać.

Przeszłam już kilka lat temu etap wyniszczania się alkoholem, tak jak mój świętej pamięci pojebany ojciec, wolałam jednak fajki. Paczka zaczęła ciążyć mi w kieszeni bluzy, więc od razu po nią sięgnęłam.

– Dobra... Idę tam, bo...

Przesunęłam po nim spojrzeniem.

– Spoko – uciełam nieudolne próby wymigania się od mojego towarzystwa, po czym odwróciłam wzrok w stronę hotelu.

Nie potrzebował więcej zachęty, aby odejść. Płomienie ogniska grzały mnie w prawy policzek, sprawiając, że skóra zaczęła piec. Pomyślałam o tym, że miałam do Edgara numer. Wystarczyło tylko napisać jedno krótkie słowo: „ognisko”. Na pewno wiedziałby, co ma zrobić.

Nie odważyłam się jednak na ten krok.

Utkwiłam spojrzenie w hotelu i czekałam, aż się pojawi. Czasami z nocnej ciemności wyłaniali się spóźnieni studenci albo tacy, co wrócili po kurtkę czy szalik. Staralam się nie zrażać, ale powoli traciłam nadzieję. Po dłuższej chwili zauważyłam kolejny ruch.

Nie mogłam uwierzyć. To był on. Niestety, nie sam.

Szedł z kordonem dziewcząt za sobą, wszystkie chichotały. Aby tylko przez chwilę zrównać się krokiem, żeby zerknął na nie ukradkiem, a nawet ze szczerą pogardą.

Włożyłam butelkę wódki między kolana, po czym wyciągnęłam papierosa z paczki. Miałam ochotę przeklinać siebie i Isabellę za to, że nie pomyślałyśmy o wszystkich okolicznościach. Napalone studentki czaiły się na niego i obmyślały plan, jak by tu zostać z nim sam na sam, przecież jeszcze na długo przed wyjazdem.

Nasze plany po części się pokrywały, tylko miały na celu coś zupełnie innego. One nie miałyby nic przeciwko krótkotrwałej bliższej znajomości, a ja nie pogardziłabym odpowiedziami. Moje zamiary były zdecydowanie istotniejsze, ale nie byłam w stanie przekonać ich do swoich racji.

Pozostało mi więc tylko czekać.

Głupio wierzyłam, że zostawią go chociaż na krótką chwilę. Jednej nie pasował dym papierosowy, ale zaraz jej miejsce zajęła druga, kolejna zbytnio pociła się przy ognisku, ale podobnie jak w pierwszym przypadku, następne korzystały z okazji.

Zapaliłam papierosa, nawet na niego nie patrząc. Cała moja uwaga spoczywała na Edgarze i na kręgu dziewcząt, które zasłaniały go swoimi ciałami.

Było mi ich żal, gdy widziałam, jak drżały z zimna i jak broniły się nieudolnie przed atakami komarów. No dobra, w sumie im nie współczułam. To akurat oglądałam z satysfakcją. Współczułam raczej sobie, że muszę być świadkiem tych nieudolnych umizgów.

Wciągnęłam do ust dym, a potem popiłam go wódką.

Butelkę odłożyłam obok tej od soku. Wiedziałam, kiedy przestać. Czułam rozluźnienie, ale potrafiłam jeszcze nad sobą panować. Faza pierwsza. Do drugiej nie miałam zamiaru dotrzeć. Nigdy.

Pomiędzy dziewczynami zrobiła się wreszcie luka, której nikt nie zapełnił. Te słabe wycofały się z pola bitwy, zajmując się sobą albo dobrze wstawionymi studentami nieodpornymi na urokliwe uśmiechy i trzepotanie rzęsami.

Tylko dzięki temu w końcu mogłam mu się bliżej przyjrzeć. Eleganckie spodnie zamienił na luźniejsze, trochę workowate jeansy, które kończyły się nad kostką ściągaczami. Koszula została. W momencie, gdy sunęłam wzrokiem po białym materiale, jego dłoń dotarła do guzików tuż przy szyi i odpięła dwa. Cienie rzucane przez płomienie zaczęły tańczyć na jego mrocznych tatuażach, co sprawiało wrażenie, jakby zaraz miały ożyć.

Powędrowałam za jego dłoń do szczęki, podrapał się po brodzie, a następnie wskazał na jedną z dziewczyn, która uraczyła go ogromnym uśmiechem, idealnym do reklamy pasty do zębów albo sztucznej szczęki.

Wypaliłam fajkę i wrzuciłam ją do butelki po soku. Czym prędzej wróciłam spojrzeniem do zbitej grupki po drugiej stronie ogniska. Czułam się z tym źle. Jak jakiś stalker, który ma w planach rozszarpać wszystkie osoby, jeśli tylko zbliżą się do jego celu. Było mi za siebie wstyd, może dlatego sięgnęłam po kolejnego papierosa, choć czułam, że dym nieprzyjemnie drapie mnie w gardło.

Pierwszy raz to ja próbowałam wezwać wzrokiem Edgara. Krzyczałam w myślach, aby spojrział tutaj, za ogień, pomiędzy płomieniami na mnie. Siedziałam sama. Mógł podejść, zrobić głupie aluzje, poczęstować fajką, którą właśnie zapalał. Teraz paczka powędrowała do studentki ze śnieżnobiałymi zębami, która wyciągnęła jednego papierosa drżącymi palcami. Już po tym, jak go trzymała, było widać,

że to jej pierwszy. Prawie się zakrztusiła, gdy próbowała wciągnąć dym. Chyba poszło nosem. Oj, będzie czuła się nieprzyjemnie przez jakiś czas. I dobrze.

Nie lubiłam bierności, nie mogłam jednak tam podejść, bo jakie niby miałam szanse się przebić? Nie byłam tym typem dziewczyny. Nie umiałam demonstrować swojego uroku, jeśli w ogóle w moim przypadku można było o czymś takim mówić. Nie potrafiłam zaprezentować się przed facetem. A tym bardziej przed Edgarem, którego sama obecność mnie paraliżowała.

Idealnie by było, gdyby to on podszedł. Usiadł obok. Ale tylko wtedy, gdy wróci Charlie, żebym miała świadomość, że ktoś się tym zainteresuje, gdyby sprawy potoczyły się w złym kierunku. Na taką okazję czekałam, wypalając nie tylko trzeciego papierosa, ale też swoje liche nadzieje.

Po minucie kolejny pet trafił do szklanej butelki po soku pomarańczowym, a towarzyszył temu cichy świst, gdy jego żarząca się końcówka spotkała się z osadem na dnie.

Sięgałam już po następnego – walić zasadę do trzech razy sztuka – gdy coś się zmieniło. Edgar nie był już czarujący, raczej przygasł, a na jego ustach pojawił się nawet grymas niezadowolenia. Adoratorki próbowały przywrócić atmosferę sprzed chwili, ale bezskutecznie. Niektóre odważyły się nawet do niego zbliżyć. Jedna dotknęła jego ramienia, jakby w pocieszającym geście.

Papieros wypadł mu spomiędzy palców, a później przydeptał go podeszwą buta. Powiedział coś, dziewczyny wyglądały na wzburzone, ale nie odeszły. On to zrobił, najpierw ukłoniwszy się niczym rasowy dżentelmen.

Obserwowałam go z uwagą. Miałam nadzieję, że weźmie coś do jedzenia, poszuka miejsca i trafi w końcu wzrokiem na mnie. Edgar podszedł co prawda do stołu z jedzeniem i piciem, ale zgarnął z niego napoczętą butelkę wódki i odszedł w stronę hotelu. Patrzyłam za nim do momentu, aż jego sylwetka zniknęła na tle nocy.

Wróciłam spojrzeniem w stronę kręgu studentek, które zbily się w grupce, jakby chcąc dodać sobie otuchy. Nie rozeszły się, żadna nie pobięła za profesorem, a jedynie rozmawiały, jakby nie do końca rozumiejąc, co właśnie się wydarzyło.

Ja też nie potrafiłam się ruszyć. Zacisnęłam dłonie na paczce papierosów, mając nadzieję, że niezbyt ucierpią w tym starciu. A może powinnam działać? Teraz. Dopóki jeszcze nie jest za późno. Jeśli przekształciłabym tylko delikatnie swój plan, może...

Ścierałam się z samą sobą, nie wiedząc, co zrobić.

Zostać, ale stracić nadzieję na konfrontację w najlepszej sytuacji, która może się już nie powtórzyć w trakcie wyjazdu, czy iść za nim, mając gdzieś bezpieczeństwo, o które tyle razy truła mi tyłek Isabella?

Rozwiązanie było proste: wstałam, wzięłam kurtkę i poszłam za Edgarem.

## ROZDZIAŁ 27

Wątpliwości pojawiły się bardzo szybko. Zaczęłam nawet wymyślać najgorsze scenariusze, w których oznajmia mi, że tak, to on pozbył się Gilly. I teraz pozbędzie się mnie...

Wolałam jednak prawdę niż mydlenie oczu. Przynajmniej jeden skurwiol mógłby zapłacić za to, co zrobił. Drugi niestety nie żył, ale doprowadzając tę sprawę do końca, mogłam poczuć, że w jakiś sposób przyłożyłam rękę do tego, że smaży się w piekle.

Zanim wróciłam wspomnieniami do dawnych, trudnych lat, uświadomiłam sobie coś, co bez wątpienia mogło się okazać kolejną przeszkodą w realizacji planu odwleczonej zemsty. Nie miałam pojęcia, który numer pokoju miał Edgar. Dlatego gdy tylko przekroczyłam ulicę, puściłam się za nim biegiem.

Niezwykle przyjemnie było poczuć pracę mięśni, których nie trenowałam przed wyjazdem. Nie biegałam od chwili, gdy Javier złapał mnie tamtej nocy za ramiona. Może nie ze strachu, a dlatego, że Isabella jak lwica tarasowała drzwi pokoju, mówiąc, że wrócę do formy, gdy to wszystko się skończy.

W sporcie nie chodziło mi jednak nigdy o formę fizyczną, a raczej o psychiczną.

Zwolniłam, gdy tylko zobaczyłam ciemną sylwetkę, która odbijała się w świetle dochodzącym z wnętrza lobby. Na szczęście Johansson nie spieszył się zbyt. W środku nikogo nie było, za ladą recepcji również, za co pewnie powinnam dziękować Charliemu, z którym recepcjonistka mogła się wybrać na zwiady do kuchni.

Profesor wszedł do budynku, dzięki czemu upewniłam się, że to on. Lampy oświetlały każdy jego dość niepewnie stawiany krok. Przeczesał włosy dłonią, a potem upił duży łyk wódki. W drodze musiał wypić jej całkiem sporo.

Stanął przy windzie, kiedy ja dotarłam do drzwi wejściowych. Nie weszłam jeszcze do środka, aby mu się nie wystawić. Nie miałam pojęcia, co dalej. Co robić? W końcu nigdy nie śledziłam człowieka. Byłam jednak przekonana, że jeśli wsiądzie do środka, gonitwa za nim nie będzie owocna.

Na szczęście Edgar nieświadomie mi pomógł. Zirytował się, gdy winda nie przyjeżdżała. Skierował się w stronę klatki schodowej, a ja za nim.

Nie odwrócił się, co pozwoliło mi sądzić, że mnie nie zauważył. Jeszcze nie. Wszedł, mocno uderzając butami o schody, dzięki czemu zagłuszał moje kroki. Trzymałam się blisko ściany, aby ukryć się przed jego wzrokiem, gdyby nagle przyszło mu do głowy wychylić się przez barierkę i spojrzeć w dół. Nic takiego jednak się nie stało. Wyszliśmy na korytarz na czwartym piętrze.

Zatrzymałam się, śledząc uważnie każdy jego krok. Zniknął w piątym pokoju po lewej, licząc od miejsca, w którym się znajdowałam.

I co teraz?

Pójść, zapukać i zapytać, czy przypadkiem nie znajdzie chwili, aby odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących jego nieżywej kochanki?

Przygryzłam wargę aż do krwi. Ból mnie otrzeźwił, więc ruszyłam. Dotarłam do uchylonych drzwi z numerem dwadzieścia dwa. Edgar musiał być tak pochłonięty myślami, że nie zwrócił uwagi na to, że się nie domknęły.

Co takiego krążyło mu po głowie? Bez zastanowienia weszłam do pokoju, który wyglądał dokładnie tak samo jak mój. Panował w nim co prawda większy chaos, a na stoliku znajdowała się pokaźna suma opróżnionych butelek po piwie. Teraz dołączyła do nich również ta po wódce, jeszcze niewyzerowana.

Profesor stał obok stolika. Z dłońmi w kieszeniach wpatrywał się w noc za oknem. Zza jego sylwetki dostrzegłam rozgwieżdżone niebo.

– Edgar – zaczęłam, lecz przerwałam, gdy nagle się obrócił.

– Co ty...

– Przepraszam. – Uniosłam dłonie. Wyćwiczony, wymowny gest. Jasno komunikował: „ Nie chciałam zrobić nic złego, nie atakuj” . – Wiem, że nie powinnam. Drzwi były otwarte i...

– Po co przyszedłeś? – zapytał, po czym zaśmiał się pod nosem. – Zapytać, jak czytało mi się twoje opowiadanie, czy może porozmawiać o twoim największym strachu?

– Nie, nie po to przyszedłam – powiedziałam.

– A widzisz, a ja właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział, łapiąc za butelkę. – Jak to jest... Bawisz się mną tak jak Gilly czy może...

– Gilly się tobą bawiła? – spytałam, od razu się tego łapiąc. To mogła być moja jedyna szansa, aby jakoś przekierować naszą rozmowę na historię dziewczyny. – Niewiele o niej mówisz.

– Bo nie ma o czym. – Napił się wódki, po czym wycelował we mnie palec. – Nie zmienisz tak szybko tematu...

Kurwa.

– Jak to jest... – zaczął ponownie. – Raz uciekasz, kryjesz się w tych swoich warstwach, złych doświadczeniach, a innym razem całujesz i dotykasz tak, jakby od tego zależało twoje życie. Odtrącasz mnie, ciągasz za sobą chłopca na posyłki, a potem nie możesz oderwać wzroku i skradasz się za mną do pokoju.

– Ja...

Zbliżył się, zamknął drzwi, a potem przekręcił w nich klucz. Oparłam się plecami o drewno, nie widząc już możliwości ucieczki. Był tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy.

Czy specjalnie zostawił otwarte drzwi? Wiedział, że za nim idę? Zaplanował to?

– Powiedz mi w końcu, do czego to – wskazał na mnie, a potem na siebie – prowadzi? Czego pragniesz?

Narastające od dawna pragnienie i alkohol to nie była dobra kombinacja. Zaczęłam świrować. Mój umysł postanowił ograniczyć bodźce z zewnątrz i skupić się jedynie na Edgarze. Na jego skrzących oczach – skrzących może z powodu mojej obecności, a może z powodu butelki wódki, której szyjkę ciągle ścisnął w dłoni. A także na jego rozpiętej na trzy bądź cztery guziki koszuli, spod której wyłonił się wcześniej trudny do dostrzeżenia tatuaż. Miałam ochotę przejechać dłonią po trupiej czaszce, powędrować drogą pnącego się zakrwawionego bluszczu w stronę szyi, a następnie odbić w stronę ust.

– Dlaczego masz problem z dotykiem? – wyszeptał, gdy skupiałam się na jego wargach.

Pod wpływem impulsu wsunęłam dłoń pod jego koszulę, odbiłam się od drzwi i zmusiłam go do cofnięcia się.

Wzrokiem ciągle badałam jego rozchylone wargi, na których ostały się resztki alkoholu. Miałam ochotę je zlizać, ale mnie uprzedził i sam to zrobił. Zatrzymał się, zmuszając mnie do tego samego. Staliśmy gdzieś w połowie pokoju. Po lewej mieliśmy stół, a po prawej dwuosobowe łóżko.

– Widzisz? – wyszeptałam tuż przy jego ustach. Edgar nadal stał nieruchomo, a jedyną oznaką tego, że w ogóle żył, było bijące serce. Czułam je pod palcami, które aby podkreślić swoje słowa, przesunęłam w stronę jego szyi, a potem przejechałam paznokciami po barku. – Nie mam z tym problemu.

Ciepło jego ciała mnie przyciągało. Słowa dziewczyn z autobusu uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą – jakby to było go dotknąć? Znałam odpowiedź na to pytanie już wtedy, ale teraz... gdy to ja wyszłam z inicjatywą, było inaczej. Intensywniej. Wiedziałam, że nie skończy się to dobrze, ale i tak nie mogłam ukryć, że tego pragnę. To uczucie już od dawna zżerało mnie od środka.

– Jeśli dotykasz kogoś, nie masz. Ale co, jeśli ktoś dotknie ciebie? – zapytał, a jego masywna dłoń znalazła drogę do mojej talii. Wzdrygnęłam się, gdy zimne palce zniknęły pod moją bluzą. – I co?

– Nic – odparłam, unosząc głowę. Zaciśnęłam usta, ale się nie odsunęłam. Nie chciałam dać mu satysfakcji.

– Kłamiesz – stwierdził.

Zabrał dłoń i cofnął się o dwa kroki, po czym uniósł do ust do połowy opróżnioną butelkę. Obserwowałam, jak przy każdym łyku poruszało się jego jabłko Adama, a tatuaże na szyi ożywały – orzeł zbliżał się do sunącego węża, jakby zaraz miał go pożreć.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Wyjść, kiedy jeszcze mogłam, i zostać z niczym czy nie ruszać się z miejsca i spróbować ponownie zmienić temat na Gilly. Poddanie się teraz byłoby przekreśleniem szansy, która trafiła mi się jak ślepej kurze ziarno.

– Jeszcze tu jesteś? – zdziwił się, po czym gdy odstawił wódkę na stolik, usiadł na niepościelonym łóżku. – Zmykaj do kolegów, Dickinson. Chcę odpocząć.

Nie patrzył na mnie, ale czułam, że bada wzrokiem miejsce, gdzie stoję. To ja miałam zdecydować, co stanie się dalej. Wiedziałam, że to, co było między nami, czymkolwiek było, może być groźne, ale... chyba warto zaryzykować.

– Gaia – wymamrotałam w jego stronę, a on niechętnie uniósł znudzony wzrok. – Doskonale wiesz, jak mam na imię. Wyszeptałeś je w bibliotece...

Kucnęłam przed nim, tak aby nasze spojrzenia znalazły się na tym samym poziomie.

– Podobnie jak kiedyś imię Gilly. Szeptałeś jej do ucha, a może nawet krzycałeś, gdy byliście...

– Skończ! – uniósł głos, sprawiając, że zadrżałam z przerażenia. Widząc moją reakcję, złagodniał i dopowiedział ciszej: – Nie wiesz, o czym mówisz.

– To mi wytłumacz.

Westchnął z irytacją. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem z taką zawziętością, że myślałam już, żeby odpuścić. To jednak Edgar odwrócił wzrok, poprawił się na łóżku i sięgnął do kieszeni po papierosy. Choć w pokojach nie można było palić, chyba miał to gdzieś. Rzucił mi jednego bez pytania, a gdy odpalił swojego, na moje uda trafiła również zapalniczka.

– Otworzę balkon – powiedziałam, po czym wskazałam na czujnik dymu.

Skinął głową. Miałam wrażenie, że zdążył sprawdzić dokładność pomiaru, przez co nawet się nie fatygował, aby uchylić okno. Gdy wróciłam, oparłam się o klejący blat stołu, a zimne powietrze prześlizgnęło się po moich kostkach. Wtedy wreszcie pozwoliłam sobie zapalić.

– Nie odczepisz się, dopóki ci nie powiem?

Uśmiechnęłam się złowieszczo, a następnie wciągnęłam dym do zmęczonego już dzisiaj gardła.

– Usiądź w takim razie. Miejmy to za sobą. Raz na zawsze. Masz mnie słuchać i nie przerywać. Jeśli odezwiiesz się choć raz, kończę historię i wyrzucam cię za drzwi, rozumiałaś?

Skinęłam głową, po czym wysunęłam krzesło spod stołu i postawiłam je na środku pokoju, tuż przed nim. Sięgnęłam po jedną z butelek i postawiłam ją na dywanie. Wolałabym nie spłonąć w pokoju profesora przez to, że popiół z fajki zleciał mu na świeżą pościel.

– To ja miałem znajdować wasze granice, a nie na odwrót – wyszeptał. – Ona i... ty doprowadzacie mnie do mojej. Tylko że w moim przypadku ich przekroczenie wiąże się z dyscyplinarką.

Przerwał, a ja nie naciskałam. Podobnie jak on, próbowałam jakoś to przetrwać. Pomimo ciszy między nami zewsząd dochodziły jakieś dźwięki, a to żarzyły się końcówki papierosów, a to jedno z nas wypuszczało dym ze świstem, a czasem od ogniska niosły się krzyki studentów i wpadały przez otwarte okno.

– Kochałem ją, za co zapłaciłem wysoką cenę – wyznał, a ból w jego głosie sprawił, że mu uwierzyłam. Choć łatwiej byłoby myśleć, że wszystko, co powiedział wcześniej i teraz, było kłamstwem. – Przestałem pisać. Wszystko się spieszyło, gdy mnie zostawiła.

– Czemu to zrobiła? – wymknęło mi się.

Zirytował się, ale nie wyrzucił za drzwi, jak groził. Skończył papierosa i wsunął go do butelki. Nie sięgnął po następnego, a oparł się dłońmi o materac i spojrzał prosto na mnie.

– Myślisz, że jestem materiałem na wymarzonego chłopaka? Nie. Jestem gnojem, którego rok temu pochłonęły sława, pieniądze i narkotyki.

Jego usta wykrzywiły się w grymasie, jakby sama wzmianka o tamtym okresie była dla niego nieprzyjemna.

Postanowiłam uderzyć teraz, gdy wydawał się rozkojarzony. Może i zachowywałam się jak wyrachowana suka, ale nie potrafiłam inaczej. Życie dało mi tak w kość, że bycie empatyczną nie było jedną z moich dominujących umiejętności miękkich, którą mogłabym pochwalić się na rozmowie o pracę.

– Co się stało w ten dzień, gdy się zabiła?

– Nie wiem. Naćpany leżałem w gabinecie. Znalazła mnie sprzątaczką, zaprowadziła do części medycznej, gdzie spędziłem całą noc. Nikt nawet nie chciał mówić o szpitalu, bo wtedy uniwersytet musiałby się mnie pozbyć. Wyciszyli sprawę. Podobnie jak jej śmierć.

Zaśmiał się, a ja zmarszczyłam brwi. Nie wiedziałam, czy dziwić się takiemu zachowaniu, czy mu współczuć. Czułam się zagubiona. Słowa Isabelli mieszały się z jego słowami i już sama nie wiedziałam, komu tak naprawdę ufać.

– Wyobrażasz to sobie... Wypuścili mnie rano i pierwsze, co usłyszałem, to informacja o znalezieniu ciała studentki na plaży. Pomyślałem, że któraś nawaliła się i skoczyła. Może miała dość życia, a może egzaminy dały jej w kość. A potem... Potem okazało się, że to Gilly.

– Nie widziałeś się z nią wtedy?

– Nie owijaj w bawełnę, Gaiu – rzucił z przekąsem. – Czy widziałem się z nią przed jej śmiercią... to znaczy czy ją zabiłem, tak?

Otworzyłam usta, aby jakoś wybrnąć z sytuacji, ale w sumie nie miałam nic na swoją obronę. Zamknęłam je więc ponownie, a Edgar nagroził to kolejnym śmiechem. Był wypruty z jakichkolwiek emocji, a przez to przerażający.

– Nie widziałem się z Gilly od przerwy świątecznej. Unikała mnie, wcześniej próbowałem się dopytać czemu. Odkąd ze mną zerwała, nie miałem z nią żadnego kontaktu, Gaiu. Zrezygnowała z zajęć, tak jak ty. I...

To dlatego pojawił się w bibliotece, gdy nie przyszedłam po raz drugi. Bał się, że zniknę tak, jak ona zniknęła?

– Po jej śmierci spieszyłem sobie karierę. Gdybym nic do niej nie czuł, gdyby to tak nie boleło, myślisz, że zrobiłbym coś takiego? – zapytał, a ja mimowolnie wzruszyłam ramionami. Nie potrafiłam postawić się w cudzej sytuacji. – Nikt, będąc u szczytu kariery, nie rzuca tego dobrowolnie. Nikt.

Chyba że ją zabiłeś i nie potrafiłeś sobie poradzić z tym, co się stało... Miałam wrażenie, że ta myśl nie należała do mnie, a do Isabelli. Jej wersja wydarzeń powoli jednak słabła, praktycznie zniknęła, gdy słuchałam słów Edgara.

Był pijany. Ja też, ale oboje nieźle się trzymaliśmy.

Z jego słów płynęła prawda. Wiedziałam ją w nerwowym ugniataniu kołdry pod palcami, zmarszczonym czole i w języku, którym ciągle nawilżał wargi. Jego ciało potwierdzało to, co mówił.

– Czy Gilly miała jakieś problemy?

– Każdy ma jakieś problemy. Znałem jej przeszłość, ale niewiele wiedziałem o teraźniejszości – wyznał, a ja skinęłam głową.

Może coś się wtedy wydarzyło. Gilly zerwała z nim, odcięła się i co? Nagle znalazła sobie nowego faceta? Kim on w ogóle był? O tym Isabella już nie wspomniała. Może trzeba było zacząć od niego. Może byłby bardziej rozmowny niż wszyscy inni.

Ale to za kilka dni. Teraz natomiast...

Uniosłam wzrok na Edgara.

– Możesz mi wierzyć bądź nie – powiedział, jakby czytając mi w myślach. – Kochałem ją i nie potrafiłem sobie poradzić ze stratą. Może to ja wtedy spierdoliłem, nie mam zielonego pojęcia. Ale to, co wiem na pewno, to że nie ja ją zabiłem. Nie wiem nawet, czy sama to zrobiła. Nikt tego nie wie. Ja byłem po prostu idealnym kozłem ofiarnym.

– Ludzie chcieli wiedzieć, co naprawdę się stało...

– A myślisz, że ja nie chcę? – Parsknął i odepchnął się od materaca. – Jeśli się zabiła, chciałbym wiedzieć dlaczego, jeśli ktoś ją zabił... to chcę to wiedzieć, żeby móc odpłacić się mu tym samym.

– Edgar... – wyszeptalam, słysząc w jego głosie ostrą nutę.

– Przemyśl to – przerwał mi, po czym wstał z łóżka.

Podszedł do mnie i tym razem to on się nachylił, aby potem przyklęknąć obok krzesła. W nosie zawirował mi zapach jego mocnych perfum połączony z dymem fajek, który na szczęście tłamsił odór wódki. Może dla kogoś takie połączenie nie byłoby przyjemne, ale dla mnie tak.

– Nie chcę stracić również ciebie – wyszeptał, gdy był już na tyle blisko, że gdybym tylko przesunęła się minimalnie do przodu, nasze usta złączyłyby się ze sobą.

Zamiast tego skupiałam się na jego oczach. Wystarczyło mi tylko jedno spojrzenie, aby poznać prawdę. Teraz, kiedy widziałam je z bliska, mogłam wyczytać z nich wszystko. Otworzył się przede mną i choć nie wypowiedział żadnych słów, domyśliłam się, że w ten sposób chciał pokazać mi, że to cały

on. Nie był ideałem, bo takich nie ma. Miał swoją dobrą, ale i tę popieprzoną stronę. Albo się na to zgodzę, albo odejdę. Miałam wybór.

Dokonało go serce, które uwierzyło, że nie zrobił Gilly krzywdy. Chwilę później również ono wykonało kolejny krok. Tym razem bez konsultacji z rozumem, ale nie mogłam go za to winić. Zapragnęło bowiem ponownie posmakować ust Edgara Johanssona.



## ROZDZIAŁ 28

Wiedziona nagłą potrzebą bliskości wpiłam się w usta Johanssona z zachłannością, która nie dorównywała nawet tej, gdy całowaliśmy się w bibliotece.

Teraz było inaczej. Nikt nie mógł wejść i nas przyłapać. Byliśmy tylko my i nasze usta. Zsunęłam się z krzesła i uderzyłam kolanami o podłogę. Edgar od razu przyciągnął mnie do siebie. Nie ustając się z pocałunkach, cofnęliśmy się w stronę łóżka, wiedzeni w tamtą stronę przez niewidzialną siłę.

Czy to pod wpływem alkoholu, czy napięcia, które wreszcie musiało znaleźć ujście, popchnęłam go na materac. Przez moment oddaliliśmy się od siebie, ale złapałam uciekające spomiędzy nas ciepło, gdy zaraz znalazłam się na nim. Nachyliłam się nad jego wargami i złożyłam kilka subtelnych pocałunków.

Zwolniliśmy tempo.

Czułam dłonie Edgara na bokach swoich ud, ale nie był pewny, czy może mnie dotknąć. Przysunęłam się, drażniąc swoim ciałem jego. Palce Johanssona chwilę później zacisnęły się na moich jeansach, marszcząc je w okolicach kolan. Przyciągnął mnie do siebie tym sposobem jeszcze bliżej, choć wątpiłam, że to możliwe.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyszeptał mi w usta.

Pocałowałam go w odpowiedzi.

Choć w pełni chciałam się skupić na jego ustach, moją głowę zajmowały wyłącznie dłonie. To, jak sunął nimi po moich udach coraz wyżej i wyżej. To, jak materiał zwijał się i zaciskał pod wpływem wszechobecnych palców. Aż wreszcie to, że zbliżał się do miejsca, w którym wywoływał coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Ból był tępy, ale przyjemny. Żądał ode mnie... od niego spełnienia.

Z każdym oddawanym pocałunkiem szalałam coraz bardziej.

Gdy palce Edgara odsunęły się od miejsca, do którego przywoływałam je myślami, i skupiły się na moim brzuchu, poczułam irytację. Bez kontroli nad swoimi ruchami przesunęłam paznokciami po jego odsłoniętej klatce piersiowej, a następnie pozbyłam się reszty zapiętych guzików.

Odsunęłam się, ciągle siedząc na nim okrakiem. To ja miałam władzę. Decydowałam o tym, czy pozwolę mu się dotknąć oraz czy sama będę chciała to zrobić. Gdy patrzyłam na jego zwężone oczy i lekko rozchylone usta, nie było wątpliwości, że odpowiedź na wszystko brzmiała „tak”. Chciałam go dotykać i pozwalałam na jego dotyk. Nie był bolesny, sprawiał mi jedynie przyjemność.

Gdy przeciągnęłam dłonią od szyi po sam dół klatki piersiowej, z ust Edgara wymknęło się westchnienie pomieszane z warknięciem.

– Chodź tu – wyszeptał, a ja posłuchałam i ponownie opadłam na niego.

Jego palce ponownie zaczęły wędrować po moich udach, ale teraz była szybsza i intensywniejsza. Powoli tracił cierpliwość. To dobrze, bo ja też. W naszych powolnych, jeszcze niepewnych, ruchach ciała czuć było ostatnie próby zapanowania nad popędem. Próbowałam znaleźć z nim wspólny rytm. Przyjmowałam każdy kolejny pocałunek z tą samą ekscytacją, która towarzyszyła mi przy pierwszym. Błądził nimi po moich policzkach, podbródku, szyi, płatkach uszu...

Zadrżałam, gdy wsunął ręce pod moją bluzę. Wyczuł nieznaczne napięcie mięśni, które chciałam ukryć, ale reakcję ciała nie jest łatwo zablokować. Odsunął się, szukając moich oczu. Błagałam w myślach, żeby nie przestawał. Ujęłam jego palce i kazałam wrócić w miejsce, gdzie znajdowały się wcześniej. Nie słuchał mnie. Zastygł w oczekiwaniu, a ja musiałam wreszcie coś powiedzieć, aby ukończyć ten przyjemny ból w podbrzuszu.

– Nie przestawaj – wyszeptałam i ponownie się do niego zbliżyłam. – Naucz mnie.

– Czego? – zapytał prosto w moje ucho, a ja z jękiem wychyliłam się w jego stronę, całując jego policzek, a później szyję. – Czego mam cię nauczyć? – powtórzył, gdy nie odpowiadałam, bo sunęłam ustami po wijącym się na skórze bluszczu. Oddalił się nieznacznie, choć robił to z wyraźną niechęcią.

– Dotyku – wyznałam. – Naucz mnie dotyku. Nie chcę się już tego bać. Nie chcę uciekać. Pragnę czuć to wszystko... Trwać w tym tu i teraz, a nie tam, wtedy...

Skinął lekko głową. Nagrodziłam go pocałunkiem. Dłuższym, połączonym z wplecionymi w jego włosy palcami i ciałem przyciskającym się do ciała. Potem wreszcie ściągnęłam z niego koszulę. Sunęłam dłońmi po umięśnionych barkach aż po nadgarstki, które również musiałam uwolnić z guzików. Pozwoliłam, aby on zdjął mi bluzę.

Spojrzenie, którym obdarował moje ciało skryte jedynie pod czarnym stanikiem, zapamiętam na zawsze. Od razu potem sięgnął po guzik, a ja pomogłam mu ściągnąć ze mnie spodnie. Jeansy nie były dobrym wyborem, tym bardziej te, które zwęzły się przy kostkach i musiałam zdejmować je siłą.

Opadłam na materac i wreszcie zrzuciłam ubrania na podłogę. Zaśmiałam się, a Edgar mi zawtórował. Szybko jednak śmiech ugrzązł mi w gardle, gdy oparł ramię tuż przy mojej głowie, ustawiając się nade mną.

Nagi tors kusił, aby wyznaczać po nim drogę opuszkami palców. A to przesunąć się pomiędzy bluszczem i czaszkami, a to żeby chwilę później znaleźć się w labiryncie nieokreślonych szlaczków, które ciągnęły się od jego kości biodrowej po prawą pachę.

Jego klatka piersiowa zniknęła mi z pola widzenia, gdy odsunął się, aby przyjrzeć mi się dokładnie. Miałam na sobie tylko czarną bieliznę, nie była koronkowa, niestety, a taka zwykła, moja. Luźny, prawie sportowy stanik, figi i skarpetki w arbuzy, które właśnie zauważył i uśmiechnął się pod nosem.

Podobało mi się to, jak na mnie patrzył. Nigdy nie spotkałam się z takim podziwem. Jakby chciał uchwycić każdy centymetr mojego ciała, żeby potem oddać je na obrazie, choć w przypadku Edgara raczej w wierszu. Pragnęłam, aby mnie opisał.

Przyglądałam się, jak wiódł palcem tuż nad moją skórą. Nie dotykał jej. Czasem trącał delikatnie włosy, który ominęła maszynka do golenia. W normalnych warunkach w życiu nie poczułabym takiego ruchu. Teraz, gdy rozpalona leżałam tuż przed nim, a on chłonał mnie wzrokiem, jakby kontrolował się resztkami silnej woli, doświadczałam wszystkiego.

Kiedy wreszcie opuścił palec na moje udo, z ust wymknęło mi się głośne westchnięcie. Reszta jego dłoni nagle opadła, wzmagając dreszcze, które przesunęły się od tego miejsca aż po brzuch i szyję.

– Opowiedz mi o tym. – Przesunął po bliźnie, której wstydziłam się najbardziej. – W opowiadaniu napisałaś, że czujesz się winna.

Nagle się odsunął.

Spoglądałam na niego zbита z tropu. Leżałam przed nim półnaga, gotowa i chętna. Zebrało mu się teraz na pogawędki? Uniosłam się na ramionach. Widział moje zdziwienie, ale nie odpuścił. Odsunął się jeszcze dalej, usiadł, aż zaskrzypiał materac.

– Dlaczego... – Zamilkłam, bo nie wiedziałam, jak ująć w słowa pytania, które tłukły mi się w głowie.

Czemu nie chciał ze mną być? Kiedy coś stawało się dla niego dostępne, było nudne? A może mu się nie podobałam? Za dużo blizn, za dużo problemów, historii bez happy endu i ten strach... On paraliżował każdego, kto lepiej mnie poznał. A takich osób było niewiele.

– Małe kroki. – Uśmiechnął się i sięgnął po moją dłoń, po czym ją pocałował. – Sama prosiłaś, żebym cię czegoś nauczył...

– Tak, ale...

– Ci-i-i... – Ponownie odcisnął usta na wierzchu mojej dłoni. – Czemu czujesz się winna?

Chyba nie miałam innego wyjścia...

– Bohaterka czuje się winna – uściśliłam, a potem zamilkłam.

Sama nie wiedziałam, jak ująć to w słowa. Byłam mu wdzięczna za małe kroki, w końcu stosowałam je całe życie, ale wołałam, żeby tematem zastępczym stało się coś innego. Coś przyjemniejszego na przykład? Cokolwiek innego, byle nie słowa, za pomocą których niejako zmierzyłam się ze swoją przeszłością.

Nie byłam wybredna.

– Nie zrozumiałem, czemu czułaś się winna... – Wrócił dłonią na moje udo, smagał bliznę kciukiem, jakby sprawdzając, czy nie da się jej zetrzeć. Nie dało się, próbowałam wiele razy. – Byłaś dzieckiem. Wreszcie mogłaś być wolna, a ty bałaś się wpuścić do środka policję.

Wspomnienia bolały. Nagle zrobiło mi się zimno, przez co niechętnie sięgnęłam po kołdrę, którą się opatuliłam. Pozwolił mi. Oparliśmy się plecami o zagłówek, stykając się kolanami. Czułam się jak nastolatka na pierwszej randce – jeszcze nie byliśmy pewni bliskości, więc postanowiliśmy poczekać.

To było dziwne, ale i przyjemne... Zamiast bólu w podbrzuszu poczułam po prostu ciepło. Ciężąca mi od wrażeń i alkoholu głowa opadła na jego ramię, a Edgar przysunął do niej swoją. Gdy mówiłam, słyszałam jakby echo swoich słów, ale było mi tak przyjemnie, że nie chciałam się ruszyć.

– Wiesz, że to nie jest temat na teraz – zaczęłam, mając nadzieję, że odpuści.

– Proszę.

Westchnęłam. Poddawałam się. Jemu udało się powrócić do tego, co wydarzyło się rok temu, do Gilly. Ja też mogłam sięgnąć do wspomnień i chyba chciałam to zrobić. Gdzieś w głębi serca od dawna skrywałam potrzebę, by to z siebie wyrzucić. Gadanie do lustra, pisanie w notesie sprawdzało się na krótką metę. Potrzebowałam czegoś więcej.

Potrzebowałam kogoś, kto w końcu zrozumie.

Sama nie wiedziałam dlaczego, ale miałam przeczucie, że Edgar może być tą osobą.

– Zaczniemy od tego, że wtedy napisałam opowiadanie – wyznałam. – Odkryłam w pisaniu coś terapeutycznego. Emocje są... chaotyczne i nieuchwytnie. Gdy się je spisze na papierze, jest jakoś łatwiej to sobie uporządkować...

– Rozumiem – odpowiedział, a ja wiedziałam, że właśnie tak jest.

Spojrzałam w jego oczy, a Edgar potarł mój policzek kciukiem. Przymknęłam na chwilę powieki, delektując się łaskotaniem, które wywoływał. Przyjęłam jego pocałunek i odsunęłam się. Potrafił rozproszyć złe myśli, ale teraz chyba potrzebowałam się w nie zagłębić, aby wreszcie zostawić to za sobą.

– Opisałam to wszystko. – Machnęłam dłonią, która chwilę potem opadła na jego nogę. Palcem kreśliłam na materiale spodni, które wciąż miał na sobie, litery i mówiłam dalej: – Mała pastereczka kochała wychodzić z domku, miała przyjaciół, lubiła swój notesik, który był jej największym skarbem.

Zaśmiałam się, choć sama nie wiedziałam czemu. Edgar nie wtrącił się tym razem, więc uznałam to za jednoznaczne oddanie pałeczki. Musiałam mówić. Przymus nie pochodził od niego, a ode mnie – ze środka. Mała dziewczynka, pasterka, księżniczka, czasem piosenkarka, a raz ogrodniczka chciały opowiedzieć swoją historię.

– Ojciec znęcał się nade mną i mamą fizycznie i psychicznie. Oczywiście wtedy nie wiedziałam, jak to się naprawdę nazywa. W moim opowiadaniu została rzucona na niego klątwa. – Przełknęłam gulę w gardle. – W domu śmierdziało, było ciemno i nieprzyjemnie. Pastereczka nie chciała wracać, ale musiała. Była głodna i zmęczona. Bała się ojca, tak samo jak matka, ale udawała, że wszystko dzieje się z powodu klątwy. Opisywała wszystkie oznaki wiszącej nad jej rodziną złej mocy w swoich pamiętnikach...

Przerwałam, po czym wtuliłam się ponownie w klatkę piersiową Edgara. Jego dłoń powędrowała teraz na moje plecy. Palce wytaczały na nich zawile ścieżki, pozostawiając je przez chwilę prawie namacalne.

– Oddałaś opowiadanie nauczycielce? – zapytał, a ja skinęłam głową.

– Jak się domyślasz... Nie wiedziałam, że to, co przeżywałam na co dzień, nie jest normalne. Próbowałam to tłumaczyć klątwą, złym dniem, zmęczeniem, problemami... Nauczycielce angielskiego od razu zapaliła się czerwona lampka. Zgłosiła to, a kilka dni później do naszych drzwi zapukała policja.

Chyba zaczęłam płakać. Poczułam łzy dopiero wtedy, gdy zaczęły spływać po ciele Edgara, a on mnie przytulił. Delikatne kołysanie pomogło. Próbowałam się uspokoić. Już dawno nie pozwoliłam sobie tak się rozpaść. Rozsypywałam się kawałek po kawałeczku. Minie wiele czasu, zanim uda mi się ponownie stworzyć siebie na nowo.

– Możemy pogadać o tym jutro... Albo kiedyś. Po powrocie – zaproponował.

– Nie. – Pokręciłam głową. Uniosłam dłonie i otarłam twarz z łez. – Muszę powiedzieć wszystko teraz.

– Dobrze. – Pocałował mnie w czoło. – Możesz przestać w każdej chwili.

Skinęłam głową.

– Kiedy go zobaczyłam... – Przerwałam, bo znów miałam przed oczami jego dyndające na boki ciało. – Kiedy go zobaczyłam, pomyślałam, że to moja wina. Że to ja go zabiłam. Nie czułam ulgi, choć po tym, co mi robił, chyba powinnam. Byłam zła, ale nie na niego. Byłam zła na matkę, która ciągle krzyczała, ale przede wszystkim na siebie, za swoje słowa. Wściekałam się na głupie opowiadanie, nauczycielkę, policjantów. Ale nie na niego.

Ciepło nagiego ciała Edgara działało na mnie kojąco. Gdy jego skóra kleiła się do mojej, czułam, jakbym oddawała mu trochę bólu.

– Policja zabrała wszystkie moje pamiętniki. Przestałam potem pisać. Dopiero po szkole znowu spróbowałam. Udawałam, że mój nowy dziennik tak naprawdę jest pierwszy, a świat przed nim nie istniał – wyszeptalam w jego klatkę piersiową. – Ale to wracało i wracało. Ciągle tak jest, choć wolałabym udawać, że nie.

Pocałował mnie w głowę, a potem oparł o nią brodę. Przez to, gdy tylko się odezwał, poczułam, jak po mojej skórze rozchodzą się wibracje jego głosu.

– Bił cię, stąd blizny?

– Bił, poniżał... Wszystko. Wraz z kłutwą – pokazałam palcami cudzysłów – przyniósł cały pakiet gówna do naszego domu.

– A ta? – Dotknął tej największej, najbardziej efektownej blizny.

– Zaatakował mnie rozbitą butelką. Mama dość dobrze kłamała przy lekarzu. Udało jej się go wybronić. Uwierzyli, że bawiłam się w złej dzielnicy i przewróciłam się na stłuczone szkło. Nikt nie wszczął żadnej sprawy, choć już wtedy powinni.

Jego dłoń zamknęła się na mojej bliznie. Choć jej nie widziałam, czułam, że tam była, pulsowała.

– Chciałeś poznać historię każdej mojej blizny – powiedziałam nagle, a on spojrzał na mnie, nie rozumiejąc. – Wtedy na basenie. Jak miałam ci to opowiedzieć na kilku kartkach? Tło każdej to co najmniej jeden arkusz wydawniczy. Ta na przykład...

Wyciągnęłam w jego stronę ramię, po czym wskazałam jeden punkcik. Idealnie okrągła, jakby narysowany przez matematyka okrąg na tablicy. Dotknął jej. Na pewno poczuł zmianę – z gładkiej, równej doliny przeniósł się nagle w spiczaste góry.

– Od fajek? – zapytał, a ja przytaknęłam.

Blizny mogłyby zejść, gdyby matka się nimi zainteresowała. Kupiła w aptece maści na oparzenia, a może po prostu kazała trzymać mi je pod zimną wodą. Jako dzieciak nie wiedziałam, co z tym robić. Rana się zabiłiła, ale nie zniknęła. Jakby miała być karą za wszystko, co zrobiłam. Za to, że zniszczyłam rodzinę.

– Gdy zabierali matkę do szpitala psychiatrycznego, powiedziała mi, że zniszczyłam rodzinę. Nie on czy ona, ale ja. Przez jakiś czas w to wierzyłam.

Uśmiechnęłam się smutno, a on potaknął głową.

– Ja wierzyłem, że każdy pet zgaszony na mojej skórze ma mnie oczyścić z grzechu – wyznał, a ja mimochodem spojrzałam na jego wytatuowane ciało. Wśród widocznej pośród tuszu skóry nie zauważyłam niczego, co mogło przypominać bliznę.

– Mój ojciec robił to ostrożnie. W końcu był pastorem, nie mógł sobie pozwolić, żeby wyszło na jaw, że mnie bije. I trzeba przyznać, skurwysyn robił to umiejętnie. – Edgar zacmokał z niesmakiem, po czym podniósł rękę, którą mnie oplatał, by pokazać miejsce niedaleko pachy. – Nie wybrał tego miejsca tylko dlatego, że rzadko kiedy ktoś widzi te okolice. Wybrał je, bo tu cholernie bolało.

Odsunęłam się, po czym spojrzałam tam, gdzie wskazywał. Były tam. Wyrastały jedna na drugiej, jakby kłócąc się o niewielką przestrzeń na skórze, która nie była ukryta pod tatuażami.

– Nie zakryłeś ich?

– Noszę je z dumą – wyznał, po czym złapał mnie za podbródek i przyciągnął moją twarz do swojej. – Ty swoje też powinnaś. Jesteś silniejsza od wszystkich tutaj zebranych. Jesteś...

Zamknęłam mu usta pocałunkiem. Strach, który zrodził się przed tym, co chciał mi wyznać, był irracjonalny, ale nadal nie potrafiłam myśleć o sobie dobrze... Jako o tej silnej. Jak miałam być silna, gdy musiałam całą resztę życia działać według schematów, bez których nie potrafiłabym wyjść z pokoju. Gdzie ta siła?

Odsunęłam się delikatnie i uśmiechnęłam w jego usta. On również to zrobił, a włoski jego brody zakłuły mnie w policzki. Byłam mu wdzięczna za to, że wysłuchał. I choć mogłabym mówić więcej, czułam się zmęczona. Emocje wyciągają z człowieka wszystko, pozostawiając go pustym naczyniem, które po odpoczynku napelni się smutkiem i radością na nowo.

– Pójdę już – powiedziałam, ocierając palcami łzy, które zbierały mi się w kącikach oczu.

– Możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz. – Uśmiechnął się, a ja pokręciłam głową. – To może chociaż jeszcze pięć minut?

Na to mogłam się zgodzić.

## ROZDZIAŁ 29

Następnego dnia nie mogłam się skupić na warsztatach. Od rana z Emmą O’Ryan pierwszy raz naprawdę ćwiczyliśmy pisanie, a ja bujałam w obłokach. Choć nie, do obłoków było mi daleko. W myślach leciałam na czwarte piętro, a dokładnie do pokoju o numerze dwadzieścia dwa.

Upominałam się, wracałam do żywych i ponownie uciekałam.

Gorzej było wtedy, gdy go widziałam. Najpierw na śniadaniu, a później na obiedzie. Usiadłam z grupą z fakultetu, oprócz Mary, która miała swoją własną świtę. Inni chyba zaakceptowali moją cichą obecność. Nie wykluczyłam jednak, że była to zasługa Charliego i jego przekonującej gadki.

– Mówiłem, że nie powinniście tyle pić – gderał nad swoją zupą, a gdy skończył, od razu zabrał się do drugiego dania. Jemu jedynemu dopisywał dzisiaj apetyt. – Podobno dziś będzie wieczór gier, mamy stworzyć drużyny. Piszcie się na to?

Bruce mruknął coś pod nosem, Clara i rudy chłopak, którego imienia ciągle nie pamiętałam, byli zbyt zajęci sobą, aby zareagować, a ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Nie mówcie, że zamierzacie leżeć w pokojach?! – oburzył się.

– Czemu nie? – odpowiedział odpowiednik Hulka, zmuszając się do jedzenia. – Weźmiemy trochę żarcia z kolacji, zamówimy coś do picia. Ja mam gitarę, możemy też oglądać telewizję. Podobno dzisiaj leci pierwsza część *Szybkich i wściekłych*. Uwielbiałem to oglądać z bratem!

Rudy chłopak pokiwał głową.

– Filmy możesz oglądać w Bostonie, a tutaj trzeba korzystać z wyjazdu! – zaproponował Charlie.

– No niezbyt, bo w pokoju wspólnym ciągle zajmuje go...

– Nie denerwujcie mnie nawet! – przerwał mu Charlie, który, choć mogłoby to wynikać to z jego słów, zupełnie nie wyglądał na zdenerwowanego.

Chyba nie potrafił sięgnąć na skali emocji do tych z czerwonego paska, lawirował w kolorze zielonym, czasem ciemniejszym, a czasem słabszym.

– No przyjdziemy... – zaczął Bruce.

Gdy wzrok Charliego przesunął się na mnie, potknęłam, ale tylko dlatego, żeby mieć spokój. Podobnie jak Bruce, wolałam nie wdawać się w dłuższą dyskusję. I tak byśmy ulegli, ale lepiej było zrobić to wcześniej.

– Profesor O’Ryan mówiła mi, że dzisiaj będzie do zdobycia nagroda! – rzucił, zacierając dłonie. – Podobno pod koniec wyjazdu ma się również odbyć dyskoteka.

– Kiedy ty z nią niby gadałeś? – zapytał Bruce, zerkając przez ramię na obgadywaną kobietę. – Przecież od rana siedzimy razem.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę wysuniętego na środek stolika, przy którym siedzieli opiekunowie. Johansson i O’Ryan. Ona plecami do nas, a on przodem.

– A! Zapomniałem wam powiedzieć. Wczoraj pomogła mi z tymi poplamionymi spodniami. Ci, którzy chcieli wejść do jeziora, uciekli w stronę hotelu, a ona kręciła się przy wyjściu, żeby przypadkiem jej znowu nie nawiali. Pomogła mi znaleźć sól i pozbyć się tej plamy. Emma to najlepsza profesor.

– Jest spoko – przyznała Clara – ale nie ma co się podniecać. Chyba że wpadła ci w oko. Charlie się zakochał?

– Nie! No proszę was...

– Na pewno się zakochał! Ciągle o niej gada – podłapał Bruce, który wreszcie przestał przyglądać się profesor i zajął się swoim obiadem.

To wtedy poczułam na sobie spojrzenie Edgara. Dzisiaj wyglądał jeszcze lepiej. Podobał mi się nawet bardziej, gdy włosy miał w nieładzie. W niektórych miejscach dostrzegłam białe pasma, którymi zupełnie się nie przejmował. Zdziwił mnie czarny T-shirt, którym zastąpił koszulę. Rękawki napinały mu się na bicepsach, a tatuaże, które prezentował z dumą, kusily, by przesunąć po każdym z nich palcami... albo językiem.

– Jesteście okropni! – powiedział wreszcie Charlie, gdy wszyscy ciągle wysmiewali jego

zauroczenie. – Chciałem wam tylko powiedzieć o dyskotecie. Myślałem, że się ucieszycie.

– Nie no, dyskoteka spoko sprawa – rzuciła Clara, a jej chłopak włączył się do rozmowy po raz pierwszy, gdy na niego spojrziała.

– Najpierw musimy dotrzeć do końca tego wyjazdu – skomentował. – Emma nie da nam nawet godziny spokoju. Jestem przekonany, że zaplanowała ten wyjazd co do minuty. Wrócimy z niego bardziej zmęczeni niż po tygodniu na uniwersytecie.

– Trzeba poczuć ducha tego miejsca! – Ponownie zaoponował Charlie. – Co sądzisz, Gaia?

Ich rozmowa, choć toczyła się tuż obok, dochodziła mnie jakby z daleka. Gdy Charlie się do mnie zwrócił, zostałam zmuszona zerwać kontakt wzrokowy z Edgarem. Może to i lepiej...

Przytaknęłam.

Odwrociłam od niego wzrok i rozejrzałam się po sali, aby się upewnić, że nikt nie zauważył, jak na siebie patrzyliśmy. Wszyscy byli zajęci. Miałam wrażenie, że spojrzeniami napastowała go połowa pomieszczenia, w której w skład wchodziły głównie kobiety, choć kilku facetów też nie potrafiło się powstrzymać przed ukrywaniem cieknącej po brodzie śliny.

– W takim razie postanowione. Punkt osiemnasta spotykamy się pod salą i zagramy we wszystko!

– Co? – zdziwiłam się, ale chyba za cicho, aby ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę.

Poza tym entuzjazm Charliego wskazywał, że na jakiegokolwiek głosy sprzeciwu nie było już miejsca.

– Będziemy prawdziwą drużyną. Musimy się jakoś nazwać! – Wyciągnął zeszyt na stół i zapisał pierwsze: – Wojownicy pióra!

– Nie będę w drużynie, która się tak nazywa! – oburzyła się Clara.

– No to zaproponuj coś innego...

Przyglądałam się koślawym literkom, które zapisywał na pożółkłym papierze, i zastanawiałam się, jak to się stało, że ponownie wpakowałam się w coś, co balansowało bardzo blisko mojej granicy.



Od siedemnastej zastanawiałam się, czy nie lepiej będzie zostać w pokoju.

Przez chwilę leżałam na łóżku, wpatrując się w świat za oknem, później poszłam na fajkę. Powtarzałam tę czynność automatycznie, skupiając się przede wszystkim na swojej głowie, a w niej dużo się działo.

Wolałam pobyć z kimś innym, dwa piętra wyżej, w samotności. Moja definicja dobrze spędzonego wieczoru nie obejmowała sali pełnej studentów, którzy nabuzowani rywalizacją i alkoholem biegają od jednej atrakcji do drugiej.

Co, gdybym się tam nie pojawiła? Najprawdopodobniej Charlie by po mnie poszedł. Nie znalazłby mnie w pokoju, więc pewnie zgłosiłby to Emmie, a może poszedł do Edgara, gdyby opiekunka zajmowała się czymś ważniejszym. W pokoju profesora znalazłby swoją zgubę, a ja musiałabym go chyba zabić, żeby nikomu nie wypaplał.

Nie. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem było pójść do sali gier i szybko się stamtąd zwinąć, gdy tylko nadarzy się okazja.

Włożyłam legginsy, w których zazwyczaj biegałam, oraz obszerną bluzę. Miałam w planach naciągnąć ją na kolana i przesiedzieć tak całą zabawę, którą Charlie zaplanował dla naszej drużyny, Bękartów Słowa. Na samą myśl o tej nazwie wykrzywiłam usta z niesmakiem do lustra w łazience. Szybko związałam włosy w kok, a pasma, które wypadły, postanowiłam założyć za uszy. Nie chciało mi się szukać wsuwek.

Szłam na parter jak na ścięcie. Spóźniłam się tylko kilka minut, ale tak jak myślałam, Charlie już szedł w stronę klatki schodowej. Nie znaleźmy się długo, dlatego trochę przerażające wydało mi się to, że byłam w stanie tak dobrze przewidzieć jego zachowanie. Wielu mogłoby to wykorzystać.

– Jesteś! Super. – Uśmiechnął się. – Chodź. Wszyscy już czekają. Może zaczniemy od rzutek? Jak wychodziłem, to jeszcze nikt inny ich nie zajął. Grając, możemy czatować na stół bilardowy! Najbardziej oblegany, niestety. Ale w końcu się uda!

– Mhm.

Gdy dotarliśmy do sali, zauważyłam, że reszta grupy jest podobnie „zachwycona”. Chłopak od początku narzucił tempo, przez co staraliśmy się dotrzymać mu kroku, ale gdy nadarzyła się okazja, ja, Bruce, Clara oraz Steven – tak, wreszcie przypomniałam sobie jego imię – usiedliśmy na skórzanej kanapie. Nie była zbyt wygodna, a co więcej, przy każdym, nawet niewielkim ruchu zgrzytała tak przeraźliwie, że momentalnie wszyscy patrzyli w naszą stronę.

Chyba przez to zastygliśmy w prawie bezruchu, obserwując jedynie Charliego, który dołączał do innych i grał w każdą grę po kolei. Czasami jedynie obrzucał nas wzrokiem pełnym dezaprobaty.

– Po piwie? – zapytał Steven, a wszyscy, wraz ze mną, odczuli przystali na jego propozycję. Tym bardziej że w pobliżu nie było Charliego, któremu coś takiego na pewno by się nie spodobało.

Najchętniej wyszłabym zapalić, ale spojrzenia kierowane w moją stronę przez samozwańczego kierownika grupy świadczyły o tym, że gdy tylko zbliżę się do drzwi wyjściowych, wszędzie alarm. Musiało mi zatem wystarczyć gorzkie piwo, które po trzech łykach sprawiło, że zaczęłam odczuwać bulgotanie w brzuchu.

Świetnie.

Charlie wydał z siebie okrzyk zwycięstwa, gdy udało mu się pokonać jakiegoś studenta w piłkarzyki, czym zwrócił na siebie uwagę całej ekipy.

– Czy jemu kiedykolwiek rozładowują się baterie? – spytała Clara, a Bruce pokręcił głową. – Będziemy tu siedzieć w nieskończoność!

– Tylko do ciszy nocnej – sprostowałam.

Przez moment panowało milczenie, pewnie wszyscy byli zdziwieni, że potrafię cokolwiek powiedzieć, ale po chwili wybuchnęli śmiechem. Ja natomiast pozwoliłam sobie na nieśmiały uśmiech.

Nie było mi z nimi tak źle, jak sobie to wyobrażałam. Co prawda bolał mnie już tyłek od siedzenia na jednym z okrągłych oparć kanapy, bo z wiadomych powodów nie chciałam zacieśniać z nimi więzów na poduszkach.

– Hej! Chodźcie!

Krzyk Charliego sprawił, że wszyscy zamarli. Machał w naszą stronę przy grze tanecznej, którą zarezerwował poprzez zaciśnięcie dłoni na metalowej barierce. Była dla dwóch osób. Popatrzyliśmy się po sobie z nadzieją. Na szczęście nie trzeba było losować krótkiej zapalniczki, bo Bruce westchnął z rezygnacją.

– Idę do niego... – mruknął, po czym dodał ciszej: – Ratujcie, jak coś.

– Jasne – rzuciła Clara, choć nie zabrzmiało to przekonująco.

Upiłam kilka łyków piwa, patrząc, jak chłopcy beznadziejnie tańczą, próbując trafić w strzałki w odpowiednim czasie. Rzadko kiedy automat wydawał z siebie dźwięki przypominające dzwoneczki, które oznaczały poprawne wykonanie ruchu. Częściej świecił się na czerwono, a w pomieszczeniu rozbrzmiewał ponury bas.

Po pięciu minutach, które dłużyły się jak wieczność, wreszcie skończyli i oparli się wykończeni o metalowe barierki. Obaj mieli zaczerwienione twarze oraz przyklejone do czoła włosy. Ich głośne sapanie słyszały pewnie osoby aż w recepcji.

– Może teraz nam odpuści? – zapytał z nadzieją chłopak Clary.

Choć mogło się to wydawać wręcz nierealne, niczym odległe marzenie, do którego spełnienia dążyliśmy przez cały wieczór, miałam wrażenie, że w końcu czekała nas wolność. Charlie naprawdę wyglądał na padniętego. Zepsuty wskaźnik baterii, który u niego ciągle wskazywał maks, musiał wreszcie zaświecić się na żółto.

Wstaliśmy z kanapy wiedzeni tym przecuciem. Wszystko potoczyłoby się dobrze, gdyby nie to, że wreszcie zwolnił się stół bilardowy, czego Charlie nie mógł zlekceważyć.

Bruce, w którego nagle wstąpiła nowa energia i chęć do gry, od razu dobił wraz z nim do stołu i zgarnął pozostawione przez poprzednią grupę kije. To był znak, że teraz to oni przejmują ten rewir. Clara westchnęła z irytacją, szepcząc coś do swojego chłopaka.

Nie spędziłam tutaj nawet godziny, a czułam się bardziej zmęczona niż po piętnastokilometrowym biegu. Za dużo ludzi, za dużo głosów i dźwięków dobiegających z maszyn. Próbowałam się od tego odciąć, ale na dłuższą metę ta metoda przestawała działać.



– Gdzie się wybieracie? – zapytał Charlie, widząc, że zatrzymaliśmy się tuż przy wejściu. – Jeszcze chociaż to! Tyle czekaliśmy na wolny stół...

No i ta mina zbitego pieska. Serio zaczęłam się zastanawiać, czy nie robił tego w pełni świadomie. Może to była jego sprawdzona sztuczka, żeby coś ugrać?

Musiał błędnie odczytać zastanowienie malujące się na mojej twarzy, bo zwrócił się do mnie. Jakbym była najsłabszym ogniwem, które łatwo uda się przeciągnąć na swoją stronę.

– Gaia? – Zamachał kijem, a ja pokręciłam głową. – No nie daj się prosić. Nie będziemy grali sami z Bruce'em! Potrzebujemy jeszcze przynajmniej dwóch osób. Dwa na dwa!

– No to idealnie. – Pokazałam na Stevena i Clare, którzy niepewnie stali przy stole, a rozbiegane spojrzenia kierowali w stronę drzwi wyjściowych. – Macie parę.

– Wiecie co... chętnie – powiedział rudy, przeciągając każdą sylabę. Zwlekał, czekając na pomoc od dziewczyny, ale ta była bliska wybuchu złości i niezbyt chciała z nim współpracować. – Ale już jesteście zmęczeni, wolelibyście się położyć i...

– To może odłożymy to na kiedy indziej? – zaproponowałam.

Charlie nie wyglądał na przekonanego.

– No nic. To zagramy jedynie we dwójkę... Zabije to co prawda ducha rywalizacji, ale niech będzie.

Clara złapała szybko rękę chłopaka i zanim się obejrzałam, już wyszli z pokoju gier. Nie mogłam mieć im tego za złe. Sama wskazałam ich Charliemu, abym to ja mogła się wymknąć. Nazwałabym to karmą albo niesprawiedliwością świata, nieważne. Po prostu każdy myślał o tym, co będzie dla niego najlepsze. W tym starciu z wszechświatem przegrałam ja.

A tę klęskę przypieczętowałam w chwili, gdy wyrwałam z ręki Charliego swój kij. Palce lepiły mi się od piwa, przez co po chwili i drewno zaczęło się kleić. Nie lubiłam bilarda, choć znałam zasady. Kojarzył mi się ze stołem z lekko podłamaną nogą w lokalu, w którym pracowałam. Najczęściej grali na nim mieszkańcy miasteczka, z rzadka kierowcy TIR-ów – oni woleli wypić więcej alkoholu, rzucić kilka niewybrednych komentarzy w moją stronę, zjeść porządny posiłek i wreszcie pójść spać. Mimo to byli lepsi niż stali bywalcy, którzy po trzech piwach zdecydowanie nie wiedzieli, czym jest przestrzeń osobista. Kije nieraz zatrzymywały mnie w drodze z tacą do innego stolika, a ich dłonie kierowały się w stronę odsłoniętej szyi.

– Zawsze grałem dwa na dwa – zaczął ponownie narzekać Charlie. Mówił ni to do siebie, ni do nas. – Wtedy dopiero czuć rywalizację! Trzeba zaufać partnerowi, wierzyć, że da z siebie wszystko, wesprzeć go, gdy się nie uda. A tak... pojedynczo to nie ma już takiej zabawy.

Zdenerwował mnie. Zostałam, bo chciał. Przyszłam też w odpowiedzi na jego pomysł, ale już dłużej nie miałam ochoty znosić tych grymasów. Miałam o wiele lepsze rzeczy do roboty. Już otwierałam usta, aby powiedzieć mu do słuchu, gdy usłyszałam, że ktoś wchodzi do sali.

Nie mógł to być zwykły ktoś, bo momentalnie wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Tylko ja stałam plecami do wejścia. Odgłos kroków zbliżających się do naszego stołu wyrównał się z uderzeniami mojego serca. Słyszałam je teraz wyraźnie, choć przecież świat nie stanął. Ludzie ciągle grali, a maszyny wydawały z siebie ogłuszające dźwięki.

To jednak nie miało znaczenia. Najpierw poczułam perfumy i zapach dymu, dopiero później zauważyłam ruch tuż obok swojego lewego ramienia. Nie odwróciłam się, aby się przekonać, czy mam rację. Wystarczyło mi zdziwienie chłopaków, którzy z rozdziawionymi ustami patrzyli na osobę za mną. Pierwszy przebudził się Charlie, który uprzejmie się przywitał i spytał, czy może jakoś pomóc.

– A może ja zagram? – zapytał, a moje serce stanęło. – Jeśli dobrze usłyszałem, brakuje wam jednej osoby.

Ten głos, ten zapach, to ciepło. Ledwie mogłam oddychać, bo tak przytłoczył mnie swoją obecnością. Nie tylko mnie. Chłopcy nadal wyglądali na oniemiałych. Gdy jednak profesor złapał za kij oparty o stół i przesunął po nim dłoń, otrzęźwili się.

– Profesorze... – zaczął Charlie, ale przerwał. Po chwili odchrząknął, po czym kontynuował: – Na pewno ma pan dużo zajęć. Nie chcę, żeby...

– Jesteśmy na wyjeździe – przerwał mu. Spojrzałam kątem oka na jego promienny uśmiech, który

zwiastował w mojej głowie tylko jedno: kłopoty. – Czasem i profesorowie potrzebują chwili relaksu.

– No... Dobrze. Dobrze. Bardzo nam miło – zreflektował się od razu. – Chce pan grać ze mną? Bruce uderzył go łokciem w ramię. Miało to być dyskretne, ale niezbyt wyszło.

– Mam wrażenie, że chyba się już dobraliście – odpowiedział, po czym popatrzył na mnie.

Pierwszy raz. – Nie masz nic przeciwko?

– Żeby grać z panem? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, a on skinął głową. – Nie, bardzo chętnie.

Charlie zarządził pięć minut na przygotowanie i odszedł na kilka kroków, aby obgadać coś z Bruce'em, zostawiając mnie i Edgara przy stole. Gdy tylko odwrócili się do nas plecami, napięcie wzrosło.

– W co ty pogrywasz? – zapytałam zdenerwowana.

Kłucie w środku na pewno było spowodowane stresem. W końcu wszystko, dosłownie wszystko, mogło pójść nie tak. Wystarczył jeden nieuważny dotyk, a wszystko mogło się wydać.

– Raczej w co będę grać – rzucił lekko. – W bilard, moja droga. Wiesz, co to? Umiesz grać czy cię nauczyć?

Prychnęłam pod nosem.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi – rzuciłam, mierząc go oskarżycielskim spojrzeniem. Widząc jednak, że na nic się ono zdało, odpowiedziałam na pytanie: – Umiem.

Czerpał przyjemność z tego, że byliśmy na widoku. Mógł prowadzić podchody i udawać, że łączy nas tylko relacja profesor–studentka, a nie wyrwane zachłannie pocałunki i palący skórę dotyk.

– To dobrze – stwierdził, po czym postawił przed sobą kij, a koniec nasmarował jego końcówkę kredą bilardową w formie zielonej kostki, którą później mi podał, a ja zmałpowałam jego ruch. – Nie lubię przegrywać, więc... Musimy wygrać.

Zaśmiałam się, kręcąc głową. A jakżeby inaczej.

– Co cię tak bawi, Gaiu?

Poczułam dreszcze na plecach i ucisk w podbrzuszu. Czy kiedykolwiek przestanę reagować w taki sposób na to, jak wypowiada moje imię?

Znajdował się blisko. Może nie na tyle, żeby było to odebrane jako nieprzyzwoite, ale na pewno przekroczył granicę, której nigdy nie przeszedł Charlie.

Końcówka jego kija, którą chwilę wcześniej wciskał w parkiet, zbliżyła się do mojej stopy. Nie zauważyłam jej, poczułam, dopiero gdy drewno zaczęło sunąć mi po łydce. Spojrzałam na Edgara, który uśmiechał się cwaniacko.

Odwróciłam wzrok i momentalnie połączyłam go z innym.

Charlie spoglądał w naszą stronę, ale szybko wrócił nim do Bruce'a, jakby się obawiał, że przyłapiemy go na gorącym uczynku. Oceniał nasze szanse? Czy może sprawdzał, dlaczego jesteśmy tak blisko?

– Wiesz, co tak naprawdę musimy? – zapytałam, a Johansson z zadowoleniem pokręcił głową. – Musimy uważać. Nie jesteśmy tutaj sami.

Czułam na sobie nienawistne spojrzenia wszystkich dziewczyn. Dopóki jednak uważały, że profesor obgaduje ze mną plan, jak pokonać chłopaków w bilard, wszystko było w porządku, jeśli jednak zrobi coś więcej...

– A chciałbym... Oj, jakbym chciał być tu z tobą sam. – Ponownie się do mnie przysunął. Zbliżył się na tyle, że jego usta dotęły mojego ucha, do którego wyszeptał: – Posadziłbym cię tutaj na stole. Całowałbym twoje usta, szyję, piersi, brzuch, aż wreszcie...

– Jesteśmy gotowi! – ogłosił Charlie.

– Super! – wykrzyknęłam nienaturalnie, odsuwając się od Edgara. – Nie ma czasu do stracenia. Zaczynajmy.

Gra była zażarta. Johansson, choć często zbliżał się do mnie tak bardzo, że zamierałam, nie robił nic więcej. Bawił się. Nie mógł nic więcej zrobić, oboje o tym wiedzieliśmy, ale nadal budziło to we mnie jakiś niepokój i trochę ekscytacji... Wystarczyła tylko jedna para oczu, która zobaczyłaby nieprzyzwoity dotyk, i byłibyśmy skończeni.

Graliśmy w ciszy i tak też zakończyliśmy rozgrywkę. Wygraliśmy, choć wcale nie czułam dumy, która powinna mnie przepełniać. Charlie i Bruce nie wyglądali na zadowolonych, ale w sumie taki wyraz twarzy utrzymywał się u nich, odkąd przyszedł profesor.

– Dzięki za grę – rzucił Edgar, a Charlie odpowiedział wymuszonym uśmiechem i skinięciem głową.

Relacje międzyludzkie są trudne. Dlatego właśnie wolałam w żadne nie wchodzić. Może i umiałam odczytać targające kims emocje, ale analiza to coś zupełnie innego niż interpretacja. Odszukiwanie wskazówek i zrozumienie tego, co się kryje za uczuciami, nigdy nie było moją dobrą stroną.

– Ja już pójdę... – powiedziałam cicho, ale miałam pewność, że wszyscy przy stole mnie usłyszeli.

Podeszłam do przewierconego do ściany stojaka, gdzie odłożyłam kij. Profesor stanął chwilę później tuż obok i odłożył swój. Słyszałam, że chłopcy również powoli kierują się w tę stronę.

– Za dziesięć minut w moim pokoju – wymruczał Edgar i nie czekając na reakcję, odszedł.

Obróciłam się za nim wiedziona jakimś dziwnym przeczuciem. Nie spojrział przez ramię, po prostu poszedł, a ja przez to, że się zagapiłam, prawie zderzyłam się z Charliem. Przeprosił i wyminął mnie, aby odstawić kij.

– Wyglądasz, jakby obraził ci matkę i ojca – rzucił do mnie Hulk. Niby ze śmiechem, chcąc chyba rozładować atmosferę.

Popatrzyłam na niego ze zmarszczonym czołem.

– Pogratulował mi gry – skłamałam, co przyszło mi z łatwością. – A teraz... Pójdę już. Jestem zmęczona.

Tym razem nikt nie oponował. Mogłam od razu w coś z nimi wygrać, aby urazić męską dumę, i wyjść w pięć minut. Będę musiała o tym pamiętać. Chyba że wcale nie chodziło o bilard? Jeśli nie, to o co?

## ROZDZIAŁ 30

Muszę zapalić.

To były pierwsze słowa, które rzuciłam w stronę Edgara, gdy otworzył mi drzwi. Przeszłam obok niego, kierując się w stronę balkonu, ale zatrzymał mnie pociągnięciem za ramię. Zbliżyliśmy się do siebie. Już chciałam otworzyć usta, aby się mu przeciwstawić, tłumacząc, jak wiele kosztowało mnie udawanie, że moje ciało wcale nie reaguje na jego bliskość. Wszystko to jednak musiało poczekać, bo wtedy mnie pocałował.

– Najpierw to... – przerwał, sprawiając, że choć trochę się uspokoiłam. Gdy mu się nie wyrwałam, ponowił pocałunek, zamknął za mną drzwi i przekręcił klucz. – A później papierosy.

– Podoba mi się taka kolejność – wyszeptalam, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

Jak on to robił? Potrafiłam go zrozumieć w mig. Nic przede mną nie ukrywał, po prostu był. Stał taki przystojny, z lekko zmierzwionymi włosami, rozbieranym spojrzeniem lustrującym moje ciało, i nabrzmałymi ustami.

Mogłam całować go w nieskończoność.

Miałam wrażenie, że nigdy mi się to nie znudzi. Dreszcze, które powodował jego dotyk, oraz mokre pocałunki składane nie tylko na moich ustach, ale także na szyi. Nie przerywając uścisku, kroczyliśmy w stronę balkonu – ja przodem, Edgar tyłem.

W pewnym momencie potknął się o leżącą na podłodze butelkę, ale zdołaliśmy utrzymać równowagę. Miło było usłyszeć jego śmiech. Był głośny, lekko ochrypnięty, podobnie zresztą jak jego ton głosu. Mogłabym codziennie rozśmieszać go tylko dlatego, żeby móc usłyszeć to kojące brzmienie.

Dobiliśmy wreszcie do drzwi. Podeszłam do barierki z przyzwyczajenia, dopiero później zdałam sobie sprawę, że bezpieczniej się tak nie wychylać. Gdyby ktoś mnie tutaj zobaczył... Dwa piętra wyżej, niż powinnam być, i to z profesorem tulącym się do mojego ciała, może nawet skradającym mi pocałunki...

Ta myśl i nocny wiatr trochę ochłodziły moje podniecenie, ale gdy tylko poczułam, jak Johansson otula mnie od tyłu, wszystko wróciło.

– A jeśli... – zaczęłam, ale przerwałam, gdy poczułam, jak Edgar przyciągnął mnie do siebie i odsunął się do tyłu.

Doskonale wiedział, o czym pomyślałam. Może miał w tym wprawę. W sensie w romansowaniu. W końcu nie byłam pierwsza...

Johansson oparł się plecami o ścianę i zakleszczył mnie w ramionach.

Wyciągnął paczkę z papierosami, a ja wzięłam z niej dwa i zapalniczkę. Jedną fajkę włożyłam sobie w usta, a drugą w jego, gdy poczułam, jak wbija podbródek w moje ramię. Błysk zapalniczki przez chwilę nas oświetlał, lecz zgasł, gdy w ciemności zaczęły się żarzyć dwa punkciki.

– Tu możesz kiepować – powiedział, po czym skinął głową w bok.

Obok mieliśmy parapet, a na nim prowizoryczną popielniczkę zrobioną ze szklanki zalanej do połowy wodą. Zaciągnęłam się kilka razy, po czym pierwsze drobinki popiołu spadły na taflę. Chwilę utrzymywały się na powierzchni, a potem powoli opadły na samo dno.

Starłam się skupić na tym, a nie na reakcjach ciała, które wywoływał jego dotyk. Edgar nie wypuszczał mnie z ciasnych objęć. Co prawda sama nie chciałam z nich uciekać, ale gdzieś w środku nadal czułam ten strach. Potęgował się w chwilach, gdy jego lewa ręka krążyła wokół mojej talii, rysując na bluzie okręgi. Czasem schodziła niżej i przeciągał palcami po linii prostej na moich udach.

– Lubię, gdy nosisz legginsy – wymruczał w zagłębienie mojej szyi, po czym złożył na niej krótki pocałunek, kończąc go złapaniem skóry pomiędzy zęby.

Zadrżałam, co nagrodził uśmiechem i kolejnym całusem, tym razem w ucho. To były słodkie tortury. Tym bardziej gdy miał świadomość, jak każdy jego dotyk na mnie działa. Uczylałam się czegoś, co było podstawowe dla wszystkich. Budził od dawna uśpione pragnienie, które nie rozwijało się

stopniowo – ono atakowało. Czułam się nim zamroczone.

– Ja natomiast wolę cię bez koszuli – wymusnęło mi się, co skomentował śmiechem.

Był na tyle blisko, że czułam wibrację w klatce piersiowej. Nacisk dłoni na moją talię sprawił, że nie uniosłam papierosa do ust, jak zamierzałam. Bałam się, że pod wpływem bliskości zaraz wypadnie mi spomiędzy palców.

– Obstawiam, że gdybym chodził bez koszuli, profesor O’Ryan zgromiłaby mnie takim spojrzeniem, że czym prędzej musiałbym się schować...

– A inne studentki napadłyby cię w ciemnym zaułku i nie wiadomo, jak sprawa potoczyłaby się dalej – podchwycił.

– Czy ja słyszę zazdrość w twoim głosie? – zapytał.

Gdy Edgar nie palił, całował mnie w szyję, co utrudniało mi skupienie. Teraz też tak było. Ale robił to specjalnie... czułam to. Nawet gdy nie mogłam zobaczyć jego twarzy, to i tak wiedziałam, kiedy pojawiał się na niej ten jego cholerny uśmieszek.

– Chciałbyś – rzuciłam z trudem, ale pod koniec głos mi się załamał, a spomiędzy warg wymusnęło się westchnienie.

– Nie muszę nic chcieć – zaproponował. – Ja to po prostu wiem. Widziałem, jak patrzyłaś na mnie i na nie, gdy byliśmy na ognisku. Może myślisz, że jesteś w stanie nad sobą panować, ale wtedy... wtedy można było czytać z ciebie jak z otwartej książki.

– Nawet nie spojrzaleś w moją stronę.

– Skąd ta pewność? – spytał.

Wyrzucił papierosa do szklanki, czym uświadomił mi, że ciągle trzymałam swój. Strzepnęłam popiół i wciągnęłam do płuc dym. Przez moment trwałam w lekkim otępieniu, wracając wspomnieniami do pierwszego dnia w Waterville Valley. Nie patrzył w moją stronę. Byłam tego wręcz pewna, ale... Dużo się wtedy działo, Bruce kręcił się wokół mnie, piłam wódkę, kilka osób przemykało obok ogniska, dziewczyny zasłaniały Edgara. Nagle nie miałam już tak stuprocentowej pewności jak wcześniej.

– Tak myślałem – powiedział, widząc, że postanowiłam nie drażnić tematu.

Johansson położył obie dłonie na moich barkach, sunął po bluzie, aż wreszcie przeniósł się na szyję. Nie zatrzymał się, a przesunął dalej, na włosy. Zadrżałam z obawy, gdy opuszki masowały moją głowę, delikatnie ciągnąc za pasma w ciasnym upięciu.

Wyczułam, że jego dłoń sięga do koka, a nacisk, który towarzyszył mi przez cały dzień, zaczął się poluzowywać. Pozwoliłam mu na to. Chwilę później włosy opadły mi na ramiona, smagając po policzkach i szyi. Przysunęłam papierosa do ust i wciągnęłam tyle dymu, ile mogłam, prawie parząc sobie palce.

Edgar masował moją głowę teraz bez żadnego oporu. Powinnam była się zrelaksować, powinnam... Nie nosiłam jednak koka ze zwykłego widzi mi się, choć wielu tak myślało. Mężczyzna zaraz odkryje, co takiego chciałam schować przed światem. Może nie zobaczy przez panujący wokół mrok, ale na pewno wyczuje.

– Butelka? – zapytał.

Dotykał blizny, na której już nigdy nie urosną mi włosy.

– Stolik.

To wtedy prawie zginęłam po raz drugi. Trzeciego nie było, może w końcu ojcu by się udało? Zaśmiałam się pod nosem bardziej z powodu swoich myśli niż z powodu ciszy, która wżerała się pomiędzy nas, choć i ona wydawała się napięta, wręcz złowieszcza.

Palce Edgara nie przestawały jeździć po szramie, od góry do dołu i od dołu do góry. Nie wiedziałam, co chciał w ten sposób osiągnąć. Może ukoić moje nerwy, a może przyzwyczaić się do myśli, że moje ciało zdołało zdobyć kolejny ślad przeszłości.

Po chwili się zatrzymał.

– Nie powinnaś jej zakrywać – powiedział, a jego oddech sprawił, że kilka pojedynczych włosów przesunęło się po mojej twarzy.

Ponownie miałam ochotę się zaśmiać. Nie wiedział, co to dla mnie znaczy. Nie przeżywał spojrzeń, z którymi ja zmagalam się w szkole. „Coś nie tak z twoją głową?” „Dlaczego nie masz

włosów?” „Łysiejesz?” Zarówno dla małej dziewczynki, jak i dla dużej, takie słowa były nie do zniesienia. Kok stał się rozwiązaniem, co prawda prowizorycznym, ale sprawdzał się od ponad dziesięciu lat...

– Nie bądź śmieszny – odpowiedziałam, po czym wreszcie wrzuciłam niedopałek do szklanki. Zasycał, po czym zgasł, zostawiając po sobie dym, którego woń chwilę potem zniknęła.

Odsunęłam się od Edgara, by nie pozwolić mu dłużej dotykać mojej blizny.

Rodzice o nią nie dbali, przy następnej wizycie u lekarza okazało się, że rozwinął się stan zapalny. Rana, choć została oczyszczona i wszystko wskazywało na to, że nie powinno być ze mną źle, nie mogła zostać ponownie zszyta. Lekarz wykorzystał plastry, które choć złączyły rozcięte części skóry, nie zrobiły tego tak dobrze jak szwy. I tak z małej blizny zrobiła się duża.

Mimochodem sięgnęłam do włosów, aby ponownie ułożyć je w kok. Profesor nie zgodził się jednak na mój plan, od razu przyciągnął mnie do siebie z powrotem. Dopóki nie odbiłam się od jego klatki piersiowej, nie rozluźnił uścisku, dopiero potem zaczął sunąć dłońmi po moim ciele.

Następnie wyczułam pocałunki. Krótkie i żarliwe. Składał je na mojej bliźnie, jakby chciał w ten sposób mnie z nią oswoić. On tego nie potrzebował. Przyjął ją taką, jaka była. Zrozumiał. Nie potrzebował wiedzieć więcej.

Z trudem od niego odeszłam, na co zareagował niskim mruknięciem pełnym niezadowolenia. Zrobiłam to jednak tylko dlatego, żeby wbić się w jego usta. Nasze ciała połączyły się w jedno. Czułam szybkie bicie serca. Jakbyśmy nie mogli żyć bez swojego dotyku.

Dłonie Edgara złapały moje pośladki, po czym bez żadnego problemu mnie uniósł. Mimowolnie oplótłam nogami jego biodra. Zaśmiałam się w jego szyję, starając się kurczowo trzymać dłońmi ramion. Jeszcze nigdy nikt mnie nie niósł, a tym bardziej nie przeciskał się ze mną przez drzwi balkonowe.

– Uderzę się – pisnęłam.

– To opuść głowę – zaśmiał się, przez co zdzieliłam go dłonią w ramię.

Nie bez problemów, ale wreszcie udało nam się przejść do pokoju. Edgar bez ostrzeżenia rzucił mnie na łóżko, a ja odbiłam się od materaca w towarzystwie zgrzytu sprężyn. Może powinnam być poważniejsza, widząc jego napiętą z emocji twarz, ale nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Nigdy nie czułam się tak dobrze jak teraz.

– Coś cię śmieszy? – zapytał, opierając kolana obok moich ud.

Zacisnęłam usta, cała moja twarz jednak się śmiała. Edgar oparł dłonie tuż obok mojej talii, a później przesunął się do przodu. Górował nade mną, ale dopóki twarz nie znalazła się tuż nad moją, a ciało nie zakleszczyło mnie w uścisku, nie wyczułam dominacji.

Nie przeszkadzała mi, wręcz na odwrót – dawała siłę.

– Nadal coś cię śmieszy? – dopytał, a ja pokręciłam głową. – Na pewno?

Złożył na moich ustach pocałunek, ale dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że chciał mnie w ten sposób zmylić. Jedna z jego dłoni znalazła się bowiem na moim brzuchu, po czym zaczął mnie łaskotać. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio szczerze się śmiałam. Szamotałam się pod jego ciałem, ale ustawił się tak, że nijak nie mogłam się obronić.

– Przestań! – Zakrztusiłam się. – No już, Edgar... Ha, ha. Przestań.

– Magiczne słowo?

– Proszę? – wymamrotałam z trudem, po czym znowu zaniósłam się śmiechem, próbując ratować się swoimi dłońmi, on jednak nadal odnajdywał drogę do wrażliwych miejsc.

– Pudło!

– Że co?! – oburzyłam się, próbując uciec całym ciałem w bok. Jedno z jego ud zablokowało mi drogę. – Proszę, proszę, proszę! To magiczne słowo.

– Niech ci będzie. – Przestał, a ja odetchnęłam z ulgą. Jak się okazało, tylko na krótką chwilę. – Lubię, jak prosisz.

Te słowa wystarczyły, aby rozpaść moje zmysły, ale gdy dołączył do nich jeszcze ten uśmiech... Mogłabym go prosić przez całą noc, gdyby tylko tego chciał. Prosiłabym, a nawet błagała o bliskość. To był pierwszy od dwudziestu lat dotyk, który nie powodował bólu, a jedynie przyjemność.

– Chciałabym czegoś spróbować – rzuciłam nagle, wprawiając go w niemałe zdziwienie.

Czułam, jak płoną mi policzki, ale nawet to nie powstrzymało mnie przed kontynuowaniem: – Chciałabym, żebyś mnie dotknął.

– Ciągle to robię – odpowiedział z uśmiechem, odnajdując się idealnie w grze, w którą oboje graliśmy.

– Chciałabym, żebyś dotknął mnie tam – położyłam nacisk na ostatnie słowo, nie odrywając od niego spojrzenia. Od początku doskonale wiedział, o co mi chodzi. Czekał jednak na coś jeszcze, a ja chciałam mu to dać: – Proszę...

Uśmiechnął się.

– Twoje życzenie jest dla mnie... – Przerwałam mu pocałunkiem. Oplotłam nogami jego ciało i przyciągnęłam go do siebie jeszcze bliżej. Warknął mi do ucha, po czym powiedział: – Chcesz, żebym przestał się kontrolować? Jeśli tak, jesteś na bardzo dobrej drodze...

Poruszył biodrami, dzięki czemu go poczułam. Ogień, który tlił się w jego oczach, świadczył o tym, jak niewiele mu brakowało, aby zerwać ze mnie ubrania i wreszcie skosztować tego, o czym oboje myśleliśmy od dawna.

– Krok po kroku – powiedział, a ja skinęłam głową.

– Krok po kroku.

Przesunął dłońmi po materiale cienkich legginsów i odsunął się ode mnie. Przyglądałam się z zaciekawieniem, jak ulokował się w moich nogach, a on z uśmiechem odwzajemnił moje spojrzenie. Z niecierpliwością czekałam na każdy jego kolejny ruch. Znałam to uczucie – uzależniłam się od niego. Ciągle było mi mało, łaknęłam więcej i więcej. Musiałam to w końcu otrzymać, inaczej mogłabym zwariować. Był tego świadomy, ale i tak postanowił mnie dręczyć.

– Jesteś na to gotowa?

Skinęłam głową. Mimowolnie przełknęłam ślinę, jakby w obawie, że gdyby zapytał mnie o coś jeszcze, a ja musiałabym odpowiedzieć, głos odmówiłby mi posłuszeństwa. Miałam jednak nadzieję, że dzisiaj nie będziemy już rozmawiać.

Edgar podsunął do góry moją bluzę, przez co odsłonił górną część legginsów, a także kawałek brzucha. Zerknęłam tam ukradkiem, choć wcale nie musiałam. Czułam, jak po tym miejscu rozchodzi mi się gęsia skórka. Mężczyzna złapał za materiał spodni i zaczął go zsuwać. Uniosłam biodra delikatnie, aby mu to ułatwić. Tym razem już nie oderwałam od niego spojrzenia. Patrzyłam, jak zerka na każdy odsłaniający się powoli skrawek mojego ciała. Widziałam zaciśnięte usta i zmarszczone czoło, w którym kryło się całe napięcie. Niesforny kosmyk opadł mu na nie, dodając zadziorności. Zatopiłam się w jego skupieniu, a legginsy wylądowały na dywanie.

– Jesteś piękna – powiedział, gdy ponownie się nade mną pochylił.

Uśmiechnęłam się delikatnie, bo co innego miałam zrobić? Nie zamierzałam się z nim w tej chwili kłócić. Przyjęłam jego pocałunek z wdzięcznością. Smagaliśmy się wargami delikatnie do momentu, aż nie poczułam jego palców w okolicy bioder. Przez moment zamarłam, on również. Nie chciał się spieszyć, dawał mi czas. Wiedziałam, że mogę się wycofać w każdej chwili. Próbowałam przyzwyczaić się do tego specyficznego uczucia. Ciepło drugiej osoby łączyło się z moim. Drżenie dotykanej skóry najpierw wydawało mi się dziwaczne, ale po jakimś czasie przyniosło przyjemność. Jeszcze większą, gdy zbliżył się do mojej kobiecości, którą skrywały jedynie majtki.

Wrażenie, które wywołał, gdy delikatnie podniósł materiał bielizny i przejechał palcem, nie mogło równać się z tym, co czułam wcześniej. Zadrżałam. Zaciśnęłam usta, aby westchnienie nie wydobyło się spomiędzy moich nabrzmiątych od pocałunków warg. Edgar uśmiechnął się łobuzersko, widząc, jak reaguję na jego dotyk. I nie tylko. W ten sposób reagowałam na niego całego. Nikt inny nie byłby w stanie tego ze mną zrobić. Nikt. Tylko on.

– Musisz mi trochę pomóc – wyszeptał mi do ucha.

– Mhm... Już.

Uniosłam biodra, a on zaczępił palcami o materiał majtek i powoli je ze mnie zsunął. Nie przestawałam na niego patrzeć, a on nie odrywał wzroku od moich oczu. Byłam mu za to wdzięczna. Może gdyby chciał mnie tam obejrzeć, nie znalazłabym w sobie tyle odwagi? Domyślałam się jednak, że miał w tym również inny cel – chciał rejestrować każdą reakcję rysującą się na mojej twarzy.

Satysfakcja, która błyszczała w jego oczach, gdy wiłam się pod jego nawet subtelnym dotykiem, była tego ewidentnym dowodem.

Nie przeszkadzało mi to. Nie chciałam wstydzić się tego, jak na mnie działa. Oddałam mu się cała. Dziękowałam mu pocałunkiem za muśnięcie po udach, później po wzgórku łonowym, a następnie po łechtaczce. Gdy jego palec wreszcie się we mnie wsunął, sapnęłam i wtuliłam się w zagłębienie jego szyi.

Od razu się wycofał, a gdy już chciałam go prosić, aby kontynuował, odsunął mnie od siebie delikatnie. Nasze spojrzenia się ze sobą złączyły. Serce biło mi jak szalone, gdy dostrzegłam żar, który tlił się w jego oczach. Pragnął mnie jeszcze bardziej niż wcześniej. Ucisk w podbrzuszu pozwolił mi myśleć, że ja jego też.

– Chcę cię widzieć.

Skinęłam posłusznie głową, co nagroził, ponownie wędrując w dół. Przez moment mierzyliśmy się na spojrzenia, ale gdy wsunął się we mnie ponownie, nie wytrzymałam i przymknęłam powieki. Wygięłam się w jego kierunku tak, aby nasze ciała idealnie się złączyły. Nasze serca były w podobnym, szybkim rytmie. Oddechy w pewnym momencie stały się spazmatyczne, a ja pierwszy raz w życiu oddawałam się przyjemności, której – gdyby nie Edgar – nigdy bym nie doświadczyła...



## ROZDZIAŁ 31

Reszta dni na wyjeździe wyglądała dosyć podobnie.

Warsztaty pisania, zajęcia integracyjne i wieczory z Edgarem. Ten ostatni punkt był tylko mój. Gdy otwierałam rano oczy, nie mogłam myśleć o niczym innym.

Przypomniałam sobie to, co robił mi palcami i ustami. O tym, że każdej kolejnej nocy odczuwałam to coraz bardziej. O jego ciele, po którym sunęłam dłońmi, o jego westchnieniach, które odbijały się od mojej wrażliwej skóry, i o tym, co obiecaliśmy sobie na ostatnią noc wyjazdu.

Uśmiechnęłam się do lustra, poprawiając sukienkę, którą spakowała mi do walizki Isabella. Zwykła mała czarna, nic nadzwyczajnego, ale dla mnie włożenie jej było krokiem naprzód. Przesunęłam dłonią po widocznych bliznach na ramionach, jakby witając się z każdą.

Od samego rana liczyłam godziny do naszego spotkania, czasem nawet minuty.

Marzyłam o bliskości.

Zadrżałam na samą myśl o tym, jak jego dłonie przesunęły się po moich nagich udach, a język zataczał kręgi wokół kobiecości. Zeszłej nocy zupełnie się nie kontrolowałam, a krzyki, które wydobyły się z moich ust, mogły obudzić całe piętro.

Skup się!, zbeształam się, ale wcale nie przyniosło to zamierzonego efektu.

Myśli ruszały za nawet najmniejszym bodźcem, sprawiając, że stałam nad lustrem jak jakaś idiotka albo narcyz. Miałam nadzieję, że do żadnej z tych grup nie należałam, a winą mogłam obarczyć po prostu swoje serce.

Moja katorga została przerwana przez wibrację telefonu, która poniosła się po pokoju echem przez szklaną butelkę stojącą tuż obok. Od razu rzuciłam się do urządzenia. Wiedziałam, że nikt inny by do mnie nie napisał. W końcu niewielu w ogóle miało mój numer. To musiał być Edgar... i nie pomyliłam się. Byłam zła. Jego dotyku i obecności, każdego słowa. Spijałam je z jego ust, chłonełam każdą wiadomość.

Odczekaj dwadzieścia minut, później wyjdź na klatkę schodową. Będę czekał.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Choć nie miałam ochoty iść na pożegnalną dyskotekę, plany, które mieliśmy z Edgarem, rekompensowały mi wszystkie straty, jakie mogłam ponieść w jej trakcie.

Nagle przyszedł mi do głowy pomysł, który powinien wrzucić do szufladki oznaczonej słowami „nie ruszać”, ale gdy przypomniałam sobie, z jaką satysfakcją Edgar co noc rozpuszczał moje włosy, które opadały później na jego białe prześcieradło... Nie mogłam się powstrzymać.

Złapałam niepewnie za ciasno upięty kok. Odcięłam się od myśli i w kilku szybkich ruchach sprawiłam, że czarne włosy zsunęły się kaskadami na moją klatkę piersiową. Sięgały do talii, błyszcząc w świetle lampy, pod którą stałam.

Uniosłam ponownie dłoń, tym razem aby odnaleźć bliznę. Nie było trudno to zrobić. Chciałam jej tylko dotknąć. To jeszcze nie pora, abym na nią spojrzała. Była tam niezmiennie od tylu lat. I choć Edgar powtarzał, że każdą z nich powinienam nosić z dumą, nie czułam dumy, gdy o nich myślałam. Wracał strach.

Dzisiaj nie powinienam myśleć o obawie czy krzywdzie. To był nasz wieczór. Nasz i tylko nasz. Nikt nie mógł go zepsuć, a na pewno nie moja przeszłość.

Wsunęłam na nogi trampki, po czym zgarnęłam z oparcia krzesła małą torebkę, która również znalazła się w moim bagażu za sprawą Isabelli. Wysłałam z pokoju najszybciej, jak tylko mogłam, zanim nie zaatakowały mnie niechciane myśli, nie przed wszystkimi jednak uciekłam. Jedną się zabłąkała. Czy na pewno jestem gotowa na taki ostateczny krok?, pomyślałam, ale zagłuszyłam tę wątpliwość równie szybko, jak się pojawiła. Wystukałam odpowiedź:

Jestem w stanie zgodzić się na dwadzieścia minut.

Ale nie każ mi czekać dłużej, bo wyciągnę cię stamtąd siłą.

Wrzuciłam telefon do torebki, a gdy zamknęłam drzwi, obok wylądowały klucze. Dopiero potem

ruszyłam na dół, w stronę głośnej muzyki i krzyków pełnych ekscytacji. Powtarzałam sobie w myślach, że nie mam się czego bać. Zastanawiałam się jednak, czy bardziej obawiam się samej dyskoteki, czy tego, co chciałam zrobić wieczorem.



Nienawidziłam imprez i klubów czy parkietów tanecznych. Mogłam tak wymieniać i wymieniać, ale kluczowe było to, jak wielu ludzi potrafiło się ścisnąć w jednym pomieszczeniu bez potrzeby oddychania.

W sali, w której odbywała się zabawa, śmierdziało potem i było duszno, w czym nie pomogły nawet otwarte okna. Do jednego z nich podeszłam, możliwe, że narażając się na przeziębienie. Wolałam jednak chorobę niż omdlenie i stratowanie przez pijanych studentów.

Chłodny wiatr sunął po moich nagich plecach, podnosząc rozpuszczone włosy, które łaskotały mnie po ramionach. Założyłam ręce na piersi, co pewnie według behawiorystów znaczyło tylko jedno: nie chciałam tu być. Dołączyłabym do tego jeszcze komunikat: „Zostawcie mnie w spokoju dla własnego dobra”.

Jakaś para oparła się o parapet tuż obok, namiętnie się obściskując, jak gdyby wokół nie było żadnych ludzi. Dziewczyna trąciła mnie ramieniem, nie wiedziałam, czy przez przypadek, czy celowo, ale szybko rozwiała moje wątpliwości, mówiąc:

– Suń się.

Nie miałam zamiaru się z nimi kłócić, choć i tak wydawało się to niemożliwe, gdy ich języki skupiły się na dotykaniu siebie nawzajem, a nie na normalnej konwersacji. Odeszłam, mając nadzieję znaleźć kolejne strategiczne miejsce, w którym będę mogła poczekać.

Jak się okazało, okna stały się miejscami wymiany śliny, bo każde okupowała jakaś para. Nawet Clara i jej rudy chłopak siedzieli na jednym z parapetów wtuleni w siebie, prawie jakby byli do siebie przyspawani. Co zresztą przy panującej w pomieszczeniu temperaturze wcale nie wydawało się trudne.

Od głośnej klubowej muzyki zaczęła boleć mnie głowa. Gdybym była zmuszona zostać tutaj dłużej niż dwadzieścia minut, pewnie skończyłoby się to migreną. Uspokajałam się w myślach, tłumacząc sobie, że muszę tutaj być tylko po to, aby się pokazać. Później zniknę na upojną noc cztery piętra wyżej.

Studenci napierali na mnie z każdej strony, budząc poczucie przytłoczenia, którego nienawidziłam. Badałam szybkość bicia serca, próbowałam unormować oddech, liczyłam do dziesięciu. Nic nie pomagało. Przesuwałam się i przesuwałam, krzycząc, że muszę przejść, ale mój głos zamierał przy następnym głośnym uderzeniu muzyki. Sztuczny dym, który wszyscy inni przyjęli z entuzjazmem, zadrapał mnie w gardle, a w oczach zaszklili mi się łzy.

Wibracja telefonu prawdopodobnie uratowała mnie przed wypchnięciem na parkiet, co przyjąłabym z ulgą, ale i z niepokojem. Za wcześnie. Nie żebym narzekała, ale... Może były jakieś komplikacje i Edgar napisał, że jednak spotkamy się później?

Z trudem odeszłam kilka kroków od tłumu. Wcisnęłam się we framugę drzwi prowadzących do innej sali, po czym wyjęłam z torebki telefon. Odsunęłam włosy, które spadły mi na twarz, niektóre z kosmyków przykleiły się do spoconych policzków. Mogłam jednak zostawić je w koku, to było po prostu wygodniejsze.

Jasność ekranu w porównaniu do mroku panującego w pomieszczeniu sprawiła, że musiałam zmrużyć powieki, aby odczytać wiadomość:

Przyjdź nad jezioro. Za dużo osób kręci się po korytarzu. Czekam.

Ucieszyłam się tak, jakbym wygrała w jakiejś największej na świecie loterii, po chwili jednak pomyślałam, że to trochę dziwne. Gdy szłam tutaj, korytarz był w miarę pusty. Większość studentów musiała nadal znajdować się w sali konferencyjnej, bo ani na chwilę nie zrobiło się luźniej. Poza tym... jezioro?

Odpisałam, że już idę, po czym skierowałam się w stronę wyjścia. Miałam nadzieję, że nikt nie postanowi akurat teraz stanąć mi na drodze. Już wyobrażałam sobie, jak tłumaczę Charliemu, że źle się poczułam albo że jest za duszno i muszę odpocząć. Gorzej, jeśli przez to mógłby nie puścić mnie samej,

bo a nuż zemdleję i skrećę sobie kark...

Nie. Żadna z tych rzeczy się nie wydarzy.

Szłam pewnie, próbując umiejętnie omijać ludzi. Nie patrzyłam w ich twarze, aby przypadkiem nie natrafić na te, które znałam. Brnęłam przed siebie, mając tylko jeden cel: świecący ponad głowami wszystkich tańczących zielony znak z napisem „ wyjście” .

Ulga, która rozlała się po całym moim ciele, gdy wyszłam z pomieszczenia, była ogromna. W porównaniu z dusznością panującą w sali czuć było powiew powietrza. Przez moment trwałam pośrodku korytarza, ochładzając się.

Na korytarzu, co prawda, kręciło się kilka osób, nie uważałam jednak, żeby były jakimś wielkim zagrożeniem. Większości nie służyło po prostu połączenie alkoholu z duchotą, która panowała w salce. Gdy przechodziłam obok nich, nawet nie zwracali na mnie uwagi. Minęłam klatkę schodową, przy której początkowo mieliśmy się spotkać, później recepcję, a następnie wyszłam na rzeńską noc.

Zadrżałam mimochodem, przeklinając pomysły Edgara. Uwielbiałam go, a jednocześnie nienawidziłam za to, że próbował wyciągać mnie ze strefy komfortu. Staralam się jednak myśleć pozytywnie i szłam dalej. Najpierw przecięłam podjazd, a później drogę, aby potem wejść trampkami w mokrą trawę. Przyjrzałam się miejscu, gdzie pierwszego dnia odbyło się ognisko, i z zaskoczeniem stwierdziłam, że pozostało jeszcze kilka drew, których obsłudze nie chciało się pewnie znosić do jakiegoś składziku.

Edgara jednak nie było.

Coś mi tutaj nie grało. Sięgnęłam do torebki po komórkę. Musiałam się upewnić, czy wszystko dobrze rozumiałam. Nie określił chyba, gdzie dokładnie mamy się spotkać, ale jeśli nie tutaj, to gdzie? Nie ma co panikować, powiedziałam sobie w myślach. Postanowiłam napisać mu wiadomość i poczekać. Proste, logiczne. Nie miałam się, czym przejmować. Wyjęłam telefon i go odblokowałam.

I to był mój błąd.

Usłyszałam za sobą jakiś ruch, ale nawet nie zdążyłam się odwrócić. Coś ciężkiego uderzyło mnie w głowę, sprawiając, że z moich ust wydobyła się zniekształcona skarga, która przypominała bardziej bulgotanie. To chyba przez krew, którą czułam na języku.

Opadłam na kolana.

Miałam wrażenie, jak gdyby cały mój organizm w chwilę zapomniał, co to znaczy poprawnie działać. Osunęłam się na trawę dość szybko i, co ciekawe, prawie bezboleśnie. Chyba skupiłam się na pulsującym punkcie z tyłu mojej głowy, ignorując inne źródła bólu. To było nawet mądre, ale nie na tyle, żeby chwilę później nie zemdleć.

## CZEŚĆ IV



*Podoba mi się w Agonii*

*To, że jest zawsze prawdziwa –*

*Nie symuluje się Konwulsji,*

*Ataku Bólu – nie odgrywa...*

– EMILY DICKINSON

## ROZDZIAŁ 32

Przebudziłam się, choć miałam wrażenie, że ciągle znajduję się w jakimś koszmarnym śnie. Uchyliłam powieki po kilku nieudanych próbach. Mruganie na nic się zdało, bo przed oczami niezmiennie miałam ciemność.

Spróbowałam raz jeszcze i choć samo otworzenie oczu było niebywałym wysiłkiem, postanowiłam rozejrzeć się na boki. Pomimo że spowodowało to większy niż dotychczas ból głowy, udało mi się dostrzec na tle nocy jakieś ciemniejsze zarysy.

– Co... – zaczęłam, ale mój głos od razu się załamał i przeszedł w jęk.

Ból zaatakował tak mocno, że niewiele brakowało, a ponownie straciłabym przytomność. W ryzach utrzymywała mnie adrenalina. Zaczęła buzować mi w żyłach z chwilą, gdy szarpnęłam dłonią, aby dotknąć tyłu głowy. Coś mnie jednak przed tym powstrzymało – lina, która boleśnie otarła się o nadgarstek.

Nie mogłam pozwolić sobie na panikę. Musiałam sobie to wszystko uporządkować. Ktoś nieźle się postarał, abym nie uciekła. Sznur wbijał mi się w klatkę piersiową, a do tego miałam związane ręce i nogi. Siedziałam chyba na ziemi, bo czułam, jak mokra trwa łaskocze mnie po odsłoniętych nogach. Byłam do czegoś przywiązana. Może do drzewa? Chyba tak, bo kora wbijała mi się boleśnie w ramiona i plecy.

Czułam coś jeszcze. Jakaś ciecz spływała miarowo po moich plecach, a szlak chyba ciągnął się od rany na głowie. Krew, to na pewno była krew. Musiałam nieźle dostać.

– Ed... – wychrypiałam. – Edgar!

Nic.

Co się, do kurwy, dzieje...

Jeśli to według niego była upojna noc, którą obiecywał, gdy składał pocałunki na moich plecach, to chciałam złożyć reklamację.

Nagle przeszły mnie zimne dreszcze. Nie wiedziałam, czy to z powodu urazu, którego doznałam, czy ze strachu. Wreszcie dotarł do mnie dźwięk. Woda... Byłam w pobliżu jeziora, które chlupotało za każdym razem, gdy spotykało się z brzegiem. Musiałam znajdować się bardzo blisko.

Przed oczami stanął mi obraz Gilly, a dokładnie jej ciała, które wypłynęło z zimnego oceanu. Czy i ja zaraz zniknę pod taflą wody, a potem wypłynę pozbawiona oddechu?

Bałam się, że Isabella miała rację. Co, jeśli to on? Czemu tak szybko mu zaufałam? Mówił o Gilly z takim wyrzutem i żalem, że... po prostu uwierzyłam. A co, jeśli jak głupia dałam się podejść? Uwierzyłam w czułe słówka, kojące pocałunki, a moja rozważa poszła się pieprzyć wraz z jego dotykem, który wywoływał podniecenie.

Tak to się kończy, gdy myśli się czymś innym niż rozumem.

– Kurwa – wymruczałam już bez problemu.

Nikt nie będzie mnie szukał. W hotelu wciąż trwała dyskoteka. Wszyscy zajmowali się sobą, a jeśli nie można było wyłapać kogoś w tłumie, zrzucało się to na karb pójścia do łazienki czy powrotu do pokoju w wiadomych celach. Nikomu nie przeszłoby nawet przez myśl uprowadzenie.

Zaczęłam poruszać się na boki. Wiedziałam doskonale, co sprawdza się w takich chwilach. Nie znałam tego z filmów jak większość ludzi, tylko ze swojego cholernego życia.

Czasami ojciec, gdy chciał mieć spokój, postanawiał się mnie pozbyć. Uciszyć, związać, umieścić gdzieś, gdzie nie będzie musiał na mnie patrzeć. Kiedy upijał się do nieprzytomności, a matka obawiała się wyjść z kuchni, żeby go nie obudzić, potrafiłam przesiedzieć związana na krześle przez całą noc. Byłam głodna, często sikałam pod siebie, a dłonie zaczynały mnie piec od za mocno związanej liny. Teraz było podobnie.

Pierwszy raz ucieszyłam się, że jakieś wspomnienie z dzieciństwa się we mnie nie zatarło. Może to nie były takie same sytuacje, ale wierzyłam, że będę w stanie poluzować choć trochę pętający mnie sznur.

Mięśnie nadal potrafiły odwzorować ruchy, których wyuczyłam się w dzieciństwie.

Wychyliłam się więc do przodu i zaczęłam rzucać się na boki. Przerwałam na chwilę, gdy dało o sobie znać zmęczenie. Wciągnęłam do płuc powietrze, a potem długo je z siebie wypuszczałam. Tył głowy pulsował przeraźliwie, ale najgorsze było to, że ból rozchodził się na każdą część ciała.

Gdy tylko uspokoiłam oddech i przestało mi się kręcić w głowie, ponownie zaczęłam się szarpać. Zaciśnęłam powieki i zagryzłam zęby. Oddychałam głośno, parę razy jęknęłam z bólu. Wszystko to jednak wreszcie się opłaciło – lina, która ścisnęła mi klatkę piersiową, w końcu się poluzowała. Nie pomyślałam jednak, że bez niej nie będę miała siły utrzymać się w pionie. Opadłam na bok i uderzyłam głową o wystający z ziemi korzeń.

– Kurwa...

Przez chwilę brzęczało mi w uszach. Poczułam też ciepłą substancję, która spłynęła po mojej szyi. Nie wiedziałam jednak, czy to krew z rany na głowie, czy może z uszu. Jeśli to drugie, to było bardzo, bardzo niedobrze.

Ruszyłam dłońmi, sznur na nadgarstkach był jednak dobrze zaciśnięty. Ojciec, tym bardziej po pijaku, robił to raczej prowizorycznie. Zawiązywał mocno, ale niedokładnie, dzięki czemu w kilka sekund mogłam się wyswobodzić. Teraz ktoś się postarał...

Edgar, dopowiedziałam, ale zaraz odezwała się we mnie zakochana nastolatka: To nie on. To nie może być on...

Lina była napięta i umiejscowiona dość wysoko, abym nie mogła tak łatwo jej dosięgnąć. Ktoś musiał znać jakiś skomplikowany węzeł. Próbowałam wymacać go palcami, ale nie starczyło mi sił. Skurcze obezwładniły całe moje ciało, przez co czułam się, jakbym naprawdę miała zaraz umrzeć.

Może dlatego ponownie poczułam się jak mała dziewczynka – jakbym przewróciła się na podłogę wraz z krzesłem, do którego byłam przywiązana. Przez uchylone drzwi obserwowałam gołe stopy ojca. Zapamiętałam, że lubił je oprzeć o zawalony puszkami po piwie stolik kawowy. Na jego bladej skórze tańczyły często różne kolory pochodzące z niewyłączonego telewizora. Czasami gdy długo nie potrafiłam poradzić sobie z uściskiem, słyszałam nawet odgłosy z filmów dla dorosłych.

– Skup się! – warknęłam.

Gdy leżałam z policzkiem wcisniętym w trawę i błoto, w końcu usłyszałam jakiś dźwięk, który nie dobiegał od strony jeziora. Ktoś się do mnie zbliżał. Kroki były na tyle głośne, że nie mogło to być raczej jakieś zwierzę.

Oby to nie był Edgar, oby to nie był on, prosiłam w myślach.

Czy nie oznaczałoby to, że paradoksalnie wpadłam w ten sam schemat co z ojcem? Może od początku czułam, że tak właśnie to się skończy, że mnie skrzywdzi. Odrzucałam tę myśl, ale ona ciągle żyła z tyłu mojej głowy, musztrując inne, aby w odpowiednim momencie mogły zaatakować wyidealizowaną rzeczywistość, którą sobie stworzyłam.

Ktoś zbliżył się do mnie na tyle, że widziałam nogi odznaczające się na tle nocy. Księżyc musiał wyjść spomiędzy chmur, bo teraz bez trudu dostrzegałam więcej szczegółów niż wcześniej. A może po prostu minęło oszołomienie po uderzeniu...

Próbowałam unieść głowę, ale ponownie zaatakowała mnie fala bólu. Syknęłam, ale ciągle nie zamykałam oczu. Musiałam się dowiedzieć, kto to. Nie mogłam się teraz poddać.

Przejechałam wzrokiem po eleganckich, dopasowanych spodniach, a później po butach, które zagłębiały się w trawie. Lśniły, tak były wypolerowane, ale miejscami znaczyło je błoto i żdzębła trawy.

Ale nie były to buty Edgara... To nawet nie było męskie obuwie.

– Wreszcie się obudziłaś.

Kobięcy głos najpierw wydał mi się zupełnie obcy, po chwili jednak byłam już w stanie połączyć go z twarzą. Nawet przed tym, gdy uniosła mnie bez uprzedzenia do góry i oparła o drzewo. Moja głowa uderzyła bezwładnie o pień, aż zabrzęczało mi w uszach. Przez chwilę kobieta szarpała się ze mną, aby lepiej mnie ułożyć, a gdy w końcu puściła, nie zsunęłam się już na ziemię.

– O’Ryan... – wyszeptałam.

– Miło wreszcie porozmawiać z tobą tak... od serca. – Uśmiechnęła się promiennie, przypominając swoją wersję z zajęć na temat historii Stanów Zjednoczonych. – Mam nadzieję, że nie

uderzyłam cię za mocno i nie wykrwawisz mi się tutaj...

– Jak miło – rzuciłam niesiona odwagą.

– Spokojnie.

Odsunęła się, po czym kucnęła przede mną. Dzięki temu mogliśmy sobie spojrzeć w oczy. Wyraz jej twarzy zmienił się diametralnie. Grymas, który pojawił się na jej ustach, zupełnie do niej nie pasował, ale może to dlatego, że przyzwyczała mnie do swojej cukierkowej wersji.

– Potem i tak zginiesz. Podobnie jak Gilly. Utoniesz. Miałam nadzieję, że się nie skurwisz jak ona, ale nadzieja umiera... przedostatnia. Więc jak to było z tobą i Edgarem?

## ROZDZIAŁ 33

Zaśmiałam się gardłowo, ale z trudem. Musiałam obić sobie żebra.

– Mów – powiedziała po chwili, gdy najwyraźniej zabrakło jej cierpliwości.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam głowę w bok. – Nic pomiędzy nami nie ma. Jest moim profesorem, a ja jego studentką. To podobna relacja jak moja i twoja, nie rozu...

Policzek, który mi wymierzyła, sprawił, że przed oczami pojawiły mi się mroczki. Na chwilę chyba przeniosłam się do równoległej rzeczywistości, bo nie czułam się przytwierdzona do swojego ciała. Krew napłynęła do ust, więc splunęłam nią, po czym ponownie się roześmiałam. Przynajmniej tyle mogłam zrobić.

– Wiem wszystko – wyszczała. Złapała się za dłoń, jakby chciała opanować się w ten sposób przed kolejnym uderzeniem. – Co wieczór chodzisz do niego jak dziwka. Płaszczysz się, rozbierasz, pozwalasz mu na wszystko...

Przeszedł mnie dreszcz. Jej głos był niski, gardłowy i przesiąknięty złością.

Byłam w głębokiej dupie i kończył mi się czas, który Emma w pełni chciała spożytkować na rozmowę. Miałam dwa wyjścia: mówić niewiele i próbować się uwolnić albo wy jść naprzeciw. Rzadko kiedy wygrywałam w otwartych konfrontacjach, ale pierwsze rozwiązanie niesło za sobą pewne ryzyko. Zanim dojdziemy do końca, mogłam się wykrwawić i nawet nie musiałyby mnie topić. Drugi scenariusz był lepszy, bo dawał mi kilkanaście dodatkowych minut. Co prawda musiałam szybciej się pozbyć więzów, a przy tym nie rozzłościć O’Ryan na tyle, żeby nie chciała pozbyć się mnie przed końcem rozmowy.

Czy dało się to zrobić? Może tak, a może nie. Ale warto było spróbować.

– Chodzę do niego, bo bardziej podejrzanie wyglądałoby, gdyby to on schodził do mojego pokoju, nie sądzisz? – Uśmiechnęłam się z satysfakcją, widząc jej oburzenie.

Prawa dłoń drgnęła, ale opanowała się przed uderzeniem mnie ponownie. Przez zbyt dużą porywczosć robi się czasem głupie rzeczy, a one mogą schrzanić jakiś punkt planu, czego była świadoma.

Miałam jednak wrażenie, że dość łatwo będzie wyprowadzić ją z równowagi.

– Kochasz go, a on cię nie chce? – zadałam jedyne odpowiednie pytanie w takiej sytuacji. – Myślisz, że jak zabijesz każdą, która się wokół niego kręci, to nagle cię zauważy? Unika cię, brzydzi się tobą, on...

Przerwałam, gdy wstała nagle z klęczek i zaczęła przechadzać się kilka kroków przede mną.

Wodziłam za nią spojrzeniem, próbując wyłapać choć jeden fałszywy ruch. Jednak chwilę potem coś przykuło moją uwagę. O jedno z pobliskich drzew została oparta deska, która służyła rozpaleniu ogniska. Teraz jej górna część była zabrudzona moją krwią. Przynajmniej wiedziałam już, czym dostałam...

Dopiero po chwili zdałam sobie, że Emma po coś poszła. Ponownie znalazła się przede mną, tym razem jednak z nożem w ręku. Nie okłamywałam się, że to po to, aby rozciąć liny. Prędzej widziałam go na moim gardle, co sugerowało spojrzenie Emmy.

– Myślisz, że jesteś taka wyjątkowa?! – rzuciła ostro, po czym dobiła do mnie, szczerząc zęby. Ślina odbijała się od mojej twarzy, gdy kontynuowała: – Nie jesteś ani pierwsza, ani ostatnia. Naiwne, głupiutkie dziewczyny.

Poczułam, jak wbija mi końcówkę noża w przedramię. Nie chciałam oderwać od niej wzroku, ale w końcu nie wytrzymałam. Spojrzałam w dół na ciekącą po bladej skórze krew.

– Wyniosłe, pyszałkowate, niewidzące niczego poza swoim nosem i myślące, że przez łóżko załatwią wszystko...

– Masz na myśli Gilly, tak? – zapytałam, a po jej twarzy przemknęło coś na kształt grymasu bólu. Odsunęła się, dzięki czemu nóż przestał zagłębiać się w moje przedramię. – Zabijesz mnie tak samo jak ją? Jezioro się sprawdzi, jeśli jesteś wystarczająco silna, żeby mnie do niego przenieść.

– Zamknij się – warknęła, po czym złapała się za włosy. Ostrze noża rozblęzło w świetle



księżycyca, a moja krew naznaczyła jej blond włosy i pomarszczoną skórę na dłoni. – Ona była moim błędem. Zwlekałam za długo. Ale z tobą... oj, z tobą wszystko naprawię.

– To wreszcie to zrób, a nie gadaj – rzuciłam hardo, a ona tylko się zaśmiała.

– Nie. – Pokręciła głową. – Muszę ci wytłumaczyć, gdzie popełniłaś błąd. Z Gilly byłam zbyt pochopna. Nieuważna. Zawzięta. Z tobą będzie inaczej, z tobą wszystko naprawię. Zrozumiesz, dlaczego to wszystko ma sens.

Zamachnęła się dłonią.

– To wszystko? To znaczy to, że mnie porwałś i chcesz mnie zabić? – Ponownie wybuchnęłam śmiechem.

– Zamknij się wreszcie, bo cię zaknebluję – warknęła. – Słuchaj. Każda z was zmagala się ze swoimi granicami... Tak, wiem o nich, wiem o wszystkim. Wiedziałam o tym, że Gilly bierze tabletki na sen, wiedziałam też, że nie można ich łączyć z alkoholem. Znałam też jej strach, że niezbyt dobrze radzi sobie w wodzie. Twojej granicy nie znam. Jeszcze, ale spokojnie, zaraz mi o niej opowiesz. Nic straconego. Ale powiem szczerze, że mnie zdenerwowałeś. Każdy oddaje Edgarowi swoje interpretacje, ale nie ty... Włamałam się do jego gabinetu. Przejrzałam wszystko, ale...

– Byłaś tam, gdy odbywało się spotkanie autorskie? – wciąłam się.

Wszystko zaczęło układać się w całość. Porozrzucone papiery, to napięcie, które czułam, gdy weszłam wtedy do gabinetu. Musiała się gdzieś ukryć i mnie obserwować. Pewnie słyszała moją rozmowę z Edgarem.

– Byłam tam, gdy do niego poszłaś – odpowiedziała, jakby czytała mi w myślach. – Prawie przepięprzyłaś się z nim wtedy na biurku, co?

Zbyłam jej pytanie, a zamiast tego zadałam swoje:

– Interpretację Gilly też wykradłaś?

Pokręciła głową. Gdy zaczęła mówić, poczułam, jak cała drzę. Nie byłam w stanie tego kontrolować.

Nie potrafiłam.

– Nie. Wtedy było trochę prościej. Wtedy przychodziła do mnie Isabella. Żaliła się, martwiła się o swoją koleżankę... – Zaciśnęła usta, a w jej spojrzeniu coś błysnęło. Albo to księżyc ponownie odbił się od ostrza, które ciągle trzymała w dłoni. – Powiedziała mi o tym, gdzie na inicjację zabrał ją Edgar, o jej problemach ze snem, o tabletkach. W końcu sama byłam przejęta jej stanem zdrowia, tym bardziej że w obecności profesora Johanssona zachowywała się jakoś dziwnie...

Emma się zaśmiała i pokręciła głową.

Cholera jasna. W gardle pojawiła mi się wielka gula, której nie byłam w stanie przełknąć. Isabella... Nie mogła się o tym dowiedzieć. Wyrzuty sumienia pożartyby ją wtedy żywcem.

– Po śmierci Gilly przestała mnie odwiedzać – kontynuowała, a na twarzy pojawił się udawany wyraz smutku. – Odcięła mnie od informacji, ale poradziłam sobie bez niej. Zauważyłam, że coś się święci.

Złapała mnie za podbródek i boleśnie wbiła w niego palce. Podałam się jej, bo co innego mogłam zrobić? W drugiej dłoni ciągle zaciskała nóż, który ponownie przybliżył się do mojego ciała.

– Taka podobna – wyszczała. – Jak dwie, kurwa, krople wody. Czułam się, jakby Bóg mnie ukarał. Nie minęło nawet pół roku i zjawiasz się ty. Dziwna. Niedostępna. Skryta. Z problemami. On lubi takie naprawiać.

Puściła mnie, ale nie odeszła. Przypatrywała mi się dokładnie, jakby oceniając każdy detal twarzy. Może się zastanawiała, co takiego w sobie miałam, że Edgar zwrócił na mnie uwagę, a może porównywała do Gilly. Nie dziwiłam się jej. Sama w końcu to robiłam.

– Oprócz urody łączy was coś jeszcze. Wiesz co? – spytała. Wykrzywiłam się z niesmakiem.

Pokręciłam głową.

– Łatwo się was śledzi. Aż za łatwo. – Zaśmiała się. – Gdyby nie ten wyjazd, pewnie i tobie zaczęłabym wysyłać listy z pogrozkami. To byłaby twoja ostatnia próba, Gilly jej nie przesłała, ale...

– Wysyłałaś jej pogrozki? Nisko upadłaś.

Kolejny policzek sprawił, że skóra w tym miejscu zaczęła mnie nieznośnie piec.

– Dzięki temu prawie się od niego uwolniła. Zerwała z nim, znalazła faceta... Myślała, że już jej nie obserwuję, ale ciągle byłam czujna... Ciągle.

Odejście od Edgara, nowy chłopak na szybko, ich kłótnie, próby nawiązania kontaktu przez profesora... Już teraz rozumiałam.

– Wiesz, że Edgar ją kochał? – wyrwało mi się. – On naprawdę przeżył to, że umarła. Jego kariera, załamanie, które przeszedł. Przecież on...

Emma przerwała mi śmiechem.

– Nie kochał ani ciebie, ani tamtej suki. Nie rób sobie nadziei. To nie była miłość. Ciebie również naprawiłby i porzucił.

– Z tobą było tak samo?

Uderzyła mnie tym razem lewą dłonią, może prawa zaczęła ją boleć. Dało mi to do myślenia. I nie, wcale nie miałam zamiaru gryźć się w język, bo musiałam ją podpuszczać. Zdobywałam dzięki temu informacje. Na przykład to, że Edgar musiał ją odtrącić, a Emma nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Nie jestem jedną z was – wysyczała. – Ja jestem dla niego oparciem. Ja! Wszystko było dobrze, Gilly już nam nie przeszkadzała, a Edgar znalazł pocieszenie w moich ramionach. Ale potem pojawiłaś się ty...

– I wyrzucił cię z sali? – zaśmiałam się, przypominając sobie dzień, gdy przyszedłam zbyt wcześnie na zajęcia, a Emma pod przykrywką konferencji pewnie chciała wy badać grunt. – Żałosne.

Pokręciła głową, jakby chcąc odpędzić od siebie niechciane myśli. Chyba się udało, bo gdy wlepiała we mnie wzrok, widziałam w nim już tylko furię. Zero wahania.

– Wiedziałaś o tobie prawie wszystko – powiedziała wreszcie, gdy zdołała się uspokoić. – Informator przyszedł sam. Zakochany szczeniak, który nie potrafi przestać gadać...

Nie... To nie może być... Cholera jasna. Charlie?

– Wszystko stało się jasne, co? – zapytała.

Przestałam się kontrolować. Zdziwienie, niepewność i strach – to właśnie czułam. Z trudem nałożyłam nową maskę – obojętności i znudzenia, choć było już za późno. Wiedziała, że w końcu coś mnie poruszyło. Uśmiech, który rozkwitł na jej ustach, był wyrazem czystej satysfakcji.

– Nie wspomniał jednak o tym, że Isabella postanowiła wysłać za tobą braciszka – powiedziała z przekąsem. – Gdyby nie on, dorwałabym cię szybciej. Ale byłam cierpliwa, nie uważasz? Czekałam do tego wyjazdu, czekałam, choć słyszałam was za ścianą. Czekałam. Aż w końcu się udało.

Nóż znalazł się tuż przy moim policzku. Poczułam nacięcie, ale Emma nie przesunęła go dalej. Patrzyła na krew, która spływała po skórze. Była ciepła. Różniła się od łez, których nie byłam w stanie już blokować. Nie szlochałam i nie błagałam. Zalała mnie potężna fala bezsilności.

– Płacz i oczyść się ze swoich błędów – rzuciła, odsuwając ostrze.

Rana zapiekła jeszcze bardziej, gdy napłynęły do niej słone łzy.

Nagle uderzyła we mnie jedna myśl. Odkąd się ocknęłam, nie zastanowiłam się, jak w ogóle do tego doszło. SMS od Edgara. A co, jeśli...

– Skąd miałaś jego telefon? Zrobiłaś mu coś? – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

– Urocza jesteś – prychnęła. – Jedyńą osobą, której coś się dzisiaj stanie, będziesz ty. Edgar buja w obłokach. Nietrudno było mu zabrać telefon podczas kolacji.

Odeszła i zniknęła mi z oczu. Poruszyłam się niespokojnie, próbując pozbyć się więzów, ale były zbyt mocne, żebym sobie z nimi poradziła. Nic nie osiągnęłam, a jedynie poraniłam sobie skórę na przedramionach i kostkach.

– On należy do mnie – powiedziała, dzięki czemu wiedziałam, jak daleko ode mnie stoi.

– A co z Hullerem? Sama nie jesteś wierna.

Złapałam się jedyne go obrazu, który zawitał w mojej głowie. Ona i profesor wciśnięci we framugę drzwi niczym para nastolatków obawiających się, że ktoś może ich przyłapać.

Słowa Isabelli o tym, że wszyscy im kibicują, stały się nagle abstrakcyjne.

– Nie. – Jej głos stał się niższy, groźniejszy i był jeszcze bliżej. Musiała się nade mną nachylić, bo czułam jej oddech z tyłu, na szyi. – To tylko krok w stronę głównego celu. Był mi potrzebny, przygotowywał mnie dla niego. Macie w sumie wiele wspólnego. Ty też jesteś takim krokiem.

Chwilę później poczułam nóż na szyi. Oddech mimowolnie mi przyspieszył, jakby ciało szykowało się do ucieczki albo ataku, ale nie było w stanie wykonać żadnego ruchu. Mogło jedynie się trząść, przez co ostrze podskakiwało na skórze, podrażniając ją.

– Obiecuję, że zrobię to szybko – wyszeptała mi do ucha, prawie dotykając wargami małżowiny. Zadrżałam, co nagrodziła uśmiechem.

Odsunęła się, a wraz z nią zniknął też nóż. Przez moment trwałam w zdziwieniu, ale później poczułam jej dłonie, które zdążyła ukryć w lateksowych rękawiczkach. Odchyliła mi głowę do tyłu i palcem rozsunęła zaciśnięte wargi.

Ugryzłam ją. Poczułam ohydny smak plastiku i talku, a Emma nawet się nie skrzywiła. Miała poważną minę, a zęby wyszczerzyła w uśmiechu, przez co uświadomiłam sobie, że w ten sposób tylko jej pomogłam. Dzięki szparze, która powstała przez wciśnięty pomiędzy zęby palec, wsunęła mi do buzi dwie tabletki, a następnie wlała wódkę. Naparła na moje czoło, zmuszając mnie do przełknięcia. Chwilę walczyłam, ale wreszcie ciecz i pigułki przepłynęły przez gardło.

Puściła mnie, a ja odkasznęłam. Gardło cholernie mnie piekło, podobnie jak skóra, którą chwilę wcześniej zamykała w uścisku.

– Zaraz poczujesz się senna – powiedziała. – Ale o nic się nie martw. Dokończę pracę, gdy tylko stracisz przytomność. Nie mam zamiaru z tobą walczyć. Będziesz tylko kolejną pijaną studentką, która nieodpowiedzialnie poszła się kąpać w jeziorze...

– Nie uwierzą w tę wersję. Wstrząśnienie mózgu, ślady po wiązaniu...

Spróbowałam się poruszyć, aby raz jeszcze sprawdzić, czy liny się nie rozluźniły. Te wokół moich kostek nie, ale na nadgarstkach przesunęły się tak, że gdybym tylko dobrze wykręciła dłoń do góry, może byłabym w stanie ich dotknąć i rozwiązać supeł. Moje ruchy robiły się jednak coraz twolniejsze i słabsze. Miałam nawet problem z zaczerpnięciem powietrza.

– Nie uwierzą – powiedziałam raz jeszcze, siląc się na mocny ton.

Wyszło dość marnie.

– Zanim cię znajdą... – Przerwała i uśmiechnęła się pod nosem. – Uwierz mi, nie pozostanie na tobie żaden ślad. Tym razem nie popełnię tego błędu co z Gilly, nie wypłyniesz tak szybko i... tak blisko. Może się uda, że dotrzesz do rezerwatu, a wtedy resztą zajmą się dzikie zwierzęta.

Wzdrygnęłam się, gdy wyobraźnia podsunęła mi obraz wilków walczących o kawałki mojego ciała. Może kiedyś znaleziono by nadgryzione kości, może nawet by je zidentyfikowano. Nie było jednak szans, aby trafiono na jakikolwiek trop, który doprowadziłby policję do O’Ryan.

– Pięć minut – rzuciła, patrząc na zegarek na nadgarstku.

Czułam, że moje wargi zaczęły dziwnie mrowić, a ślina popłynęła mi po brodzie. Nie byłam w stanie jej zatrzymać. Musiałam się uwolnić, dopóki czułam się na siłach. Za pięć minut, jeśli obliczenia Emmy były prawidłowe, odetnie mnie od świata. Gdy się obudzę, będę już pewnie pod wodą, krztusząc się i przygotowując na pewną śmierć.

Pięć cholernych minut.

Skupiłam się na tym, aby z jednej strony wyglądać na coraz słabszą, a z drugiej walczyć z liną na nadgarstkach. Jeśli z nią mi się uda, wtedy wystarczy już tylko obezwładnić O’Ryan. Tylko i aż, w takim stanie.

Nagle usłyszałam zbliżające się do nas kroki. Strach, który pojawił się na twarzy Emmy, świadczył tylko o jednym: to był nieplanowany punkt programu. Spojrzała na mnie i uniosła palec do ust. Miałam gdzieś, co mi kazała. Była tego świadoma, bo po chwili nóż ponownie wylądował tuż przed moimi oczami.

Już chciałam zacząć krzyczeć, ale wtedy usłyszałam jego głos.

Tylko nie on. Nie, nie, nie...

– Pani profesor... Co pani tutaj robi? – Charlie nagle urwał.

Jego wzrok zatrzymał się na mnie. Miałam wrażenie, że słyszę, jak serce mu przyspieszyło. Zrobił się błąd, a dłonią złapał się za pień pobliskiego drzewa.

Jeszcze nie było za późno, jeszcze mógł zwać, powiedzieć komuś, zadzwonić po policję. Mógł...

– Nie zrób niczego głupiego, inaczej ją zabiję – wycedziła Emma, a on... posłuchał.

## ROZDZIAŁ 34

O’Ryan miała dużo szczęścia.

Charlie w przeciągu tych kilku sekund mógł odwrócić się i uciec, ale stał jak wryty i tylko mi się przyglądał. Zastanawiałam się, co takiego dzieje się w jego głowie. Czemu nie zachowuje się jak zwykły człowiek, który pomyślałby: „Muszę uciec. Chronić siebie”.

– Co tu robisz? – Profesor podeszła do niego, ale ciągle trzymała nóż wyciągnięty w moją stronę. Wystarczyło jedno głupie zachowanie, a ostrze wbije się w moje gardło. – Co?! Mów!

Warknęła, gdy nie odpowiadał. Ciągle patrzył na mnie – ni to w szoku, ni to w przerażeniu. Chyba uświadomił sobie, jak bardzo spieprzył sprawę. Nie chciałam, żeby stał się drugą Isabellą. Nie mógł się obarczać winą za to, co się wydarzyło. Winna była wyłącznie Emma.

– Szukałem Gai. Mówiłaś, żeby... – W jego oczach zabłyszczały łzy. – Mówiłaś, żeby powiedział ci, gdyby nie pojawiła się na dyskotecę...

Miała więc też plan B, w którego realizację włączyła nieświadomego Charliego.

– Głupi... – powiedziała wreszcie. – I co teraz, he? Co mam z tobą zrobić?

– Ja... Nie wiem.

Pierwszy raz odwrócił ode mnie wzrok i spojrzał na rozwścieczoną O’Ryan. Chyba wreszcie uświadomił sobie, że teraz nie chodzi już tylko o moje życie. On również był w niebezpieczeństwie.

– Biedny i zagubiony! – Zaśmiała się. – Nie wiesz, co się dzieje, co? Zakochałeś się w niewłaściwej osobie. Ona nie jest ciębie warta, wiesz?

Chłopak pokręcił głową, a ja poczułam ukłucie w sercu. Naprawdę się we mnie zakochał. I robił to wszystko, bo Emma wmówiła mu, że chce mu pomóc.

– Pieprzyła się za twoimi plecami z Johanssonem. – Charlie najpierw wbił wzrok w ziemię, a później znowu skupił go na mnie. To zdenerwowało profesora jeszcze bardziej. – Myślałam, że jesteś mądrzejszy, że będziesz po mojej stronie...

Zawód w jej głosie brzmiał na prawdziwy.

Zakręciło mi się w głowie, a mroczki, których miałam przed oczami coraz więcej, były zdecydowanym sygnałem, że musiałam się spieszyć. Emma skupiała się na razie na Charliem. Nie chciałam go narażać, ale inaczej nie udałooby mi się uwolnić, a on... On nie był w stanie wytrącić z jej ręki noża, a tym bardziej powalić.

„Mów”, przekazałam mu spojrzeniem, próbując nie wydawać z siebie dźwięków. Wyglądał tak, jakby nie rozumiał, więc powtórzyłam jeszcze kilka razy.

Wskazałam głową swoje związane dłonie, musiał zauważyć, że już niewiele zostało, żebym się uwolniła. Przez chwilę znowu czułam, że odpływam. Uderzało to we mnie falami, a każda kolejna była silniejsza. Zaczęłam oddychać miarowo, aby zapewnić sobie dopływ tlenu i może jakoś spowolnić reakcję ciała.

– Nie rozumiem – zaczął, a ja prawie odetchnęłam z ulgą. – Profesor Johansson nawet jej nie lubił. Nie potrafię... Jak? Ona... i on? Przecież...

Załała. Kurwa, nie wierzyłam, że się udało. Momentami jego gadanina sprawiała, że miałam ochotę zasłonić mu buzię, teraz natomiast w duchu mu za nią dziękowałam. Mogła uratować nam życie.

Nie było jednak czasu na zadowolenie. Chłopak mówił, Emma odpowiadała. Lubili się, połączyła ich pasja, dzięki czemu naprawdę musiała uwierzyć w jego zakłopotanie i niepewność. Ciągle chciała mieć go po swojej stronie.

Bałam się, że ostatecznie Emmie się to uda. Charlie uwierzy w zapewnienia i pozwoli jej na realizację planu. Tak samo jak ojcu udało się przekabacić matkę. To ja byłam zła, nie on... To ja wszystko spieprzyłam.

Czułam się tak, jakbym znowu była dzieckiem. Byłam głodna i chciało mi się pić. Zasypiałam się i budziłam z bolącym karkiem, nie mogąc w żaden sposób zapewnić sobie ukojenia. Krzesło wbijało mi się w wykrzywione łopatki, a palce u rąk ścierpły. Byłam jednak tak zdesperowana, że ze wszystkich

sił próbowałam zrzucić sznur z nadgarstków.

Tak jak teraz ruszałam dłońmi na boki, próbując go poluznić. Otarcia na skórze piekły jak cholera, ale starałam się nie myśleć o bólu. Robiłam się coraz słabsza, ale wtedy też taka byłam. Głodna i odwodniona. Brudna.

Wtedy się udało i teraz też musi. W końcu sznur opadł, a ja złapałam palcami za węzeł i chwilę później go rozplątałam – myślałam, że krzyknę z radości! Ta część, choć wcześniej wydawała się najtrudniejsza, teraz jawiła się jako ta łatwa w porównaniu z tym, co mnie czekało.

Starałam się, aby moje ruchy były na tyle powolne, żeby nie zainteresowały O’Ryan. Charliego w sumie też, wystarczyło jedno jego spojrzenie, lekki uśmiech czy zdumienie w oczach, żeby wszystko poszło się pieprzyć. Zrzuciłam linę z dłoni, a następnie pochyliłam się do nóg. Ciągle jednak czujnie przyglądałam się nożowi, który Emma trzymała w powietrzu w drążącej z wysiłku dłoni.

Wystarczyło, żebym tylko...

Wtedy to się stało. Kobieta zorientowała się, że coś jest nie tak. Odwróciła spojrzenie. Tyle wystarczyło, by zobaczyła, że nie opieram się już o drzewo. Nie miała czasu, żeby zaplanować dalsze ruchy.

– Uważaj! – krzyk Charliego uświadomił kobiecie, że ją urabiał.

Odepchnęła go. Nie włożyła w ten ruch zbyt dużo siły, ale Charlie zahaczył piętą o wystający konar i upadł. Po lesie poniosł się huk, gdy jego ciało padło na ziemię. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, które mówiły, że uderzył głową w kamień. Patrzyłyśmy na niego przez chwilę, ale on już się nie poruszył. Przelknęłam ślinę, powstrzymując napływające do oczu łzy. Musiałam mu pomóc. Nie mogłam pozwolić, aby przeze mnie zginął.

O’Ryan po chwili przebudziła się z otępienia, aby ruszyć w moją stronę. Mocowałam się z liną na nogach, co spowodowało, że pierwsze ugodzenie nożem trafiło w moje ramię. Ból nie był taki straszny, ale to pewnie przez środki, którymi mnie naszprycowała.

Przynajmniej nie utonę jak Gilly. Ta myśl mnie rozbawiła. Ale nie tylko, zrobiła coś jeszcze...

Gdzieś w środku poczułam chęć do walki. Znałam ją. Budziła się wtedy, gdy słyszałam kroki ojca. Zawsze gdy prał mnie na kwaśne jabłko, gdy podpalał papierosem, gdy kłamałam lekarzowi, że żadne z rodziców mnie nie bije.

Jako dzieciak nie potrafiłam tego nazwać, dzisiaj już chyba tak.

To była wola życia.

– Dziwka – warknęła prosto w moją wykrzywioną w grymasie twarz i przekreśliła ostrze. Krzyknęłam, co przyjęła z uśmiechem. – Krzycz! Jeszcze zrozumiesz, co to ból. Pięć minut to naprawdę wiele. Będziesz błagać, żeby cię odcięło, będziesz kwilić...

Naparła ciałem, przygwoździła mnie do ziemi, przez co krzyknęłam jeszcze głośniej. Tak jak chciała. Nie wierzyłam, że ktokolwiek nas usłyszy. Powoli odpływałam. Gdzieś daleko dudniły basy dyskoteki, bliżej chyba słyszałam rżenie Charliego. Albo to ja wydawałam te dźwięki?

Gdy kobieta wyrwała ze mnie ostrze, zamoczyło mnie na chwilę z bólu. Przymknęłam oczy. Wolałam nie widzieć, jak unosi złączone ręce, a później powoli opuszcza nóż w moją stronę.

Ostrze wbiło mi się w przedramię, gdy osłoniłam się ostatkiem sił. Emma miała problem, żeby je wyjąć. Może gdybym dała jej przynajmniej pięć sekund więcej, udałoby się. Ale nie. Musiałam się ocucić. Byłam silna, wiedziałam, że to odpowiednia chwila, żeby wykorzystać przewagę w postaci wielu lat morderczych treningów. Zaplotłam umięśnione nogi wokół jej bioder i pociągnęłam O’Ryan w bok. Obróciłam się. Emma wierciła się pode mną, próbując mnie z siebie zrzucić, adrenalina jednak pomogła mi ją utrzymać.

– Nie uda ci się, zmijo – warknęła przez zaciśnięte zęby. – Sploniesz w piekle. Takie jak ty nie zasługują na nic innego niż śmierć. Zlitowałam się nad tobą, powinnaś być mi wdzięczna, powinnaś siedzieć spokojnie, ale ty...

Zamilkła, gdy zauważyła, że sięgam po nóż. Krzyczałam z tak wielką wściekłością, jak gdyby coś mnie opętało. Chciałam się zemścić. Pierwszy raz w życiu naprawdę chciałam to zrobić...

Uniosłam ostrze tuż nad jej ciałem. Wystarczyło już tylko je opuścić. Powinnam była to zrobić,

ale coś mnie blokowało. Nie potrafiłam jej zabić, nawet jeśli miało to być w obronie koniecznej. Nie wiedziałam, co teraz zrobić...

Wystarczyło delikatne zawahanie i już byłam na przegranej pozycji. Emma naparła na mnie, a ja poddałam się naciskowi. Wszystkie mięśnie nagle zrobiły się wiotkie. Nóż prawie wypadł mi z dłoni. Nie teraz, tylko nie teraz, mamrotałam do siebie w majakach. Odcinało mnie, ale między przyływami słodkiej nieświadomości uparcie pojawiała się jedna myśl.

Liczy się każda sekunda.

Nie mogłam się teraz zawahać. Uderzyłam na chybił trafił. Nóż w coś trafił, ale nie miałam pewności, czy to nie było moje ciało... O’Ryan chyba zdążyła ze mnie zejść. Nie czułam swojego ciężaru, a tym bardziej jej. Prawie przestawałam słyszeć myśli. Świat wirował...

– Coś ty zrobiła! – krzyknęła Emma. – To nie koniec, zabiję cię... Jeszcze zobaczysz.

Z trudem uchyliłam powieki. Widziałam ją, odsuwała się ode mnie, trzymając dłoń na udzie, w które wbiłam nóż. Z rany obficie sączyła się krew. W pewnej chwili coś zasłoniło mi jej obraz.

– Gaia? – Twarz Charliego pojawiła się tuż przy mnie.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy odzyskał przytomność. Wyglądał koszmarnie. Błady, z dziwnie pustym spojrzeniem i zakrwawioną ręką, którą przed chwilą dotykał głowy. Musiał się do mnie przyczołgać. Czułam ciepło bijące od jego ciała i cuchnący krwią oddech, który atakował mój lewy profil.

– Gaia? – powtórzył moje imię, delikatnie poklepując mnie po policzku.

– Jestem... – odpowiedziałam z trudem.

– Dobrze, już wszystko dobrze – mówił. – Wcześniej, gdy zobaczyłem, co ci zrobiła, zadzwoniłem na pogotowie i policję. Zaraz przyjadą. Dobrze, już wszystko dobrze...

– Widziałeś? – wymamrotałam. – Czemu tutaj przyszedłeś? Mogłeś czekać na policję.

– Bałem się, że nie zdążą. Musiałem – wyznał. Poczulałam, jak jego palce łączą się z moimi, pozwoliłam mu na to. – Jesteś już bezpieczna.



Jak przez mgłę pamiętałam policjantów prowadzących awanturującą się Emmę do osobnej karetki. Później kilku z nich chyba pojechało z nią do szpitala. Niewiele również zachowało się w moim umyśle z tego, gdy my zostaliśmy przeniesieni na noszach na parking.

Jedyne, co tak naprawdę pamiętałam z tamtego wieczoru, to przerażona twarz Edgara, który wybiegł wraz z uczniami z dyskoteki zaalarmowany przez pojazdy na sygnale. Od razu wyłapałam go w tłumie gapiów. Wahał się tylko przez chwilę. Nie zachowywał się jak zmartwiony opiekun, chyba miał dość odgrywania tej roli.

– Gaia... – wyszeptał, a sposób, w jaki wypowiedział moje imię, sprawił, że po prostu się rozplakałam.

Johansson zupełnie nie liczył się z konsekwencjami. Pocałował mnie w czoło, tuląc delikatnie do klatki piersiowej. A ja płakałam i płakałam, choć i na to nie miałam już siły. Wszyscy momentalnie ucichli. Zatrzymaliśmy się w centralnym punkcie podjazdu, a każdy, kto tylko chciał popatrzeć, miał nas jak na tacy.

– Szukałem cię, zgubiłem telefon i... Cholera jasna. – Otulił mnie sobą bardziej i choć byłam wyczerpana i wszystko mnie bolało, w jego ramionach znalazłam ukojenie. Na chwilę, bo medyk kazał mu się odsunąć. – Mogę z nią jechać? Jestem opiekunem, ja...

– Jest pan drugim opiekunem? – zapytał policjant stojący obok, a mężczyzna skinął głową. – W takim razie musi pan zostać tutaj. Będziemy pana o wszystkim informować.

Wdali się w krótką dyskusję, z której zapamiętałam jedynie rysujący się na twarzy policjanta spokój i zdenerwowanie Edgara. Przez jakiś czas chyba się z nim sprzeczał, ale wreszcie odpuścił i wrócił. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Kocham cię – wyszeptał mi do ucha, gładząc posklejane krwią włosy. – Wiesz? Kocham cię. Będę przy tobie najszybciej jak się da.

Leżąc w szpitalnym łóżku w towarzystwie kroplówki i przy akompaniamencie szumiących

maszyn, zastanawiałam się, czy sobie tego nie wymyśliłam. Może wyszeptał mi coś zupełnie innego, a mój umysł przekształcił to w słowa, które chciałam usłyszeć...

Nie było go. Czekałam i czekałam, ale nie przychodził. Raz gdy w godzinach odwiedzin otworzyły się drzwi, prawie stanęło mi serce. Ale to nie był on. Próbowałam nie okazać zawodu, gdy głowa Charliego wsunęła się do szpitalnej sali.

– Mogę?

Skinęłam głowę.

– Chciałem cię przeprosić i...

– Nie. To ja jestem ci winna przeprosiny, wyjaśnienia i... podziękowania.

– Nie ma za co, przecież każdy by to zrobił.

Ucięłam jego sprzeciwy, po czym zaczęłam opowiadać. Nie patrzyłam na niego, lecz w ścianę naprzeciwko łóżka. Czułam jednak jego cichą obecność obok siebie. Siedział spięty na krześle. Tak samo jak ja miał na sobie szpitalną piżamę i śmierdzał tym, czym śmierdzą takie miejsca – środkami do czyszczenia i śmiercią.

Charlie słuchał i nie oceniał.

Opowiedziałam mu o swojej granicy, o tym, jak Edgar zaczął się do mnie zbliżać. Wspomniałam o Gilly, moich podejrzeniach i tym, że ktoś mnie śledził. Wreszcie zatrzymałam się na planie, który obmyśliliśmy z bliźniakami i o wyjeździe integracyjnym.

– Resztę już znasz. – Uśmiechnęłam się sztucznie, a łzy zapiekły mnie w kącikach oczu.

Wstał i przesiadł się na łóżko. Wiedziałam, co chce zrobić, ale nie był pewny. Przeniosłam na niego wzrok i skinęłam głowę. Dopiero wtedy mnie przytulił.

– Myślałem, że O’Ryan naprawdę się o ciebie martwi – wyznał, a jego oddech załaskotał mnie po szyi. – Inaczej nic bym jej nie powiedział. Nie chciałem cię skrzywdzić, chciałem pomóc.

– Wiem, Charlie, wiem...

– Wyszedłem wtedy za tobą z dyskoteki – kontynuował. – Widziałem, jak idziesz nad jezioro, a potem jak ktoś się do ciebie podkrada i uderza. Myślałem, że to on, że to Johansson. Od razu zadzwoniłem pod numer alarmowy, ale wiedziałem, że nie zdążą. Musiałem za wami pójść. Może źle zrobiłem, może poradziłabyś sobie beze mnie, a ja tylko niepotrzebnie cię naraziłem. Ale naprawdę nie myślałem wtedy trzeźwo, chciałem cię po prostu uratować.

– I to zrobiłeś, Frodo – odpowiedziałam, a Charlie zaśmiał się szczerze. – Gdyby nie ty, dałaby mi radę.

– Naprawdę nie wiedziałem, że chciała ci zrobić krzywdę – powiedział drżącym głosem. – Uświadomiłem sobie wszystko, dopiero gdy ją zobaczyłem. Jak stała nad tobą z nożem. A ty... Ty wyglądałaś, jakby tylko minuty dzieliły cię od śmierci.

Może tak właśnie było?

– Ciii – uspokoiliam go i poklepałam po plecach. – Wiem. O’Ryan wszystkich nas omotała.

Pozwoliłam mu na łzy, które zmoczyły moją piżamę. Wtulił się we mnie bardziej, a ja zagłuszyłam jęk bólu. Rany po starciu z Emmą ciągle bolały, nie chciałam jednak odsuwać od siebie chłopaka. Co dziwne, w jego objęciach nie czułam dyskomfortu. Opanowała mnie ulga, nad którą jednak bardzo szybko górę wzięły wyrzuty sumienia.

– Wiesz, co się z nim dzieje? – zapytałam, uważając, aby nie załamał mi się głos.

Charlie odsunął się i wyprostował. Wiedział coś, ale wątpiłam, że powie mi wszystko. Uzna, że to dla mojego dobra, że na razie nie powinnam się przejmować.

I się nie myliłam.

– Niewiele – skłamał, przechylając delikatnie głowę w bok. – Bruce pisał, że na uczelni jest gorąco. Nikt nie wie, jak sprawa się potoczy.

Skinęłam głowę.

– Dziękuję – powiedziałam po chwili. – Naprawdę dziękuję. Za teraz i za... wtedy.

– Odpocznij. – Poklepał mnie po ramieniu. – I spróbuj o tym nie myśleć. Przyjdę wieczorem, dobrze? Zgarnę ze szpitalnej biblioteki jakąś książkę, to zajmiesz czymś głowę.

– Tylko coś dobrego! – rzuciłam na pożegnanie, a Charlie zaśmiał się pod nosem.

Gdy zatrzasnął za sobą drzwi, wszystko wróciło. Odtwarzałam w głowie całą tę noc od początku. Każdy krok, oddech i słowo. A przynajmniej się starałam. Wspomnienia wyglądały jednak tak, jakby ktoś nałożył na nie zamazujący filtr. Próbowałam z tym walczyć, ale poza kilkoma przebłyskami nie mogłam przypomnieć sobie nic więcej.

Nie pragnęłam wiele. Chciałam jedynie mieć pewność, że niczego sobie nie dopowiedziałam. Że niczego sobie nie wyobraziłam...



## ROZDZIAŁ 35

*Kilka miesięcy później*

Kiedy wyszłam ze szpitala, Edgara Johanssona nie było już na uczelni.

Sprawa, która toczyła się przeciwko Emmie O’Ryan, stawiała również i jego w nie najlepszym świetle. Władze uczelni nie były w stanie przymknąć oka na coś takiego, choć tolerowanie wybryków profesora weszło im w nawyk. Trzymali go głównie dlatego, że zapewniał uniwersytetowi renomę.

Edgar został wyrzucony, choć przedstawiał wersję, że sam odszedł. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Wolałam czytać każdy opublikowany artykuł, w którym o nim wspomiano, niż odebrać głupi telefon. A on po jakimś czasie przestał dzwonić. Zostawił na skrzynce jedną, krótką wiadomość: „Gdy będziesz gotowa, wiesz, gdzie mnie znaleźć”.

Choć chciałam zapewnić, bałam się, że nie będą takie, jak to sobie wyobrażałam. O’Ryan przez tę krótką chwilę nad jeziorem zasiała we mnie niepewność. Nie byłam pierwsza, nie byłam też ostatnia. Naprawił mnie, więc teraz mógł porzucić.

Unikałam rozmów na temat tamtych wydarzeń. Charlie tak samo. Gdy wyszliśmy ze szpitala, świat zaczął nas przytłaczać. To, co wydarzyło się tamtej nocy, stało się niesławną atrakcją, do której dopisywano wiele teorii. Może dzięki temu naprawdę się zaprzyjaźniliśmy, a ja przestałam go odtrącać. Dobrze było mieć obok kogoś, kto rozumie.

Życie toczyło się swoim rytmem, dni mijały. Nagle z października zrobił się grudzień, ja nadal nie potrafiłam wyrzucić Edgara z głowy. Nie widziałam go od tamtego dnia. Nie liczyły się zdjęcia i filmy z wywiadów, które oglądałam po kryjomu przed Isabellą. Moja współlokatorka, tak jak się domyślałam, nie zareagowała dobrze na informacje o Emmie O’Ryan. Nie zdecydowałam się jej jednak powiedzieć całej prawdy o Gilly – na przykład tego, że była pionkiem, którym sprawnie przesuwano po szachownicy profesor historii. Isabella dała mi przestrzeń, chyba rozumiejąc, że właśnie tego pragnę. Razem postanowiłyśmy skorzystać z pomocy uniwersyteckiego psychologa.

Czasem wszystko wydawało się takie uroczo zwykłe. Nie działo się nic. Ale takie momenty były też najbardziej zdradliwe – wtedy dopadało mnie uczucie pustki.

Gorzej było, tylko gdy słyszałam jego imię czy nazwisko. Źle czułam się też za każdym razem, gdy patrzyłam na rozkład zajęć, na którym w piątek brakowało jednego wypełnionego kafelka. Władze wydziału zlitowały się nad nami i mogliśmy za darmo ponownie wybrać fakultet za rok. Szczególne okoliczności i te sprawy.

Zniknęły jego rzeczy. Mimowolnie wspięłam się na najwyższe piętro we wschodnim skrzydle tuż po pierwszych zajęciach po wyjściu ze szpitala. Sala była w remoncie, jakby chciano zamalować jego niedysiejszą obecność.

Nie potrafiłam nazwać uczucia, które narastało we mnie z dnia na dzień. Było dziwne, irytujące i trochę żalodne. Nie potrafiłam, ale dzisiaj, kiedy wszyscy rozjeżdżali się do domu na święta, wreszcie się udało.

Poczułam to dopiero wtedy, gdy zostałam naprawdę sama. Isabella i Javier pojechali do Meksyku, gdzie odbywała się wielka rodzinna impreza. Charlie również wyjechał. Przez kilka dni namawiał mnie, żebym mu towarzyszyła, ale się nie zgodziłam. Uniwersytet Whitmana miał zapewnić mi lokum i wyżywienie na ten czas.

Dziwnie było spać samej w pokoju. Przyzwyczaiałam się do Isabelli i wspólnych wypadów do baru co piątek. Pogodziłam się też z tłumami, które wędrowały po korytarzach podczas roku akademickiego.

Radziłam sobie teraz ze wszystkim, ale jakoś trudno było mi uwierzyć w to, że tęsknię za cholernym Edgarem Johanssonem.

Zaśmiałam się, obserwując swoje unoszące się ramiona i uśmiechnięte usta w lustrze. Dłoń mimochodem sięgnęła do luźnych włosów i założyła kilka pasm za ucho. Zacisnęłam wargi, poprawiłam sukienkę i ponownie zerknęłam na zmiętą ulotkę, którą oparłam na kosmetyczce przy umywalce.

Zdjęcie, które pojawiło się również na skrzydełku okładki najnowszego tomu wierszy, przedstawiało Edgara siedzącego na stołku barowym. Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę z kilkoma rozpiętymi guzikami, dzięki czemu prezentował tatuaże na klatce piersiowej. Od naszego ostatniego spotkania przyciął włosy, ale brodę zostawił dokładnie taką samą. Patrzył na mnie groźnie, ale – choć może to mylne wrażenie – widziałam w jego oczach też smutek.

Tekst obok głosił, że dzisiaj odbędzie się spotkanie autorskie w Bostonie. Podane zostały godzina i miejsce. To był ostatni przystanek na trasie autorskiej, którą rozpoczął na początku grudnia. Następne miał zacząć dopiero od lutego.

Jeśli to nie był znak...

Do budynku kawiarni w centrum Bostonu weszłam spóźniona. Już na korytarzu słyszałam jego niski, ochrypnięty od fajek głos. Serce zabiło mi mocniej, ale nie posłuchałam tchórzliwej części mnie, która krzyczała, żeby zwiewać. Nie chciałam już uciekać. Usiadłam na wolnym miejscu przy jednym ze stolików po lewej. Zdjęłam płaszcz i razem z torebką odwiesiłam je na oparcie krzesła. Para siedząca obok nie zareagowała nawet na moją obecność, wpatrując się w oświetlonego przez reflektory Edgara.

Włożył poszarpane jeansy i białą koszulę, którą światła zabarwiły na czerwono. Wokół niego kłębił się dym wypuszczany co jakiś czas przez maszynę. Siedział w czarnym skórzanym fotelu z założoną nogą na nogę. W dłoniach trzymał tom poezji i mikrofon, do którego czytał jeden z wierszy:

*Nie miałem prawa, choć uczono mnie  
jak być Bogiem, Zbawicielem  
Nie powinienem nic czuć, bo  
wypalałeś ze mnie wszystko,  
co Zakazane...  
Niszczylem siebie a później  
Ciebie, Muzo  
Udawałem, że nie jestem słaby  
a później upijałem się tak,  
żeby nie wiedzieć, kim jestem  
Wolałem zmuszać innych  
nie siebie  
do przełamywania wszystkich  
Granic. Bo sam swoich  
już nie miałem...*

Skończył i podniósł głowę, a nasze spojrzenia od razu się spotkały. Chyba dopiero po chwili się otrząsnęłam, wyzwoliłam spod jego uroku i zaczęłam klaskać. Pokręcił głową, oderwał ode mnie wzrok i przeszedł do kolejnej części spotkania, czyli do pytań od publiczności.

Był w swoim żywiole. Obserwowałam go i zachwycałam się nim coraz bardziej. Przyglądałam się zmarszczkom przy oczach, energicznej gestykulacji i jabłku Adama, które ruszało się, gdy zwilżał gardło wodą ze szklanej butelki. Gdy spotkanie dobiegło końca, nie ruszyłam się z miejsca. Obserwowałam, jak ludzie powoli opuszczają kawiarnię albo ustawiają się w kolejce do stolika, przy którym za dwadzieścia minut miał pojawić się Edgar i złożyć autografy na egzemplarzach książki.

– Gaia Gilchrist? – Niewysoki blondyn zagadnął mnie, a gdy skinęłam głową, podał mi dłoń. – Arthur Thomas. Pracuję dla Edgara Johanssona. Poprosił mnie, abym panią do niego zaprowadził.

– Dobrze – odpowiedziałam i wstałam.

Nie było odwrotu. Nogi drżały mi ze stresu, ale szłam dalej. Arthur dopytywał o spotkanie i wrażenia, ale odpowiadałam mu tylko zdawkowo. Chyba nawet się ucieszył, gdy otworzył przede mną drzwi i gestem zaprosił do pokoju.

– To tutaj.

Podziękowałam mu i weszłam. W środku znajdował się tylko Edgar. Stał z dłońmi wsuniętymi do kieszeni spodni i patrzył wprost na mnie. Sunął wzorkiem po rozpuszczonych włosach, pomalowanych ustach i obcisłej sukience, na którą nie zarzuciłam płaszcza.

– Przyszłaś... – powiedział, ale pod koniec załamał mu się głos. – Słyszałaś?

Skinęłam głową.

Edgar podszedł bliżej, ja także. Wziął ode mnie płaszcz i torebkę, po czym odłożył je na krzesło obok. Przygryzłam wargę i uniosłam głowę, aby móc spojrzeć prosto w jego oczy. To, co w nich zobaczyłam, odebrało mi oddech.

– Edgar, ja... – zaczęłam. Nie, nie mogłam się poddać. Wiedziałam dokładnie, co chciałam powiedzieć. – Przepraszam, że się nie odzywałam. Przepraszam za wszystko. Po prostu. Musiałam sobie to ułożyć w głowie.

– „To”, czyli nas?

Ponownie skinęłam głową.

– Jesteś tu, to znaczy, że...

– Tęskniłam.

Dziwnie było usłyszeć to słowo wypowiedane na głos. W myślach brzmiało przerażająco, teraz jednak wydawało się na miejscu. Widziałam, że na nim zrobiło ono nie mniejsze wrażenie niż na mnie.

– Wtedy w Waterville Valley, gdy zabierało cię pogotowie, powiedziałem...

– Nie. – Złapałam go za dłoń. – Nic nie mów.

Nie potrzebowałam zapewnień. Chciałam, żeby był obok. Nic więcej. Trudno było mówić o emocjach – nie tylko mnie, Edgar też nie był w tym dobry. Oboje wiedzieliśmy, że lepiej o nich pisać. To, co chciał mi teraz wyznać, ja słyszałam już wcześniej pomiędzy wersami jego wiersza.

– Pocałujesz mnie? – spytałam.

– Miałem na to ochotę od momentu, gdy cię zobaczyłem.

Wpił się mocno w moje usta, sprawiając, że wsunęłam się w jego objęcia. Nie chciałam już nigdy więcej funkcjonować pozbawiona tej bliskości. Chłonełam jego dotyk, upewniając się coraz bardziej, że właśnie tego pragnęłam.

Każde muśnięcie ust, każde zapewnienie o tym, co nas łączy, każdy dotyk oddawały to, co przez te kilka miesięcy sobie uświadamialiśmy.

Razem przekroczyliśmy granicę stworzoną ze strachu przed drugą osobą i tylko we dwoje mogliśmy iść dalej.

*Marzec–maj 2021 roku*

## PODZIĘKOWANIA

Piszac tę powieść, podobnie jak jej bohaterowie, wyszłam ze swojej strefy komfortu. Spróbowałam czegoś nowego i się zakochałam. Thriller zdominował moje plany książkowe, a do głowy zaczęło mi wpadać mnóstwo innych pomysłów i po prostu przepadłam. *Wszystkie nasze granice* są jednak wyjątkowe, bo pierwsze.

Ta podróż by się nie odbyła, gdyby nie moja wspaniała mama i mój najukochańszy narzeczony – dziękuję Wam za wsparcie i pomoc w chwilach zwątpienia. Ta książka nie powstałaby, gdyby nie pomoc wspaniałych dziewczyn: Agaty Molendy, Aleksandry Pilch, Patrycji Malak, Aleksandry Biszczanik i Martyny Pilarczyk – dziękuję za Wasze uwagi.

Ogromne podziękowania ślę również Agnieszce Nowak z Wydawnictwa Kobiecego, która uwierzyła w tę historię i postanowiła dać jej szansę. Nie wiem, czy nawet gdy będę miała już papierowy egzemplarz, uwierzę, że to naprawdę się dzieje.

Na koniec chcę podziękować Tobie, czytelniku. Za to, że zaufałeś mi na tyle, żeby kupić tę książkę. Już niedługo spotkamy się ponownie!